

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Cyan	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Green	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Yellow	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Red	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Magenta	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
White	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
3/Color	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Black	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

DANES PICTA .COM



ERNEST FIJNENSKI

34232/2

WSPOMINKI

Z HISTORYCZNYCH
KANTYKI

WSPOMINKI

WARSZAWA

Wydawnictwo Literackie

1954

100

X.
—
ERNEST ŁUNIŃSKI

WSPOMINKI

Z DNI HISTORYCZNYCH
KART KILKA

Marczewski
Z ILUSTRACYAMI



Inż. S. Marczewski

WARSZAWA

NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA
(T. HIŻ i A. TURKUŁ)

1910

43(438)

ERNEST LUNINSKI

WSPOMINKI

Z DNI HISTORYCZNYCH
KARŁ KLKA



34232/2

0 2

WARSZAWA
WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII
KRAJOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, WILKOWA 23A

Tragikomedyja uciezki Walezego. Str. 1—33.—Ostatnie chwile Jana III. Str. 37—64.—Przymierze prusko-polskie i konstytucya majowa w oświetleniu dyplomacyi francuskiej. Str. 67—130. — Czyn kapitana Brzozowskiego pod Raclawicami. Str. 133—139. — Misja de Caché'go. Str. 143—159. — Wśród uciezki. Str. 163—176. — Pani Récamier. Str. 179—186.—Spisek Smagłowskiego a księżę Reichstadtu. Str. 189—237. — Pośrednictwo austryackie w powstaniu listopadowem. Str. 241—254. — Zamach na Rzeczpospolitą krakowską. Str. 257—313. — Benedek. Str. 317—334. — Załączniki. Str. 337—367.

[Faint, illegible text from the reverse side of the page, appearing as bleed-through.]

Pomyłki. Na str. 145, w trzecim wierszu od góry powinno być „D'Ascha”—a w czwartym wierszu „Buehlera“ zamiast „Bruehlera“.

Szkice niniejsze są kartami dziejowemi z różnych chwil, ściągniętymi w jeden zeszyt. Związek między niemi luźny lub żaden, jeżeli chodzi o ciągłość i bezpośredni rozwój wypadków, natomiast pokrewieństwo widoczne: wyrośnięcie z tej samej gleby, z tych samych bólów, niedostatków i spaczeń narodowych. Nawet „Benedek“, nie nasz, figura wykrojona z obcych ram, znalazł się w zbiorze ze względu na smutną bitwę pod Gdowem. „Pani Récamier“ ma czysto sprawozdawczy charakter. Znaczną przewagą sięgają te oderwane zarysy w epokę rozbiorową i porozbiorową, zapuszczają zagony do przełomu europejskiego, zrodzonego pod wpływem wyrośnięcia Prus na pierwszorzędną wartość polityczną. Budowane na podstawie mozolnych poszukiwań archiwalnych, — już dla tego powodu nie są rzykiem po plennych, zżętych kłosach. Kryją się w nich obok spraw ogólniejszego znaczenia małoważne pozornie tematy, drobiazgowo wspomnienia, wydobyte z historycznego lamusa, — drobne, cieplejsze kleksy, rzucone na tło przeszłości wśród większych ogniów i kręgów. W nauce jednak są i uboczne momenta szczeblami do szczytów, są mniejszemi światełkami w okół zasadniczych gwiazdozbiorów. Niektóre z ogłoszonych szkiców ukazały się dawniej w „Bibliotece Warszawskiej“, — „Przeglądzie Polskim“, — „Przeglądzie Historycznym“

w petersburskim „Kraju“ lub warszawskim „Swiecie“, — w odmiennej zupełnie postaci, wyposażone w szczuplej-
szą treść. Nowe pokłosie rozpraw i materyałów wpły-
nęło na ich rozszerzenie i przyobleczenie w inną szatę.
Może przyczynią się w obecnym kształcie do wyjaśnienia
pewnych epizodów i oddadzą wiedzy ojczystej skromną
przysługę. To było ich zamierzeniem i ostatecznym celem...

TRAGIKOMEDYA UCIECZKI WALEZEGO.



HENRYK VALOIS.
Według sztychu społecznego.

W przededniu ostatniej ćwierci XVI stulecia była Europa świadkiem niepospolitego zdarzenia. Po niespełna półrocznem piastowaniu berła Jagiellonów, zdobytego dzięki tęczowym obietnicom biskupa Walencyi, Montluca i złotu płynącemu szczerze przez jego ręce, opuszczał Henryk Valois cichaczem o drugiej godzinie z 18 na 19 Czerwca 1574 r. komnaty wawelskie, w otoczeniu szczupłego grona francuskich dworzan, aby objąć osierocony przez śmierć brata, Karola IX, spadek na rodzinnej ziemi. Kiedy obaj marszałkowie nadworni: litewski, Radziwiłł i koronny, Andrzej Zborowski, oraz wielki podkomorzy, Jan Tenczyński, kasztelan wojnicki, dopadli zbiega na Śląsku, opodał miasteczka Pszczyń¹⁾, wzbrowił starosta miejscowy, Prumnicz, powstrzymać przemocą Henryka, obawiając się gniewu cesarza, sam zaś król oświadczył, mimo zaklinań polskiej drużyny, że dopiero po trzech miesiącach wróci do Krakowa, że porzucił bez przyzwolenia stanów Rzeczpospolitą, znaglony ważnością sprawy, że woli raczej dać gardło, niż

¹⁾ Kwartalnik historyczny 1892 r. Str. 344. „Współczesna zapiska o ucieczce Henryka Walezego“. Wydawca zapiski, Fr. Bostel, uważa Pszczyńę za Psinę, lewy dopływ Odry!...

zaniechać rozpoczętej podróży ¹⁾. „Hrabio, mój przyjacielu,—rzekł do Tenczyńskiego—biorąc to, co Bóg mi udzielił tytułem dziedzictwa nie opuszczam tego, czego mi użyczył przez wybór. Łaska Jego pozwoli mi zachować jedno i drugie. Francya jednak, pierwsza w prawach, domaga się odemnie spełnienia obowiązku urodzenia i zobowiązuje mnie do udzielenia jej pomocy w obecnej gwałtownej konieczności. Po zniszczeniu się moich nadziei zobaczymy się, albowiem dzięki Opatrzności mam dość silne barki, aby udźwignąć obie korony“ ²⁾. Z próżnemi rękami przybyli panowie do stolicy, pogrążonej pod naciskiem pierwszego wrażenia w zamęcie i popłochu.

Pobudki czynu Walezego miały dwojaką genezę: polityczną i psychologiczną. Wcale nie mijał się z prawdą, usprawiedliwiając ucieczkę w listach do stanów i kilku senatorów troską o Francją, kraj przezeń szczególnie umiłowany ³⁾, obecnie rozszarpany na dwa obozy, szukające zwycięstwa idei religijnej w ustawicznych krwawych, domowych waśniach. Rządy królowej matki, Katarzyny de Medicis, w zastępstwie słabego Karola, nie były popularne; pogrobowe echo rzezi św. Bartłomieja jeszcze nie zamilkło; siecią spisków oplątano tron; najmłodszy syn, ks. d'Alençon, podawał dłonie sprzymierzeńca naczelnikom protestanckich malkontentów. Ale czyż Walezego nic ponad trwogę o koronę nie zachęcało do osiągnięcia swoich zachodnich dzierżaw? Już jego elekcyja wypłynęła z samolubnej racyi stanu,—była chęcią pozbycia się, wypchnięcia za Ren niewy-

¹⁾ Archiwum wiedeńskie dworu i państwa. (Staats, Hof und Haus Archiv). Polonica r. 1574. Dla skrócenia cytujemy A.W.D.P.—Sokołowski August: Archiwum Radziwiłłów. Str. 9.

²⁾ Matthieu: Histoire de France. T. I. Str. 393.

³⁾ A.W.D.P.—Cuius salus nobis charissima est.

godnego człowieka. Przez nią chciał Coligny utwierdzić przewagę Francji na wschodzie, sparaliżować wybór arcyksięcia Ernesta, poniżyć pośrednio Hiszpanią, wprzężoną w rydwan habsburskiej polityki. Usuwając młodego księcia pragnął nadto wprowadzić ład i ukojenie w rozkołatany walką stronnictw organizm ojczyzny. Nie podobna było o tem myśleć, dopóki nie oddał się Henryk, widomy symbol nienawiści protestantów. On, niegdyś wielbiciel reformacyi, co wtykał w ręce siostrze, Małgorzacie, psalmy i modlitwy nowego kościoła, zmienił front i został firmą skrajnego klerykalizmu. Cudowna odmiana nastąpiła po zwycięztwach pod Jarnac i Montcontour, które zawdzięczał marszałkowi Tavan-nes,—a w rezultacie na swój przeniósł rachunek! Pasowany na palladyna katolicyzmu zgasił tanio zdobytym rozgłosem Karola IX, był właściwym królem Francji, wiedzionym na pasku Katarzyny Medycejskiej, która widziała w nim własne wcielenie i odbicie duszy. Posiadał też wszystkie właściwości florentyjskie: finezyą, hypokryzyą, brak przekonania, zasad, sumiennosci. Coligny zamierzał wraz z nim unicestnić matkę-regentkę, zniszczyć dualizm władzy i skupić ją wyłącznie w osobie Karola. Przed poważnem rozważeniem wyprawy do Polski,—starano się bliżej, na zachodzie, zdobyć pozycyę dla Henryka z pomocą małżeństwa, bądź z Elżbietą angielską bądź z Maryą Stuart. Z rozbiciem się planów wyklół się znowu spadek po Zygmuncie Auguście, jako ostateczna deska ratunku. Złorzeczył mu wypieszczony książę, zakochany w pannie Chateaufort, otoczony dziesiątkami faworyt, zatopiony w rozkoszach życia i użycia. Tkliwy, z usposobieniem kobiecym, zląkł się twardych warunków, podyktowanych przez możnowładztwo Rzeczypospolitej, a szczególnie poślubienia Anny Jagiellonki. Skorzystał też z choroby brata i odwlekał podróż; bał się utraty berła Kapetów i intryg

ks. d'Alençon. Tymczasem Karol wyzdrowiał i oświadczył, że „jeżeli będzie odkładał wyjazd, każe go z... miłości gwałtem wydalić“. Trzeba się było puścić w nieprzyjemną drogę. Smutek mieli mu rozpraszać rodacy, przydzieleni do dworu elekcyjnego króla: książęta de Nevers i de Mayenne, markiz d'Elboeuf, wicehrabia Tavannes, ambasador francuski w Polsce, Bellièvre i między innymi Pibrac, zawsze „gotów siać w imieniu swego pana kwiaty retoryczne“¹⁾.

Od początku władania nowem państwem rwała Henryka tęsknota tam, skąd przeniesiony suto opłaconemi głosami szlachty, znalazł się nagle pośród zgola innych ludzi, na jakich patrzył, rządzących się pod pozorem republikańskiej cnoty dążnością do przyswojenia sobie walnej części praw korony. Walezy uczył się na dworze matki sztuki panowania w szkole, nacechowanej godłem despotyzmu; to też czuć musiał odrazę do elekcyjnego królestwa i podrażnienie dumy osobistej na widok bezładnych instytucyj, na widok szlachty, wywołującej gorszące kłótnie, grożące mu wędzidłem, chociaż już w Paryżu powinien był przygotować się na podobny wstęp, abdykując w układach z samodzielności. Gdy przyszło wykonać warunki, zamiast zrównoważyć za pomocą energii, rzutkości, konsekwentnej woli, ubytki i szczyby, poczynione we władzy królewskiej, zamiast wobec protestantów zatrzeć płamę spółautorstwa rzezi św. Bartłomieja, a wobec narodu cudzoziemskość przez zajaśnienie w blasku znamienitej chwały, sprzeniewierzył się u progu panowania zaprzysiężonym zobowiązaniom, żądając od sejmu koronacyjnego, aby się zastanowił nad wypłaceniem zaległego

¹⁾ Le marquis de Noailles: Henri de Valois et la Pologne en 1572. Paris. 1867. T. I. Str. 41—43, 50, T. II. Str. 382, 388—389.

zołdu wojsku, wbrew warunkowi „paktów“, składającemu wyraźnie ten ciężar na jego kasę. Trudno było wywiązać się z przyrzeczeń, wolał zatem systematycznie plamić się wiarołomstwem... Matka pragnęła widzieć ukochanego syna w koronie, a syn w pogoni za okazałością, za świetnymi tytułami, urzeczywistniwszy w Polsce ambitne marzenia, pogрузzył się w niedołężnej martwocie, w płochy lekkożylności, szukał leku na gniojące jarzmo swego dostojenstwa w rozpuszcieniu i doszczętnym trwonieniu funduszy królewskich, oczekiwał z tęsknotą chwili, w której śmierć brata wyrwie go z dotychczasowego wygnania ¹⁾). W Paryżu tętniało inne życie, w Paryżu uśmiechało się do niego słońce majestatu przodków...

Najdokładniej przebiło się usposobienie Henryka w liście z drogi do Katarzyny z dnia 22 czerwca, gdy czuł się już bezpiecznym na cesarskiej ziemi, gdy zostawił za sobą zgiełkliwą szlachtę, gdy w najbliższej przyszłości miał zobaczyć Katarzynę i objąć nowe dziedzictwo. Z biciem serca niecierpliwił się, dopóki nie uderzy ostatnia godzina tęsknoty, dopóki nie uściśnie rąk i nóg drogich, tymczasem zaś gorąco dziękował Bogu za ułatwienie podróży. Zapewniał, że matkę kocha nadewszystko, że jej wola będzie jego wola, że pała niewysłowioną żądzą oglądania ubóstwianego oblicza, jak nigdy poprzednio, jest bowiem synem „zawsze uległym i zupełnie oddanym; niech Bóg strzeże W. Kr. M. i w czerstwym zachowuje zdrowiu, w powyższych wyrazach streszczają się wszystkie moje życzenia“. Napomykając o ucieczce z Polski, spowiadał się ze szczerą otwartością z tego, co dźwigał na dniu duszy, co w potężnej części tworzyło tajemnicę udręczeń jego w Krakowie: „Francya i Wasza Kr. Mość

¹⁾ Zakrzewski Wincenty: Po ucieczce Henryka. Str. 59.

więcej warte, niż Polska!“¹⁾). Różnica w ocenie jakości obu koron, z których jedna już zdobyła jego skronie, budziła w namiętnościach Henryka wszystkie gorsze instynkta, albowiem nim zagarnął spadek po Jagiellonach był zapatrzony w tron królów „arcychrześcijańskich“, przywykł uważać Polskę za tymczasowe wyposażenie, niegodne pieczy i silniejszej troski. Z ojczyzny przyniósł przeświadczenie o niedalekiej zmianie losu, a na domiar nieszczęścia zetknął się w tem wyczekiwaniu ze społeczeństwem tak różnem od francuskiego pod względem pojmowania znaczenia najwyższej władzy, wykarmionem w czasie długich miesięcy opróżnienia tronu po śmierci Zygmunta Augusta mniemaniem, że bezkrólewie jest zbawieniem dla Rzeczypospolitej, gdyż można uchwalić potrzebne swobody i poddać uchwały pod zatwierdzenie nowego elekta, jego samego skrępować, nie na monarsze bowiem naród, lecz na prawie opiera się²⁾). Akt namaszczenia i sejm koronacyjny zawichrzyły rozterka o konfederację religijną, domaganie się dworzan i żołnierzy wypłaty zasług i żołdu, nieporozumienia między senatem a izbą poselską, kilka bójek i skandali, z których najgorzej i najniez szczęśliwiej skończył się wywołany w obrębie Wawelu zawadyactwem Zborowskiego³⁾). Samuel, zabójca Wapowskiego, został skazany na wieczystą banicję z granic Rzeczypospolitej, na konfiskatę majątku, bez utraty czci i sławy, co niezmiernie obu-

¹⁾ A. W. D. P. Polonica 1574.—„Mais France et Vous vaillent mieus que Pologne“.

²⁾ Orzelski Świętosław: Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta, roku 1572—1576. Tłómaczenie Wł. Spasowicza. T. I. Str. 101.

³⁾ Głóśna ta sprawa, której ofiarą padł Andrzej Wapowski, kasztelan przemyski, gdy jako rozjemca chciał rozłaczyć walczących, Jana Tenczyńskiego, kasztelana wojnickiego i Samuela Zborowskiego, dokładnie opisaną jest w Orzelskim. Str. 221 sq.—Jagiellonki T. IV. Str. 137.

rzyło popleczników kasztelanowej przemyskiej, żony zabitego. Złorzeczono królowi za faworyzowanie Zborowskich, stawiano z pierwszego niesprawiedliwego sądu złe wróżby na przyszłość ¹⁾, dziwiono się, że w sprawie kryminalnej zapadł wyrok cywilny, wbrew statutom Zygmunta I, orzekającym w podobnych wypadkach karę na gardle lub w razie zbiegnięcia obżałowanego—infamię. Henryk ponosił skutki nienawiści i rozgoryczenia, patrzył bezradnie, jak rozjątrzona przeciw Francuzom szlachta kładła niejednego w pojedynku trupem na miejscu, jak w przylepianych zręcznie paszkwilach na ścianach Zamku, od strony dziedzińca, urągała i miotła na niego szorstkie obelgi, wydrwiwające złudne obietnice i obyczaje galijskie ²⁾. Rozdrażniony do ostateczności, wzbronił najostrzej rozszerzania ulotnych pisemek, odtąd wszakże jawnie została wykopana przepaść między narodem a królem.

Utwory owe przyobleczone w formę poetycką, cechował brak artyzmu i głębszej intuicji. W jednym z nich sarkano na zwichnięcie ustaw, na fałsz i niezgodę sianą przez „Montlucyjczyków“, na znieważenie majestatu przez popełnienie zbrodni w murach Wawelu, na obsadzanie urzędów nikczemnikami, bandytami, lamentowano, że znowu „nierząd zakwitnął, a cnota w ucisku, prawda w pogardzie a król w pośmiewisku“.

„Licentia dominatur, virtus opprimitur,
Veritas condemnatur, rex offenditur“. —

Znacznie silniejszym w treści był inny wiersz, — godzący wprost w króla: „Wiarołomstwo senatorów wyгнаło z Polski sprawiedliwość, nie Zborowskiego. —

¹⁾ Heidenstein: Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do r. 1594.—Tłómaczenie M. Gliszczyńskiego. T. I. Str. 138.

²⁾ Orzelski: T. I. Str. 245.

O wiele gorsze niż pierwej panują błędy i spaczone obyczaje. — Przyniósł z Francyi (Henryk) zdradę i niekczemność w towarzystwie niegodziwego postępowania. — Cudzoziemski król panuje i cudzoziemskie prawo a nasza Polska pozostaje bez prawa. — Choć nie długo rządził, złamał przysięgę i zgwałcił zaufanie. — Narzucił nam galijskie uchwały, niemiłe żadnemu dobremu człowiekowi. — Już statuty zdeptane i po świeżych wypadkach będą rozszarpane. — Możesz mordować senatorów a jednak znajdziesz w ich gronie, między starszymi, popleczników. — Lecz trzeba wyprzedzić się i dobra utracić, zanim się zabija. — Jak gąszcze (kryjówki) dzikim zwierzem, tak Polska zapełniona jest morderstwami i błagalnemi prośbami“ ¹⁾).

W paszkwilu tym zwalali poddani na karb winy Henryka demoralizacyę, zaszczerpienie na gruncie polskim podłości i zdrady, poczytywali go za sprawcę przytępienia sumienia społeczeństwa, za burzyciela ustawodawstwa krajowego, wytykali mu obce pochodzenie

1) Non Zborowski sed iustitia	Gallica decreta
Bannita de Polonia,	Fecit nobis rata,
Senatorum perfidia.	Nulli bono grata.
Longe peiores	Iam statuta fracta,
Quam ante errores,	Et post nova facta
Et corrupti mores.	Erunt distracta. —
Attulit de Francia	Occide senatores
Fraudem cum nequitia,	Habebis fautores
Comite malitia.	De illis seniores. —
Peregrinus rex,	Sed prius vendere,
Peregrina lex,	Bona amittere
Nostra Polonia ex lex.	Necesse, quam occidere.
Non multum regnavit	Ut cellaria feribus,
Et iam periuravit,	Sic Polonia necibus
Fidem violavit.	Plena est absque precibus.

i zapewne dotkliwie zranili wskazując, że całe zło było importem, przyniesionym z jego ojczyzny. A czyż król działał niepolitycznie? Dobrze znał potęgę rodu Zborowskich, wiedział doskonale, jaką wziętością i wpływem celowali Piotr, wojewoda sandomierski i Jan, starosta odolanowski, miał powody lękać się, że zastosowanie do ich brata nielitościwej surowości prawa poruszy zwolenników magnackiego domu i zażęgnie w kraju niesnaski i rozruchy. W tem stanowisku jego do narodu i na odwrót tkwiła rzeczywista rozpacz; odczuwał poniżenie a nie był w możności zapobiedz mu. — Niebawem znalazł Henryk towarzyszków niedoli w kilku wybitnych dostojnikach, szarpanych również przez pismaków, szczególnie zaś w biskupie płockim ¹⁾. Piotr Myszkowski przedzierzgnął się obecnie w kozła ofiarnego za wyrok Walezego, gdyż szlachta zakarbowwała sobie w pamięci mowę powitalną, wygłoszoną przezeń w czasie wjazdu Henryka do Krakowa, wynoszącą pod niebo jego cnoty i znakomitą rycerskość i nie mogła zapomnieć, że trzymając się kłamki Zborowskich, starał się umniejszyć istotę winy Samuela. W uszczypliwem wierszydle nazywano biskupa „księciem wiarołomstwa, gascielem prawdy, godnym płomieni stosu, najgorszym senatorem, twórcą zbrodni, wielbicielem nierządnic“, wreszcie pomawiano go o wyciskanie pieniędzy od osób prywatnych za pomocą próśb a ze szkatuły publicznej — za pomocą kradzieży.

Ton ówczesnych napaści znamionowało zakończenie paszkwilu: „mysz śmierdzi, a zębami kąsa“ — „mus sordet, dentibus mordet“. — Myszkowskiego dotknęła snąc głęboko zniewaga, albowiem, czy to sam, czy też natchnąwszy kogoś pospieszył z rymowaną odpowiedzią, ułożoną tak, jakoby on wcale nie uważał za godne wy-

¹⁾ Heidenstein. T. I. Str. 154.

powiedzieć się w sprawie własnej obrony, tylko pragnął zasłonić króla przed pociskami potwarców ¹⁾). Nieuczciwością jest—wywodził—oskarżać Henryka o niesprawiedliwość, zwłaszcza, gdy poszedł za głosem senatorów, obowiązanych znać obyczaje i kodeks, bez względu na to, czy jest doskonały, czy nie:

„Noli accusare regem, qui non novit nostram legem,
Nam audivit senatores, quibus leges atque mores,
Perfecti atque imperfecti, debebant esse perspecti“.

Jeżeli anonim kruszył kopię o nietykalność prawa, nie może ganić Walezego; jeżeli dowodził skażenia obyczajów, z dworu płynącego, kłamał; jeżeli potępił cudzoziemskie pochodzenie Henryka, ośmieszył się, bo takim go przecież obrali. Poświęciwszy całą prawie muzę szermierce za króla, nie zapomniał na ostatku Myszkowski o własnej obrazie i robiąc alluzję do zgryźliwego porównania siebie z myszą, ostrzegał pismaka: „lecz i myszy klójesz srodze,... strzeż się zniesławiać myszy; powiedz otwarcie, nie w paszkwilu i nie w tonie tak zjadliwym, czy biskup płocki szkodzi, czy też inny sprawca? ²⁾).

Gdy kraj był rozdzielony na dwa wrogie obozy, włókł się sejm koronacyjny po grudzie, tracono na kló-

¹⁾ Heidenstein. T. I. Str. 154.—Że Myszkowski odpowiedział, wiemy z Heidensteina. Odprawą tą był niewątpliwie omawiany przez nas wiersz, jak to wskazuje zwrot o myszy.

²⁾ Wszystkie streszczone i zacytowane wiersze znajdują się w zbiorze tek Naruszewicza Nro 82. Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie. W znacznie poprawniejszym jednak tekście dochowały się w tajnem archiwum wiedeńskim (A. W. D. P.), w poszycie, Nro 3055, dokąd dostały się zapewne za pośrednictwem Dudycza.—Dwa pierwsze utwory, razem umieszczone, zatytułowane są: „Lamentatio in Henricum regem Poloniae“,—trzeci wymierzony przeciw Myszkowskiemu, „Prosopographia“.

tniach lwiał część czasu, spory o zatwierdzenie ustaw przeciągały się w nieskończoność. Posiadając już głuche wieści o chorobie brata, uczestniczył Henryk niemo, z zasznurowanymi ustami w naradach senatu ¹⁾; potem, spędzał bezsenne noce w towarzystwie Francuzów i przegrywał wielkie kwoty złota; zaszczytne stanowiska powierzał swoim wybrańcom; dochody, przeznaczone na utrzymanie dworu i własnej osoby, jako to: żupy solne, starostwa stołowe, rozdarował, czem tak rozjątrzył szlachtę, że burzyła się przeciw sądom ustanowionym z ramienia Walezego, nie uznając go panem nad sobą ²⁾. Zniechęcony,—otrętwiały, nosił cierniową koronę „jak skałę na głowie“ i do znudzenia powtarzał, że „wolałby raczej w niewoli żyć we Francyi, niż wolny w Polsce“. Jedyną rozrywkę znajdował w pisaniu czułych liścików do dam za Wogezami, do księżniczki de Condé i czasem wyprawiał ich do czterdziestu dziennie w dalekie strony. Aby rozprószyć dręczące go zniechęcenie ukazywał się rzadko publicznie, udawał chorego, niekiedy piętnaście dni nie opuszczał łóżka... Z wrażliwością nerwową i przeczuloną naturą popadał z ostateczności w ostateczność. Za ledwie pozbył się imaginacyjnych cierpień pędził z ciżbą zaproszonych wojewodów i magnatów do Niepołomic i szalał tam w płasach, turniejach, łowach, szumnych zabawach. Podczas tych orgij nawet najrozsądniejsi dygnitarze francuscy tak rozpijali się na koszta polskie, że kazali się nieść od stołu do łóżka ³⁾. Powszechnie raziły drażliwość i wstydlivość opinii płoche obyczaje dworu Katarzyny Medycejskiej. Oburzano się na taniec *volte*, o którym współczesny Bran-

¹⁾ Orzelski. I. Str. 249.

²⁾ Heidenstein. I. Str. 154.

³⁾ Histoire de France par feu Mr. Pierre Matthieu, conseiller et historiographe du roy. Paris 1631. T. I. Str. 386.

tôme pisał, że „ukazywał zawsze coś przyjemnego dla wzroku“¹⁾. W chwili, gdy naprężenie przybierało groźne rozmiary, gdy w chaosie i niezadowoleniu wszystkich przeciw wszystkim oładnęła duszność Rzeczpospolitą, wróciła Henrykowi wolny oddech żałobna nowina z Paryża, obwieszczona najpierw przez Dudycza, internuncjusza cesarskiego. Pod osłoną nocy opuszczał Walezy kraj, w którym przed kilku miesiącami witalo go z nieklamany zapalem, w którym spodziewano się po nim błyskotliwych czynów, w którym najprzedniejsi mistrze słowa, Kochanowski i Grochowski, śpiewali hymny pochwalne na jego przybycie²⁾. Wydalwszy się z Polski, nie zapomnieli Francuzi o odwecie za niejedną z konieczności strawioną obelgę, dlatego czarne głosili opowieści o tej ziemi przed światem. Nasamprzód wstąpił w szranki autor znanego wiersza: „Adieu à la Pologne!“³⁾. Filip Desportes, naśladowca Aryosta i włoskich sonecistów, nadworny poeta Henryka, wymierzył chłostę obyczajom i życiu polskiemu w zręcznym, pełnym siły i werwy pożegnaniu. Z pośród napaśnicznych strofek jego paszkwilu wydobywało się niekiedy cierpkie słowo prawdy na kształt mdłej smugi z natłoku oszczerczych zarzutów. Desportes rozporządzał potężnym zasobem ironicznej goryczy i złośliwości, umysł jego błyszczał bujnym talentem i fantazyą i może właśnie z tej przyczyny przylegały jego narzekania dzi-

¹⁾ Noailles: Henri de Valois etc. T. II. Str. 419—422.

²⁾ Kochanowski: Ad Henricum Valesium regem in Gallis morantem. — Wiersz Grochowskiego: Jagiellonki. T. III.

³⁾ Wiersz ten, według archaicznego tekstu, dołączył Wacław Gasztowtt do artykułu swego p. n. „Poezya europejska w XVI w. w stosunku do Jana Kochanowskiego“, wydrukowanego w jubileuszowym zeszycie „Przeglądu Polskiego“ z r. 1884. T. I. W tekście zmodernizowanym, pełniejszym wszakże o 3 strofki, wydrukował go oddzielnie Zawadzki w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia.

wnie do pamięci, wdzierając się zarazem w najgłębsze zakątki duszy. W Polsce widział niemal piekło na jawie, to też z uczuciem błogiej ulgi słał ostatnie „żegnaj mi“ ojczyźnie wiecznych lodów i pustyń, wesoło rozstawał się z domami dziwacznej struktury, z izbami, oczadzonemi ogniem płonącym z komina ¹⁾, goszczącemi pospołem mężczyzn, kobiety, woły, cielęta, jak niegdyś w złotej erze!

„Adieu maisons de bisarre structure,
Poëles, adieu, qui dans votre clôture
Mille animaux pêle-mêle antassez!
Filles, garçons, veaux et boeufs tout ensemble!
Un tel ménage a l'âge d'or ressemble,
Tant regretté par les siècles passés“!

Polacy—według niego—byli narodem barbarzyńskim, zarozumiałym, płochym, hełpliwym, gadatliwym, nieprzyjaciele stronili od nich nie z obawy, tylko odstraszeni mroźnym klimatem i ubóstwem kraju, dlatego wołał Turek raczej w Kandyi lub na Cyprze wojować, Niemiec zaś kusić się o francuskie bogactwa. Jedyłą ich przyjemnością—to spicie się na zabój, żeby zatoczyć się pod stół.

„Pour tout plaisir se joue avec un verre,
Ronfle à la table, ou s'endort sur la terre“.

Opilstwo było naonczas dosyć zaraźliwym objawem. Nasi pisarze narzekali na nie wcale niedwuznacznie, mianowicie Kochanowski w „Satyrze“, Miaskowski i Łazarz Baranowicz w zbiorkach rymów. Apostolski nuncyusz, Lippomano, zaznaczając ogólnikowo skłonność Polaków do alkoholu, podał charakterystyczną

¹⁾ Łukasz Gołębiowski: Domy i Dwory. Str. 3. Istotnie dym z pieców oczadzał izbę i wytwarzał niezwykle wysoką temperaturę.

wiadomość, że gdzie niegdzie za odmówienie spełnienia zdrowia rwano się nie na żarty do karabel ¹⁾. Oszołomiona piwem krakowskim, wareckim, czerkiem lub piątkowskim, wódką, miodem i winem, zawierała z sobą szlachta umowę przed ostatecznym zapadnięciem w bezwładność, że trzeźwiejsi mają obowiązek biedz po cyrulika w razie zasłabnięcia kogoś z uczujących, w razie zaś groźniejszych znamion — po księdza, aby chorego, zanim ducha wyzionie, dysponował na śmierć ²⁾. Sfery wielkopańskie nie ustępowały w burdach herbowemu gminowi ³⁾.

Trochę prawdy, więcej zjadliwości, obruszyło mocno społeczeństwo. Uprawnionym, ba nawet zmuszonym do wystąpienia poczuwał się przed innymi wieszcz czarnoleski i jako najznakomitszy w narodzie pieśniarz i jako człowiek przykro zawiedziony w głoszonych niedawno hymnach na pochwałę Henryka. Stanął jako puklerz obrażonego honoru narodowego, chociaż sam swoim nie szczędził docinków i w barwnych opisach odzwierciedlił smutny obraz obyczajowości polskiej w towarzyskim życiu:

„Kufle lecą, jak grad a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potem do arkebuzów—a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada?“

To też w odpowiedzi jego ⁴⁾ skryształizowała się

¹⁾ Łukasz Gołębiowski: Domy i Dwory. Str. 114. 115.

²⁾ Maciejowski W. A.: Polska pod względem zwyczajów i obyczajów. T. III. Str. 378.

³⁾ Łoziński Władysław: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów 1908 r. Str. 197.

⁴⁾ Gallo crocitanti — W francuskim spółczesnem tłómaczeniu, dołączonem do wspomnianego artykułu Gasztowtta, nadano wierszowi Kochanowskiego tytuł: „Au coq gaulois croassant.—Réponse“.

gorycz rozczarowania, pomieszana z żalem z powodu zdradzieckiego postępowania Francuzów, z powodu bezwstydu galijskiego poety, sprzedającego muzę w obronie złej sprawy i przewrotnego króla. Replika Kochanowskiego, górując nad utworem Francuza krewkością, jędrnością wysłowienia się, polotem i satyrycznym temperamentem, była niezawodnie odzwierciedleniem tej burzy, która kipiała w narodzie, była donośnym krzykiem dumy społeczeństwa. A było się o co upomnieć u napastników i za noc św. Bartłomieja i za złamanie ślubowanej przysięgi i za przyznanie się do niedołęztwa fizycznego w skardze na sarmackie lody!

W Polsce martwiono się, że zagranica może sobie opacznie tłumaczyć ucieczkę królewską. Dla zagłuszenia pierwszego, najskuteczniejszego wrażenia, wyprawił senat 21 Czerwca list na dwór wiedeński, celem zaproszenia Maksymiliana II do odnowienia upływających układów i przekonania go, że, jeżeli Henryk zjawił się w przejeździe do Francji w stolicy Habsburgów w orszaku, nie licującym z majestatem jego, to nie Polacy, zawsze otaczający monarchów należnymi szaczkami, byli przyczyną bolesnego zdarzenia, tylko fałszywi francuscy doradcy króla, w których duszach wylał się zamiar ucieczki. Senatorowie, jako stateczni, wierni poddani, nie omieszkaliby wspólnie z monarchą obmyśleć odpowiednich środków; bynajmniej zresztą nie pragnęli przeszkadzać mu w objęciu dziedzictwa po pradziadach; pismo wystali do cesarza dla usunięcia podejrzenia, jakoby względem pana swego nie spełnili wszelkich obowiązków, wreszcie dla uwolnienia się od winy¹⁾. Opinia publiczna, usiłując wygrzebać się z nieprzyjemnej awantury, pragnęła za-

¹⁾ A. W. D. Polonica, 1574 r.

razem nasycić zranioną ambicję narodową w wierszu francuskiego dworaka równym odwetem, równą bronią, dlatego też, obok Kochanowskiego, zdobyła się na drugą odpowiedź¹⁾. Trudno przesądzać, czy bezimienny poemat wyprzedził odprawę Jana z Czarnolasu, czy też powstał dopiero pod jej wpływem, trudno nawet doszukać się między obu wierszami związku treści, chociaż nieznany autor podobne podchwytując motywy, żalił się na zdradę Francuzów, drwił ze skargi na mrozy i piętnował rzeź hugenotów. Użycie tych samych argumentów mogło wypłynąć z samodzielnych, niezależnych pobudek, gdyż bezimienny postępował trop w trop za zarzutami Desportes'a, każdy z nich ścisnął rymowaną obręczą, zbijał nielitościwie szorstko, drobnostkowo przesiewał słowa przeciwnika przez przetak własnej apologii, aby nigdzie nie została najniklejsza plama na narodzie, wszędzie i zawsze dzielnie szermował, na wszystko znalazł energiczną odpowiedź, zgryźliwym zaprawioną humorem, lub, gdy sumienie nie dozwoliło stać bez fałszu na straży rodzinnego gniazda, przyznawał słusność napastnikowi, rzucał mu jednak w twarz równocześnie cały pęk jego własnych błędów. Kochanowski umiał mścić się za ziomków z godnością, z wyniosłością,

²⁾ Długi ten utwór, liczący 232 wierszy, nosi tytuł: „Odpowiedź przez Polaka wszetecznemu Francuzowi“. Znajduje się w kodeksie rękopisów archiwum Czartoryskich w Krakowie, № 1455. Wydrukowałem go w „Bibliotece Warszawskiej“, w zeszycie z lutego 1892 r. Umieścił go p. Czubek w „Pismach politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia“, str. 655 sq. bez nadmienia, — że już był ogłoszonym. W tymże samym kodeksie znajduje się przekład wiersza Desportes'a, — dokonany prawdopodobnie przez autora anonimowej odprawy. Umieszczamy go w załącznikach ze względu na odmienny w wielu miejscach tekst, niż w wydawnictwie Czubka, który oparł się na kopiaryuszu zakładu narodowego Ossolińskich, we Lwowie, № 168. (Czubek, str. 71 sq.).

umiał burzę wrzącą w jego jestestwie pokryć olimpijską pogodą, dlatego zdołał utrzymać odprawę, mimo jej polemicznego charakteru, w ramach natchnionej poezji, dlatego, z wyjątkiem nieznacznych momentów wybuchu namiętności, nie zszedł z wyżyny spokoju i delikatności; nieznany autor natomiast nie krępował się doborem jaskrawych zwrotów, oko za oko płacił, pilnie się obrachowywał i o wszystko klócił.

„Lepsza chałupa z drzewa niż dwór murowany,
 W którym wolności nie masz, ni folgi na pany.
 Swoboda, wolność, nie mur dom zdoła acz prosty,
 W którym rzadko usłyszę: staway do starosty!
 U was w pięknym kamieniu (acz ani to wszędzie)
 O! iak wielka niewola, nędza y smród będącie!?
 Łoża, kuchnia, komora, po naszymu izba,
 Tam wszystka czeladź mieszka, dzieci wielka liczba.
 Śmierdzą domy, ulice waszemi sz.....,
 Bo w tym wstydu nie macie, ni w mowach z pa-
 [nami.

Wszakże ty przecie vanos barbaros nas zowiesz,
 Pytałbyście dla czego, lecz się nie ozowiesz.
 Zapomniałeś podobno, co wszystkie kroniki
 Świadczą, iakoście lekcy, pilni u podwiki.
 Iżaż, to barbaries, gdyśmy zwasz iednego
 Z wielkim waszym staraniem wzięli za swojego
 Króla, pana a rząńczę tak sławney korony?
 O co wiesz, inni stali ze wszelakiej strony.
 Barbarus nie dopuszcza by był ćwiczon, rządzon,
 Ale życie y czyni co iest lubo żądzom.
 Lecz wy żeście to byli królestwa dostali
 Ledwie w ziemię wiechawszy iuzescie fukali,
 A nasz Polak nie ścierpi pysznego Francuza,
 Hardemu hardy będzie, by mu dostać guza.

Oszukać, odrzeć gościa: to są wasze cnoty,
 Prawie iako barbari szydzicie z prostoty.
 Więc okraść co misternie—takeście w tym smyslni,
 Przysięg, bluźnierstw, klątw dosyć, gdy wam co
 [nie k' myśli.

Otruć, zabić człowieka, choć z małej przyczyny,
 Macie to sobie za nic, czasem y bez winy.
 Furia w was panuie iak w niemych zwierzętach,
 Albo w grubych Tatarach, co tu chodzą w pętach.
 Sami też sobie klniecie o! ludu niestworny,
 Nieszczyry a okrutny, nigdy nieukorny!
 Już temu rok czternasty iak wojnę wiedziecie,
 Chcąc się sami niszczyć, iednać się nie chcecie.
 Co tam ludzi poległo, wsi, miast, spustoszało!
 Przez dwadzieścia tysięcy kościołów niszczało!
 Acz y iednanie było ale iż zdradliwie,
 Wzbudził wam Bóg tę wojnę, karze sprawiedliwie.
 My zaś choć rzkomo prości—o pokoy rokuiem
 Wnet po zwadzie, wszak lepiey, co woyna iest
 [czuiem.

Chępliwości w nas nie masz, to tylko mowiemy,
 Iż nas sąsiad nie przemógł, o tym dobrze wiemy.
 Mężnie, zgodnie, chutliwie bronimy swych granic,
 Hardego przeciwnika mamy sobie za nic.
 Czytay nasze kroniki, znajdziesz, co Polacy
 Czynili z postronnemi, iak mężni Kozacy,
 Żmudź, Ruś, Inflanty, Prussy, to iuż zdawna nasze,
 Także Litwa, a myślím by tak było zawsze.
 Jedno mieczem przyległo, a drugie rozumem,
 Co jak długo trwać będzie, tu mówić nie umiem.—
 Nikogo nie gabamy tylko się bronimy,
 Gdy kto krzywdę czynić chce wnet sie z nim go-
 [niemy.

Wy zaś, co nad Fracją gdzieindziej trzymacie?
 Owszem, co było wasze, tego ius nie macie:

Neapolu, Milanu, Flandriey, Floridy,

W którey was Hiszpan wybił iak mizerne Żydy!

Hardy Anglik z za morza, Włoch y zjadły Hiszpan,

Ci was często biiali, był y w wieżach wasz Pan;

O czym swiadczą kroniki y groby w Londinie

Z napisem: fidem serva, złego kaźń nie minie!

A na drugim wryto: Matteus Gallorum, —

Mówi zda mi się drugi — poena perfidorum, —

Zkąd znać, że ni Anglikom słowaście trzymali,

Przeto wam nie raz ziemię srodze wołowali.

Bylić zaczni przed laty y waszy przodkowie,

Ale pewnie nie wy, dziś ich wyrodkowie,

W których zapalczywości dość a serca mało,

Coście kiedy czynili za wasze nie stało;

A jeśli co trzymacie, co nie wam należy,

Jako Metz, Kales w zdradzie y kto raz ubieży. —

Milcz! radzęć, bych nie śpiewał, piórem nie wypisał,

Jacyście zawždy byli, com czytał y słyszał“.

Kiedy anonim uniósł się nad pięknością ojczystych zagonów zamierał w nim duch negacyi, rozpływał się w szlachetnym zapale, jakby myśl odrodził, skąpał w innej sferze i o celu pracy swojej zapomniął.

....„Nie ma w sobie gór złotych, gorącego nieba,

Może być,—wszakże to ma, czego jej potrzeba.—

Lud szczery, tanią żywność i dobrą swobodę,

Wzrost, serce, siłę, miłość i w szatach ozdobę“.

Czasem znowu śmiech rubasznego dowcipu przekradł się przez jego usta, gdy tłómaczył przeciwnikowi o niepodobieństwie wyboru ziemi na osiedlenie się:

„Owa gdzie hetman każe, tam żołnierz stać musi.

Także i my, cośmy tu, i oni, co w Rusi. —

Obierać trudno było to, co Bóg ułożył,

Niżeśmy się zrodzili, a mądrze rozłożył“.—

Nie szczędził też Francuzom miana złodziei, trucicili, morderców, wytykał im tchórzostwo i niedołęztwo w wojennem rzemiośle, utratę Medyolanu, Neapolu, Flandryi, piorunował na niechlujność przez nich pielęgowaną. Na poły milcząco zgadzał się z Desportes'em co do nędznego życia ludu po wsiach i ubóstwa w małych miasteczkach, wynosił pod niebo dostojność i bogactwo szlacheckie; z dobroduszną otwartością nie ukrywał opilstwa Polaków i widział w niem poniekąd konieczność, wszędzie bowiem więcej jest złych, niż dobrych. Anonim znał bardzo wielki kawał świata, podróżował, jak na owe czasy, nadzwyczaj dużo, zapędził się do Moskwy, Szwecyi, Niemiec, Francyi, Normandyi, Pikardyi i Anglii; bawił snąc i w innych krajach; Medyolan nazwał Milanem, może zatem nie obce były mu Włochy i ich język; bacznie śledził tok polityki zagranicznej i historję, bądź czytając różne pisma, bądź słuchając opowieści, zdaje się w czasie swoich wędrówek. Inteligencya to poważna, szersza. W dodatku musiał być człowiekiem możliwym i ruchliwym, żądnym wrażeń i nauki, wychowanym w demokratyczno-szlacheckich pojęciach o wolności i równości całego stanu, którego był nieodrodnym członkiem: w walnej bowiem miał cenie raczej swobodę w drewnianej chałupie, niż w domu murowanym opiekę „starosty“, lub bezwładność, nie mającą „folgi na pany“. Najciekawszem jednak oblicze jego duchowe w tym odcieniu poglądów, które się składają na wierzenia religijne. Bezimienny był wrogiem Ojca św.; przywołanie na tron Henryka przypisywał nietylko łakomstwu wielu ziomeków lecz także „okrutnemu papieństwu“; za hańbę poczytywał Francuzom wymordowanie w „śpiączki“ ewangelików; podejrzewał, że Walezego sprowadzono do Polski, aby i w niej powtórzył noc św. Bartłomieja. Obrona hugenotów i antipapizm, kazałyby się domyślać w autorze poematu luteranina.

Zapasy polityczno-literackie płynęły dość szerokiem korytem; zaniepokojone sumienie obu stron doznawało w tym rodzaju walki pewnej ulgi i nasycalo ubocznie uczucie zemsty na przeciwniku. Współczesnym okolicznościom zawdzięczała genezę prozaiczna satyra, w makaronicznym łacińsko-polskim stylu. Miała ona być (zawierając tytułowi) wiernem powtórzeniem rozmowy pana *Guy du Faur de Pybrac*, słynnego prezydenta paryskiego parlamentu, powiernika i towarzysza Walezego, oraz nieznanego *Nililiera*, z Niemcami, w czasie wesołego jakiegoś bankietu w Wiedniu. ¹⁾ Rozmowę podsłuchał i spisał Mirowski, ²⁾ sługa pana

¹⁾ Tytuł brzmi dosłownie: „Rozmowa Bibracha y Nililiera z Niemczy, przez niejakiego Mirowskiego sługę pana Pruskowskiego, który szie themu pilnie we spolek szniemi bendacz przisluchiwał, *nowo* theras wipisana; gdi bili na chezi w Wiedniu u Panow Memieczkich taką rozmowe mieli o Poliakach z Niemczy.“ — Przez wyrażenie „nowo“ chciano oznaczyć zapewne spisanie rozmowy niebawem po owej „checy“ t. j. świeżo, niedawno temu. Patrz Linde: „Słownik języka polskiego“ T. III, wyd. z 1857, str. 359. — Inaczej wniosując, należało-by przypuścić, że Mirowski skopiował z istniejącego już rękopisu satyrę, chociaż przeciw podobnej kombinacyi świadczy użycie wyrażenia „teraz“ obok „nowo“ i cały układ tytułu. — Rękopis spoczywa w wiedeńskim archiwum państwa i dworu cesarskiego, poszyt № 3055. Polonica, r. 1574. Rozmowę ową ogłosił p. Czubek w „Pismach politycznych“ (str. 589) z rękopisu bibl. Ossolińskich, № 168, bez zaznaczenia, — że uczyniłem to w „Bibliotece Warszawskiej“ z lutego 1892 r. Oba teksty tajnego arch. w Wiedniu i Ossolińskich zgadzają się mniej więcej ze sobą — chociaż wiedeński jest poprawniejszym. Tak w „Pismach politycznych“ jest mylnie: „gdy byli na czci“ w Wiedniu — co jest niezrozumiałem, gdyż powinno być „chezi“ (checy).

²⁾ Kacper Niesiecki: „Herbarz Polski“, wyd. lipskie, r. 1841. T. VI. Mirowscy, herbu Niesobia, rozproszeni byli w Sieradzkim, Mazowieckim i Mińskim województwie. Paprocki i Okolski nic o nich nie wspominają. Może nawet nasz Mirowski nie miał wcale herbu, skoro się sam nazywa sługą.

Pruskowskiego ¹⁾, dochowując ją tym sposobem potomości.

Zdaniem Pibraca popchnęła Henryka do nagłej i tajemnej ucieczki, oprócz wieści o śmierci brata, niemożność dalszego pobytu w kraju, szarpanym nieprzerwanym zamieszaniem, ubogim, potrzebującym znacznej obrony na kresach, dostarczającym do tego stopnia szczupłych intrat, że król nie miał wreszcie co jeść; słusznie nie dał posłuchu ścigającym go panom, albowiem ptak, wyrwawszy się z klatki, nigdy do niej nie wraca. Istotnie, nieopatrna skarbowa gospodarka Walezego, oparta na psychologicznych pobudkach i nieuczciwych zamysłach względem Polski, pochłonęła doszczętnie wątle zapasy funduszów, pozostałych z czasów Zygmunta Augusta, namnożyła długów i dała się we znaki nawet marnotrawcy, gdy bowiem nieraz o zwykłej porze wracał do pałacu i żądał obiadu, nie znajdował ognia na kuchni, ani stołu zastawionego, częścią z powodu braku pieniędzy, częścią z powodu bezrządu ²⁾. Walezy mógł się tem chyba pocieszać, że przebywająca w pobliskim zamkowym skrzydle, Anna Jagiellonka, której on czasem czule rękę w swoich dłoniach ścisnął ³⁾, nie otrzymawszy jeszcze spadku po nieboszczyku bracie, pozostawiona bez żadnych stałych przychodów, ró-

¹⁾ B. Paprocki: „Herby rycerstwa polskiego“, Str. 350. Pruskowsy herbu Prus trzeci. Nie jest jednak wykluczonem, że pan Mirowskiego mógł się nazywać Pruszkowskim i pochodzić ze szlachty, licznie rozrodzonej w warszawskim powiecie, gdyż Paprocki podciąga pod niniejsze rodowe nazwisko także dziedziców „de Pruskow.“ — Patrz str. 593, 594. O wspomnianym w rozmowie Pruskowskim nic nie wiadomo.

²⁾ Orzelski: I. 250.

³⁾ Krasieński Jan: „Polska czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI, oraz materyały do panowania Henryka Walezego“, tłumaczył i zebrał St. Budziński. Materyały, № 5.

wniez niekiedy obiadu nie spożywała, aż dobrotliwe magnatki musiały znosić jej różne zakąski¹⁾, może wskutek rzeczywistego niedostatku, może dla obudzenia litości w sercach społeczeństwa, aby w ten sposób wymusić prędsze zrealizowanie testamentu. Ci dwaj królewscy głodomorzy byli wybitnem i ciekawem zjawiskiem na tle ówczesnych stosunków. Niemcy zdziwieni, skąd nędza ogarnęła ziemię, znaną z bogactw i obfitości zboża, słuchali szerokich wywodów królewskiego powiernika.

Oto sława tylko krążyła o tych dostatkach, w rzeczywistości panowało ubóstwo, skutkiem nieporządków i niesforności między Polakami. Łączą oni anarchię z zazdrością; mimo pozoru mądrości i rycerskości, takimi nie są, na domiar złego przewyższają Turków i Tatarów w dzikości. Zaledwie Walezy wjechał do stolicy, powitały go zastępy upierzone w pióra, mające pod sobą nie wielkie, lecz dziarskie konie. Zaraz przy koronacyi powstał ogromny huk, krzyk „mało szie na szyę nie rzuczili asz ye pohamowano“; w ciągu kilku niedziel nie mogła się szlachta zgodzić, czy ma być sejm czy nie, wreszcie, wyklóciwszy się należycie i niczego nie dokonawszy, wróciła do domów. Niema nawet mowy o statecznej naradzie, gdyż „nie tilko mijedzy taka wielkosczia sgody nie naydzie, alie liedwo dwu zgodliwych potraffy.“²⁾ Osoba Henryka była narażoną w otoczeniu barbarzyńskiego narodu na groźne niebezpieczeństwa, wnet bowiem po koronacyi zjawił się szereg trudności, którym nie mógł podołać zmarły król, chociaż był mądrym, znał polski język i obyczaje. Z ust

¹⁾ Heidenstein: I. Str. 146. Z listów, zamieszczonych w czwartym T. „Jagiellonek“ widać, że finanse królowej znajdowały się rzeczywiście w oplakanyim stanie.

²⁾ Dorozumieć się trzeba słowa: znaleźć.

wielu dowiedzieli się Francuzi, że Zygmunt August narzekał często na swoich poddanych i chciał uciec od nich ze swojemi skarbami; cierpliwe okropnie posiadał on uszy, „czego Henrica natura znieysz nie mogła.“ —

Podobno Pibrac nie skrzywdził prawdy żaląc się na bezład, nurtujący Rzeczpospolitą, na nieuszanowanie aktu koronacyi, zamącenie go zaraz z początku wystąpieniem marszałka wielkiego koronnego, Jana Firleja, który oburzony na asystujące w obrzędzie duchowieństwo za podsunięcie odmiennej od zaprzysiężonej w Paryżu roty, korzystnej dla kleru, protestował wraz z wojewodą wileńskim, Mikołajem Radziwiłłem i biskupem poznańskim, Konarskim a zamilkł dopiero po dołączeniu klauzuli o zachowaniu pokoju wyznaniowego z dysydentami. Padły wówczas pamiętne słowa z ust wojewody sandomierskiego, Piotra Zborowskiego: „*jurabis aut non regnabis!*“ — przysięgniesz lub nie będziesz panował!... Obdarzając Polaków mianem barbarzyńców, czynił to Pibrac rozgoryczony zawodem co do gościnności, jaki go spotkał na ziemi rozgłośnej ze słowiańskiej szczerości względem przybyszów. Francuzi nie dosyć mogli się nadziwić postaciom szlachty w Paryżu, w chwili, gdy jej przedstawiciele ofiarowali Walezemu koronę. Wówczas u stóp łuków tryumfalnych, piramid, posągów, pokrytych wierszami na cześć posłów, oglądano zakutych w stal sarmackich wojowników, z entuzjazmem kupiono się koło nich, a nadworny poeta Karola IX, Jean Disnematin, znany pod kryptonimem Dorata, ochrzcił ich w okolicznościowym wierszu przydomkiem półbogów ¹⁾. Jeszcze bardziej spotęgowało się to wrażenie, gdy Henryka, po wyjeździe z Balic, witały w pobliżu stolicy hufce magnackie, złożone z niemieckiej i węgierskiej rajtaryi, osadzonej na rosłych koniach,

¹⁾ Heidenstein. I. 94. Str. — Orzelski Str. 177.

przyodzianych w lamparcią i niedźwiedzią skórę, przesłoniętej mnóstwem piór oraz orlich skrzydeł, pomalowanych w złote pręgi. Francuzom wydawało się potwornem podobne widowisko; niejeden sądził, że ma przed sobą raczej widziadła lub maskary, niż zastępy Marsa ¹⁾. Zmieniły się czasy, Pibrac z przyjaciela przekształcił się na wroga Polaków, to też wydobyl na wierch dziwaczność ich stroju i skrzył z niej bicz, celem zemsczenia się za krzywdy ziomków w Krakowie. Współcześni, aż nadto wiarogodni dziejopisarze, klasyczne pozostawili świadectwo o wyjątkowo niegościnnem w historyi Polski przyjęciu obcokrajowców, w dodatku towarzyszków świeżo na tron powołanego króla. Chociaż cudzoziemcy dowlekli się do stolicy, zmęczeni długą i uciążliwą drogą, stali dwa dni bez dachu na ulicy, „co wstydu nabawiło Polaków, że tacy goście, którzy Polaków tak okazale podejmowali u siebie, tak niegodne otrzymali przyjęcie. Sądzono powszechnie, że wojewoda (krakowski, Jan Firlej) umyślnie to zrobił z nienawiści do hugenotów i ze złości, że król mimo jego woli był obrany.“ ²⁾ Jedynym może momentem zadowolenia było wymuszone wyniesienie się panów ze świąty Walezego. Szlachta gorszyła się ich wolnomyślnością i bała się współzawodników w zagrabianiu starostw i innych dochodów. Naprzód wyjechał marszałek de Retz, za nim markiz Rambouillet, następnie książęta Mayenne i de Nevers. Pozostał Pibrac, lekarz przyboczny Miron i pewna liczba kawalerów. W ciągu krótkiego panowania Walezego nie rzadko dokonywano gwałtów na Francuzach, zwłaszcza od czasu zabicia Wapowskiego. Najwięcej przecierpeli i nabawili się stra-

¹⁾ Krasieński—Budziński. Materyały, № III.

²⁾ Orzelski I. Str. 208. — Heidenstein twierdzi, że Firlej chciał w ten sposób odstręczyć Francuzów od Polski. I. Str. 131.

chu po ucieczce Henryka, gdy rozjuszony tłum nie wymordował ich, dzięki tylko energicznej interwencji Olbrachta Łaskiego. ¹⁾ Pibracowi dolegało smutne przeświadczenie, że Polacy „eos extraneos minime verébantur“, dlatego przelewała się w nim żółć bez ogródek, podrażniona nadto niesmakiem przygód, doznanych po tajemnem opuszczeniu Krakowa.

Ponieważ prywata nad publiczną pomyślnością brała przewagę — prawila dalej satyra — zawichrzała Rzeczpospolita walka stanów, jeden ród pragnął drugi wykreślić z łaski monarszej za pomocą sromotnych skarg, szlachta ścigała hańbę na swoje głowy, choć, gdyby umiała warować dla praw poszanowanie, nie byłoby szczęśliwszego kraju na świecie. „Crol ich, princeps noster, który był ignarus rerum, prosił nas, abysmy sie quam accuratissime przypatrowali moribus et legibus Polonorum. Pan nowy rzeczam sye chciał przypatrowacz z lekka a oni cum impetu wsitłki trudnosci Crolietwa onego in unum cumulaverunt et in caput regis redundaverunt onera wsitkich.“ — Na króla wołali o zapłacenie żołdu wojsku, ten zaś, nie wiedząc, skąd wziąć pieniędzy, składał ciężar na senat.

Jakżeż mimowiednie mistrzowsko i rzetelnie zarysował Pibrac zamiary, dojrzałe w umyśle Henryka, zanim się jeszcze z Francją rozstał! — Walezy z lekka, z daleka, chciał być widzem, tymczasem zaprzężnięto go w trudny do poruszenia rydwan polityki zewnętrznej i wewnętrznej! Najcharakterystyczniejszym jest niewątpliwie ustęp, wyszydzający dopraszanie się panów o rozmaite synekury, nadania, dosadnie rozświetlający, na czyjem sumieniu spoczywała sprawa roztrwonienia znacznych sum i dzierżaw koronnych. Natręctwo o wa-

¹⁾ Krasieński—Budziński. № VII. 2. List Troila Ursino do ks. toskańskiego, Franciszka I.

kanse nie miało naprawdę końca: po śmierci Jana Bieleckiego, starosty horodelskiego, trzydziestu współzawodników rwało się o stanowisko nieboszczyka. Wyzyskując okoliczności i nieporadność królewską, kołatał ten i ów karmazyn o szczodry podarek; wielu odchodziło z monarszej izby z sutym połowem, wielu uprzędzonych — z posępnym, niechętnym wyrazem twarzy. Wojewoda ruski, Jerzy Jazłowiecki, w nadziei upolowania tłustego beneficium, dał Henrykowi tureckiego bachmata, ale miasto starostwa, poczęstował go kurtuazyjny Walezy szpadą i włoskim puginałem¹⁾. Żywo odmalował te stosunki Pibrac: „*Adhuc dum rex in cubiculo suo quiescebat, na pokoy nachodzą, kolaczą, proszą, zabyegają, day, day! Crol zasie, na, bierschie! Już Crolia netilko o starostwa albo o wsy, alie wielie jurgielthow prosiły. Crol szie nie wzbrania, bierschie, dam wam, zas gdy sie in senatum congregaverunt in vicem contumeliis se afficiunt praesente rege, targaiancz szie ieden na drugiego; nulla ibi reverentia regis, tanque in aliqua taberna regi quid volunt obiiciunt: ne sis periurus ita fac, ita fac!*—Monarsze mówią Polacy w oczy, co im się tylko spodoba, dlatego prawi Pibrac: „Mówilem królowi, aby w senacie z powodu niezwykłych rozruchów nie zasiadał, gdyż właśnie o nim rozprawiano; podziwiać stokroć należy niestałość ich rady, albowiem jeden wpada na drugiego groźbą i wymyślaniem. Królestwo to wraz z swoim skarbem zupełnie jest wycieńczone, dzień w dzień różne dochodziły wieści z województw, które wzbraniały się złożyć władcy hołd posłuszeństwa; wieleby trzeba wspomnieć o płochości Polaków. Panna lżono, pod prawo poddano i nie szanowano; jakoby z więzów wyrwał się“. Nie przejaskrawiono w tem małowidle nic a nic z istotnego stanu rzeczy ani nie prze-

¹⁾ Heidenstein. T. I. Str. 152.

puszczono osobistych spostrzeżeń przez zaciemnione szkła. Z dochowanej współczesnej rozmowy między Imci panem Gąską a św. Bartłojem, — utworze niewątpliwie domorosłym, podniesiono z zalem, że w obliczu Henryka, niby w „karczmie swarżono się nietylko słowy, ale snąc i ręką przed nim się na się puszczałi“. — Rzadko kiedy zachowano wobec majestatu spokój: „zawdy jako w giełdzie taki kołat, takie wołanie i rozpusta, takie wszeteczeństwo.“¹⁾ Wyciągając z określeń swoich wnioskowski mniemał Pibrac, — że nawet sam król Salomon nie potrafiłby rządzić podobnie zanarchizowanym krajem, musi on zatem „*niedługo zostać rozbitym i podzielonym, z powodu zamieszek, między nieprzyjaciół.*“ (Quapropter rumpatur brevi et dividatur propter similitates inter hostes necesse est). Złowrogie wróżby francuskiego polityka przypominały ostrzeżenia statystów naszych z XVI wieku, przypominały szereg fantastycznych i niefantastycznych planów rozbiorczych, wylęglých najpierw w matackich intrygach dyplomatycznych Zygmunta Luksemburczyka, powtarzanych potem przez zakon krzyżacki, przewijających się czarną nicią w ciągu dziejów Polski. Jasnowidzenie to nie było włącznie wyłącznością kilku jednostek. Nim jeszcze ostatni z Jagiellonów zamknął na zawsze powieki krążyły w Rzeczypospolitej żalobne wieści, poczytywane za święte i prawdziwe, jakoby całe państwo wraz z nim miało zstąpić do grobu. Bolesna przepowiednia wstrząsnęła nerwami społeczeństwa, obawiano się poważnie końca, w ostatnich bowiem miesiącach rozkrzewiła się ogromnie swywola wskutek odroczenia sądów ze względu na obłożną chorobę Zygmun-

¹⁾ Czubek: Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólestwa. Kraków. 1906. Str. 618.

ta Augusta, prawo stało się martwą literą, drżano przed rozbojami i mordami. ¹⁾

Wreszcie finał opowiadania.

Polacy „bibunt, epulantur ac vestiuntur, wsithko na kreske od kupczow, videbis Polonum bene vestitum“. Poufałości między sobą nie zachowują, każdy o każdym źle myśli, źle mówi, czego się nawet u Scytów nie napotyka, wszędzie znajduje się chmara królików. Montluc miał fałszywe pochwalne kazania na cześć Polski. Zakończenie przywodzi na pamięć pobożne westchnienie Desportes'a: „si jamais plus je retourne en ce lieu!“ — tylko wypowiedziane z większem nieco namaszczeniem. — „O Polsko! Polsko! pamiętnem imię twoje zostanie u Gallów, szczególnie ja, Pibrac, wzdrygam się przed tem imieniem. O królu! pozostawiłeś mię na łup barbarzyńskiemu narodowi polskiemu, lecz nad tem wszystkim kiedyindziej rozwiędę się a obecnie pokrótce wam wyłożyłem, co nam się w Polsce zdarzyło. *Niewola tam, nie wolność panuje, albowiem dzierżący przodownictwo usiłują uciskać ostatnich*“. Ostatni zwrot pokrewny był poglądom dwóch współczesnych statystów - myślicieli: Orzechwskiego i Modrzewskiego.

Dyalog powyżej streszczony zasłużył na miano satyry. Dwa razy tylko zadają pytania Niemcy, resztę gawędy wypełnia wyłącznie Pibrac, bez pomocy owego Nililiera, wspomnianego w tytule. W razie podejrzenia, że cała rozmowa była fikcją, podsunęta pod firmę bardzo znanego i ruchliwego w Polsce francuskiego męża stanu, trzebaby przyznać jej autorstwo komuś z Polaków, kto, pragnąc jeszcze bardziej zdyskredytować Walezego i jego cudzoziemski orszak, odwrócić stałe umysły od koronowanego zbiega, posłużył się bronią

¹⁾ Heidenstein. I. T. Str. 13.

wyszyczenia a raczej przedstawienia we właściwym oświetleniu narodowych nalogów. Ale czyż Polak odczułby tak świetnie istotę wad, tworzących rzekomą zrenicę szlacheckiej wolności? ¹⁾ Z kilku uwag aż nadto dobrze można wywnioskować, że wyszły one z ust człowieka, doskonale znającego duszę i umysł Henryka, mającego punkt obserwacyjny gdzieś blisko tronu. Kto bardziej zresztą, niż Pibrac, mógł lamentować nad polską srogością? Kogo bardziej szorstkie dotknęły cięgi? Wyprzedziwszy pana swego o kilka godzin drogi wpadł niedaleko granicy morawskiej w ręce chłopów, został silnie przez nich pobity, obrany do kożuli i tylko przez schronienie się w lasy zdołał salwować życie, a gdy i tu dosięgło go ramię prześladowców, zanurzył się po szyję w bagnie pośród kępy trzciny i dopiero po piętnastogodzinnej kąpieli wydobywszy się z wody i powłókszy przez pola, napotkał karocę Sędziwoja z Czarnkowa, referendarza koronnego, który mu ułatwił przeprawę do Moraw. ²⁾ Niebawem dogonił w Wiedniu Henryka, uczującego w gronie cesarskiej rodziny.

Mimo drwiących zapewniań francuskich dworaków, że noga ich nie wstąpiłaby już na polską ziemię, starał się Henryk o zatrzymanie porzuconej korony, dzięki jej bowiem zdobyła dynastia Walezyców silne stanowisko na wschodzie i znakomity odniosła tryumf w rywalizacji z Habsburgami. ³⁾ Dzierżyć panowanie nad Polską,

¹⁾ Wiele napisano wówczas dyalogów w celach partyjnych, politycznych. Dość ciekawy np. przechowany jest w kod. № 82 Bibliot. Jagiell. „Rozmowa między komornikiem a burmistrzem.“ Patrz u Czubka, Nr. LXIV. Str. 643.

²⁾ Krasieński—Budziński: „Wyjątki z życia Pibraka“. — Noailles. l. c. T. III. Documents et pièces justificatives. Str. 591 — 595.

³⁾ Zakrzewski. „Po ucieczce Henryka“. Str. 203.

równocześnie zasiadać w Paryżu na tronie zgasłego brata, było marzeniem zbiega. Różowe to marzenie nie prysnęło w jego myślach jeszcze z chwilą, gdy zjazd stężycki odjął mu stanowczo królewską godność, nie prysnęło i potem. Czyż jednak winna była tleć w nim iskierka nadziei? Czyżby wróciwszy ze skruszoną miną do opuszczonego potajemnie państwa, mógł liczyć na poparcie ze strony społeczeństwa? Słusznie zauważył wówczas biegły dyplomata, poseł saski przy dworze wiedeńskim, że nagła ucieczka pogrzebała dobry sąd o Henryku w duszach całego narodu, choćby więc pragnął pomyślnie rozwiązać trudności, nie starczyłoby mu potrzebnej powagi ¹⁾. To była prawda wielka i głęboka. Pomimo wyprawienia poselstwa do Paryża, dla układów z obecnym już królem francuskim, Henrykiem III, pomimo wyznaczenia ostatecznego terminu powrotu, skompromitowany monarcha nie miał i nie mógł mieć nadal miejsca na tronie sławnych poprzedników. Ostatni akt skandalicznego epizodu rozegrał się przed forum stolicy apostolskiej, wobec papieża Grzegorza XIII, dnia 11 kwietnia 1579 roku, w postaci protestu, założonego w imieniu Walezego przeciw przyjęciu obedyncyi od Stefana Batorego, ogłoszonej przez usta Pawła Uchańskiego ²⁾, tem samym przeciw uznaniu królem Polski księcia siedmiogrodzkiego. Uroczysty ten i sztuczny opór, obliczony na zewnętrzny efekt, nie przysporzył Henrykowi nic więcej ponad to, czem się pocieszał przez pięć lat po ustąpieniu z Krakowa, to jest ponad wpłcenie do wieńca francuskich monarszych tytułów także należnych spadkobiercom Jagiellonów.

¹⁾ Huberti Langueti, legati dum viveret et consiliari saxonici, epistolae secretae. Epis. VIII. pars. Liter. I.

²⁾ Wierzbowski Teodor: „Uchańsciana“. T. III. № 22.

towarzyszenie zaszło w Łatyn na tonie zgasłego pra-
 wa, w tym samym czasie. Różne to marzenie nie-
 przyniosło w jego myślach, jeszcze z chwili gdy żył
 stopyki objął, na stanowce królewskie zgodność, nie
 przyniosło i potome. Czy jednak winna była być w nin-
 skądzie iudicij? Czyli wiodławy ze skruszona miną
 do przyniesienia, państwa, mógł być, na
 podobie do innych, apolityczny? Słusznie zawiązy-
 wał się do niego, poselstwa, przy dworze wie-
 deńskim, że była nieciekła porządka doży, ad o Hen-
 rika, w istocie, całego, obojdy, więc, przynaj-
 bardziej, rozwiązał trudności, nie starczyłoby, nie po-
 trzebna, poważył. To była, prawda, wielka i głęboka
 Pomimo wyprawy, poselstwa do Łatyn, dla królów
 z obywateli, król, francuski, Henrykiem III, po-
 mimo wyzwalania, ostatecznego, terminu, powrót, skom-
 plicywały, nieodkryta, nie miała, nie stała, nie od-
 nieszona, tronie, sławnych, poprzedników, Gatain, sta-
 skandalicznego, epizodu, rozgrywał się, przed, formę, stojąc
 apolityczny, wobec, papieża, Gregorza XIII, odnowił
 królestwa, 1579 roku, w postaci, protestu, złozonego
 w imieniu, Włoską, przycięw, przycięw, obywateli, od
 Stojan, Batoro, wygłoszył, przez, usta, Pawła, Ułana,
 słynę, z, tem, samem, życiem, użnani, królem, Polski,
 królestwa, siedmiogrodzkiego, w Urzędzie, ten, i, szlachy,
 opór, opieczony, na, zwanym, ciele, nie, przyniosły
 Henrykowi, nie, więcej, ponad, to, czym, się, przyniosł
 przez, pięć, lat, po, niejszeniu, z, Krakowa, to, jest, podob-
 wpłynęło, do, wieńca, francuskiej, monarchii, tryunów
 także, należał, do, epizodu, nie, w, tym, samym, czasie,

1) Wierszowski Teodor, "Dziennik", T. III, str. 171.
 2) Hubert, "L'histoire de la ville de Cracovie", t. I, p. 171.
 3) "Dziennik", T. III, str. 171.

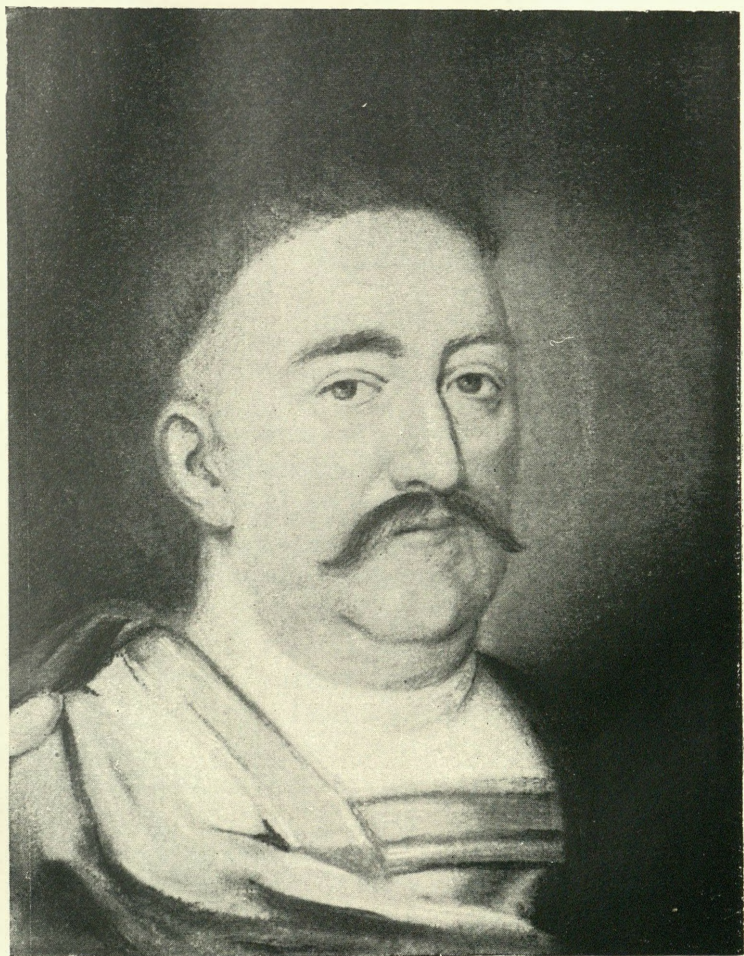


OSTATNIE CHWILE JANA III.

JAN III.

Wzrost: 1,80 m. Ciężar: 100 kg. Wzrost: 1,80 m. Ciężar: 100 kg.

OSTATNIE CHARLE JANA III



JAN III.

Reprodukcya z obrazu pastelowego w kościele po-kapucyńskim
(Przemienienia Pańskiego) w Warszawie.

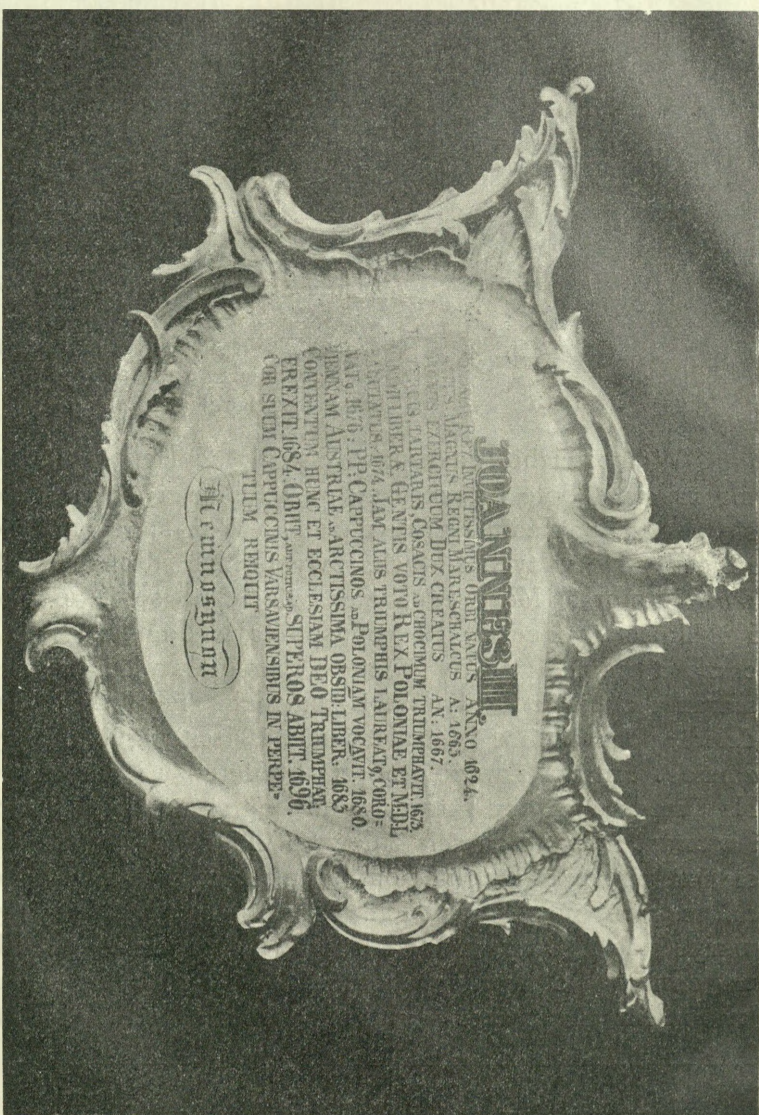
*Bonum amissum dum perdidimus plus
amabimus...*

(Biskup Załuski do kardynała Radziejowskiego, dnia 17 czerwca 1696 roku.
Epist. hist famil t. II, str. 9—10).

Wolno, cicho, gaś sławny król. Życie przyniosło mu zawody, bole i bezkresne męki, więc rozstawał się się z niem bez żalu i przywiązania. Wszystkie nadzieje rozpadły się w tych silnych, zwycięskich dłoniach, jak owoce morza Martwego, zostawiając po sobie popiół i nietosciwą nicość. Rzeczpospolita w odmęcie, zawichrzona i mimo pozorów świetności, omdlała w nierządzie; starania o ustalenie dynastji zmarniały; najbliżsi: żona, dzieci, pogrążeni w swarach i nienawiści; ogół niosący zamiast uznania i wdzięczności—obojętność i niechęć! ¹⁾ Na każdym kroku krzyżowano jego najlepsze chęci i w twarz rzucano garścią zniewag. Opór dla oporu kładł się w poprzek pragnieniom monarszym i stał czujnie na progach ojczystej niedoli. Określił ten bunt, tę walkę wszystkich z wszystkimi, a z nim najbardziej, Jan III, wspominając o pewnym magnacie, — że zostałby nadal katolikiem, gdyby król przyjął mozaizm i odwrotnie ²⁾.

¹⁾ Salvandy: Histoire de Pologne avant et sous Jean Sobieski. T. II. Str. 95.

²⁾ Jabłonowski: Skrupuł bez skrupułu w Polsce.



Szczegół z barokowej ramy portretu Sobieskiego w kościele pokapucyńskim w Warszawie.

Doszło wreszcie do zgorszenia, do wyładowania się moźnowładczej buty w sposób nieznany i niesłychany. Padły w izbie sejmowej z powodu roztrząsania sprawy małżeńskiej Karoliny Radziwiłłówny z elektorowiczem brandeburskim słowa z ust Pieniążka, wojewody siedleckiego, posadzające monarchę o popieranie niekorzystnego dla kraju związku za wzięcie... milczkowego...¹⁾ Udzielano mu też nauk o konieczności zachowania równowagi *inter libertatem et majestatem*, jak gdyby zwichnął podstawy wolności szlacheckiej i podeptał zasady starego porządku, zawarte w księgach statysty-mądrały, Maksymiliana Fredry. Wówczas wydobył się z piersi oburzonego krzyk: małe troski mówią, ogromne nie-mieją... Potem, wspomniawszy, jak najlichsze zwierzę ma środki obrony, radził napastnikom szukać szlaków, które go zawiodły do nieśmiertelności a znajdą zroszone krwią pola tatarskie, wołoskie, ukraińskie, usłyszą przedostające się z pod ziemi głosy zmarłych za ojczyznę, wyczytają na marmurach napis: niech wstanie z kości naszych mściciel!²⁾ Sponiewierany ciągnął rozterką, ciągnął wołaniem w próżnię, wznosił się na wyżyny przepowiedni i za prorokiem powtórzył ostrzeżenie: „jeszcze czterdzieści dni a Niniwa upadnie!..“ Ostatni raz, nie daleki progu wieczności, stanął przed senatorami, ostrzegając, przewidywał nieszczęścia, wytykał ustawiczną chwiejność polityki polskiej i krótko przedstawił obrachunek swej działalności: „Oświadczamy się przed Bogiem i Rzeczpospolitą całą, żeśmy po żadnych nie błądzili labiryntach, po żadnych nie chodzili szkodliwych ścież-

¹⁾ Szczegóły w rozprawie Helcla: „O dwukrotnem małżeństwie Karoliny Radziwiłłówny“.

²⁾ Ostrowski-Daneykowicz: Swada polska i łacińska. Wyd. 1745 r., t. I. „Mowa Jana III, którą konkludował senatus consilium postcomitale w Grodnie 1688 r.“

kach“...¹⁾ To miał przekonanie a z niem sumienie spokojne i czyste, świadome dobrze spędzonego życia i trudu oracza, który nie puszczał kosa z dłoni. Cokolwiekby o widnokręgach jego myśli politycznej powiedzieć można, widział ogromną otchłań między sobą a swoimi, widział podarte w strzępy wielkie zabiegi, fałę bezrządu gorszą i bardziej wzdętą, niż na początku panowania, poniżenie dostojenstwa królewskiego i widmo zażegnane w 1688 r. spisku detronizacyjnego. Jan ulegał ciosom, choć dźwigał się z pod ich brzemienia i szedł dalej po drodze przeznaczeń. Ale każdy z nich potężny na nim zostawiał odcisk.

Dziwny był wpływ składników duchowych na siły fizyczne Sobieskiego.

We wczesnej młodości należał do bractwa maryjańskiego, pielęgnował w sercu wiarę prostaczka, nie wątpił, że w pewnym domu w Lublinie, Chrystus na obrazie pocić się począł, poczem otworzyła się jedna rana na ręce Syna Bożego, druga zaś w piersiach, jakby kto nożem przerznął ciało i krew z obu kapła²⁾. Usposobienie posiadał porywcze, wybuchowe, dlatego w poufnej korespondencji ochrzczono go mianem *la poudre*. Prędko wracał do równowagi i słodczy. W stosunku do żony był ekliwym kochankiem, błędnym rycerzem, noszącym barwy swej pani, gotowym pogrozić po to, aby pójść do Kanossy i deptać w zużytych pantoflu. Pozostała zawsze dla niego „najsliczniejszą“ „duszy i myśli“ wszystkich „pociechą“—„królową serca“—„najwdzięczniejszą“ Marysienką. A kobieta ta, jako pani Sobieska, czy monarchini, okazała się tak samo samolubną, ubóstwiającą się, stawiającą sobie ołtarze, jak

¹⁾ Ostrowski-Daneykowicz l. c. Mowa na radzie senatu 1695 r.

²⁾ Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. Kraków 1898 r., t. I. Str. 64.

piętnastoletnia panna de la Grange d'Arquien, która w powrocie, po latach potopu, z Maryą Ludwiką ze Śląska, usunęła sędziwą przeoryszę klasztoru św. Benoniego, w Poznaniu, z jej celi, aby się wygodnie wyspać, lub po nocach zakłócała porządek zakonny, przyjmując wizyty polskiej magnaterii¹⁾. Żalił się na nią niejednokrotnie Jan i liczne niedomagania uważał za wynik obojętności uwielbianej kobiety. Pochłaniało go i trawiło uczucie dla żony i na polach chwały i w sejmie i w domu i na dzikich stepach, nigdy i nigdzie nie umiał przed niem uciec. Często w cierpieniach myśl o Marysienke spędzała mu do reszty sen ze żrenic. „Pan Bóg tedy wie—pisał do niej—co się dalej ze mną dziać będzie, bo *naturalement* wytrzymać dłużej niepodobna. Cóż człowieka bardziej zabijać może, jak tęskność, gryzienie się, a melankolia? Jaką tedy okrutną i niesłychaną męką schodzić z tego muszę świata racz Waszmość uważać i jaką krzywdę cierpię od miłości“. Często powtarzały się sarkania: „zdrowie moje zjadła i zabiła, a głowę najbardziej — melankolia, tęskność i gryzienie się“. Innym razem, narzekając na gorączkę i bole w skroniach i zębach, uderzył w skargę: „Mnie to najżałośniejsze, że od tych rąk ginę, którymem był wszystko, com miał w świecie, poświęcił i zdrowie i wolność i wszystkie fortuny“. Po oddaleniu się od swego ideału czuł pustkę i taki smutek, że „już się mój nigdy z przyrodzenia wesoły nie przywróci humor“. Na wiadomość o szczęśliwym obrocie wojny, Marysienka zamiast cieszyć się, podkreśliła z niewiadomych przyczyn niezadowolenie. Na to Sobieski: „Ja zaś jeśli tem Pana Boga obraził, a nie dotrzymał wiary Waszmości, niech tej nocy nagle skonom i niech twarzy Boga mego na wieki nie oglą-

¹⁾ Waliszewski: Marysienka. Marie de la Grange d'Arquien. Paris, 1898. Str. 41—42.

dam". Zmarszczki jednak wyrównywały się rychło i utrapienia pierzchały, gdy popatrzał na twarz ukochaną: „skorom się zjechał z Waszmością, zaraz to wszystko jako ręką odjął..“ ¹⁾

Nie była to zatem natura zbyt hartowna, spiżowa, wiele w niej tkwiło wrażliwości, rozstroju, nadmiernej czułości. Kontuszowa zamaszystość kojarzyła się w duszy nawskroś rycerskiej z poezją, trzeźwość i geniusz żołnierski z egzaltacją, twardość życia obozowego z uczniowskim niepokojem serca, jowialność z prorocstwem—a całość skupiała się w głębokiej wierze, podniesionej do wyżyn mistycyzmu. Dwoistość jego, żołnierza-hetmana a króla, była ogromnie rozległą. Tamtem, mąż o żelaznej ręce, talent pierwszorzędny—ten, o glinianej, w rozpaczę załamywanej; sprzeczności owe mieszały się bez przerwy, wiązały nierozzerwalnym spletem, szeregowały przy szyszaku i krwią ociekającej karabeli,... papiloty Maryi Kazimiery. Obok wielkich spraw świata zaprzętały go drobiazgi, nie utonął nigdy zupełnie w głębiach ogromnych kwestyj, a jeżeli się w nich zanurzył, znalazł jeszcze czas na prośbę do żony, aby zmierzyła i policzyła, czy trzechkrotna objętość głowy Jakóbka, pieszczotliwego „fanfanika“, dorównuje wysokości malca... Takim był zawsze i wtenczas, gdy się troszczył o pieski swej królowej i gdy wydawał instrukcye Sapieżynie, wojewodzinie wileńskiej, jak ma czuwać nad córką, Teresą Kunegundą, w podróży poslubnej do męża, elektora bawarskiego ²⁾.

Z podobnemi składnikami psychicznymi nie był Jan zbyt odpornym na moralne i łączące się z niemi

¹⁾ Bandtkie-Helcel: Listy Jana Sobieskiego. Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej. Rok 1860. Listy z 1671 r. Nr. 55, 57, 60, 67, 71.

²⁾ Tygodnik Illustrowany, r. 1907. Grudzień. Artykuł: „Córce—na drogę“.

fizyczne utrapienia, które go nie opuszczały od włożenia cierniowej korony na skronie. Chorzał zresztą dawno. Jeszcze przed i po Chocimie, owym granicznym słupie jego chwały, skarżył się na brak zdrowia. Nie było miesiąca w 1670 i 1671 r. bez ciężkich bólów karku i głowy, aż mu „strasznie i ustawicznie“ do niej „biły dymy“. Raz po raz występowały to wrzody w gardle, to cierpięcie w palcu u prawej nogi, gorączka i zabójcza bezsenność, niekiedy w dłuższych okresach. Chwilami mdlał z wyczerpania. Do niedostatków, pętających ciało, przyłączyła się złośliwa choroba oczu, którą flukksyą nazywał i niemniej natrętna a już nieodstępna — nerok. Lekarze Braun, Policiani, Lasiosi, cyrulik Bauval, robili, co mogli, aby przynieść ulgę cierpiącemu. Stosowano gołębie zieleń (werbenę), zakazano wszelkich napojów, przykładano pijawki i puszczano krew, która była spiekłą i „czarniejszą od smoły“. Ratowano go także dekoktem i wysyłano do wód egierskich, dzisiejszych warmbrunskich. Naogół lekceważył uczone wskazówki i raczej wierzył, że cud Najświętszej Panny ochraniał go przed marami. Do wszelkich zawodowych znawców miał niechęć i uprzedzenia zagrodowego szlachcica, ufającego domowej apteczce. Doktorów lwowskich przezywał „wisielcami“ i nie mógł darować im urojonych czy rzeczywistych afrontów. Wiedza była zresztą bezwładną wobec jego temperamentu, wobec wysokiego poczucia obowiązku, ofiarności i żądy służenia krajowi. Wśród potrzeb braćławskiej, mohylowskiej, kalnickiej, wśród Chocimia, — on jeden stał z szeroko otwartymi ramionami, niby nieprzezwyknięta zawora kresowa i podpierał walący się budynek. Ani myślał o sobie, ani chciał szukać pokrzepienia w zagranicznych zdrojach, gdy łuna wojenna rozpięła się nad Rzeczpospolitą. Zwlekał się tedy z łóżka, dosiadał bachmata i pędził do obozu bić Turków i Tatarów. Umacniała go w wysił-

mojej śmierci?“ Biskup odwołał się do miłosierdzia Przedwiecznego i wspomniął, jak codziennie tysiące „gore ofiar u ołtarzów Pańskich“ na intencję ocalenia królewskiego życia. Z rezygnacją przyjął wiadomość i odmieniając temat, pytał, co Załuski porabia w Pułtusk. Zmyślny książę kościoła wyliczył szereg czynności, jako to: czuwanie nad owieczkami, troskliwe dozorowanie dyecezyi, czytowanie ksiąg świętych, rozmowa ze światłymi ludźmi. Najbardziej jednak—tak zapewniał—pochłaniało go ułożenie inwentarza i testamentu na jego podstawie, albowiem spełnienie powinności wlewa ukojenie w duszę. Sobieski począł natrzęsać się i dziwić, jak biskup przeciążony pracą, znajdował czas na zbyteczne drobiazgi. Z goryczą, w której dźwięczała nuta nieszczęsnej przeszłości, przytoczył ruskie przysłowie: „Niech ogień spali ziemię, niech wół wszystkie wyżre łąki, po śmierci nic o to nie dbam“. I wykrzykując za Juwenalem: *o medici, medici, mediam pertundite venam!*¹⁾—pozostał w niezłomnym uporze, ogień mu szedł na twarz, oczy zapłonęły wspomnieniami katuszy, tych widm, które zagarnęły znojne i plenne dorobki żywota. Z białej pościeli wychyliła się postać owego proroka, co przepowiadał zagładę Niniwie. Nic nie zabierał światła i przywiązania do tego padołu, widział czołgającą naokół podłość, zepsucie, rozkład wstydu i obyczajów, Sodomę i Gomorę, zasługującą na bicze i gromy i wiekuiste potępienie. Czegoż mógł się spodziewać po niekczemnych ludziach, czegoż po upadku cnoty? Kto uszanował zarządzenia jego królewskich poprzedników? Napomknął, jakto egzekutorowie przez zatrzymanie w swych rękach pieniędzy udaremniili legat biskupa kujawskiego, Madalińskiego, z którego odsetki miały być obracane

¹⁾ Aluzya do wywodów Załuskiego. Wiersz odnośny brzmi w całości: „Lekarze przetnijcie mu żyłę na czole i przywróćcie rozum“.

na korzyść posłów, broniących własności duchownej. Zauważył: „wiesz, za życia nie chcą mię słuchać, będą po śmierci?” Zakończył przykre zwierzenia: „Niema się prawdziwie komu powierzyć, nikt z nas zepsutych ludzi nie przetworzy w dobrych. I cóż na to mój lubownik testamentów?“¹⁾ Gest pogardy, strętwienia, obrzydzenia dla nicości doczesnej, głośnie *après moi le déluge* i nic więcej... Przypatrzwszy się zamętowi we własnym gnieździe, sam mawiał: „łatwiej mi bić nieprzyjaciół, niż zgodę utrzymać w moim domu...“²⁾ Zważył też o losie potomstwa, wołał w uczuciu wielkiej nabożności i religijności oddać sprawę na łaskę Opatrzności, niż wbrew przekonaniu, krzyżować jej wyroki³⁾. W opieczętowanym liście miał zostawić jedynie „ostatnie vale“ synom i ojczyźnie z wyrażeniem utęsknienia za odpoczynkiem w „grobie po pracach“⁴⁾.

„Przez lat dwadzieścia y dwa królowałam,
Te wszystkie wojnie y Marsowi dałam.
Mało do wytchnienia sobie zostawiwszy
Kilka lata, drugie w obozie strawiwszy,
Przez to y życiu memu się dostało.
Lecz nie żał, gdy się dla Ojczyzny działo,
Dla której zawsze zdrowie me łożyłem:
Więcey Ojczyznę, jak zdrowie ważyłem.
Wszak w oczach waszych to się wszystko stało,
Już, już, gdym ginął, niebo salwowało;

¹⁾ Żaluski, l. c. Amico confidenti. 17 Junii 1696. Str. 1—9. Niemcewicz, l. c. Str. 332—344.

²⁾ Hofman Karol: Upadek dynastji Sobieskich. Gazeta Polska, r. 1862, Nr. 251, 254.

³⁾ Tamże, Nr. 258.

⁴⁾ Rubinkowski: Janina zwycięskich tryumfów i t. d. Poznań 1744. Nie wiadomo, czy ten wiersz nie jest apokryfem, pióra samego Rubinkowskiego.

Zarówno z wami w potrzebie stawałem,
Swemi pierściami Polskę zasłaniałem
Już nie jako król, ale żołnierz z wami,
Gdy Budziackimi chodziłem lasami,
W tey biedzie, co wy, w teyże byłem słocie,
W burce żołnierskiej, nie w królewskim złocie...“

W końcu tylekroć z rozmaitych ust wygłaszana
prawda:

„Dlatego Polska, ach, dawno choruie,
Że zgody nie masz, tym się samym truie,
Wszak to całemu światu w podziwieniu,
Że nie masz rządu w koronnym rządzeniu...“

Filozoficznie znosił kres utrapień i powiedział, że skoro zmarł Plato i Isokrates, więc i on może iść w ich ślady. Był to ten sam spokój i fatalizm, co z powodu sprawy o ateizm Łyszczyńskiego przemówił przez jego usta: „co w niebie przed wieki przejrzano, — to się na ziemi koniecznie stać musi“.

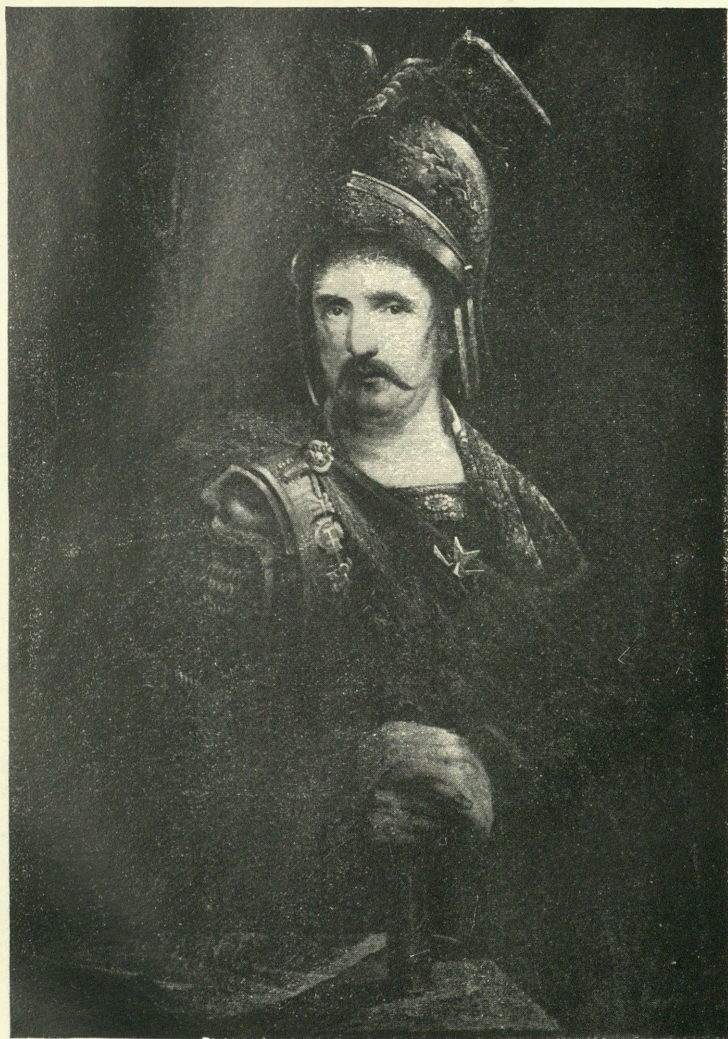
Chwilami opuszczał łóżko i podpierany, przechadzał się po komnacie. Piętnastego czerwca wyjechał na przechadzkę i wrócił z tak ciężką gorączką, że nie poznał sypialni. W dwa dni potem wstał po ósmej, kazał się nosić w krześle po parku wilanowskim, upajał świeżą, bujną zielenią. Marya Kazimiera przybiegła natychmiast mimo wyczerpania i zajęcia ćwiczeniami religijnymi. Czując przykry, chłodny wiatr, poleciła usadowić męża w miejscu, chronionem od wpływów powietrznych i prosiła go o przyjęcie pokarmu. Posilił się polewką i jajami. W pałacyku wysłuchiwał codziennym zwyczajem mszy, pomodlił się i zabawił z otoczeniem. Po południu, koło czwartej, podał mu królewicz Aleksander wina. Gawędził z Maryą Kazimierą, z posłem francuskim, opatem Beauportu, księdzem Polignac'iem, siedząc w ubraniu

na łóżku. Nagle opadł nieruchomy na posadzkę, robił ciężko pierściami, wyrzucał z ust pianę. Przytomny w izbie Załuski starał się dźwignąć króla, lecz omal ciałem jego przywalonym nie został. Udzielił mu zatem błogosławieństwa i rozgrzeszenia *in articulo mortis*, a Polignac przyzwał lekarzy i dworzan, z których prawie wszyscy znajdowali się w stanie nietrzeźwym... Godzinę leżał omdlały Sobieski na podłodze, godzinę wił się w agonii wśród szeptów modlitewnych obecnych, godzinę przetrwał na twardych deskach, zanim ledwie na nogach trzymająca się tłuszcza zdołała rozpostrzeć pana swego na pościeli!.. Zanoszącą się od płaczu królowę odprowadzono do jej pokojów. Zawodziła tam gorzkimi skargami i ślubowała zbudować kaplicę, byle Opatrzność dozwoliła mężowi odzyskać zmysły, aby mógł uczynić obrachunek sumienia. Doręczyła Załuskiemu kawałek *Agnus Dei*, poświęconego przez papieża Innocentego XI. Zamaczano go w winie, włożono w usta Jana i cud wyczekiwany nastąpił. Szeroko rozwarły się oczy ocuczonego. „Cóż się ze mną stało?“ — zapytał. Biskup płocki objaśnił, że za wolą Bożą otrzymał możliwość spełnienia powinności dobrego syna kościoła. Wszyscy wydali się. Dominikanin, ksiądz Ambroży Skopowski ¹⁾, ongi kapelan pod Wiedniem i Parkanami, co naganianiem zbrodni i piorunującymi egzortami tak wzruszał, że żołnierze ochotnie rzucali się w odmet walki, odsłonił groźne położenie, napomknął o zbliżającym się „terminie życia“ i konieczności spojrzenia śmierci w oczy, jak na wierne go katolika przystało. Cytował psalmy Dawida, nie wątpił, że król wesóło za prorokiem wyrzeknie: „ucieszyłem się tem, co mi powiedziano; do

¹⁾ Założył w 1678 r. z polecenia Jana III, we Lwowie, zgromadzenie braci Św. Ludwika Bertrando. — Józefowicz: Kronika miasta Lwowa. Lwów. 1854.

domu Pańskiego pójdziemy“ i prosił, aby jak całą przeszłością dawał Chrześcijaństwu godny naśladowania przykład, tak i na ostatek pamiętał o świętych przykazaniach. Jakoż z ogromną skruchą spowiadał się półtora kwadransa, a następnie prosił kapłana o błogosławieństwo dla dzieci i upomnienie ich, aby kochały i szanowały matkę, lgnęły do religii ojców i przestrzegały sprawiedliwości. Posłano po najświętszy sakrament ochmistrza królewiczów, Suszyckiego, do parafialnego kościołka. Tymczasem powtarzał Sobieski za dominikaninem modlitwy, a gdy zdążyli do czwartej, odmawianej w mszach świętych podczas wielkiego postu, gdy zabrzmiał werset: „Panie, nie według przestępstw sądz nas“, wznosił oczy i dłonie w górę i donośnym, pełnym natchnienia głosem dokończył: „i nie według niegodziwości wymierz sprawiedliwość, lecz według miłosierdzia zbaw mię miłościwy Boże..“ Nieruchomy, z wbitemi jakby w niebo żrenicami, z wyciągniętymi przez kilka dobrych pacierzy rękami w powietrzu, tonął w nabożeństwie, w skupieniu myśli, w przestworzach ginącego żywota, czy w zagłębiach świata, do którego odlatał. Zaraz opadł na pościel w nowym paroksyzmie. Weszli biskupi Załuski, Popławski, Witwicki, udzielili konającemu ostatniego pomazania, gdyż w Wilanowie nie znalaziono hostyi ani cyboryum, a z Warszawy po niewczynie przyszły. Lekko, cicho wyzionął ducha między ósmą a dziewiątą wieczorem, przeżywszy siedemdziesiąt dwa lat i dni piętnaście, w trzydziestą drugą rocznicę wyboru na tron Jagiellonów i Wazów ¹⁾. Ciekaw-

¹⁾ Opis zgonu opowiedziany według źródeł: Relacya ks. Skopowskiego. Rękop. bibl. ordyn. Krasieńskich w Warszawie. — Załuski. l. c. Do kard. Radziejowskiego, 17 czerwca 1696 r. Str. 9—10. Str. 12—16 sq.—Niemcewicz. l. c. 335—339.—Theatrum Europaeum. T. XV. Str. 69.



JAN III.

Reprodukcya z obrazu Giulio Cerri z galeryi hr. Branickich
w Wilanowie.

wym zbiegiem okoliczności urodził się w wigilię Św. Trójcy, w nią hetmanem został, w samą zaś Św. Trójcę zgromił Turków pod Chocimem, pod Żwańcem Tatarów i oczy zawarł na wieki. Z nim zgasło nad polskim widnokregiem jasne słońce i rozwidniło swoim zachodem wyłaniające się już morze upadku, zatracenia moralnego i politycznego sumienia. Kto wie, czy przejaśkrawił rzecz Żaluski, uderzając w ton żalosej rozpacz. „Wraz z tym Atlasem — pisał — runęła w moich oczach (obym był fałszywym prorokiem!) sama Rzeczpospolita. Zdaje mi się, mniej stracilibyśmy, schodząc równocześnie do grobu. Nosił koronę tak, że powadze królewskiej dodał więcej świetności, niż jej wziął z nią. Ojczyzna i jej chwała z nim zamarły. Obawiam się, że nastąpił koniec naszej potęgi.“¹⁾

Jeszcze nie zastygło ciało Sobieskiego, a Jakób co tchu pędził do Warszawy, odebrał przysięgę na wierność od wojewody ruskiego, Marka Matczyńskiego, naczelnika gwardyi zamkowej, obłożył skarb ojcowski pieczęciami marszałka i wielkiego podskarbiego koronnego, Stanisława i Hieronima Lubomirskich, aby go zabezpieczyć przed chciwością matki. Poprzednio wydał pełnomocnictwo łowczemu koronnemu, Stefanowi Potockiemu, do zasekwestrowania wszelkich kosztowności w Żółkwi i innych miejscowościach; następnie posłał do królowej biskupów poznańskiego i inflanckiego z wyrażeniem współczucia i oświadczeniem, że jej do Zamku nie wpuszcí. Marya Kazimiera, ocierając jedną dłonią łzy, przenosiła drugą szkatuły i drogie sprzęty z komnat nieboszczyka do swoich i redagowała listy do dygnitarzy

¹⁾ Żaluski. l. c. Str. 65.

z prośbą o obronę wdowich interesów.¹⁾ Na wiadomość o postępkach syna zamknęła wartościowe przedmioty, zaufała je pieczy wypróbowanej służby i faworyt, pań Letrou i Dupont, kazała złożyć ciało na ozdobnym wozie i w towarzystwie kilku chorągwi husarskich i pancernych, tudzież dwudziestu karet dostojników, podążyła do bliskiej stolicy, postanowiwszy na przebój wprowadzić trupa do zatrzaśniętej siedziby monarszej. Wierzeje rezydencyi nie roztwarły się przed żałobnym orszakiem. Królowa usunęła się z Aleksandrem i Konstantym do pałacu siostry, Wielopolskiej, czekając końca gorszącego widowiska. Dopiero Załuski, dostawszy się na dziedziniec, spostrzegł Jakóba i jał mu tłómaczyć: „Co powie Polska cała, gdy się dowie, że ciała zmarłego króla nie wpuszczono do Zamku, nie wpuszczono matki królewskiej, by przy niem płakać mogła, wzgardzono braćmi, jakby równego prawa z nim nie mieli.“ Zmiękł niegodziwy syn uległ. Trumnę wniesiono do górnych pokojów i zawezwano wdowę. Jedyne wobec świadków zgodziła się na rozmowę z Jakóbem. Za powód postępowania podał obawę, że go matka wydziedziczy, że chciała mu strącić wydatki weselne i kilka tysięcy czerwonych złotych, które żona, księżna neoburska, Elżbieta Jadwiga, otrzymała na karty... Smagały się wzajemnie i najgminniej pospolite namiętności, nieodstraszone majestatem śmierci. Na moment nastąpiło zawieszenie broni i po niem nowe piekło kłótni. Każda ze stron wojujących wyprawiała na własną rękę zaufa-

¹⁾ Glatman L.: „Opowieści i wspominki historyczne“ Kraków, 1895 r. Szkic: Skon Jana III (niekrytyczny). Podanych kilka takich listów z arch. Czartoryskich w Krakowie.—Ręk. zakł. narod. Ossolińskich, we Lwowie, nr. 257 zawiera korespondencję królowej w tej samej sprawie.—„Atheneum“ (Kraszewskiego). T. IV. R. 1841. Str. 69.

nych do dóbr nieboszczyka, aby pilnowali praw swoich patronów. ¹⁾

Wśród tych zajęć przystąpiono rano, osiemnastego, do sekcji ciała. Nie wiadomo, kto jej dokonał, czy lekarze Franciszek von Falderen, florentyjczyk Piotr Bui-ni, lajbmedyk Mahien, warszawski fizyk Minaszewicz, czy w ich obecności balwierze, podobnie jak obdukcję zwłok Batorego. ²⁾ W protokóle obdukcji zauważono: „Chociaż ledwie który organ był bez wady, bądź z służących sprawie odżywiania, bądź z przeznaczonych do oddechania, sądzimy jednak, że przedewszystkiem zmiany w nerkach wywołały katastrofę. Gdy nerki zwyrodniały, przestała surowica wydzielać się z ogólnej masy krwi w czasie i miejscu przez naturę ustanowionem, skąd powstała dyskrazja krwi, nadmierne wezbranie surowicy, obrzęki skóry i następcza puchlina wodna brzucha“ ³⁾. Na podstawie zmian w narządach, stwierdzonych sekcją i innych objawów chorobowych, cierpiał Sobieski długie lata na przewlekłe zapalenie nerek. W następstwie ich „zwyrodnienia“ rozwinęła się dyskrazja krwi, surowica z niej, czyli ciecz przesączynowa, nie wydzielała się więcej przez nerki, przez co znowu wystąpiła wspomniana dyskrazja, a w dzisiejszem rozumieniu rozwodnienie, hydraemia, która doprowadziła do ogólnych obrzęków. Zapaleniu nerek towarzyszył,

¹⁾ Załuski. I. c. Str. 19—25.—Niemcewicz. I. c.—Za Załuskim poszli Hofman I. c. (Nr. 259) i Jarochowski: Dzieje panowania Augusta II. Poznań, 1856. Str. 5, 6, sq.

²⁾ Oceny i rozbioru dokumentu sekcji zwłok dokonał na prośbę autora dr. Witold Nowicki, docent anatomii patologicznej uniwersytetu we Lwowie. Powołujemy się na jego wytrawne i fachowe zdanie. Za gorliwość i uczynność sprawie nauki okazaną, składamy na tem miejscu podziękowanie.

³⁾ Protokół sekcji pochodzi ze zbiorów b. p. Mathiasa Bersohna w Warszawie. Przekład w załącznikach.

jak zwykle, przerost serca. Kilka miesięcy przed zgonem przyszło do obrzęków (na tle zapalenia), najpierw kończyn dolnych, potem do ogólnej puchliny. Król chorował także na skazę moczanową (diathesis uratica). Zapatrywania Załuskiego, który nagły upadek Jana na posadzkę uważał za apopleksję i dawniejsze zdania lekarzy o skłonnościach apoplektycznych nieboszczyka, opierały się na błędach. Przeciw podobnym przypuszczeniom przemawiał brak widocznych zmian w komórkach i nerwach mózgowych i następstw, występujących zwykle na tle apopleksyi. Kilka godzin przed katastrofą objawił się atak mocznicy (uraemia), po godzinie ustąpił i przytomność umysłu w pełnej wróciła sile. Tego rodzaju napady mogą wybuchnąć niespodzianie, trwać niedługo i nie zostawiać żadnych porażań. Wkrótce ponowił się drugi i w nim wydał monarcha ostatnie tchnienie ¹⁾. Naiwną była uwaga biskupa płockiego, dochowana w zbiorze jego listów, jakoby Jan padł ofiarą nadużycia rtęci z porady Żyda, lekarza Jonasa i w ten sposób „zginął z rąk, którym najwięcej dobrodziejstw świadczył za życia“ ²⁾. Podczas obdukcji rozpoczął się już proces rozkładowy. Świadczyły o nim zanotowane w protokóle wiotkość, kruchość i rozłazenie się narządów, istnienie złowonnych, brudnych płynów w jamie brzusznej i klatce piersiowej, atramentowe zabarwienie śledziony, pochodzące prawdopodobnie od siarczku żelaza, rozdęcie gazami grubego jelita, plamy czerwone w okolicy pach od przodu i na przednich powierzchniach goleni ³⁾. Po zabalsamowaniu ciała twarz była

¹⁾ Uwaga dr. Nowickiego — jak w ogóle cały wywód przy-
czyny śmierci na podstawie sekcji.

²⁾ Załuski. l. c. Ze wzmiankowanego listu do kard. Radzie-
jowskiego.

³⁾ Zdanie dr. Nowickiego.

„tak srodze od merkuryusza zmienioną“, iż ją musiano przykryć sztuczną, malowaną ¹⁾).

Doczesne szczątki bohatera umieszczono w dębowej trumnie, okrytej kunsztownie tkaną materyą, obciągniętej na brzegach szeroką na dłoń frendzlą i złotemi galonami. Wnętrze wybito srebrną lamą. Spoczywała na dużych, sznycersko rzeźbionych orłach. Przybrano nieboszyka w żupan z białego atlasu, przesłonięto kapą i dalmatyką, bramowaną wspaniałą koronką. Ich podszycie, trzewiki i pończochy sporządzono z bogatej lamy. Na poduszce, w nogach, widniały insygnia królewskie. Czterdzieści jarzących się świec rzucało blaski na katafalk i cztery po bokach ustawione ołtarze, przy których odprawiano msze święte ²⁾). Miasto korony pogrzebowej włożono na martwe skronie czapkę; królowa bowiem w obawie, że Jakób zechce ją zabrać, nie wydała drogiego przedmiotu, sadzonego przepyszniemi rubinami i dyamentami. Po złożeniu uroczystego przyrzeczenia przez syna, ustąpiło czasowe nakrycie symbolowi monarszej władzy ³⁾).

Zatargi rodzinne nie ustały. Szarpano się i wzajemnie wydzierano sobie złote kości. Jan pozostał okazałą fortunę w nieruchomościach, pożyczkach zwykłych i hipotecznych. Rzeczypospolitej udzielił na różne potrzeby 120,000 zł. p. w zastaw na klejnoty koronne, które już nigdy do skarbu wawelskiego nie wróciły ⁴⁾. Znaczniejsze sumy miał u marszałka nadworne-

¹⁾ Załuski. Ze wzmiankowanego listu do kard. Radziejowskiego.

²⁾ Theatrum Europaeum l. c. — Baliński Michał: „Pisma historyczne.“ T. IV. Warszawa, 1843. Str. 81—96.

³⁾ Koronę włożył na głowę króla kard. Radziejowski 25 czerwca. Załuski. l. c. Str. 24.

⁴⁾ Kopera: „Dzieje skarbcza koronnego“. Kraków, 1904 r. Str. 101—103.

go, Józefa Lubomirskiego, u wojewody wileńskiego, Kazimierza Sapiehy, u podkanclerzego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Radziwiłła. Rozległe klucze przedstawiły wartość 5,843,000 zł. p.; dochody z nich i tak zwane „summy fructificantes“ z innych włości wynosiły 2,508,503 zł. pol. ¹⁾. Oprócz tego była gotówka i klejnoty. Na ogół przeceniano rozmiary spadku. Ksiądz Polignac zaświadczył, że przy podziale Żólkiewszczyzny rozczarowano się, „gdyż scheda nie była tak znaczna, jak mniemano“ ²⁾. Całą spuściznę obliczono na mniej więcej siedemdziesiąt milionów ³⁾. W każdym razie walka opłacała się. Za wdaniem się postronnych osób stanęła zgoda co do rewizyi i podziału skarbcza warszawskiego, a za nim innych. Na tle inwentaryzacyi wyłoniła się postać Marka Matczyńskiego, *alter ego* Jakóba, porywającego kilka worków złota i kardynała Radziejewskiego, przywłaszczającego sobie pierścionki!... ⁴⁾. Cała myśl małych dziedziców wielkiego spadkodawcy wyteżoną była w kierunku łamania i nakładania pieczęci, zajazdów, skandalów, w których, jak w Żółkwi, uczestniczyła ludność, chwyciwszy za broń przeciw wysłanym z ramienia rządu wykonawcom prawa ⁵⁾. Opinia odwdzięczyła

¹⁾ Koźmian E. A.: „Wyciągi Piotrowickie“. Wrocław, 1842 r. Str. 89—93. Sumaryusz tu podany obejmuje tylko część majątku Jana.

²⁾ Depesze księdza de Polignac. Poznań, 1855. Dep. z 10 lipca 1696 r. Str. 10. Cz. I. W tej sprawie także Rogalski Leon: „Dzieje Jana III“. Warszawa 1847 r. Str. 408.

³⁾ Hofman l. c. Nr. 258. Zdaje się, że cyfra ta jest mocno przesadzona.

⁴⁾ Niemcewicz l. c. 335—339. Matczyński działał w imieniu Jakóba. Niebawem umarł i cały swój majątek przekazał najstarszemu Sobieskiemu i Maryi Kazimierze.

⁵⁾ Depesze Polignaca. — Dokładny przebieg walki o spadek u Hofmana, Jarochońskiego, także u Chomętowskiego: „Synowie hetmańscy.“ Bibl. Warszaw. T. III.

się marnym dziedzicom. Jakób, o którym własny wuj, markiz de Béthune, mawiał: „ten człowiek wyrytą ma ekskluzyę na twarzy“, ¹⁾ nie wstąpił na tron sławnego ojca.

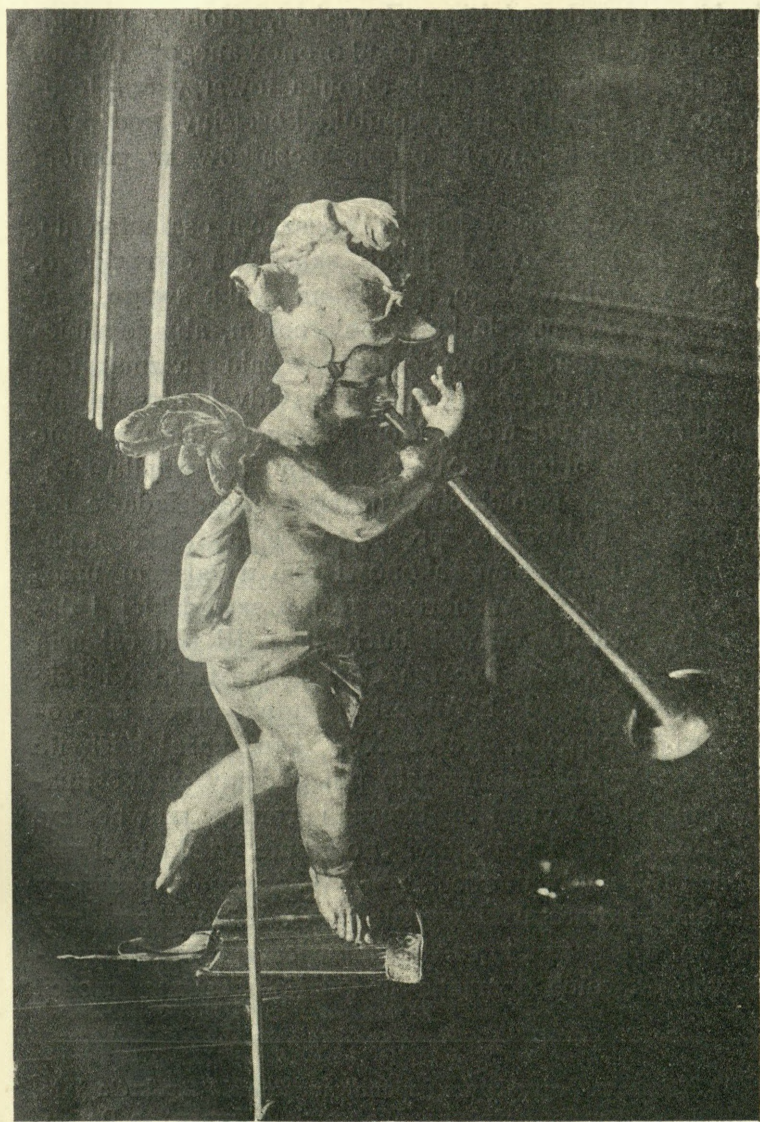
Trzeciego lipca kazał zdjąć prymas dyamentową koronę i zastąpił ją srebrną, pozłacaną. W prawą rękę nieboszczyka wetknięto berło, w lewą jabłko, skropiono trumnę i zabito wieko. Stary zwyczaj wymagał, aby przed koronacją elekta odbył się pogrzeb poprzednika. Zwolennicy francuskiej kandydatury księcia Conti opanowali Zamek i trzymali zwłoki Sobieskiego w zastawie, chcąc przeszkodzić namaszczeniu Augusta II. Nic nie pomogły nawoływania do wydania ciała ²⁾. Chwycono się zatem podstępnie i odprawiono pozorną uroczystość żałobną 13 września 1697 r. w katedrze wawelskiej, usławnioną mową ks. Franciszka Kurdwanowskiego, sufragana warmińskiego, biskupa Murocco. Elektor otoczył z polskimi i saskimi kawalerami *castra doloris*. Po mszach i litaniach za zmarłych dokonano symbolicznego aktu złamania laski marszałkowskiej, pieczęci, chorągwi i wrzucenia ich do zaimprovizowanego grobu ³⁾. Dopiero 23 grudnia przeniesiono szczątki Sobieskiego do kościoła O. O. Kapucynów przy ulicy Miodowej, ufundowanego kosztem nieboszczyka. Rano ustawili Franciszkanie wraz z dworzanami trumnę na wozie w dziedzińcu zamkowym, odśpiewali pieśni, a Augustyanie wigilie. Biskup inflancki, Popławski, wypowiedział egzortę na temat: „Wejdźcie, a zobaczycie króla waszego w koronie, którą go ukoronowała matka jego.“ Kondukt posuwał się rynkiem przez nowomiejską bramę,

¹⁾ Hofman. I. c. Gaz. Polska Nr. 258.

²⁾ Dupont: Mémoires. Bibl. ord. Krasieńskich. T. VIII. Str. 215.

³⁾ Theatrum Europaeum. T. XV. Str. 314.

kolo szkoły Pijarów. Szły cechy ze zwiniętymi chorągwiami, pochylonemi ku dołowi i przewieszonemi krepą; każdy z nich dźwigał mary, owinięte czarnem sukniem. Tuż postępowały mieniące się różnobarwnemi habitami zakony, Franciszkanie, Dominikanie, Augustyianie, Bernardyni *in corpore*, inne zaś zgromadzenia zastąpione przez delegacye. Długi łańcuch duchowieństwa, falującego malowniczo wśród gromnic, kończyły fary od Św. Krzyża, Panny Maryi z Nowego Miasta i kolegiaty Św. Jana. Zaczem widać było w żałobnych szatach pontyfikalnych biskupów płockiego, inflanckiego i sufragana przemyskiego. Kapela nieboszczyka, wyśpiewując przejmujące treny, wyprzedzała senatorów, niosących oznaki władzy na złotogłowych poduszkach. Kasztelan inowrocławski, Grzybowski, dzierzył koronę, kasztelan czerwski, Sienicki — berło, referendarz, Stanisław Szczuka — jabłko. Teraz ciągnęło rydwan, przesłonięty aksamitnym całunem koloru karmazynowego, osiem rumaków. Otaczali go dworzanie z jarzącemi pochodniami, w pąsowych kapach, jazda Rzeczypospolitej i halabardnicy królowej. Kitajkowe białe brzegi całunu trzymali najprzedniejsi urzędnicy. Dalej niósł w złotej puszcze serce zmarłego sekretarz wielki koronny, Wyżycki, a za nim kroczyli marszałkowie obu połów państwa z bogatemi laskami, królewicze Aleksander i Konstanty, ubrani z francuska, dygnitarze, cudzoziemscy rezydenci, fraucymer dworski, marszałkowska rajtarya i ogromne tłumy. Nie było w orszaku Maryi Kazimiery, złożonej naonczas ciężką niemocą. Zaledwie O. O. Kapucyni wzięli ciało dobrodzieja swego na barki, rzucił się lud na kapy koni od karawanu i rozdarł je w strzępy na pamiątkę. Całun ocalał i dostał się kolegiacie Świętojańskiej. Trumnę ustawiono na katafalku, pośrodku kościoła. Wisiała nad nim berbowa tarcza Sobieskich „Janina“, podpierzana przez aniołki. Podczas mszy, odprawionej przez



Szczegół z katafalka Sobieskiego w kościele pokapucyńskim
w Warszawie.

Zaluskiego, rozdawał Pijar, Zawadzki, żałobny panegyryk konwentu swego „Cienie ukoronowanego“ (Manes coronati). Nastąpiło kazanie członka towarzystwa Jezusowego, ks. Hrynkiewicza, kondukt kościelny pod przewodnictwem biskupów i złożenie szczątków w górnym oratoryum ¹⁾.

Niedługo pozostał Jan w zacisznym osamotnieniu.

W 1700 r. wysłał Jakób skarbnika owruckiego, Szczepana Wyhowskiego, z ciałkiem synka swego, zgasłego w Olawie, na Śląsku, z poleceniem, aby je umieścił obok dziadka. Niepocieszony w żalu za zmarniałą płonką pisał do przeora konwentu: „Gdy ja nieszczęsny ojciec dla synaczka mego, którego śmierć tak wczesnie porwała, grób obierać muszę, pragnę tę zwiędłą lato-rośl złożyć przy popiołach najjaśniejszego dziada a rodzica mego. Połącz je, proszę, wielebny ojcze, a pamięć moja ku waszemu zakonowi tym trwalszym umocni się węzłem.“ ²⁾ W okresie wojny szwedzkiej i domowej zawieruchy czuwał duch Jana III nad całością klasztoru. U trumny rycerza Chrześcijaństwa modlił się w ciężkich utrapieniach August II, zginał przed nią kolana jego przeciwnik, Karol XII. Ten, kazał odchylić wieko, wpatrywał się przeszło pół godziny w skostniałą, tak niegdyś wyrazistą twarz i roniąc rzewne łzy, rzekł do świty i mnichów: „podobnie wielki król nie powinien był nigdy umrzeć...“ ³⁾. Wspomniani panujący i Stanisław Leszczyński wydali O. O. Kapucynom listy ochronne, a cesarz Piotr Aleksiejewicz zabronił dowódcom wojsk swoich domagać się od konwentu żywności,

¹⁾ „Relacya pogrzebowa deponowanego ciała s. p. króla J. M. Jana III do Ojców Kapucynów w Warszawie z Zamku 23 Decembris 1697“. Rzadki druk spółczesny na jednej karcie.

²⁾ Baliński: Pisma. T. IV. Str. 34. 35.

³⁾ Dupont l. c. Str. 216.

opłat, postojów, podwód i zalecił im poszanowanie zbożnych murów ¹⁾. Z czasem wróciła martwym prochem do przybranej Ojczyzny Marya Kazimiera, zmarła w Blois, we Francyi. Pewnego wieczora 1716 r. — jak głosi podanie — furtyan klasztoru Kapucynów, roztworzywszy skutkiem dzwonienia bramę, spostrzegł u progu trumnę. Zbadano ją i po berle, koronie, medalu w ustach ze szczegółowemi datami, poznano, czyje kryje zwłoki. Znalazła miejsce koło męża i wnuczka. Z polecenia Jakóba przeniesiono w 1733 r. trumny królewskiej rodziny z oratoryum do chóru, wspaniale na ten cel urządzonego, podług szkiców Eperyesza, starosty skirstymońskiego i wystawiono 15-go maja na widok publiczny. Tłumy ludzi, dygnitarze, posłowie zagraniczni, spieszyli oglądać nowe schronienie Sobieskich, odznaczające się pięknem *al fresco* malowaniem sufitu. Honory zwiedzającym czynił sam pan starosta Eperyesz i wojewoda bełzki, Potocki ²⁾. Wieczorem, 9-go sierpnia 1733 r., przewieziono trumny Sobieskich na dziedziniec zamku królewskiego, gdzie już czekały zwłoki Augusta II, zmarłego w dniu 1 lutego. Nazajutrz rano, zęgnął Andrzej Załuski po raz drugi, po trzydziestu sześciu latach, władcę swego pięknem kazaniem w kolegiacie. I znowu, jak ongi, sunął Krakowskiem Przedmieściem kondukt, tylko z trzema rydwanami, wśród bicia dzwonów, grzmotu armat i dźwięków muzyki. Na czele duchowieństwa postępował kardynał Lipski. Krótką mowę na Grzybowie wypowiedział sufragan kujawski, Kobielski. Konduktowi wytknięto drogę na Raszyn, Tarczyn, Łętoszyce, Mogilnicę, Nowe Miasto, Radoszyce, Jędrzejów, Słownik. Towarzyszyło mu sześciu Kapucynów i trzech Dominika-

¹⁾ Baliński l. c. Str. 36.

²⁾ Tamże. Str. 40, 41.

nów, tudzież czuwający nad porządkiem ksiądz Kobielski. Milicya regimentarza koronnego, Potockiego, zlużowała za Raszynem muszkieterów. Za zbliżaniem się pochodu do osady, wsi, miasteczka, pędził konny posłaniec naprzód, aby w dzwony uderzano i wyprawiano procesy na gościniec. Na nocleg umieszczano ciała na cmentarzu, lub obok niego, a w razie deszczu rozpinało namiot. Rankiem, zrywano się na dźwięk trąby, odprawiano mszę i ruszano dalej. Przed południem stawano na popas z powodu upałów i dopiero między trzecią a czwartą rozpoczynał się pochód. Dziennie odbywano pięć, najwyżej sześć mil, więc koło 20-go sierpnia dotarło do Krakowa. Kapituła, magistrat, akademія, powitały prochy królów za obrębem starej stolicy. Złożono je czasowo w kościele Św. Floryana, na Kleparzu ¹⁾. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 stycznia 1734 r., przyczem w okolicznościowej *laus funebris* sławił sufragan kijowski pamięć nieboszczyków ²⁾. Trumnę Jana III spuszczone do podziemia pod kaplicą Zygmuntofską. Stanisław August kazał ją w 1782 r. złożyć w sarkofagu z czarnego marmuru w kaplicy niedys Św. Leonarda ³⁾. Tak śmiertelna powłoka pogromcy Turków znalazła wieczny spoczynek w królewskim otoczeniu, ale serce nie zakończyło doczesnej wę-

¹⁾ Rubinkowski: „Promienie cnót królewskich po śmiertelnym zachodzie nayiaśniejszego słońca Augusta II“. Poznań; 1742 Dokładny opis pogrzebu.—Zakład narod. im. Ossolińskich posiada w kodeksie Nr. 254, karta 72, odpowiedź kapituły krakowskiej z d. 2 stycznia 1733 r. na list Jakóba. Wynika z niej, że najstarszy Sobieski starał się o sprowadzenie zwłok ojca na Wawel.

²⁾ Kobielski: „Mowa na pogrzebie Nayiaśniejszych monarchów Augusta II, Jana III, Maryi Kazimiery y infanta-wnuka, miana w Krakowie 1734, 15 Januarii“. Druk społeczny.

³⁾ Mączyński Józef: Pamiątka z Krakowa. Część 2. Kraków, 1845. Str. 107—109.

drówki. Zostało ono w rękach kapucynów, którzy dla szanownej relikwii wyszukali przytułek w zagłębieniu framugi archiwum klasztornego... Wskutek starań prezora O. Benjamina Szymańskiego i poparcia ministra oświaty, Stanisława Grabowskiego, przeznaczył cesarz Mikołaj I z własnej szkatuły sumę na restaurację kaplicy królewskiej, w której znajdowała się urna z wnętrznościami Augusta II. Tam też 26 marca 1830 r. wmurowano w pomnik, na ten cel wzniesiony, puszkę z sercem Jana III ¹⁾.

Ciekawe dochowały się wiadomości o konserwacji ciała Sobieskiego.

Gdy Dupont, kapitan artylerii, zaufany nieboszczyka oglądał w 1717 r. zwłoki króla, zdumiał się ich wyborynym wyglądem. „Dzięki dobremu zabalsamowaniu—wspomina— można było jeszcze zrobić jego portret, bo rysy pozostały zupełnie niezmienione. Po odchyleniu rękawiczki ucałowałem go w rękę i podniosłem ramię, które poruszało się z łatwością“ ²⁾ Zapiski kapucyńskiego konwentu zanotowały podobne wrażenie. W czasie zdjęcia wieka z powodu przeniesienia szczątków z oratorium do chóru ujrzano postać jakby śpiącą, pożądaną w chwilowym bezwładzie. Ciało było tak „czerstwem i twardem“, że postawione na nogach, staćby mogło. Rozpoznano niezwykle podobieństwo w obliczu, a „nawet same wąsy i czupryna bardzo małej podległy korrupcyi“. Pobożna asceza klasztorna składała wyjątkowe zjawisko na karb wyższego zrządzenia *Supremi Numinis* ³⁾. Jeszcze w epoce złożenia trumny w sarkofagu „widocznem było niejaki podobieństwo w twa-

¹⁾ Baliński. I. c. Str. 54—57.

²⁾ Dupont. I. c. Str. 216.

³⁾ Baliński I. c. Dodatek. Str. 81—96.

rzy“¹⁾. Czemże są te szczegóły wobec wzmianki Załuskiego o zupełnem zeszcpeceniu oblicza? Niewątpliwie, doskonale podrobiona i umocowana maska wywołała złudę!... Zaiste, pielgrzymka pośmiertna Sobieskiego stanowiła tragiczne dopełnienie bolesnego życia. Trupem czekał przed podwojami monarszej siedziby, nurzał się w bezwstydnym swarach rodziny, służył za zakład partyzantom francuskim, za mumię oglądaną i żalowaną, przenoślił się z oratoryum do chóru, wracał na Zamek, włókł się na Wawelu z jednej kaplicy do drugiej i w marmurze poszedł szukać odpoczynku. Czy go znaleźli? Podanie a może prawdziwa tradycja opowiadają, że w czasie powszechnego zaniedbania grobów w katedrze, sięgnęła ręka kobieca po włos pamiątkowy z wąsa królewskiego i zniszczyła szczękę..²⁾ Bóg zna rzeczywistość!.. Mimowoli jednak, po osobliwszych przygodach nieżywego, dziwnie przypomina się powiedzenie żywego: „niech ogień spali ziemię, niech wół wszystkie wyżre łąki, po śmierci nic o to nie dbam“...

¹⁾ Mączyński. l. c. Wąsy były zupełnie niezsute. Mączyński zaczerpnął wiadomości od naocznego świadka, który widział zwłoki.

²⁾ Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki. Kraków, 1903. Str. 71. Autor ten opowiada,—że Prusacy przed ustąpieniem z Krakowa po powstaniu kościuszkowskiem splądrowali nie tylko korony, ale—jak tradycja niesła—urwali wąs Sobieskiemu. Nasza wersja pochodzi od znakomitego znawcy grobów królewskich na Wawelu ś. p. prof. Józefa Łepkowskiego.

**PRZYMIERZE PRUSKO - POLSKIE I KONSTYTUCYA
MAJOWA**

w oświetleniu dyplomacyi francuskiej.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

WYŻSZE SZKOŁY
POLSKIE I KONSYTUJĄCY
WARSZAWA

w dziedzinie dyplomacji i translacji

Faint, illegible text at the bottom of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

I.

Przymierze prusko-polskie z 1790 roku jest jedną z najciekawszych i najbardziej pogmatwanych zagadek dziejowych. Poza faktem aliansu kryje się misterna psychologia, kryje się nerw i dusza brandenburskiej polityki. A ten nerw i ta dusza — są niewątpliwie w głównych liniach pośmiertną myślą Fryderyka II, drogą wiodącą do wzmożenia dzierżaw Hohenzollernów nabytkami Rzeczypospolitej. Już Marya Teresa czuła, że pierwszy rozbiór nie zahamuje pożądliwości berlińskiej, owszem — skieruje jej siłę rozpędową ku Gdańskowi i Toruniowi, — owym wielkim emporiom handlowym, potrzebnym do rozwoju pruskiej państwowości ¹⁾. Wybuch wojny turecko-rosyjskiej był dla Fryderyka Wilhelma opatrnością zrzędzeniem. Nagle Prusy, wyodrębnione z koncertu europejskiego, opuszczone przez Francję i Anglię, — mając za sąsiedzkim płotem dyszącą zemstą Austryę, — odtrącone przez Rosyę, skutkiem tajnego sojuszu między Petersburgiem a Wiedniem z 1781 r., — wyciągnęły z zawieruchy bałkańskiej pierwszorzędną atut, zdobyły swobodę odegrania znamiennej roli. Dla ociężałego Fry-

¹⁾ Sorel: Sprawa wschodnia w XVIII wieku. Str. 322. Marya Teresa do Mercy'ego. 1 lutego 1773 r.

deryka Wilhelma odbiła chwila sięgnięcia po Toruń i Gdańsk, tudzież po województwa poznańskie i kaliskie. Król szedł prostą drogą do zaboru,—jego pierwszy minister, Hertzberg, szukał ścieżek rozstajnych, najeżonych tysiącem trudności i niemożliwości ¹⁾. Dopatrując się w „Austrii głównego wroga a w Polsce głównej zdobyczy“ ²⁾, zamierzał zagarnąć owe części piastowskie nie przez pospolite, ale dyplomatyczne drapiestwo, przez jedyny w historii handel, który Stanisław August określił dosadnie mianem Hertzbergowsko - żydowskiego. Wykończywszy raz w retorcie swego gabinetu program, uważał go za szczyt szczytów sprytu, za filozoficzny kamień współczesnej polityk i uczepił się go rękami i nogami,—pozostając tępym i głuchym na samo życie, na nieubłaganą rzeczywistość. Recepta była jedyną w swoim rodzaju: Porta miała odstąpić habsburskiej monarchii Mołdawii i Wołoszczyzny,—a ta znowu Polsce Galicyi,—za co Rzeczpospolita ofiarowałaby Prusom część Wielkopolski z Gdańskiem i Toruniem!.. Oprócz tego zasadniczego posunięcia, znalazły się na szachownicy brandenburskiego metodysty i inne: Rosyę obdarzał Oczakowem, Besarabią, Krymem, byle zwróciła Szwecyi Finlandyę, a jako porękawiczne chciał domagać się w Sztokholmie Pomorza szwedzkiego dla Prus! Ogólna kwesta europejska miała zmierzać do wzbogacenia terytoryum Fryderykowego na rachunek jednego chorego człowieka na wschodzie i drugiego, — bliższego zachodu. Kropla atramentu,—jak niegdyś, przy pierwszym podziale, przeznaczona została do zaspokojenia wszystkich i wszystkiego. Tak mniemał Hertzberg... W każdym razie nie mylił się, uważając wybuch pożaru

¹⁾ Dembiński: „Przed Wielkim Sejmem“. Przegląd Polski. Lipiec, sierpień, 1906 r.

²⁾ Askenazy: Przymierze prusko-polskie. Str. 18.

wojennego z tamtej strony Dunaju za prochnię, podłożoną pod sklepienie Rzeczypospolitej. Lont zapalny spoczął istotnie w Berlinie. Fryderyk Wilhelm, słaby i niekonsekwentny, przyswoił sobie owe zamienne plany i próbował pogodzić z nimi doradców sultańskich. Skutki okazały się niebawem. Wzburzona do głębi Austria wywołała w maju 1788 r. oświadczenie rosyjskie, zobowiązujące dwa dwory cesarskie do utrzymania *status quo* posiadłości polskich, w razie konieczności — nawet siłą oręża. Nadto, imperatorowa pod widocznym wpływem Potemkina gotowa była zawikłać Rzeczpospolitą w wypadki wojenne na Bałkanach, bez rzeczywistej dla Polski korzyści. Sam jednak fakt, że państwo, które w oczach świata uchodziło za dziedzinę, ujarzmioną sąsiedzkimi dłońmi, zachowującą jedynie pozory udzielnosci, znowu weszło — jako szprycha — do koła rozpędowego międzynarodowej polityki, wzmocniło niepomiernie jego stanowisko i samodzielność. Przymierze warszawsko-petersburskie miało być zawarte na podstawie zabezpieczenia całości Polsce, — godziło zatem niedwuznacznie w system berliński. Istotnie, nad Spreą odczuto tę rzecz, jako naruszenie polskiej godności i zdradę starego sojusznika Hohenzollernów. Dla uniknięcia burzy, odstąpiła Katarzyna od zamierzonego aliansu i uświęciła ustępstwem swoim pruskie zwycięstwo, pruską przewagę, która obecnie postanowiła sięgnąć po upragnione nabytki. Poseł Fryderyka Wilhelma, Lucchesini, ów Krasickiego organista, wygrywający dowolnie na klawiszach Rzeczypospolitej, udzielał natchnienia patryotom. Opozycja sejmowa, judzona przez zachętę z tego źródła płynącą, żądała wycofania wojsk rosyjskich z granic polskich i gorączkowała się słynną pruską deklaracją z 19 listopada 1788 r., zrzekającą się gwarancyi... Był to „akt zdradziecki“, obliczony na nadużycie cudzego zaufania, wzniesienie nienawiści i rzucenie ostatecznego

przedziału między Rzecząpospolitą a Rosyą, aby następnie nad tą przepaścią podać jej rękę do nowego podziału ¹⁾). Nastąpiła obecnie era najczynniejszych zabiegów pruskich, domaganie się w Petersburgu pośrednictwa w wojnie tureckiej i to w imię hasła ludzkości, — za które kazano sobie płacić na polski i turecki rachunek. Przeliczono się grubo: Katarzyna nie chciała słyszeć o układach przez trzecich. To skłoniło niewątpliwie Fryderyka Wilhelma do bliższego zajęcia się sprawą polskiego przymierza, którego myśl już od dłuższego czasu kiełkowała.

Kto ją posiał?

Najpotężniej wyrzucił ją na powierzchnię zbieg przyczyn: austriackie i rosyjskie kłopoty na wschodzie i wewnętrzne wstrząśnienia w habsburskiej monarchii, a wraz z osłabieniem imperyum i cesarstwa, w równej mierze wzmoczenie się potęgi brandenburskiej. Jeszcze w grudniu 1788 r. odtrącił Fryderyk Wilhelm myśl polskich związków, nie zamierzając na nogi stawiać słabego, wycieńczonego sąsiada, aby nie ściągnąć potem na siebie odwetu pokrzepionego i uzdrowionego ²⁾). Mimo to, nie odpychał patriotów, — owszem taniemi szafował obietnicami, że nigdy nie rzuci Rzeczypospolitej na rosyjską pastwę, wobec czego żartował Lucchesini: „dzieciom należy wciąż toż samo powtarzać, — bo inaczej zapomną“. W Berlinie nie kwapiono się z przyjęciem zobowiązań, gdyż nie uważano sojuszu za rzeczywisty, wspólny cel, tylko za środek do zaspokojenia własnego samolubstwa. Inaczej zapatrywali się na tok spraw opozycyoniści warszawscy. Ci grzmieli wyraźnie na alarm przeciw Rosyi i roznosili kult pruski w swoich szere-

¹⁾ Kalinka: Sejm czteroletni. Wyd. krak. spółki wydawniczej. T. I, cz. 1. Str. 298—299.

²⁾ Kalinka: Sejm czteroletni. T. I, cz. 1. Str. 324.

gach. Generalny adjutant Fryderyka Wilhelma, Bischoffswerder, im przypisywał inicjatywę aliansu, — ich uporczywemu wśród próśb i grózb naleganiu, że w razie odmowy zwrócą się desperaci w inną stronę ¹⁾. Poseł polski nad Spreą, stolnik Czartoryski, — miał ciężkie posłannictwo. Zapoznawszy się z zamiennymi planami, z kluczem do przymierza z Prusami, zapewniał Hertzberga, — że Polska pozostawiłaby raczej Galicyę dotychczasowemu losowi, aniżeli miała się zgodzić na wciele nie Mołdawii do Austrii ²⁾. W tym kącie widzenia doszukał się Lucchesini wołyńskiego patryotyzmu księcia i sympatij dla wołyńskiej szlachty, którą mogło przyprawić oddanie naddunajskiego kraiku Habsburgom o znaczne straty ekonomiczne. Austria bowiem, potrzebując kolonistów dla żyznego ale bezludnego nabytku, nie wahałaby się korzystnymi obietnicami ściągnąć polskiego wychodźstwa z obszarów, zamieszkałych przez „tyranów i niewolników“ ³⁾. Chytry Włoch ocenił trzeźwo wartość spekulacyj Hertzberga i starał się daremnie przekonać upartego statystę o ich jałowości i bezużyteczności, choćby na podstawie polskich ustaw wyborczych. Przecież Wielkopolska, nie obejmująca nawet czwartej części państwa, wysyłała na sejm 130 posłów, a reszta wraz z Rusią i Litwą 175! Senat, zapełniony stronnikami Rosyi i dworu, podałby był niechybnie rękę braciom z nad Warty, aby utracić z miejsca wszelkie zamienne pomysły. Dla Lucchesini'ego spoczywało rozwikłanie trudności jedynie na ostrzu miecza, na orężnem zagarnięciu Galicyi i zmuszeniu Rzeczypospolitej do od-

¹⁾ Dembiński: Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. T. I. Lwów, 1902. Nr. 40, 41. Alopeus do Ostermana. 16 stycznia 1790 r.

²⁾ Tamże. Nr. 378. Hertzberg do Lucchesini'ego. 12 września 1790 r.

³⁾ Tamże. Nr. 389. Lucchesini do Hertzberga. 25 listopada 1789 r.

stąpienia za nią posiadłości, które miały posłużyć Prusom do zaokrąglenia krzywizn granicznych ¹⁾). Wojna zaś z Austryą oznaczała wojnę z Rosyą, a tej lękał się Hertzberg, unikał Fryderyk Wilhelm. Wszak w spory kawał czasu po bankructwie zamiennych planów, wypowiedział się minister z siłą przekonania: „Mam wraz z większością naszej armii przeświadczenie, że wojna z Rosyą będzie największym nieszczęściem pruskiej monarchii a może jej grobem; przypuszczając bowiem nawet najświetniejsze powodzenie, wyczerpie ona resztę skarbu naszego; w tym względzie ks. Kaunitz ma istotną słuszość; działa, jak znakomity mąż stanu, nużąc nas bezużytecznymi negocyacyami i wciągając w tę wojnę“ ²⁾). Wyznanie niniejsze wyjaśnia, dlaczego w Berlinie długo przyjmowano umizgi opozycyi na zimno i blisko półtora roku zwlekano z ostatecznem przyłożeniem pieczęci na polskiej tranzakcyi. Nikt tam poważnie nie pożądał rzucenia rękawicy Petersburgowi, tylko — wyłowienia sutych zysków z powszechnego zamętu. Pruski poseł nad Newą, Goltz, pracował nad porozumieniem z Rosyą, a natrafiwszy na odporność, sztywność, chłód, zalecał użyć Polaków „do złamania lodów“ ³⁾). Inny dyplomata pruski, Hüttel, radził korzystać z dobrego usposobienia „Galicyan i Polaków“, celem rozpoczęcia „wielkiego dzieła“, — bez ukazywania się na scenie, czyli innemi słowy skłaniał do zachęcenia patryotów barwy Ignacego Potockiego i marszałka Małachowskiego do wyciągnięcia dla Prus kasztanów z rosyjskiego ognia tak, aby właściwi reżyserzy pozostać mogli

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Nr. 396, 398. Lucchesini do Hertzberga. 16 grudnia 1789 i 27 lutego 1790 r.

²⁾ Tamże. Nr. 425. Hertzberg do Lucchesini'ego. 24 kwietnia 1791 r.

³⁾ Tamże: Nr. 178. Goltz do Fryderyka Wilhelma. 25 sierpnia 1789. „Il faudroit employer les Polonais pour rompre la glace“..

w dobrem i bezpiecznym ukryciu ¹⁾. Nie potrzeba zresztą ust pruskich dla stwierdzenia pobudki gry. Pełnomocny minister rosyjski w Berlinie, Nesselrode, nie wierzył ani na chwilę w antyrosyjskie zamiary Hohenzollernów; Alopeus, zręczny sługa Katarzyny, choć go o pruską duszę pomawiano, odpychał możliwość zerwania formalnego między Berlinem a Petersburgiem, czy to z obawy Fryderyka Wilhelma przed potęgą Rosyi, czyli też w przeświadczeniu,—że nic nie może tam zagrabić ²⁾. Najlepszym jednak wyrazicielem zachceń swego dworu był Bischoffswerder, gdy wypowiedział się przed rosyjskim agentem, Alopeusem, iż przeszło rok kokietowano Polaków a równocześnie czekano, czyliby utęsknione zespolenie Prus z imperyem nie przybrało widocznych kształtów ³⁾.

Sama sprawa Gdańska i Torunia nie zaprzepaszczala jeszcze i nie zamacała prusko-rosyjskich stosunków. Już Alopeus spostrzegł (w czasie misyi pojednawczej w sierpniu 1789 r. w Petersburgu), że kwestya ta nie wywołała w duszy cesarzowej „gniewnego wrażenia“ ⁴⁾. Goltz wprost raportował Fryderykowi Wilhelmowi: „gdyby na wszelki wypadek Wasza Królewska Mość zechciał się ograniczyć do nabycia Gdańska i Torunia, nie napotka przeszkód ze strony Rosyi“ ⁵⁾. Podobno pierwsza propozycja co do cesyi wyszła z Gdańska po pobycie tam ambasadora Rumiancowa, który zapewniał kilku mieszczan, że Katarzyna spoglądałaby przymkniętem okiem na zagarnięcie obu grodów Rzeczy-

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Hüttel do Hertzberga. Nr. 177. 25 sierpnia 1789 r.

²⁾ Tamże. Alopeus do Ostermana. Nr. 43. 2 lutego 1790 r.

³⁾ Tamże. Tenże do tegoż. Nr. 40. 16 stycznia 1790 r.

⁴⁾ Tamże. Hüttel do Hertzberga. 1 września 1789. Nr. 179.

⁵⁾ Tamże. Goltz do Fryderyka Wilhelma. 1789 r. 2 października № 197.

pospolitej ¹⁾. Nie owe nabytki zatem, nie *status quo*, zagwarantowany Polsce po rozbiornie, udaremniły przecięgnięcie złotego mostu z brzegów Sprei nad Newę. Powody były znacznie głębsze i bardziej psychologiczne. Wyniknęły one i z pychy Fryderyka Wilhelma i z szalonej, Hertzbergowskiej struktury, owych kompensat i zamian, które, jak ćwieki, bezlitośnie wbijał w swoją i w swego pana głowę;—wyniknęły wreszcie z ukrytych a dobrze przemyślanych rachub politycznej matematyki pruskiej. Król czuł się powołanym do roli genialnego stryja, do szerokiego gestu i rozmachu swego poprzednika, do zajęcia stanowiska ukoiciela całej Europy. Dlatego, recytując z aktorską miną hasła o grozie przelewu krwi, o ludzkości i ideałach moralnych, gwałtem wpraszał się na pośrednika w bałkańskim sporze i w szwedzkich kłopotach Rosyi, sięgał po wpływy daleko, na wschód, w dziedzinę nietkniętą, niezaoraną dotąd pruskim pługiem i wkraczał w ten sposób w koło wyłącznych aspiracyj Katarzyny za Dunajem, godził w osobiste ambicje imperatorowej. Przed podobnem dobrodziejstwem broniła się Austria, broniła się cesarzowa, uważając ugięcie się wobec brandenburskiej dyktatury za „krok hazardowny, poniżający, niepotrzebny“. Celem ugłaskania natręta, wymieniła jako powód odmowy niepodobieństwo skłócenia się z Józefem II i niechęć obrażania innych mocarstw, które również bezskutecznie ofiarowały swoje pośrednictwo. Katarzyna jednak okazała gotowość odwołania się do „dobrych usług“ Prus i starała się wmówić w Hertzberga, że pomiędzy niemi a medyacją—formalna jedynie istnieje różnica ²⁾. Spostrzeżono też rychło w Berlinie po wywiadowniczej

¹⁾ Dembiński: Alopeus do Ostermana. 16 stycznia 1790. Nr. 41.

²⁾ Tamże: Źródła i t. d. Goltz do Fryderyka Wilhelma. Nr. 197. 2 października 1789 r.

podróży Alopeusa,—że pacyfikacyjne zamiary Fryderyka Wilhelma, prawdziwy szal wielkości dziedzica margrabiów-elektorów, rozwieje się i pojęto nareszcie wymijające, pół-ustępcze wykręcania się w Petersburgu, jako chęć dworu rosyjskiego „zyskania na czasie dla układania się wprost z nieprzyjaciółmi, z bronią w rękę“ ¹⁾. Oliwy do ognia dołało dzieło nieprzespanych nocy Hertzberga,—kompensacyjna zabawka. Nie z poczucia liczenia się z Rzeczpospolitą przyznawał jej minister zabór austriacki za odstąpienie Prusom dużej części Wielkopolski, „mały nabytek“ — posługując się słowami Lucchesini’ego — za geograficznie ważny, gniazdowy kęs piastowskiej dziedziny; on rozumiał doskonale, że w ówczesnem położeniu Polska nie będzie bezbronnem, dojrzałem do pożarcia jagnięciem i, w razie zamachu, poszuka schronienia pod dwucesarskim dachem, przedzierżnie się we frontową, przeciwpruską pikietę. Na własną rękę niepodobna było próbować drogi z przed lat szesnastu: w Berlinie musiano się liczyć z dwoma innymi państwami podziałowemi. Co do Torunia i Gdańska nie stawiano jednak w Petersburgu zasadniczych trudności — a za Petersburgiem i Wiedeń strawiłby był gorzką pigułkę. Gdyby zatem nie medyacyjne plany Fryderyka Wilhelma i inne, za nimi ukryte pożądanja, nowy, jednostronny rozbiór Polski z odpadnięciem formuły kompensacyjnej, — urzeczywistniłby się nieubłagane. Ale król wraz ze swoim doradcą mieli szerokie dążenia, za wielką pieczęć pragnęli przy jednym upiec ogniu. Wraz z rozjemstwami i zaborami, przygotowali za kulisami wywrót alianśów, aby na jego gruzach wynieść Prusy na wyżynę europejskiego wpływu. Objąwszy po Fryderyku II. myśl

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 208. 26 października 1789 r.

walki o hegemonię nad niemieckim światem z Habsburgami, widzieli „esencyonalny interes“ Prus w niedopuszczeniu do rozprzestrzenienia dzierżaw przeciwnika, owszem — w ustawicznym, bezlitosnym, osłabianiu go. Zachodziła obawa, że wśród zmiennego losu wojny tureckiej, Austria usadowi się w dawnych gospodarstwach, więc uprzedzając wypadki, przezornie, zapobiegliwie, zgodzano się na rozrośnięcie się jej ku ujściu Dunaju, z równoczesnym obkrojeniem polskich terytoriów Habsburgów na wschodzie... ¹⁾ W tem przewidywaniu odślaniała się naiwność doktryn Hertzberga, uosabiających jakby ogromny, zupełnie próżny, tryumfalny rydwan pruski, czekający na wygodne łupy, ale ciągniony z przodu, z tyłu i boków przez rumaki równej siły — tak, że z miejsca ruszyć nie mógł. Imperatorowa przeboleałaby była niewątpliwie zagrabienie dwóch miast polskich, ale zgoła solą był w jej oku pomysł uświęcenia zasady zwrotu Rzeczypospolitej jakichkolwiek już zabranych posiadłości i zniweczenia w ten sposób zasady pierwszego podziału. Z odrazą zatem odrzuciła projekt, odzywając się z widoczną niechęcią do Alopeusa: „ci żebracy Polacy skorzystaliby na tem“ ²⁾. Nie chciała także w tej chwili porzucić swego cesarskiego sprzymierzeńca i uważała włączenie do habsburskiej monarchii księstw naddunajskich za groźne dla ekonomicznych interesów swego państwa, albowiem uznawała Morze Czarne za rosyjskie i nie pragnęła do sąsiedniej zagrody wpuścić poważnego współzawodnika ³⁾. Daremnie starał się przekonać ją Fryderyk Wilhelm, że Austria z Galicyą jest znacznie dla Rosyi niebezpieczniejsza, niż

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Alopeus do Ostermana. Nr. 40. 16 stycznia 1790 r.

²⁾ Tamże. Hüttel do Hertzberga. Nr. 179. 1 września 1789 r.

³⁾ Tamże. Memoryał Hüttla z 2 października 1789 r. Nr. 198.

z gospodarstwami; ona niezłomnie trwała przy własnych poglądach i niedwuznacznie zaznaczyła, że nie zostałyby obojętnym widzom napadu na Galicyę ¹⁾. Wobec podobnie stanowczego *non possumus*, odkrył Alopeus, świetnie wżyty w berlińskie tajniki, prawdziwą myśl Prus: przekonał się,—że nad Spreą nie koniecznie zamyślano nastawać na odstąpienie Galicyi Polsce ²⁾. Wierzone niewątpliwie, że Fryderyk Wilhelm poświęci ostatecznie Hertzbergowskie kompensaty, byle zawiesić pruskie orły w Gdańsku i Toruniu, oraz zaspokoić swoje pacyfikatorskie dążenia. Ale on oprócz tego zamyślał w puch rozbić rosyjsko-austryjacki alians, oddzielić i odosobnić swego wroga, aby się sam w sobie strawił, szarpany belgijskiem powstaniem i ruchem węgierskim, aby się wycofać musiał z kampanii tureckiej, — a następnie na długie lata upokorzony, nie przeszkadzał Prusom kroczyć śladami twórcy *Fürstenbundu*. Przedziwnie bystrem okiem przeniknęła imperatorowa kunsztowną robotę. Tak,—z osamotnieniem Austrii, osamotniałaby i Rosya i musiałaby przyjąć podyktowane jej przez Prusy warunki. A jak tęskniono w Berlinie za podobnem ubiciem jednym zamachem dwóch zdobyczy! Bischoffswerder zwierzał się przed Alopeusem: „nie potrafię wysłowić się do jakiego stopnia pan mój ogarnięty jest wielką i piękną ideą szczerego połączenia się Rosyi z Prusami i z Anglią. Cała dusza jego stoi otworem dla szczęścia, któreby bezpośrednio przyniósł ten alians obu monarchiom, a jednocześnie i Europie. Niechaj mi pan wierzy, że z przywiązania do Rosyi gotów jest za cenę kosztów

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 200. 6 października 1789.—Hüttel do Hertzberga. Nr. 181.—4 września 1789 r.

²⁾ Tamże. Goltz do Fryderyka Wilhelma II. Nr. 197.—2 października 1789 r.

krwi przyczynić się do jej korzyści, lecz król pruski nie odważa się służyć osobistych sentymentów Fryderyka Wilhelma. On wszystko spełni, aby zjednoczyć uczucia swoje z interesami Prus; gdyby jednak, nieszczęściem, imperatorowa zechciała przeciw nim popierać interesy cesarskie, cóż pozostanie do uczynienia? I po czułościowych szeptach—wskazanie tragicznej perspektywy dla Austrii.. Bez pomocy Rosyi podwaliny państwa Józefa II zatrzęsą się, Belgia odpadnie, Węgry, Galicya, Czechy, Morawy, podniosą sztandar powstańczy,—a gdy królewskie wojska wyruszą ku śląskiej granicy,—wszystko stanie w płomieniach ¹⁾. Z długiej, nużącej szarpaniny dyplomatycznej, nacechowanej z jednej strony metodą zwlekania, bizantynizmu, nie pozwalającego odróżnić—to słowa Goltza—prawdy od fałszu, z drugiej chytrą, zaborczą i handlarstwem, — wysnuł Fryderyk Wilhelm krótki sens: cała akcja w Petersburgu zmierzała do uniknięcia rozstrzygnięcia i do zagłębiania się w morzu pół-tonów i pół-przysiężeń. Widocznie postanowiono nie mieć Prus za sobą, ale nie mieć ich także przeciw sobie: czekać rozwoju wypadków na wschodzie, — i trzymać na razie berlińskich natrętów z dala od wielkiego ołtarza. Zniecierpliwiony Fryderyk Wilhelm wyszedł z równowagi, odgrażał się przed swoim posłem petersburskim, że pora not papierowych skończyła się i przysięgał odwet, gdyby imperatorowa próbowała zemstę wyrzucić na Szwecyi lub Polsce. „Zawiedzie się na mej obojętności, albowiem wtenczas mógłbym bardziej, niżli się spodziewać należało, wyzyskać korzystne położenie i otwierające się ze wszech stron widoki w celu zjednania przy-

¹⁾ Dembiński: Źródła l. c. Alopeus do Ostermana. Nr. 40. 16 stycznia 1790 r.

jaciół i sprzymierzeńców“¹⁾. Wyczerpawszy wszelkie środki, zużywszy bezowocnie wiele energii, pragnął iść innym szlakiem, wydobyć się z trzęsawiska niepewności. W uczuciu doznanego zawodu gotów był wmówić w siebie i w świat, że go doprowadzono do kresu. Z ust jego nie zeszły teraz słowa o zrzuceniu z siebie odpowiedzialności za następstwa,—a za mocodawcą zasłaniał się puklerzem niewinności także Hertzberg, tłumacząc, że już wszystko zrobiono dla uniknięcia dalszych zawikłań, — wobec jednak bankructwa polityki zamienionych planów, — niepodobna układać się, owszem, król odzyskał wolne ręce i będzie mógł się „pewnego dnia usprawiedliwić przed całą Europą“²⁾. Rzeczywiście postanowiono w Berlinie nowy kurs, mimo działalności Alopeusa, który wierzył w zmianę polityki rosyjskiej z chwilą śmierci Józefa II, i dlatego zalecał wytrwałość, liczenie się z egzaltacją i własną miłością Katarzyny II, chwycił urywające się nici wątej łączności między obu dworami i starał się nową znaleźć podstawę dla porozumienia się i zbliżenia³⁾. Sekundował mu Hüttel, chociaż trzeźwo patrzył na rzeczy i widział, jak Rosya odkłada alians z Prusami *ad calendas graecas*, jak „chcą nas ciągle tylko zabawiać, odwodzić od naszych projektów i podawać w podejrzenie“, skutkiem czego ustawicznie powinno się mieć „otwarte oczy...“ Ale żaden z tych pruskich dyplomatów, uczniów Fryderykowskiej szkoły, nie odważał się przekroczyć Rubikonu. W rzeczywistości obie strony unikały rozegrania ciężkiej gry,

¹⁾ Dembiński: Źródła I. c. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 187. 14 września 1789 r.

²⁾ Tamże. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 189. 18 września 1789 r.—Hertzberg do Hüttla. Nr. 190. 19 września 1789 r.

³⁾ Tamże. Źródła i t. d. Hüttel do Hertzberga. Nr. 179. 1 września 1789.—Goltz do Fryderyka Wilhelma. Nr. 197. 2 października 1789 r.—Hüttel do Hertzberga. Nr. 193, 22 września 1789 r.

stanowczości,—lecz między żądaniami Fryderyka Wilhelma, a tem, co zaofiarować mogła Katarzyna, leżała otchłań, nie dająca się dłużej wypełniać taktyką zwłoki, umizgami w oczy a dokuczaniem za plecami. Tak starły się z sobą jaskrawo różne dążenia i sprzeczności, które miały rozstrzygnąć o przyszłych wpływach zapaśników nie tylko w Rzeczypospolitej,—ale w środku i na wschodzie starego kontynentu. Prusy wyrastały Rosyi ponad głowę, a do tego niepodobna było właśnie dopuścić.

Obawy o starcie orężne nie było.

Unikał go Hertzberg i szukał wraz z panem swoim „innych środków“ dla usunięcia dręczącego stanu, dla wyjścia z wiru wypadków, po nakładzie tylu starań, z pełnemi rękami. „Inny środek“,—to Polska, wprasza- jąca się w pruskie łaski, oglądająca się za oparciem i poparciem berlińskim, aby przeprowadzić wewnętrzne odrodzenie i dorzucić także ciężarku na szalę między- narodowych wydarzeń. Hertzberg, nie myśląc ani na chwilę o wojnie z Rosyą, nie przywiązywał wagi do zjednania alianta bez żołnierzy, armat, pieniędzy, zawieruszonego we własnym domu w wiekową rozterkę; owszem,—według jego poglądów — sprzymierzeniec ten byłby w razie wybuchu kroków nieprzyjacielskich kulą u pruskich nóg. Któż potrafiłby ogromną, otwartą granicę Polski, obronić przeciw napadowi wojsk imperato- rowej? Wraz z wejściem kozackich sotni do Rzeczy- politej, podniesie się stronnictwo rosyjskie, urządzi kontrewolucyę, a wówczas monarchia Hohenzollernów wystawioną będzie na zalew pospolitego ruszenia aż po Odrę ¹⁾. Wprawdzie dopiero w półtora roku od roz- grywających się wypadków wypowiedział „pruski Ri- chelieu“ swoje myśli; tworzyły one jednak oddawna

¹⁾ Dembiński: Źródła i t. d. Hertzberg do Lucchesini'ego. Nr. 425. 24 kwietnia 1791 r.

krw w jego żyłach i ustalone przekonanie. Jeżeli teraz, wraz z królem, wyciągnął ręce w stronę Warszawy,— to nie gwoli wywołania rzeczywistego czynu, ani rozcięcia mieczem nieporozumień prusko-rosyjskich, lecz w celu nadania zakulisowej robocie żywszego tempa, w celu zyskania potężnego środka nacisku, Goltzowskiego „łamania lodów“.

W grudniu 1789 r. uchwalono na posiedzeniu deputacyi spraw zagranicznych ułożyć punkta preliminarjne traktatu i rokowania między Polską a Prusami w pełnym były toku. Mimo to, a właśnie może dlatego, dyplomacya pruska, wysunawszy polskiego straszaka, badała, czy nie nastąpi pewna ustępczość w Petersburgu, przedstawiała tam nieszkodliwość związków z Warszawą, a na argument, jak to rękami i nogami opierano się w Berlinie aliansowi rosyjsko - polskiemu, wskazywano czysto obronny charakter ewentualnego układu, gdy zamierzony przez imperatorową był zaczepny i zdążał do wplątania państwa Jagiellońskiego w akcyę turecką ¹⁾. Z giestem pewności, wydobył Hertzberg z kieszeni listę licznych pułków, mających na każde skinienie wkroczyć do Galicyi i pokazując ją Nesselrodemu, niedwuznacznie zaznaczył, — że Prusy mogą mieć rachunki z Habsburgami, przenigdy z Rosyą i właśnie dlatego skłonne są przedłożyć cesarzowej warunki polskiego traktatu, aby mogła przyłączyć się do nich ²⁾. Fryderyk Wilhelm czekał skutku nowej taktyki. Istotnie, Katarzyna poleciła Alopeusowi wpłynąć w Berlinie na przewleczenie układu z Polską i porobić w tym celu zwierzchnia umiarkowane ³⁾. Równocześnie Bischoffs-

¹⁾ Dembiński: Źródła. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 219. 25 grudnia 1789 r.

²⁾ Tamże. Nesselrode do Ostermana. Nr. 35.—22 grudnia 1789.

³⁾ Tamże. Alopeus do Ostermana. Nr. 40, 41.—16 stycznia 1790.

werder tłumaczył ambasadorowi rosyjskiemu: „Polacy grozili oddaniem się wam. Czyż na to mógł zgodzić się król w stosunkach, panujących między naszymi dworami? Oświadczył zatem, że chce wysłuchać ich propozycji,—ale dotąd to wszystko“. W końcu rzekł do Alopeusa: „Cały stan rzeczy utrzyma się przy *status quo*, mniej więcej do dwudziestego lutego; jeżeli do tej pory odbierze pan pozytywne instrukcje ze ścisłemi, w dobrej wierze i nie dopuszczającemi żadnych wątpliwości propozycjami co do poważnych zamiarów cesarzowej w kwestyi połączenia się z królem, moim panem, i z Anglią, która do tego również jest gotową i jeżeli złoży je pan na piśmie, sprawy przybiorą inny obrót“. Było to już dosadne wskazanie na chęć Prus odwrócenia się od Warszawy, podanie nawet *ultimatum* w postaci dokładnej daty. Tą ścisłością zamierzano zatrzwożyć Rosyę, gdyż naogół panowała w Berlinie odraza do polskich związków. Pocieszano się jednak okolicznością, że „naród, który w chwilach entuzjazmu i fanatyzmu politycznego nie może armii zwiększyć ponad 40,000 ludzi, nie da wielkiego powodu do obaw, a ten jaki jest, zniknie w razie pogodzenia się Prus z Rosyą“. „Zatrzymaliśmy nasze kroki w Polsce i Turcyi — wspomniał Bischoffsweder przed Alopeusem—w nadziei złagodzenia was, — ale to okazało się daremne“. „Słusznem jest sądzić—zapewniał dalej—że ostatnie instrukcje dla Knobelsdorfa i Lucchesiniego ułożoneby były w innych zgoła wyrazach, gdybyście nie działali tak, jak to nastąpiło“ ¹⁾. A zatem, równocześnie z targiem w Warszawie o przymierze, chciano je zdradzić za plecami Polski, podeptać i sprzedać Rosyi za cenę odosobnienia wiedeńskiego dworu, a przecież szefowie opozycji sejmowej marzyli

¹⁾ Dembiński: Źródła. Alopeus do Ostermana. Nr. 47.—12 marca 1790.—Knobelsdorf, poseł pruski w Stambule.

o wykuciu z pruskich związków broni przeciw imperyum, o znalezieniu w nich odwetowej podstawy za pognębienie swego narodu! W tem wzrokowym złudzeniu, w tem nieprzeniknięciu rzeczywistości, padali patryoci w ramiona, które tęsknie wyciągały się do znenawidzonego przez nich wroga! Rosya jednak nie odstąpiła na cal od metody łagodzenia Prus, bez zaciągania zobowiązań, bez opuszczania błędnego koła ustawicznej zwłoki. I tak, w styczniu 1790 r., odegrał Nesselrode w Berlinie komedję przedstawienia warunków, na których imperatorowa pragnęła układać się z Turkami i z Gustawem III. Ich zawartość: przyznanie zdobyczy do Dniestru z Akermanem, konstytucya dla Szwecyi, utworzenie z Besarabii, Mołdawii i Wołoszczyzny niezawisłego księstwa pod rządami panującego prawosławnego,—niewątpliwie Potemkina-Taurydzkiego. Fryderyka Wilhelma nie zachwyciło powierzenie mu podobnych „dobrych usług“, których zainicyowanie zniszczyłoby niechybnie pruski kredyt w Stambule. Spostrzegł też, jak na dłoni, zamaskowaną chęć Rosyi zdobycia nowej zwłoki, zamydlenia mu oczu „udaną medycyą“, — aby tymczasem mogła przyprzeć Turków do muru i wydusić z nich jak najprędzej układ pokojowy ¹⁾. Do reszty zniechęcony gmatwaniną, pospieszył zawrzeć przymierze z Turcyą 31 stycznia, obowiązując się wydać wojnę Austrii i Rosyi i nie złożyć broni, — dopóki padyszach nie odzyska Krymu. Pozostawało jeszcze ubicie porozumienia w Warszawie...

¹⁾ Dembiński: Źródła. Fryderyk Wilhelm do Goltza, Nr. 230.—
22 stycznia 1790 r.

II.

Wielka rewolucya odepchnęła Francję od zajęć na wschodzie i dozwoliła jej w zagranicznej polityce zdobyć się zaledwie na rolę podrzędną, na małą, niewpływową grę ¹⁾. Dawne jej uczucia dla Rzeczypospolitej, wybujałe na tle współzawodnictwa habsbursko-burbońskiego, owe lata Jana Kazimierza i Sobieskiego, gdy Polska miała służyć za narzędzie do niszczenia Austrii, rozwijały się we mgle przeszłości, pozostawiły ślady jedynie w chęciach dostarczania kandydatów w razie osierocenia Jagiellońskiego tronu. Ostatnia elekcyja wywołała żywą demonstracyę francuskiego posła, margrabiego de Paulmy. Opuścił on z przedstawicielami kilku państw Warszawę, zganiwszy w uroczystem oświadczeniu obsadzenie stolicy cudzemi wojskami i podeptanie wolności wyborczej ²⁾. Odtąd, coraz mniej troszczono się nad Sekwaną o Polskę, nie wyznaczono dla niej osobnej ambasady, — jakby w uznaniu petersburskiej za ekspozyturę dla spraw Rzeczypospolitej. Zawikłania międzynarodowe zmuszały jednak rząd Ludwika XVI. do utrzymania pewnej łączności między obu państwami. Nie wysłano wprawdzie urzędowego poselstwa do Warszawy, ale pod brakiem jawnej firmy snuły się dalej związki, ile razy Francya zapragnęła odcisk swej dłoni pozostawić na wewnętrznych czy zagranicznych stosunkach polskich. Cały szereg ludzi, bez oficjalnego tytułu, ale z zupełnie oficjalnem posłannictwem, załatwiał wszelkie sprawy. Sekretarz wiedeńskiej legacyi, Gérard, bawił przy boku naczelnika opozycyi, Klemensa

¹⁾ Dembiński: Rosya a rewolucya francuska. Rozprawy akad. umiej. Wydział histor. filozof. Ser. II. T. VIII. Str. 231 sq.

²⁾ Herman: Geschichte des russischen Staates. T. V. Str. 376.

Branickiego,—markiz Ludwik de Conflans d'Armantières przybył z życzeniami z powodu wyboru Stanisława Augusta, Gérault, następnie kapitan de Taulès, mieli wspierać barską konfederację, a po nich objął ciężar zadania kawaler de Chateaufort. Francya zaplątała się poniekąd otwarcie w wir szlacheckiej partyzantki, dostarczając powstaniu znakomitych powag wojskowych, Dumourieza i marszałka polnego hr. de Vioménil. Po pierwszym rozbiórce zaniechano tajnych wysłańców, tylko p. Pons, francuski rezydent w Gdańsku, otrzymał polecenie składania sprawozdań o Polsce¹⁾. Nadto, zasilano się informacjami prywatnych korespondentów, Mokronoskiego, Jakubowskiego, — a przedewszystkiem Jana Yves Bonneau i Jana Auberta.

Obaj ostatni, — to dwa zgoła odmienne typy, dwie wartości sprzeczne. Jak w Alopeusa wpierano „pruską duszę“, — tak w Aubercie tkwiła i pokutowała myśl i interes rosyjski. Był on uchem imperatorskiej ambasady, należał do rzędu Francuzów, którzy, wykoleiwszy się w ojczyźnie, lub poza nią szukając kariery, zawlekli się do Rzeczypospolitej i z kondotierską zdolnością sprzedawali się więcej płacącemu, aby zapewnić sobie najszerszy grunt pod nogami. To tego samego pokroju człowiek, co zaufany Ignacego Potockiego, Parentier, kupczący tajną korespondencją swego pana, lub królewski sekretarz, Boscamp, ścisły konfident Bułhakowa. Aubert, — *fac totum* generała Mokronoskiego, po jego śmierci konsul francuski i agent ciotek Ludwika XVI dla ich dóbr polskich, awanturnik, ciemna figura, wycierająca pańskie gabinety, z pozą dyplomaty a wartością przedpokojowego natręta,—doczekał się na-

¹⁾ Farges: Recueil des instructions. Pologne. T. II. Wstęp do instrukcyi dla Maryi Ludwika Henryka Descorches, markiza de Saint-Croix. Str. 314—319.

wet z ust Parendiera patentu na „podłego osobnika“, słał zólcia zaprawione relacye do Paryża, a równocześnie, uwieszony u klamki Stackelberga i Siewersa, zasilał informacyami Petersburg i z czasem tak się wydoskonalił w rzemiośle, że przedstawił ambasadorowi rosyjskiemu listę proskrypcyjną, bawiących w Rzeczypospolitej ziomeków swoich,—roznosicielei pojęć rewolucyjnych. Po nawiązaniu na przelotną chwilę urzędowych stosunków między Francją a Polską, pasowany na legacyjnego sekretarza przy Henryku Descorches, markizie de Saint-Croix, zdradzał przed posłem imperatorskim swego towarzysza, Jana Bonneau i patryotycznych członków sejmu, przygotowując szereg aresztowań z ich następstwami w twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Do grobu zstąpił—i to charakterystyka tej działalności—przywalony ciężarem powszechnej pogardy, ze szczerem jednak żalem Nowosilcowa ¹⁾..

Zgoła innym był Bonneau.

Zausznik z ramienia rządu swego przy prymasie Podoskim, zdobył na tem stanowisku zaufanie Wersalu, który nie mógł mu nadać godności konsularnej z powodu oporu władz imperatorskich. Najgorzej zapisał się Bonneau w oczach Petersburga. Daremnie kruszył za nim kopję wpływowy Ségur, — cesarzowa okazała się nieugiętą i odparła hrabiemu: „Nie chcę w Warszawie cierpieć tego pismaka, który pisał przeciw mnie i królowi“ (polskiemu).—Donosząc o tem Kicińskiemu, przypuszczał Stanisław August, — że Ségur ugnie się i „sakryfikować będzie ten obiekt, pana Bonneau,—mniejszy

¹⁾ Farges: Recueil etc. str. 314—319.—Kraushar: „Bonneau, ostatni konsul Rzeczypospolitej za Stanisława Augusta“. Przewodnik nauk. i liter. Rocznik 27. R. 1899. Str. 61, 62, 151. — Niemcewicz: „Pamiętniki czasów moich“. Lipsk, 1868. Str. 211—212.

objektowi większemu — odwróceniu wojny tureckiej“¹⁾. Pozostał zatem skompromitowany Jan Yves nad Wisłą, jako korespondent prywatny, napiętnowany przez Rosyan mianem ex-jezuity,—poważany przez powszechność warszawską. „Był to człowiek ze wszechmiar godny szacunku — wspomina Niemcewicz — z ozdobnym umysłem, sercem tkliwym, przykładny mąż, ojciec i obywatel“²⁾. Nie bez powodu nienawdziła biurokracya petersburska p. Bonneau. Poseł pruski, Buchholz, nazwał go przecież „wściekłym Jakobinem“³⁾, jakby zapach krwi przenikał go na myśl o człowieku, — Siewers „najniebezpieczniejszym agitatorom“, sam zaś Niemcewicz, lubo przychylnie dlań usposobiony, uważał go wprawdzie nie za terrorystę, ale za chwalcę „rewolucyjnych zbrodni“. Natomiast Descorches,—przelotny ambasador francuski— pod niebo wynosił jego „roztropność i gorliwość“ służbową i dlatego powierzył mu prowadzenie francuskich agend, gdy w 1792 r., pod wpływem ujawniających się reakcyjnych prądów Targowicy, — ustąpił z Rzeczypospolitej⁴⁾. Wtedy dosięgło Jana Bonneau mściwe ramie rosyjskie. Podczas domowej rewizyi znaleziono jego korespondencyę z najczterwieszymi klubistami klasztoru Ś. Jakóba,—a protokół sądu marszałkowskiego, przesłany komitetowi publicznego ocalenia, wyliczył poczet zbrodni niefortunnego radykalisty: szkalowanie Stanisława Augusta, przedstawianie Targowicy jako gniazda

¹⁾ Archiwum księcia Woroncowa. T. XIV. Str. 242. Arkadyusz Markow do Woroncowa. 6 października 1786 r.—Kalinka: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“. Cz. II. Dokumenty. Król do Kicińskiego. Kaniów 5 kwietnia 1787 r. „Je ne veux pas souffrir à Varsovie ce libelliste qui a écrit contre moi et le roi“.

²⁾ Niemcewicz: Pamiętniki I. c.

³⁾ Herman: Geschichte etc. Ergänzungs—Band. Str. 419. Rapport Buchholza z 19 marca 1793 r. „Ein rasend toller Jacobiner“.

⁴⁾ Farges: Recueil. T. II. I. c.

buntu, traktowanie z pogardą wszystkich „głów koronowanych“ i „upatrywanie szczęścia narodu polskiego w przyjęciu zasad francuskich“. Siewers nie mógł mu nadto darować przypisywania „różnych szkarad“ Ludwikowi XVI...¹⁾ Ex-jezuita, krańcowy w poglądach, wywijający frygijską czapkę, utrzymujący żywe stosunki z członkami stronnictw *palais royal*, agitator i dyplomata zarazem, zapalony rzecznik wolności w duchu republikańskim, należał do typu polityków Dumourieza, którzy wywiesili hasło: *si la France est heureuse—la Pologne est sauvée!*.. Trudno wyobrazić sobie bardziej rażące sprzeczności nad tych dwóch zakulisowych przedstawicieli Wersalu: Auberta i Bonneau! Jurgieltnik,—narzędzie absolutyzmu, pospolity szpieg, obok entuzjasty wyrotu, sędziego nieubłaganego dzieła Rzewuskich i Potockich, który swoje przekonania okupił latami cierpień w kazamatkach więzienia Ś. Piotra i Pawła,—a wydobywszy się na światło dzienne, nie przestał z młodzieńczą siłą apostołować myśli odbudowania części Polski, dla zabezpieczenia pokoju i zapewnienia swej ojczyźnie wpływu na europejskim wschodzie²⁾. Człowiek idei zetknął się z jednostką, będącą tej idei zaprzeczeniem, na terenie wspólnej pracy; ztąd depesze obu do Paryża tchnęły

¹⁾ Siewers: Drugi rozbiór Polski. Pamiętniki z XVIII w. T. V. Poznań 1865. Str. 90.

²⁾ Dalsze losy Bonneau opisał A. Kraushar w przytoczonej rozprawie. Bonneau, uwięziony przez Rosyan, osadzony w twierdzy Ś. Piotra i Pawła, porozumiewał się tam z uczestnikami powstania Kościuszkowskiego,—szczególniej z Niemcewiczem. Po czteroletniej niewoli wrócił do Paryża i gdzie mógł popierał sprawę Polski. Radził zwołać do Włoch sejm wielki z 1788 r., aby Polska odnalazła swój organ przedstawicielski i doręczył pierwszemu konsulowi, Napoleonowi, memoriał o odbudowaniu części Rzeczypospolitej, oraz połączeniu jej z Saksonią. Przez to wskrzeszenie pragnął utworzyć bulwar „którego Rosya nie byłaby w stanie przekroczyć“.

innym tonem, choć na punkcie smutnych przewidywań zgodnie z sobą sąsiadowały. Właśnie ta okoliczność jest dowodem,—że w ocenie ówczesnych wypadków, w oszacowaniu waloru polsko-pruskiego przymierza, — nawet oko lgnącego do nieszczęsnego kraju Bonneau, nie widziało złud; owszem, odbijały się w niem podobne obrazy, jak w źrenicy, patrzącej dla ambasady i za ambasadę rosyjską. Waga i powaga podobnych świadków stopniują się, jako pochodzące od dyplomatów mocarstwa w sprawach Rzeczypospolitej mało zainteresowanego, — stojącego wobec własnej tragedyi na uboczu warszawskich zająć. Bo francuska polityka na grobie sympatyj księcia Choiseula zrobiła pół-jawny zwrot ku Petersburgowi, a minister spraw zagranicznych, hr. de Montmorin Saint-Herem, świadczył skrycie Rosyi drobne przysługi i popierał jej system ¹⁾. Wprawdzie sadzono się przez Auberta na słodkie słowa w Warszawie, powoływano na pamięć dawną przyjaźń, równocześnie jednak z mentorstwem ojca, a raczej ojczyzna, pracowano dla imperatorowej, odradzając narażanie się na niebezpieczeństwa i utratę możności odzyskania blasku, należnego Polsce „między mocarstwami Europy“ ²⁾. Było to w pierwszych miesiącach 1790 r. *memento* wobec gotującego się sojuszu z Berlinem, skierowane z nad Newy drogą paryską,—wprost nad Wisłę. Zresztą, zupełna bierność była dewizą hr. Montmorina, a przedewszystkiem omijanie wszelkich pozorów, jakoby Francya pragnęła znowu odegrać znaczącą rolę w sprawach polskich ³⁾. Obserwacyjne też stanowisko zajęli Aubert i Bonneau,

¹⁾ Dembiński: „Rosya a rewolucya francuska“ etc. Str. 283.

²⁾ Ogiński: „Pamiętniki o Polsce i Polakach“. Poznań. 1870. T. I. Str. 54. List gabinetu francuskiego do Auberta, zakomunikowany marszałkowi Sejmu.

³⁾ Farges: Recueil etc. Instrukcya z 9 maja 1791 r. Str. 314—319. Dalej str. 322—323.

choć każdy z nich, jeden za pieniądze, drugi ze skłonności i przekonań, posiadali osobisty punkt widzenia.

Styczeń 1790 r. zaznaczył się wyraźnym zwrotem, nerwowem tempem w stosunkach polsko-pruskich ¹⁾. „Organista“ Lucchesini wyjechał do Berlina, aby na miejscu zdać sprawę z położenia i przedstawić najrozsądniejsze pomysły: między innymi pono projekt powierzenia najwyższego dowództwa nad armią Rzeczypospolitej ks. Fryderykowi Brunświckiemu. Z głową, przepełnioną aliansem, opuścił margrabia Warszawę, rzuciwszy Stanisławowi Augustowi na pożegnanie znaczące słowa: „ufam człowiekowi, nie królowi“. Lepszy mistrz i lepszy rzecznik stronnictwa Potockiego nie mógł objąć posłannictwa. Sprawujący czasowo w zastępstwie Czarotorskiego agendy, książę Jabłonowski, doniósł niebawem deputacyi spraw zagranicznych, że „najbardziej zdeklarowany“ patriota nie kruszyłby gorliwiej kopii za opozycją. Z tej jego gorliwości wysnuli zwolennicy Rosyi zarzut przekupstwa, podejrzewając margrabiego o sprzedanie swych usług za „dzban wina“, wartości dwudziestu tysięcy dukatów!.. Zrezygnowany Stackelberg prorokował: „ci ludzie biegną w ramiona zguby“, ale był podróżą pruskiego kolegi niezmiernie zakłopotany i zaalarmował swój rząd. Istotnie, ta podróż podziałała, gdzie trzeba było, wzbudziła odruch: oświadczenie Katarzyny przez Alopeusa, zapowiadające zmianę rosyjskiej polityki na korzyść Prus. Fryderyk Wilhelm miał jednak dość przyrzeczeń, czekał na czyny, nie na muzykę przyszłości, zasłonił się zatem wykrętem o zbyt wielkiem zaangażowaniu się w Warszawie. Wśród tego, niby lodowata kropla, padająca na rozżarzone żelazo,

¹⁾ Dalsze opowiadanie, osnute na depepszach Auberta i Bonneau do ministra spraw zagranicznych, Montmorina. Dembiński: Źródła etc. Nr. 455—474.

musiało podzielać zdanie człowieka, który stał blisko rozpalonego znicza nowej przyjaźni i mimo swego urzędowego charakteru, odważył się otrzeźwiać opinię większości sejmowej. Jabłonowski radził nie pamiętać wyłącznie o teraz, ale i o potem, wznieść się ponad chwilę bieżącą i zapytywał skromnie, czy korzyści, zafiarowane z Berlina, są w stanie zrównoważyć obawy o następstwa, o to, co przyjdzie, w razie zmiany panoramy powszechnej. „Polska może być wciągniętą w wypadki wśród niepewności bardzo wyraźnej“. Echem tego odczucia rzeczy był nie Aubert, lecz Bonneau, gdyż on doniósł Montmorinowi o troskach polskiego dyplomaty i sam w nich odnalazł swoje wątpliwości. „Ex-jezuita“— „wściekły Jakobin“ mniemał,— że Kompas pruski kieruje się ku Petersburgowi i od tego Petersburga zawisło, wyłącznie i niepodzielnie, stanowisko Berlina wobec Rzeczypospolitej. Nad Wisłą nie pojęto podwójnej gry, — nie wpatrzono się dobrze w Janusowe oblicze, uśmiechnięte równocześnie na północ i wschód. Bonneau żałował, że opozycja zaniechała dawnego marzenia o wzmożeniu sił narodu przez trzymanie go zdala od zawikłań zagranicznych i poszła na lep odzyskania Galicyi i handlowych korzyści. I tu wymknęło mu się spostrzeżenie najboleśniejże: czy Polacy mają i mogą mieć swoją wolę, czy mogą wejść w siebie i postępować samodzielnie, bez wpływu choćby jednego z protektorów... Na razie doniósł do Paryża, że „są zupełnie w rękach Prus, które nie będą potrzebowały zadawać sobie trudu, aby ich użyć z korzyścią, jeżeli istotnie chodzi o wojnę, a nie—co jest o wiele prawdopodobniejszem—o zwykłą demonstrację“.

W czasie nieobecności Lucchesiniego, uderzali patryoci w wielki dzwon, aby rozpalic słomiany ogień zapału i wytworzyć nastrój nastrojów. Już widziano, jak margrabia powraca z dłońmi pełnemi ofiar, już handel polski zwolniono z więzów komór pruskich,

zapewniono sukcesyę tronu, Galicyę, — wzajemne gwarancye, — wytrząsano z rękawów hojne dary, — bez przyjęcia zobowiązań! Aby zamknąć usta rosyjskim partyzantom, odsłaniano w perspektywie nadzieję unii między Rzeczpospolitą a monarchią Hohenzollernów, trąbiono o ogromnych przygotowaniach wojennych Turcyi i Prus, ba! z niezawodną pewnością znano marszrutę wojsk sprzymierzeńca... Fryderyk Wilhelm miał przekroczyć Śląsk austriacki, podać rękę Polakom i razem z nimi wejść do Galicyi. Oczywiście, nikt się nad tem nie zastanawiał, jak wyglądały owe wojska polskie, przeznaczone do rozprawy z Austryakami, nikt nie myślał o tem, — że nie posiadały mundurów, wyćwiczenia, generałów, no... i pieniędzy. Stackelberg utrzymywał, — że za ostatni grosz kupowano zboże dla magazynów kawalerji narodowej w Częstochowie i postanowił w każdym razie obudzić czujność wiedeńskiego dworu. Na widnokrąg polski rzucono różowe tony, obrobiono opinię i przygotowano „oswobodzicielowi Polski, restauratorowi jej starodawnej wolności“, jak Aubert złośliwie i żartobliwie Lucchesiniego nazywał, — grunt wdzięczny, wpleciony z wielu chwastów anti-pruskich. O margrabim dolaływały różne wieści nad Wisłę. To zatrzymał się we Frankfurcie nad Odrą, — to we Wrocławiu, celem porozumienia się z komendantami armii, a jak inni rozpowiadali — dla naradzenia się ze „słynnym eskulapem“, księciem — prymasem Poniatowskim... „Doktór ten stał się od pewnego czasu rodzajem figury politycznej“, — u której zasięgało się natchnienia w razie braku sposobu wybrnięcia z ciężkiej gmatwaniny. „Będzie miał dużo roboty — biadał Aubert — i żałuję go, jeśli skazany jest na leczenie wszystkich szaleńców“... W Warszawie starano się rozwiązać szaradę *itinerarium* Lucchesiniego, a on tymczasem cichaczem zboczył do Drezna, aby imieniem swego pana wybadać Fryderyka Augusta co

do przyjęcia dziedzictwa polskiego za cenę przymierza przeciw Austrii i abysparować zabiegi dworu wiedeńskiego o pozyskanie elektora ¹⁾. Przezorny, pchnięty między młot a kowadło kurfirszt, nie zobowiązał się do niczego i pocieszył gościa swego pudełkiem, suto sadzonym brylantami...

Jakby korzystając z oddalenia się margrabiego, — usiłowała dyplomacya wiedeńska zaszachować pruską. Książę Kaunitz ofiarował się nie odnawiać kontraktu eksploatacyi soli w Wieliczce i Bochni z kompanią berlińską lecz zawrzeć go z jaką instytucją lub z rządem Rzeczypospolitej; dalej obiecywał załatwić sprawę podanych mieszanych, obywateli galicyjskich, którzy, posiadając w Polsce dobra, mieli zostać zwolnieni od przymusu zamieszkiwania przez pół roku w krajach habsburskich, lub płacenia podwójnego podatku a wreszcie — zaproponował alians, chcąc widocznie odwrócić przymierze z Prusami, lub je przynajmniej zneutralizować ²⁾. Równocześnie straszył Osterman w Petersburgu pełnomocnego posła polskiego, Debolego, że imperatorowa nie ścierpi napadu na Galicyę, którą zagwarantowała cesarzowi. W lutym 1790 roku znalazła się monarchia Jagiellońska w pośrodku rozszalałego wiru gry mocarstw ościennych, z których każde wyciągało dłoń ku niedawno obkrojonej, dla zniweczenia intrygi przeciwnika... Imponujące widowisko! Austria, Prusy, kołatające do Warszawy,—nawet Rosya po porażce wysyłająca tam drogą paryską życzliwe ostrzeżenia! Gdyby jeden konkurent berliński odpadł,—dwaj inni uciekliby również od przedmiotu zabiegów! Nic dziwnego, że Aubert zrozumiał psychologiczną wartość współzawodnictwa i nie wierzył

¹⁾ W tej sprawie także Kalinka: Sejm Wielki. T. II. Cz. I. Str. 29—30.

²⁾ Kalinka: Sejm Wielki. T. II. Cz. I. Str. 50.

w przyjęcie nad Spreą stałego systemu postępowania w Polsce, bo skryształowanie i ustalenie polityki może nastąpić w razie samodzielnego wytknięcia linii, a działalność pruskich mężów stanu ciągle jeszcze oglądała się na Rosyę, ograniczała się do wołyżerstwa z doby na dobę i do wyczekiwania, czy przecież z Petersburga nie powieje pewniejszy wiatr i nawrócenie się na wiarę Hertzberga, oraz Fryderyka Wilhelma. Wydawało się zatem Aubertowi, że akcja pruska pragnie „wyciągnąć więcej lub mniej korzyści i to za pomocą niezachwianego prawa, które oddaje słabego w dłonie o wiele silniejszego. Najściślejsze węzły, jakimi obiecuje ten dwór związać się z Rzeczpospolitą, mogą mieć inny motyw, ale o tem nie chcą tu przekonać się“. Korrespondent francuski dostrzegał już chmurny widnokrąg: polska ziemia przedstawiać będzie „jeno sceny krwi, zawieruchy i obraz spustoszeń“ ..

W przededniu przyjazdu Lucchesiniego, była atmosfera w Warszawie zelektryzowana, przesiąknięta niepokojem i nadziejami, zaburzona falą walk partyzantów rosyjskiego i pruskiego stronnictwa i intrygami państw rozbiorowych. Ci, którzy po uszy wpadli w rojowisko wypadków, dostać mogli zawrotu głowy od napływających zewsząd propozycyj, od tego złudnego blichtru, padającego na ich ojczyznę, mogli brać taktykę za istotę rzeczy i przytknąć powieki na to, co wrzało za kulisami, zapomnieć o rozbiciu łupiny orzecha, — aby się dobrze jądra przypatrzeć. Oliwna gałązka Kaunitza podwyższyła mniemanie o wartości polskiego przymierza w szeregach opozycji i przez to podrożyła warunki podobnego paktu z kimkolwiek. To też Lucchesini — oczekiwany z nerwową ciekawością, — natrafił na usposobienie opinii twarde, — żądające wiele. Na posiedzeniu deputacji spraw zagranicznych 24 lutego odsłonił margrabia przyłbicę. Prusy domagały się *iunctim* między traktatem

handlowym a politycznym, za niżenie cła na swoich komorach z 12% na 6% i za oddanie skrawka ziemi kujawskiej nad Gopłem, zastrzegały sobie odstąpienie Gdańska, Torunia i starostwa Dybrowskiego; na wypadek wojny obiecywały pospieszyć na pomoc z 10000 piechoty i 2000 kawaleryi, — natomiast Rzeczpospolita postawić miała 2000 piechoty i 10000 kawaleryi. Rozczarowanie objawiło się żywiłowo. Winem z Bordeaux—słowa Potockiego, — kazano płacić sobie za wiślaną wodę!.. Gdzież podziały się handlowe zyski, gdzie gwarancye wzajemne, gdy król jegomość pruski ogólnikowo oświadczył, że „zrobi wszystko, co okoliczności nakażą i pozwolą dla zaręczenia Rzeczypospolitej niepodległości“¹⁾. Galicyę trzeba było dopiero krwią zdobywać, a tymczasem ściągnąć zamierzano haracz za niepewne wydatki wojenne! Zamieszanie, niezadowolenie, krzyk, oburzenie, równa miara oziębienia jak przed momentem uniesień, znowu spadek chwilowy pruskich papierów na patryotycznej giełdzie, — ostudzenie zaufania i ocknięcie się czujności, — oto skutki bezpośrednie deklaracyi margrabiego. „Lucchesini był zdekoncertowany rozmaitem usposobieniem umysłów i przeszkód, mogących wyrosnąć w wykonaniu jego projektu“ i starał się uspokoić rozjątrzoną, rozżaloną opinię przedstawieniem sprawy, jako niewinnego zajścia, najzwyklejszej propozycyi, której odepchnięcie wszystko na dawnej, dobrej pozostawi stopie. Na razie, — czempredzej wyprawił kuryera do Berlina. *Tercius gaudens*, Stackelberg, zamknięty, dziwnie małomówny, udawał obojętność, jakby chciał pozostawić wydarzenia swobodnemu biegowi. Aubert podejrzewał to odsunięcie się ambasadorskie i w ponurem przeczuciu zauważył: „owo milczenie nie jest pomyslnym augurem dla Polaków“. Usposobienie przygnębione

1) Kalinka: Tamże. I. c. Str. 31.

ogółu odbiło się w pytaniu, postawionem także przez Bonneau, czy nie lepiej raczej w sobie szukać sił i pierwiastków odrodzenia, niż ustawicznie oglądać się na sąsiedzkie stosunki i na nich budować zamki przeszłości. Uległ podobnej rozwadze wobec sumy pruskich uroszczeń człowiek z pod znaku pruskiego, ogarnięty obywatelskim duchem, przeniknięty tężyzną miłości ojczyzny, marszałek Małachowski. „Ta okoliczność (Gdańsk i Toruń) — zwierzał się przed posłem pełnomocnym w Kopenhadze, hr. Ankwiczem — transpirowała natychmiast i wielką w umysłach sprawiła fermentację, tudzież wrażenie powszechne,— że uszczęśliwienie kraju *na własnych siłach najwięcej się zasadza*“¹⁾. Kurjer berliński zmniejszył niebawem skalę rozgoryczenia: Fryderyk Wilhelm cofnął pod naciskiem okoliczności postulat uszczuplenia terytorium polskiego przez cessyę Gdańska i Torunia, zadowolił się traktatem odpornym, odkładając handlowy na później, byle mieć dwie potężne grzechotki do potrząsania nad głową Rosyi. Zaraz poprawiły się humory i mimo starań Stackelberga, aby „obniżyć akcye pruskie“, podskoczyły one w górę i żadne środki nie były już zdolne zahamować aliansu i gwałtownego strumienia, z „którym przyszło walczyć, nie udało się powstrzymać słabemi przeszkodami“. Na wiadomość o zbliżaniu się ciekawego, ważnego faktu, odezwał się hr. Montmorin do Auberta: „Nie wiedzieć czemu się bardziej dziwić, czy nieroztropności Polaków, popełnionej przez wciąganie się do wojny, czy zaufaniu króla pruskiego w pomoc tak słabego narodu. Jeżeli Fryderyk Wilhelm żywi jedynie aspiracye pasowania się na opiekuna uciśnionych, mógłby w manifeście połączyć Turków z Polakami i ogłosić zamiar zwrócenia

¹⁾ Dembiński: Źródła l. c. List Małachowskiego do hr. Ankwicza z 27 lutego 1790 r. w cytacie relacji Auberta do Montmorina № 467.

im dawnych posiadłości, ale on sam dzierży znaczną część zaboru Rzeczypospolitej, a wiadomo, — że pożąda innych. Monarcha ten, sprzymierzywszy się z Polakami, wytknął sobie widocznie wyłączny cel uczynienia z nich awangardy swojej armii. Miałbyś pan zaiste szeroki temat, gdybyś zechciał roztoczyć przed Polakami rozmyślenia, nasunięte przez okoliczności“. Już 1 kwietnia 1790 r.—na trzeci dzień po pamiętnej dacie—zanotował Bonneau: „Polacy wciągnęli się w przymierze, — nad którego skutkami dziś boleją“. Zdawało się, że epoka targów minęła bezpowrotnie, ustępując miejsca doniosłym wypadkom. Fryderyk Wilhelm zadzwonił w ostrogi i wybrał się do obozów na Śląsk. Zesojużona Rzeczpospolita nie porwała się na dźwięk czy zapowiedź dźwięku surmy bojowej. „Śpią w Polsce w zadziwiającem bezpieczeństwie“ — pisał Aubert — i czekają na pruską komendę, na rozkazy z Berlina. Zamknął się okres szarpań, przymierze stanęło na trzęsawisku polityki europejskiej, — ocenione sceptycznie przez obu dyplomatów francuskich, ludzi, którzy, jako wartość indywidualna, będąc uosobieniem wzajemnego rozdźwięku, spłynęli się w akord w roztrząsaniu pruskiej dla Rzeczypospolitej przyjaźni. Polska miała zostać dla Prus piłką do gry z Rosyą, — a w razie zawieruchy wojennej z Austryą, — spokojną, bezpieczną, neutralną ścianą. Ciekawa była łamana linia skrętów i zgięć, którą toczyła się berlińska polityka od zarania zajęcia się aliansem polskim do chwili podpisania go!.. Naprzód torowała ona sobie drogi do zniszczenia reform, sięgała po Gdańsk i Toruń poza Rzeczpospolitą, unikała długo zobowiązań, wykopała przepaść między Warszawą a Petersburgiem, skłaniając patriotów do coraz bardziej wyzywającego postępowania względem imperatorowej... Gdy posiew dojrzewał, narzucał się Fryderyk Wilhelm na rozjemcę między Rosyą, Turcyą i Szwecyą, sięgał po część Wielkopolski,

pracował nad odosobnieniem Austrii, oszczędzając i ostrożnie obchodząc imperyum i w tym celu „łamał lody“ wysuwaniem kwestyi polskiej. W toku rokowań nad Wisłą dawał rosyjskim mężom stanu do zrozumienia, że „jeszcze nic nie stało się“, lecz wobec wyczekującego i upartego stanowiska Katarzyny, uczeplił się, niby deski ratunku, tureckiego i polskiego sojuszu, obiecując dużo, nic wzamian nie wymagając. Arcysprzeczne były też psychologiczne składniki polsko-pruskiego przymierza, bo opierały się na zgoła innych celach, niż te, jakie przyświecały jego zawarciu, a więc w samym ich założeniu tkwił niejako moment śmierci. Polska pożądała Galicyi i wywalczenia ulg na granicznych komorach nadwiślańskich, tudzież pozbycia się u siebie przewagi rosyjskiej, — Prusy znowu zamierzały użyć alianta za widmo dla wywarcia nacisku na imperatorową, pozyskać jego życzliwą bezczynność na wypadek starcia z Austryą, a przedewszystkiem zagrabić mu kawał terytoryum. Ośrodkowe dążenia spółki były zbyt jaskrawo w oczy, aby traktat marcowy mógł uchodzić za dokument wzajemnego zaufania, za gmach zbudowany na pewnem sklepieniu. Geneza układu, tło i pobudki — były jego duszą i treścią. Dalsze wypadki miały rozstrzygnąć o zachowaniu się polityki pruskiej wobec faktu dokonanego, o jej zboczeniu z dawnych szranek lub zasłonięciu się przymierzem, jak dogodnym płaszczem, dla dopięcia swoich zamiarów. Zagadka była taka: czy *mala fides* przekształci się w *bona fides*, czyli też zostanie sobą — do końca...

III.

Odwołanie Stackelberga było widomym znakiem pruskiego zwycięstwa i przyznaniem się,—że Rosya ze-

szła z naczelnego w Warszawie stanowiska, odstępując go do czasu innemu mocarstwu, a zarazem — zakończeniem okresu pewnych ulepszeń administracyjnych i reform postępowych, dokonanych pod egidą petersburskiego gabinetu. Z upadkiem wpływu imperyum, upadł i system, musiał ustąpić człowiek, który go reprezentował ¹⁾. Stackelberg, nie pozbawiony zalet i szczerych zamiarów, płacił za grzechy swoich poprzedników, Repninów i Saldernów. Ich gwałtowność, despotyzm, uważanie Polski za paszalik cesarskiej, wżarły się rdzą w uczucia ludności, doznane zniewagi górowały nad rozważą i w stanowczej chwili wpłynęły na odwrócenie się od Rosyi. Za „cudze zbrodnie“ cierpiał ustępujący ambasador, dlatego chętnie opuszczał Warszawę, — zostawiając na pożegnanie smutne proroctwo: „dzień, w którym rozstanę się z Polską, da hasło do zamieszek i nieszczęścia“ ²⁾. Wybór jego następcy był rzuceniem nowej rękawicy. Bulhakow, uczeń szkoły Repnina, pozostawił po sobie ślady w Konstantynopolu, gdzie swoją działalnością — jak utrzymywał Aubert — pchnął Turków do porwania oręża. Na placówkę polską przybył jako zaufany, kreatura księcia Potemkina, wśród usposobienia i wrzenia antyrosyjskiego. Prusy bowiem rozsiadły się wszechwładnie w Warszawie i z dokumentem traktatowym w dłoniach, — próbowały znowu szczęścia w Petersburgu. Zaledwie objął rządy Leopold II, wydobył Hertzberg z teki zamienne projekty, spodziewając się znaleźć w nowym monarsze wdzięczniejszego słuchacza, niż w Józefie II. Zawsze jeszcze odstąpienie Gdańska i Torunia „zostało na dnie wora“ i nikomu w Berlinie, mimo marcowych związków, nie śniło się zaniechać myśli o sprostowaniu... krzywizn.

¹⁾ Kalinka: Sejm Wielki etc. T. II. Cz. I. Str. 82.

²⁾ Źródła. I. c. Aubert do Montmorina Nr. 474, 476, 478.

Ale Leopold nie chciał zgodzić się na oddanie Galicyi za przyrzeczenie powrotu Austrii do granic pasarowickiego układu. Wówczas obniżył, — także daremnie, — Hertzberg skalę żądań i starał się wyłudzić przynajmniej część zaboru habsburskiego dla Rzeczypospolitej... W początkach kwietnia 1790 r. pukał do Petersburga z propozycją zamienną, — zastrzegając tym razem dla Prus całą Wielkopolskę! W odwzajemnieniu się za *placet* na oddanie Polsce Galicyi i przystąpienie imperatorowej do trójprzymierza, zobowiązywał się zapewnić Rosyi, jakie zechce korzyści na Porcie i powierzyć jej wyłączną kuratelę nad Rzeczpospolitą! ¹⁾). Nietylko Hertzberg mozolił się nad rozwiązaniem zamiennnej kwadratury, — jakby traktatu marcowego wcale nie było. Także Fryderyk Wilhelm ofiarowywał się zmusić Turcyę do odstąpienia Rosyi krajów nad Bugiem lub Budziaka za interwencyę w Wiedniu, na korzyść zwrotu swej warszawskiej aliantce poobkrawanej Galicyi, z wyjątkiem Pokucia do Dniestru i okręgu Spiskiego. Za przyjęcie planu gotów był poświęcić nieratyfikowany jeszcze traktat z Wysoką Portą... Nie odeszła zatem pruska tendencya ani na krok od starej taktyki, siała kąkol poróżnienia między Rosyą i Austryą i czychała na złupienie i ograbienie obu swoich sprzymierzeńców! ²⁾). Skutek pozostał — jak dawniej. Katarzyna oparła się z niezłomną stanowczością zakusom angielsko - pruskim w sprawie pośrednictwa na szwedzkim i ottomańskim teatrze wojny, a zgromiwszy flotę Gustawa III około Rewla, podziękowała w Berlinie za usłużność. Fryderyk Wilhelm, strącony znowu z wysokości medyacyjnych urojeń, w uczuciu powątpiewania co do możności zje-

¹⁾ Kalinka: Sejm etc. T. II. Cz. I. Str. 8.

²⁾ Wszystkie szczegóły czerpane z korespondencyi Auberta i Bonneau, z wyjątkiem wyraźnie cytowanych.

dnania Rosyi, zwrócił się z tem zawziętym impetem przeciw Austryi, — pragnąc wzgardzone w Petersburgu rozjemstwo przeprowadzić w Wiedniu z bezwzględny naciskiem: „Zażądałem odpowiedzi kategorycznej — doniósł Goltzowi — moje pułki odbywają dalej marsz ku Śląskowi“ ¹⁾. Nie zaniechano istotnie niczego, aby w Wiedniu wzniecić strach. Oprócz znacznych mas wojska, przesuwanych ku granicom austriackim, pracował Lucchesini do spółki z patriotami nad wywołaniem powstania w Galicyi; pisarz polny, Rzewuski, objeżdżał z ramienia *ad hoc* utworzonego w Warszawie komitetu, przestrzeń od Torunia do Brodów, zakładając związki spiskowe i gromadząc palny materiał. W początkach czerwca przybył do Warszawy generał Kalkreuth, aby ułożyć plan działania, umówić się o przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Śląsk i objąć w danym razie dowództwo nad armią polską, a w każdym razie dobrze jej się przypatrzyć. Sprawozdanie delegata brzmiało rozpaczliwie! Odradzał on swemu rządowi liczyć na pomoc aliantki, uznał konnicę polską za dziwaczną kompozycję, zdolną wnieść rozluźnienie w karne i składne szeregi pruskie. O kontyngencie, zastrzeżonym w akcie przymierza, ani marzyć, a kilka armat nie tworzyło jeszcze artyleryi... Wśród tych przygotowań i szczęku broni nawiązano układy w Reichenbach, które miały rozstrzygnąć, czy między Prusami a Austryą przyjdzie do dyplomatycznego zerwania i w następstwie do nieuniknionej wojny, czy też ołowiana chmura, zebrana na widnokręgu, roztopi się w mały deszczyk a nawet w zgodę. Mądra, ustępcza polityka Leopolda II, zdmuchnęła tęczowe bańki ambicij pruskich. W Wiedniu przyjęto twarde warunki: zawieszenie wojennych kroków przeciw Turcyi, zrzeczenie się zdobyczy na wschodzie,

¹⁾ Źródła. Fryderyk Wilhelm do Goltza, 23 maja 1790 Nr. 265.

poddanie się berlińskiemu rozjemstwu na zebrać mającym się kongresie pacyfikacyjnym, odmówienie Rosyi pomocy na dalszą kampanię na Bałkanach ¹⁾. Pokora Austrii rozwaliła w gruz nadzieje Hertzberga i Fryderyka Wilhelma! Z Reichenbach wracali nie zwycięzcy,—ale pobici. Dumne pruskie pułki, maszerujące po pewne trofea, mogły odejść do domu bez strzału. O Gdańsku i Toruniu ani mowy! Galicya została przy swoim władcy! Zabrał ze sobą natomiast Fryderyk Wilhelm na drogę upragniony honor medyatora i zadowolenie z pozbawienia imperatorowej—austryackiej pomocy. Co najgorsza—skompromitował się srodze wobec ottomańskiego i polskiego sprzymierzeńca. W Konstantynopolu i w Warszawie znano doskonale przedstawione na początku obrad reichenbachskich zamienne preliminaria Hertzberga, a choć usiłowania te pod wpływem Anglii rozbiły się,—trudno jednak było żywić zaufanie do podobnego alianta! ²⁾.

Sam „oswobodziciel Polski, restaurator jej starodawnej wolności”—mąż zaufania patryotów, Lucchesini, licząc się z kombinacją przyjęcia *status quo* z przed wojny na wschodzie, oświadczył z cynizmem, że w „jego sposobie myślenia nie chodzi mu o trzecich, ale o nas samych“ i w razie zawarcia pokoju Polacy wcale nie będą go ambarasować! ³⁾. Wiadomości z Reichenbachu wstrząsnęły do głębi opinią Rzeczy-

¹⁾ Na przebieg układów wpłynęła Anglia, której chodziło o poparcie Turcyi, utrzymującej na Bałkanach równowagę przeciw Rosyi. Anglia też oświadczyła Prusom, — że z powodu Torunia i Gdańska nie myśli wojny prowadzić i przyrzekła starać się o uzyskanie dla nich tych miast w drodze ustępstw handlowych dla Rzeczypospolitej.

²⁾ W tej mierze dzieła Askenazego i Kalinki zawierają dokładne szczegóły.

³⁾ Źródła. l. c. Lucchesini do Hertzberga 15 czerwca 1790 r. Nr. 408.

spolitej. Po przejściowym momencie podnieceń, znowu podejrzenia, ostudzenie zapału. Margrabia agitował, gdzie mógł i jak mógł, aby zmniejszyć popłoch między swymi partyzantami. Stopień rozgoryczenia i fermentu umysłów wzrastał ciągle z powodu uciążliwości, robionych przez pruskie władze wywozowi zboża polskiego i spowodowanemu tem zastoju handlowemu. Pod Fordonem, kazał Fryderyk Wilhelm zatrzymywać statki płynące do Gdańska, chcąc wobec gwałtownych przygotowań zbrojnych przeszkodzić podrożeniu zboża i zabezpieczyć prowiant dla swej armii. Ziemiaństwo lamentowało na pogwałcenie traktatów, uderzało w skargę, że król z sprzymierzeńcem gorzej niż z wrogiem postępuje ¹⁾. Prusacy nie pozostali dłużni odpowiedzi i, powołując się na alians, zarzucali Polakom brak stałości w przyjaźni... Wymiana not w tej sprawie nie złagodziła rozdrażnienia. „Chwila febry minęła potrosze — zauważył Aubert—a charakter narodowy tak niezmienny w wrażeniach, jak natura w swych prawach, trwa przy dawnych zasadach i tych samych lekkomyślnościach“.

Oprócz pruskich kłopotów oraz doznanych zawodów z powodu nadziei odzyskania Galicyi i inne troski zamąciły spokój publiczny. Sejm nie przeprowadził jeszcze głównego swego zadania,—nie ogłosił konstytucyi. Miała ona być potężnymi drzwiami do zamknięcia przystępu bezrządowi, — ale do tych drzwi brakowało zawiasów: ustalenia przedewszystkiem dziedzictwa tronu. A ta inowacya wcisnęła się niby wzburzona fala w groblę szlacheckiej wolności, nie mogła jej z sobą porwać, zamulić, zatopić. Wprowadzenie konstytucyi bez zniesienia elekcyjności nie rozwiązywało zagadnienia uleczenia państwa, raczej przedstawiało łataninę i robotę na krótką metę. Pierwsze bezkrólewie potrafiłyby podko-

¹⁾ Kalinka. Sejm, l. c. T. II. Cz. I. Str. 155—163.

pać dzieło i na oścież roztworzyć drogę anarchii. Dopalenie się na panewce nadziei powodzeń w zagranicznej polityce, trudność w rozwikłaniu wewnętrznego problemu, podziałały odśrodkową siłą na nastrój pewnej jednomyślności, wytworzony pod wpływem prusko-polskiego przymierza. „Taki jest ogólny refren po dwuletniem delirium i ten pierwszy i jasny moment rozdzielił—jak nigdy—wszystkie partye i programy. Piętnastu posłów grozi protestem przeciw sejmowi a wobec powszechnego niezadowolenia liczba ich może wzrosnąć“¹⁾.

Nie wierzono już zresztą w bezinteresowność Prus.

Do Warszawy szturmowano ciągle o Gdańsk i Toruń wzamian za korzyści handlowe, a właściciele gruntów nad Wisłą podnieśli ogromny krzyk i zaklinali się, że wolą raczej w rękach alianta zobaczyć całą prowincyę,—niż dolny bieg narodowej rzeki. Wylęgły się także pogłoski, że Fryderyk Wilhelm wydobędzie przecież od Austrii Galicyę i wymusi na Polsce zamianę jej na požądane miasta, lub w razie niemożności na część Wielkopolski—a nawet Żmudzi. Wówczas Wisła dostałaby się w moc Prus a Gdańsk straciłby wszelką dla Rzeczypospolitej wagę.

Jedną ze stron, które bolesnym tonem odezwały się w czasie reichenbachskich dni,—to kwestya neutralności Rzeczypospolitej na wypadek wojny. Raporty generała Kalkreutha, obawa w Warszawie przed Rosyą, niechęć wciągnięcia do czynnej akcji sojusznika, aby nie stawiał następnie wygórowanych żądań, owszem Prusom wszystko zawdzięczał, przyczyniły się do rozważenia kwestyi, czyby nie pozostawić armii polskiej poza nawiasem przyszłych wypadków. Fryderyk Wilhelm ostrzył sobie apetyt nietylko na Toruń i Gdańsk,

²⁾ Źródła, I. c. Aubert do Montmorina, 23 czerwca 1790 r. Nr. 481.

ale i na znaczną część lub całą Wielkopolskę, a ze współnikiem rzeczywistym, stojącym w szeregu, są zawsze rachunki trudniejsze, niż z biernym widzmem... Te wszystkie powody przechyliły szalę na korzyść pozostawienia Polaków w stanie życzliwej neutralności, którą nad Spreą powitano jako jedyne wyjście,—a nad Wisłą uznano za racjonalne ze względu na imperyum i na niejasne zachowanie się pruskiego przyjaciela. Najlepiej określił formułę, której życzone sobie w Warszawie, ksiązę Jabłonowski, tłómacząc włożone mu w usta, w Berlinie, pruskie podszepty: niech Rzeczpospolita strzeże tylko swych granic, a w „tym wypadku nikt nie będzie miał powodu ani racyi was zaatakować“. Po wysokach więc marsowego animuszu przyszedł okres cofnięcia się przed ryzykiem i traktat marcowy wraz ze skrytą poza nim intencją czynnego stanięcia na froncie, wystawiony na pierwszą próbę, nie ziścił założenia jego twórców, ani życzeń berlińskiego dworu ¹⁾. Konwencya Reichenbachska i w jej następstwie kongres w Sisto wie,—zgodą z Austryą — „rozdarły przymierze prusko-polskie w połowie“, — ale nie ocuciły patryotów. Nagle, niby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ożywiły się nadzieje,—zmartwychwstały odwetowe majaki. Tłómaczono sobie, że Prusy, wygrawszy rzekomo w Wiedniu,—przedstawią drugie wydanie żądań swoich w Petersburgu i przesunięto z niezmierną lotnością myśli chybione pogromy austryackie na rosyjskie. Ci sami, którzy w przededniu grożącej rozprawy z Habsburgami bali się hazardować czynu na myśl o zemście imperyum i w trwodze przed niem, — obecnie wytknęli sobie już marszrutę do Rosyi i pocieszali się odszkodowaniem na koszt tego mocarstwa utraconego nabytku Galicyi!.. Zgłuchły narzekania na Berlin, odpierane przez Prusa-

²⁾ Kalinka. Jak wyżej.

ków rozumowaniem: „Chcieliście mieć przymierze. W chwili wezwania was do wykonania go ograniczyliście się do oświadczenia, że jest czysto obronnem, domagaliście się neutralności, pospieszyliście z ogłoszeniem jej wszystkim dworom, a także wiedeńskiemu; nie może zatem o was być mowy w układach,—w których w żaden sposób figurować wam niepodobna. Zresztą byliście twardymi na punkcie odstąpienia Gdańska i Torunia, nie mamy zatem najmniejszego powodu do okazywania tak wielkiego zainteresowania się waszemi sprawami“.

Trud „osłodzenia pigułki“ i utrzymania Polaków w sympatyach berlińskich zostawiono Lucchesiniemu, generalnemu szafarzowi niekosztownych nadziei. Rozczarowanie polskie wyładowało się oryginalnie, — przedzierzgnąwszy się pod kierunkiem margrabiego-organisty w demonstrację przeciwrosyjską. 2-go sierpnia 1790 roku upoważnił sejm rezydenta w Stambule do zawarcia z Turcyą zaczepnego i odpornego aliansu,—poręczającego całość terytoryów kontrahentów. Stanisław August nalegał na wsunięcie w instrukcyę zastrzeżenia, że układ ma być wykonany tylko na wypadek wypowiedzenia Rosyi wojny przez Prusy i po bezskutecznych usiłowaniach pojednania jej z Polską. Rzeczpospolita, nie mogąc dopiero co iść w pole z powodu braku armii,—skazawszy się sama na neutralność,—teraz przyrzekała dostawić Porcie 30000 żołnierza dla zrobienia dywersyi! Wspominając o tym projekcie traktatu, ironizował Aubert, że Austria —dzięki Bogu— znalazła łaskę u Polaków,... a wszystko zwracało się przeciw cesarzowej. Odzywały się głosy za odbiciem zaboru rosyjskiego a nawet Kijowa! W imaginacyi widziano polskie barki „spływające Dnieprem i pokonywujące przeszkody tak stare, jak świat, które natura utworzyła przy żegludze na tej rzece“.

To usposobienie wyzyskano w Berlinie do rzucenia na stół ciągle odświeżanej i z „dna wora“ wydobywanej gdańsko-toruńskiej cessayi. W myśl reichenbachskiego przyrzeczenia złożył angielski poseł w Warszawie, Hailes, w sierpniu „notę poufną“, radząc nie robić trudności co do wyrzeczenia się obu miast za złagodzenie pruskiego rygoru celnego, związki handlowe ze swem państwem i ubezpieczenie posiadłości Rzeczypospolitej, tudzież zawrzeć mającego się traktatu handlowego między Berlinem a Warszawą. Memoryał londyński wychwalał „wielkoduszność“ Fryderyka Wilhelma, który wniósł się ponad fiskalny system poprzednika, pragnął przysporzyć korzyści polskiemu rolnictwu i przemysłowi, kosztem niewygórowanej indemnizacji... Lucchesini udawał,—że nic o niczem nie wie, grał w najlepsze komedię, dziwił się postępowaniu gabinetu Pitta i usługom zupełnie bezużytecznym i zbędnym... „Król, mój pan, nie chce więcej ani Gdanska ani Torunia“, powtarzał przed szlachtą, obawiając się o utratę popularności i zwalając brzemień odpowiedzialności na Hailesa... Równocześnie niemal z niemłą interwencją angielską, zbiegł się donioślejszy fakt, — pokój szwedzko - rosyjski w Werela z 14 sierpnia. Oznaczał on wywikłanie się imperatorowej z bolesnej imprezy na północy i możność przesunięcia całej uwagi na zachodnie kresy. Wiadomość uderzyła gromem z jasnego nieba, — wrażenie reichenbachskie bladło przy niej. „Wszystkie głowy, wszystkie idee są wywrócone, panuje jeno obawa o skutki zemsty rosyjskiej ponad innemi uczuciami“. „Nadzieja żyła w sercu ogółu i w jednej chwili ten fatalny pokój,—jak go zawsze nazywano—dokonał dzieła niszczycielskiego“. Czyż cesarzowa nie pospieszy ułożyć się z Turkami, aby wymierzyć cios zbuntowanej Rzeczypospolitej? Dreszcze przerażenia owładnęły społeczeństwem, zdawało się, że teraz tem skwapliwiej

podda ono ucho naleganiom Prus, widząc w nich deskę zbawienia. Nie! „Poufna nota“ Hailesa wywołała sejmową uchwałę z 6 września o niepodzielności terytoriów polskich, wymierzoną była wprost przeciw aliantowi, kopnęła go w momencie krytycznym,—po sprowokowaniu caratu. Słusznie pytał Ogiński: „Czemuż było drażnić króla pruskiego potem, gdy mu się tyle napochlebiało i tracić wszelkie korzyści z traktatu przymierza z Holandją i z Anglią?“¹⁾ Chciwy sąsiad przekonał się,—że już niczego od Rzeczypospolitej spodziewać się nie może, że gdzieindziej szukać musi tego, czego mu sejm odmówił.. Reichenbach potargał tylko akt przymierza prusko-polskiego, — 6 września do reszty Prusy przeobraził w śmiertelnego wroga swej nominalnej aliantki. Zawiodły także starania o oddanie korony polskiej synowi Fryderyka Wilhelma, ks. Ludwikowi, lub kandydatowi Hohenzollernów,—skutkiem czego, po przyjęciu zasady wyboru następcy za życia Stanisława Augusta, postanowiono polecić Fryderyka Augusta saskiego. Elektor nie kwapił się wcale z wzięciem na swoje barki ciężkiego spadku, zastaniał się koniecznością uzyskania zgody zaprzyjaźnionych dworów, ale w Warszawie uważano te drezdeńskie zwłoki i zastrzeżenia za zwykłą kokieterję i przekomarzanie się..

Szybko po sobie następujące pęknięcia w marcowym związku, stanowisko sejmu wobec Prus, nie wytrąciły opozycji z błogiej wiary w niedaleką, lepszą przyszłość i to za pomocą Berlina! Prawiono powszechnie o zbliżającej się na wiosnę zawierusze,—o pożodze wojennej, ogarniającej dwa światy! Tymczasem Deboli donosił z Petersburga, że wszystkie oświadczenia i kroki Goltza są zaprzeczeniem doprowadzenia do ostateczności z Rosją a „ktokolwiek ma słuszne poglądy na cha-

¹⁾ Ogiński, l. c. Str. 22.

rakter Fryderyka Wilhelma i jego siły, ktokolwiek o-
 bserwował ustawiczną chwiejność jego gabinetu, uwie-
 rzy w to łatwo“. Król pruski wydał już jednak dwa-
 dziesiącia milionów talarów na same groźby i zgromadził
 72000 ludzi pod komendą Möllendorfa, tuż koło polskiej
 granicy. Cóż za powód demonstracyi i czyż dla straty
 wyrzucono olbrzymią sumę? „Na tę kwestyę—mniemał
 Aubert — powinna zwrócić się cała uwaga Polaków.
 Wszystko może przejąć ich trwogą, jeżeli dom branden-
 burski, który sobie zrazili, powracając do wygodnego
 systemu, zaniecha gigantycznego projektu uchwycenia
 wagi Europy w ręce, nadto słabe aby nią kierować.
 Czyż można oczekiwać po Fryderyku Wilhelmie, co
 już raz zbecześcił politykę z pomocą zapalnych
 środków i włoskich fars, — że skłoni się do należyj
 godności, czyż podobna liczyć na jego tak często naru-
 szaną lojalność, czyż sentyment dla własnego interesu
 nie będzie mu najwyższem prawem?“ ¹⁾ „Własny inte-
 res“, Fryderykowskie tradycye, kazały królowi pruskie-
 mu usunąć nieporozumienia z imperatorową. Dla szu-
 mnej demonstracyi i poparcia dyplomatycznej roboty
 berlińskiego poselstwa posuwały się wojska pod do-
 wództwem Möllendorfa ku granicznemu pasowi rosyj-
 skiemu. Duch Hertzberga, wytraconego z łask, po kom-
 promitacyi reichenbachskiej, znowu odżył i gospodaro-
 wał w ministeryalnym gabinecie. Zaczem, mimo sejmowej
 uchwały z 6 września, wypłynęły kompesaty i zamiany,
 istny wąż pokawałkowany, zrastający się bezlitośnie.
 Wnet znalazł się punkt zaczepny do nawiązania roko-
 wań. Osterman, wierny wypróbowanej metodzie nie-
 uchwytnych nadziei i nieokreślonych życzliwości, prze-
 łamał pierwsze lody, wspomniał przed Goltzem coś nie-

¹⁾ Aubert przez „włoskie farsy“ rozumiał działalność Lucche-
 siniego.

coś o „dobrych usługach“ Prus, nie o formalnej medycynie,—a nic tę uchwycił Hertzberg, aby naprawić błędy nieszczęsnej reichenbachskiej konwencji. Przedstawił tedy królowi nowy program: Prusy zniewoliłyby Portę do zrzeczenia się Krymu za Oczaków i zapewnienie bezpieczeństwa od strony Morza Czarnego, — natomiast Rosya ułatwiłaby im z wdzięczności wymianę Gdańska i Torunia za korzyści handlowe i nieznaczne terytoryalne ustępstwa dla Rzeczypospolitej. Takie rozwikłanie gmatwaniny uznawał Hertzberg jako pożądane ze stanowiska pruskiej i rosyjskiej racyi stanu, gdyż bez cessyi nie wyobrażał sobie zgodnego pożycia z Polską, — a więc i spokoju Rosyi na zachodnich kresach.

Fryderyk Wilhelm polecił wy badać, czyby myśl tę udało się zaszcześcić nad Newą, Goltz go jednak pozbawił niedługo złudy żalując, — że słodkie słowa Ostermana wziął za prawdziwą monetę. O Gdańsku i Toruniu nie chciał nawet wspominać, aby Rosya nie uczyniła złego użytku z podobnego wspomnienia, gdyż sama — jak twierdził — sięgała po nowe w Polsce nabytki. Wobec nieugiętości Katarzyny, ścieśniły się wymagania Fryderyka Wilhelma. Goltz nie wymawiał już wyrazu „medycyna“ tylko „dobre usługi“, do tej redukcji bowiem zobowiązały się Prusy wobec Anglii, aby „uszanować miłość własną cesarzowej i zbudować jej most złoty“. Król jednak sam odczuwał, że inaczej przechrzczone, zamaskowane pośrednictwo, rozbija się o nieugiętość cesarzowej i odstępując od idei Hertzbergowskiej, nie nalegał więcej na użycie Rosyi w Rzeczypospolitej, jako „pruskiego agenta“,—aby się niepotrzebnie nie kompromitować w Polsce i w Turcyi. Zdaniem Goltza była jedynie Anglia zdolną poruszyć skutecznie problemat cessyi zarówno w Warszawie jak i w Petersburgu. Połowiczne bodaj zezwolenie Polaków — sądził—starczyłoby do umieszczenia w Gdańsku i Toruniu

pruskich garnizonów, „coby gruntownie zmienilo postac rzeczy na korzyść Waszej Królewskiej Mości“ i okupacyę przeobraziło w stały stan posiadania ¹⁾. Podobnie, jak przed marcowym traktatem i groźbą austriackiej wojny, zakończonej reichenbachską tragikomedya, — tak i teraz najeżono nad rosyjskim kordonem las bagnetów i torowano sobie na gwałt drogę przez wszystkie zasieki do pojednania, z uratowaniem jednak dogmatu medycyjnego i ustąpienia dwóch miast polskich. W Petersburgu nie objawiała się wcale ochota do kapitulacyi, zwłaszcza z chwilą pozbycia się kłopotów szwedzkich, — znużenia Turków, przekonania się, po ogłoszeniu neutralności polskiej w niedoszłej kampanii, o wartości pomocy Rzeczypospolitej, — a przede wszystkim po przeświadczeniu, — że Prusy hałasują tylko i demonstrują. Owszem, — ambasada rosyjska a z nią stronnictwo rosyjskie odzyskiwały znowu głos. Bułhakow ożywił swoich partyzantów, rozrzucił w czasie ostatnich sejmików garście pieniędzy na Wołyniu i w Wielkopolsce, wbijał klin w mur wyłączności pruskich wpływów.

Powszechne zmęczenie, wyczerpanie fizyczne i skarbowe długo trwać nie mogło, — przełom zbliżał się. Aubert przeczuwał gromową burzę: na Bałkanach stała urna — a w niej los Rzeczypospolitej. Niechby Rosya sama czy przez Berlin podała rękę Turcyi, — wówczas nie zapomnieliby o „tanich obrazach“ Polski, a zatarłszy urazy między sobą a Prusami, — poszukałaby zadośćuczynienia nad Wisłą... Rozstrzygnięcie było łatwe do przewidzenia! Przecież i Fryderyk Wilhelm odebrał nauczkę uchwałą z 6-go września, — a Leopold II, musiałby mieć „wspaniałomyślność niewyczerpaną“, aby przebaczyć chęć zagarnięcia Galicyi i podburzenia własnych pod-

¹⁾ Źródła, l. c. Fryderyk Wilhelm do Goltza Nr. 108, 109. — Goltz do Fryderyka Wilhelma Nr. 311, 313, 315.

danych... Pod koniec 1790 r. starano się rozpaczliwie nagiąć imperatorowę do berlińskiej polityki. Fryderyk Wilhelm umył pozornie ręce, -- ale za jego plecami konferował Hertzberg z Alopeusem. Szczególniej biadał systematyczny minister na Lucchesiniego— „gdyż cudzoziemcy nie mogą mieć tyle przywiązania do kraju, co ja“ i kładł zawzięcie w uszy rosyjskiemu agentowi zapewnienie o niezbędności dla Prus, Gdańska i Torunia, albowiem bez nich król tracił rocznie 300000 talarów!.. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm — zapewniał w największem zaufaniu—gwarantował Turkom stan przedwojenny, lecz gdyby imperatorowa chciała roszczenia ograniczyć do takich drobiazgów, jak Oczaków wraz z terytoryum do Dniestru, znajdą się środki skłonienia Porty do uległości. „Abym zatem mógł nalegać na wykonanie projektu, zostającego w sprzeczności z zaciągniętymi zobowiązaniami, muszę upewnić się o możności poparcia propozycji, do której przedłożenia upoważni pana jego dwór, a mianowicie: że na wypadek, gdy się uda memu królowi w drodze układów, za pomocą wymian i kompensat, nie zaś jawną siłą, namówić Polskę do odstąpienia Gdańska i Torunia, — wasz dwór temu się nie sprzeciwi, owszem będzie pomocnym za pośrednictwem swego stronnictwa w Rzeczypospolitej. W takim razie negocjacye nasze posunęłyby się naprzód. Zapewniam słowem honoru, że mam wyraźny rozkaz króla nie wspominać więcej o cessyi Gdańska i Torunia i powinnością moją jest do niego zastosować się, lecz gdyby propozycja wyszła od was, gdyby pan był upoważnionym ją uczynić, mógłbym, mimo wszelkich zakazów, wziąć ją nietylko *ad referendum*, ale poprzeć siłą i stanowczością“ ¹⁾. Inaczej: Rosya nie miała, jak dawniej, *tacito consensu* zgodzić się na pruski zabór, ale zostać

²⁾ Tamże. Alopeus do Ostermana 6 grudnia 1790 r. Nr. 74, 78.

wspólniczką czynu i poróżnić się nieodwołalnie z Polską. Czy to nie było wyraźne wskazanie palcem precedensu z przed siedemnastu lat? Gdy Hertzberg ratował swój potworny system w układach z Alopeusem, pruski rezydent w Stambule, major Knobelsdorf, przeszkadzał z wyraźnego polecenia Fryderyka Wilhelma dojściu do skutku polsko-tureckiego przymierza! Lucchesini udawał kwaśną minę i usprawiedliwiał się przed Potockim: „Moja polityka jest prosta, — to jedynie bowiem zgadza się z godnością moralną i ze stanowiskiem, zajmowanym przezemnie w dyplomatycznym świecie..“ Z powodu dwulicowości pruskiej wypowiedział się Aubert: „W każdym razie — zdaje się — zbliża się rozwiązanie komedyi. W rzeczywistości mieli Polacy na sobie ubiór; okazał on się jednak nieco za ciasnym, więc zapragnęli znacznie szerszego. Posiadając szczupłą figurę, zamierzali robić tytanów, a przecież mogli zostać pigmejami i tak przyjdzie im uznać mądrość i użyteczność rad, których im chciał udzielić król (Stanisław August) w początkach tego sejmu“ ¹⁾.

Hertzberg nie miał szczęśliwej ręki, — zamiast budować — burzył, był wrogiem mimowolnym idei współdziałania z Rosją. Nie ulegało przecież żadnej wątpliwości, — że jak niegdyś kompensata natrafiła na opór dwuprzymierza i nie wydarła Austrii Galicyi, — tak i obecnie zastosowanie recepty zamian wyłącznie do Rosyi, Polski i Turcyi, ofiarowanie Oczakowa za Gdańsk i Toruń, rozporządzanie się imperatorską kieszenia, — po długiej i krwawej walce wojsk cesarzowej na wschodzie, wzbudzą w Petersburgu ciche oburzenie. Fryderyk Wilhelm, widząc bezowocność wszelkich zabiegów, przesłał w drugiej połowie grudnia do Londynu projekt uderzenia

¹⁾ Stanisław August był przeciwnikiem przymierza pruskiego i zrywania z Rosją.

wspólnemi morskimi i lądowemi siłami na Rosyę ¹⁾. Niebawem, w styczniu 1791 r., zażądał wraz z Anglią zawieszenia kroków wojennych na Bałkanach, przywrócenia *status quo*, czyli powtórzył w Petersburgu żądania reichenbachskie, zastosowane z wątpliwym skutkiem do Austrii! Istniał zatem *casus belli*, ale i położenie inaczej przedstawiało się, niż w lipcu. Po Katarzynie trudno było oczekiwać naśladownictwa Leopolda II, — a z drugiej strony Prusy, rzuciwszy przedostatnią stawkę, aby nie wyjść z pustemi dłońmi z międzynarodowego zawikłania, — zachowały jeszcze ostatnią i pchnąwszy się same w ciężką sytuację, oglądały się za sposobem wydostania z pułapki, dla uniknięcia oreźnej rozprawy. Wiosna 1791 r. była najwyższym punktem przesilenia, graniczącego tylko o wąską miedzę z potężnym wybuchem. Dla Polski odbiła stanowcza godzina: albo Prusy zmierzają się z Rosyą, osłabią się wzajemnie, albo w jakiś sposób zbliżą się do siebie. Kto jednak w takim razie zapłaci Fryderykowi Wilhelmowi za tyle spełzonych nadziei, trudów, podrażnień? Na czyj koszt nastąpi rozwiązanie? To przecież wątpliwości nie ulegało, że w Berlinie przeciw będą na „odszkodowanie poniesionych wydatków“. Aubert był przeświadczony, że dwa dwory „owładnięte jedynie chęcią zysków i zemsty na Rosyi, nie działają w dobrej wierze względem Polski i czynią jej podstępne propozycje; powiedziałem „dwa dwory“, gdyż naturalnie holenderski sekundować będzie anglo-pruskim układom p. Hailesa“. W tem miał nieubłaganą słuszność. Anglia zajęła się ze szczególną wytrwałością Gdańskiem i Toruniem i nie zrażając się postawą sejmu, postanowiła postawić na swoim. Współzawodnicząc wszędzie z Rosyą, chciała jej wydrzeć

¹⁾ Źródła: Fryderyk Wilhelm do Goltza. 30 grudnia 1790 r. Nr. 320.

przywózowy rynek polski, cło jednak transitowe pruskie na Wiśle zabijało handel Rzeczypospolitej i ztąd zainteresowanie się traktatem między Berlinem a Warszawą,— ztąd nacisk z Londynu o pofolgowanie pruskim życzeniom. Gorliwie pracował Pitt nad pokonaniem trudności i przekonywał wysłanego nad Tamizę Ogińskiego: „Dajecie mi do zrozumienia, że nie mając prócz Gdańska żadnego innego własnego spławu dla waszych płodów, bylibyście zniewoleni, zrzekając się go, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Nie trzeba jednak zapominać, że dzisiaj płacicie wiele więcej, niż macie płacić według stypulacji nowego traktatu handlowego, który wam proponują“ ¹⁾. Z początkiem stycznia 1791 r. domagał się Hailes odstąpienia Prusom Gdańska, jako warunku przewozu towarów przez posiadłości Hohenzollernów, a temsamem handlowych umów z Anglią. Popierał go stale i wiernie rezydent hagskiego dworu, p. Reede. Fryderyk Wilhelm obstawał jednak przy nabyciu Torunia i terytorium Dybowa, jako „złączonych naturą“ ze swoim państwem. W połowie marca sprawa cessyi narobiła dużo wrzawy z powodu depeszy polskiego posła, Woyny, że rezydent pruski w Wiedniu, br. Jacobi, sondował Kaunitza, czyby nie sprzeciwił się zagarnięciu Torunia z Gdańskiem i pewnych innych przyległych obszarów, a wzamian poszukał dla Austrii odpowiedniego równoważnika w Rzeczypospolitej. Pogłoska okazała się na szczęście nieprawdziwą, ale podziałała, jak petarda. „Na cóż mogą liczyć nieszczęśliwi Polacy—zapytuje Aubert — gdy Hertzberg przytacza jako powód zabrania Gdańska korzyść Rzeczypospolitej, gdy zapewnia, — że Toruń temu samemu powinien uleść losowi, nadając się doskonale dla Prus, albowiem Jego Ekscel-

¹⁾ Ogiński: Pamiętniki. T. I. Str. 67.

lencya, nie lubiąc zakrzywień, ma skłonność do linii prostych...“ — „Gdy Goltz tłómaczy, — że przywiązanie do tego łupieskiego systemu oddala od niego umysły wszystkich w Polsce i unicestwia wpływ jego dworu, powstaje wstrząśnienie w tej starej, systematycznej głowie, popada w wściekłość, grozi zerwaniem przymierza i miota najordynarniejsze przekleństwa“ ¹⁾. I pod innym względem dokuczano w Berlinie aliantce: oto nawiązano rokowania w Wiedniu o odnowienie kontraktu wyłącznego dostawiania przez Prusy soli z kopalń wielickich i bocheńskich dla Rzeczypospolitej. Korespondent francuski, przejęty od stóp do głów pesymizmem, alarmował Montmorina głosem Kassandry: „Oddawna grożąca Polsce burza zbliża się ciągle, nabrzmiewając coraz bardziej chmurami; wojska pruskie otaczają jej granicę i podają niemal ręce Rosyanom, okrążającym Rzeczpospolitą od północy. Stoją oni w trzydzieści tysięcy w Małorosyi, aby na każdy sygnał zalać najbogatsze i najżyźniejsze prowincye sąsiada, otwarte ze wszystkich stron. Wszystko, co może zaostrzyć stan trwogi wskutek mającego nastąpić uderzenia pioruna, jednoczy się w bieżących okolicznościach i polega na niepewności dowiedzenia się, gdzie i jak ta burza wybuchnie“. Najpierw Rosya położy rękę na Ukrainie i na Podolu, gdzie, wspólny z ludnością miejscową język i religia, zapewnią jej 20000 rekruta, magazyny i powstanie ludów „bardziej barbarzyńskich niż ich nazwisko“. Należałoby zatem sądzić, — że społeczeństwo złamie trwoga przed jutrem. Nie! „To dobrze, mówią przewodcy, jeśli będziemy musieli prowadzić wojnę; jest ona jedynym sposobem przelania energii w naród, — a prawią to, choć nie ma żadnego rządu i żadnej kierującej siły...“ W oczekiwaniu rychłego rozwiązania zawikłań, konkludował Aubert:

¹⁾ Ma tu na myśli postać warszawskiego, Goltza.

„mało jest epok bardziej interesujących“. W przekonaniu patriotów wojna była nieuniknioną, — mimo to nie myślano o ustępstwach na korzyść tego, z którego pomocą chciano stworzyć sobie nową przyszłość. 1-go kwietnia zapadła uchwała, aby deputacya spraw zagranicznych zawiadomiła gabinety: hagski i londyński, że sejm co do Gdańska nie dał żadnego rozkazu, — tylko zalecił dalej prowadzić układy. Tak, z rozmysłem pozostawiono sprawę w zawieszeniu, do reszty zniechęcono Prusy. W tem, w kwietniu, nastąpił niespodziewany zwrot, podkopujący zupełnie dwuletnią przeszłość budowę opozycyi i odsłaniający w tragicznym oświetleniu Aubertowską wróżbę. Rosya nie poszła do pruskiej Kannostry, — lecz zapukała do Anglii i przedstawiła jej ogromne straty handlowe w razie wybuchu zawieruchy. W samolubnym, kupieckim poczuciu albiońskiego społeczeństwa, nastąpiła w decydującej chwili zmiana: odraza do eksperymentów, do wciągnięcia się w hazard, z poświęceniem na długi może czas swego wywozu. Podobnie, jak w Reichenbach, otworzyła dyplomacya angielska kłapę ujścia dla ochłodzenia pruskiej partyi wojennej i przez to wymierzyła śmiertelny cios polskiej nadziei. Powianie nowego wiatru z za kanału zdmuchnęło marcowe przymierze, pozostawiało Prusy niemal odosobnione, z platonicznym polskim i znękanym tureckim aliantem. Rosya zwycięstwem swoim nad Tamizą wydobyla Fryderyka Wilhelma z pułapki, uchroniła go od niechętnie i wbrew duchowi pruskiej polityki przygotowanej akcji, a siebie od topieli ciężkich przejść. Uda remnienie starcia oznaczało zarazem początek pojednania się. Tylko ofiara znaleźć musiała się za zmarnowane miliony pruskie, a spalić ją miano na ołtarzu Polski, która z traktatu z Berlinem wyniosła poróżnienie się z Prusami, wyzwanie Rosyi, zrażenie sobie Austrii i utratę sympatyj Anglii i Holandyi z powodu stano-

wiska w sprawie cessayi. Zaprawdę, bilans nieszczer-
gólny!.. Jedyny przecież jaśniejszy promień, przebijający
się przez gęstwinę skłębionych chmur było postanowie-
nie patryotów wykonania zamachu stanu w celu zmiany
ustroju państwowego swej ojczyzny, przygotowanego
w oczekiwaniu wojny rosyjskiej. Od przedsięwzięcia
nie odstraszało ich nic: nawet niepowrotne minięcie wa-
runków dla podobnie śmiałego czynu i upadku nadziei
odwetu.

Traktat marcowy pozostał w dziejach kartą niedo-
kończoną, nutą rozbrzmiewającą dziwnymi rozdźwiękami.
Sklejony dla wywarcia nacisku na innych, wzniesiony
na fundamencie fałszu, nieszczerości, braku wzajemności
i zespolenia się obustronnych interesów, — nosił w so-
bie od początku pierworodny grzech tych ciężkich wad,
był spółką komandytową, w której jedna strona płacić
miała raczej ziemią swoją, odpowiedzialnością i całą
przyszłością, — niż uzyskaniem trwałego oparcia i po-
parcia, załamał się też przy praktycznem zastosowaniu
w Reichenbachu, — a w proch rozpadł po wycofaniu
się Anglii. Z niezachwianą stanowczością wszakże stwier-
dzić można, że postępowanie Prus względem swej
aliantki przed i po marcu cechowała nielojalność i bez-
względne samolubstwo. Przed,—bo wysuwało się Rzecz-
pospolitą bez istotnego zamiaru związania się z nią,
jako straszaka przeciw cesarskim dworom, głaskało o-
bietnicami i budziło nadzieje, grało na jej nerwach a ró-
wnocześnie za miskę soczewicy, za Hertzbergowskie
frymarki i medycyjnne ambicye, chciało się rzucić ją na
pastwę losu; po marcu, bo już z przyjęciem uświęco-
nych aliansem zobowiązań, dybano z uporem na po-
siadłości przyjaciółki a nawet ofiarowano się oddać ją
pod kuratelę wroga!.. Nie dość na tem: szykanowano
sprzymierzeńca, w ciężkich nad wyraz czasach niszczone-
go wywóz i podkupywano kontrakty solne w Wie-

dniu! Sama Polska odzyskała swobodniejszy oddech, ubezpieczywszy sobie neutralność wobec niejasnego zachowania sojusznika... Widoczny jest aż nadto w całym przebiegu sprawy jeden dogmat i jedna myśl przewodnia, tak dobrze wyrażona ustami Lucchesiniego: „nie chodzi nam wcale o trzecich, ale o nas samych“, albo jeszcze to, co Aubert o Fryderyku Wilhelmie powiedział: „czyż podobna liczyć na jego tak często naruszaną lojalność, czyż sentyment dla własnego interesu nie będzie dlań najwyższem prawem?“ Żadnej różnicy w metodzie,—po Reichenbachu. Znowu szukanie zgody w Petersburgu, znowu handel polską dzierżawą i przeszkadzanie swej aliantce w ułożeniu się z Turcją!.. Co innego za,—co innego przed kulisami! W marcowym traktacie, mimo pozorów, nie była Rzeczpospolita równorzędnym czynnikiem, lecz tylko składnikiem dekoracyjnym, wytrychem do otwierania petersburskich czy wiedeńskich zamków. W tem tkwiło zło,—w tem zwichnięcie rzeczy. Jakieś przeznaczenie w postaci Anglii nie dopuściło do ostatniego wykonania aktu sprzymierzeńczego, zahamowało wojnę, nie dozwoliło historii stanąć wobec faktu i osądzić z niego, o ile Prusy w rozstrzygnięciu końcowem zboczyłyby od poprzedniego postępowania i szczerze wynagrodziły Polskę. Coby się było stało w razie pobicia Austrii i Rosyi? Zagadka,—uchylająca się od rozwiązania. To przyznać należy, że opinia agentów francuskich trzeźwo wnikała w duszę pruskiej polityki i trzeźwość swą podniosła niemal do jasnowidzącego przewidywania. Ci, co pchali kraj w alianse, chcąc go wydobyć z nieczynności, aby w wielkim momencie ukuć żelazo dla sprawy narodowej, — rozumowali zupełnie logicznie, ale nie psychologicznie. Okoliczności nasuwały poniekąd zbliżenie się do Berlina, kto jednak czuł nerw i ukryte cele tendencji pruskiej,—zapytać musiał,—czy nie było roz-

stroju między pozorami politycznymi, a tem, co się za nimi kryło. Są to jeno refleksye, — nic więcej. Któż zdolny rozstrzygnąć, jakby wyglądał marcowy związek w przeprowadzeniu i po niem? Dwuznaczne postępowanie Prus w czasie jego trwania nasunąć mogło i nasunęło zarówno marszałkowi sejmowemu, jak p. Bonneau, pytanie, czy nie rozsądniej było polegać na sobie samych, pracować nad wewnętrznem odrodzeniem, nie wciągając się w żadne zagraniczne kombinacye, niż — przez ich nawiązanie, narażać ojczyznę na ciężkie próby. Może to i praktycznijszem wydawało się pozwolić zaboryczym mocarstwom skłócić się, strawić w walce dyplomatycznej lub orężnej, — a temsamem wzmocnić się, — nie zraziwszy sobie jawnie nikogo. Maksyma Małachowskiego wbija się w pamięć: „uszcześliwienie kraju na własnych siłach najwięcej zasada się“¹⁾.

IV.

Wypadki polityczne skłoniły patriotów do błyskawicznego działania, aby ojczyznę odbudować na nowych podstawach, zanim ościenne państwa — pogodziwszy się, — znowu położą ciężką rękę na wewnętrznych stosunkach Rzeczypospolitej. Jeszcze bądźcobądź zostawało zbliżenie pomiędzy Prusami a Rosyą na dalszym planie, jeszcze pakta marcowe stały pozornie i pod ich pokrywką

¹⁾ W literaturze polskiej historycznej istnieją dwa dzieła, odnoszące się do przymierza prusko-polskiego. Kalinka zajął się niem szczegółowo w „Sejnie Czteroletnim“, — Askenazy w osobnej, wyłącznie temu tematowi poświęconej książce. Obaj autorowie stoją na sprzecznych stanowiskach, można powiedzieć, — na przeciwnych biegunach. Kalinka uważał całą robotę berlińską za demonstracyę nie-szczera, — Askenazy nie odmawia dobrej woli intencyom Fryderyka Wilhelma i widzi w nich istotną chęć dopomożenia Polsce, — aby z jej pomocą wprowadzić w życie i własne zamiary.

można było wiele społeczeństwu wytłómaczyć, sięgnąć po czyn odważny, niezwykły. Wszystkie próby śmiałej reformy do dna, tonęły w morzu szlacheckiego zacofania i wiekami uświęconej tradycji. Po mozoleniu się zdołano wybić zaledwie mały wyłom w murze oporu, wykołatać wybór następcy za życia króla, powrócić zatem do sposobów elekcji z czasów ostatnich Jagiellonów. Na pięćdziesiąt pięć sejmików pięć oświadczyło się za dziedziczością, a pół setki instrukcyj, — wyraz zapatrywań uherbionego gminu, — trwało przy dawnych przywilejach. Iść przeciw podobnemu prądowi, znaczyło płynąć przeciw bystrej, niepohamowanej wodzie i ściągnąć na siebie olbrzymią odpowiedzialność, — zaryzykować najwyższą stawkę. Wyjątkowa sprawa wymagała wyjątkowych środków: obejścia złego prawa dla stworzenia dobrego. Już z końcem kwietnia przysposobiły drażniące pogłoski na bruku stołecznym odpowiedni nastrój, wzniciły tuman obaw o jutro, przejęły trwogą umysły a więc uczyniły je mniej twardymi, podatniejszymi do pójścia za silną, narzuconą wolą. Z Petersburga i Wiednia sygnalizowano wiadomości o nowej podziałowej konwencji. Prusom miała przypaść z Gdańskiem i Toruniem część Wielkopolski i brzegi Żmudzi; Austrii, prócz Belgradu, znaczny dział Mołdawii i Wołoszczyzny, Rosyi tureckie zdobycze, nadto Krym, Oczaków, i polska Ukraina. Nikt nie kontrolował, czy to prawda czy fałsz, — nowina żyła, rozrastała się i siała przygnębienie. Zręczna a niewidoma reżyserya, utajone moce, oddziaływały na nerwy ludzkie, trzymały je w napięciu, w żywiołowym wzburzeniu. Dla zdobycia powodzenia preparali patryoci liberalne ustępstwa na rzecz mieszczaństwa, szturmem zjednali tłum, którym rozporządzać mogli na każde zawołanie, — zaiste świetna pomoc materyalna i moralna. O środkach zwykłych niepodobna było marzyć; chodziło przecież o urzeczywi-

stnienie sprawy zasadniczej, przeciw której buntował się *vox populi*: o uchwalenie konstytucyi z sukcesyą tronu,—a nastąpić to mogło jedynie w drodze zamachu stanu, przez wymuszenie, zaskoczenie sejmujących czynem i wyduszenie z nich ugięcia się przed koniecznością. Nie z pomocą społeczeństwa, bo przeciw społeczeństwu, ale dla społeczeństwa, — brzmiało hasło twórców zamierzonego dzieła. Plan powzięto podobno dawniej, przeszło rok temu, chowano go pieczołowicie, podjęto znowu w sekrecie przed sześciu miesiącami, a przed kilku tygodniami postanowiono wykonać bezwzględnie. Widocznie spiskowi rozważali, namysłali się, czekali sposobności wygodnej, niechybnej i pewnej. Zrazu zamierzano przygotować moment historyczny na 6 maja, lecz mimo skrytości, przeniknęli zwolennicy staro porządku już 1-go niespodziankę i dlatego przyspieszono termin. W wigilię pamiętnego dnia, 3 maja, zgromadzili się posłowie koronni i litewscy pod kierownictwem swoich marszałków. Gdy późno w noc opuścili pałac Radziwiłłowski, wynieśli w duszach niezachwiane postanowienie. Przygotowanie do zamachu było wzorowe, dowodziło sprężystej organizacyi i spójni między sprzymierzonymi. Do ostatniej niemal chwili nie miała powszechność wyobrażenia, na co się zanosić. „Może to po raz pierwszy potrafięno w Polsce tak dobrze i tak długo dochować tajemnicy“, — zauważył Aurbert. Na dwa dni przed wniesieniem projektu porozumiano się z mieszczaństwem. Przeszło tysiącem publiczności, czyli arbitrami z przychylnego obozu, wypełniono salę, a ci usadowiwszy się między wybrańcami narodu, otoczyli zręcznie domniemanych przeciwników, uniemożliwili im ruch fizyczny.

Król sam zjawił się wśród znacznej liczby oficerów gwardyi, — czuwających nad bezpieczeństwem jego majestatu. Wtłoczeni między ciżbę, nie odważyli się

malkontenci na protest ani na opuszczenie izby, gdyż wszystkie wyjścia pozamykano, a tłum, nastawiony zewnętrznie i wewnątrz, zagradzał każdemu drogę. Rozpoczęto wreszcie posiedzenie przy udziale zaledwie czwartej części uprawnionych do sejmowania, bo z pięciuset posłów i senatorów było stu dwudziestu wotujących, w ich liczbie trzydziestu oponentów. I tych — mniemają agent francuski — nie należało brać poważnie. „Nareszcie — cóż to jest Polak oponujący? Prawdziwy kameleon, przyjmujący formę i zapatrywania, podyktowane okolicznościami...” Po marszałkowskiem zagajeniu, rozwiódł się przedstawiciel Małopolski, Sołtyk, nad niebezpieczeństwem, grożącym ojczyźnie i prosił o udzielenie głosu członkowi deputacyi spraw zagranicznych. Tu, zajaśniała w całej pełni zgrabność sceneryi, wykończonnej z mistrzostwem. Tadeusz Matuszewicz odczytał szereg sprawozdań rezydentów polskich przy rozmaitych dworach, a wszystkie brzmiały tak podejrzliwie, dźwięczały tonem takiego smutku, — jakby je sporządzono na zamówienie. A więc, Oraczewski z Paryża, cytował zwierzenia byłego wersalskiego ministra pełnomocnego hr. de St. Priest, podkreślające, — że w rozmowach i pismach ciągle spotkać się można z przypuszczeniami nowego podziału; Deboli z Petersburga wspominał o usiłowaniach berlińskich oderwania Rosyi od Austryi, nabycia Torunia i Gdańska i o wyłonionym planie przekształcenia Rzeczypospolitej na sześć księstw niepodległych, z których jedno, wykrojone z kilku okręgów Ukrainy, dostałoby się Potemkinowi; Piotr Potocki ze Stambułu, powołał się na rewelacye sułtańskiego gabinetu, poczynione przed nim co do złej wiary Fryderyka Wilhelma względem swej aliantki, — szczególnie przy prowadzeniu rokowań traktatowych; Woyna z Wiednia wyrażał obawy o dojście do skutku zaborczej koalicyi, Podniósł się Ignacy Potocki i błagał króla o podanie

środków ratunku. Stanisław August, wciągnięty w spisek, oświadczył się za silnym rządem, za odczytaniem wypracowanego już projektu. Zaczem, zewsząd odezwały się głosy: „prosimy!“ i w mig sekretarz sejmu, Siarczyński, podał do wiadomości reformę. Zapał, okrzyki radości z jednej strony, reklamacye, duszone przez arbitrów, z drugiej, zatrzęsły izbą. Pierwszy marszałek odezwał się za konstytucyą, poczem udzielił głosu zwolennikom *pro* i *contra*. Ostatnich nie słuchano... Wśród rosnącego zamieszania nalegano, aby król zaprzysiął ustawę. Zapytał tedy Małachowski, czy przyjęto prawo, a na to gromki chór odpowiedział: zgoda! Oponenti domagali się przynajmniej trzech dni do namysłu, — ale daremnie.

Wstał Stanisław August i od stóp tronu złożył ślubowanie według roty, odczytanej przez biskupa krakowskiego, Feliksa Turskiego. Ruszyli się też posłowie z siedzeń i wmieszawszy się między senatorów, okolili monarchę, podnieśli w górę dłonie i powtarzali za nim namaszczone słowa. Wiwaty: „niech żyje król!“ nie miały końca. To nie był już niezwykły moment życia parlamentarnego, — ale obraz roznamiętnienia, deliryum zapału. Król, wstępując na stopnie tronu, uczynił przeciągły giest na znak, — że chce mówić. Zaledwie nieco ucichło, rzekł: „*Juravi domino et non me poenitebit*. Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą ze mną do kościoła dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak korzystnego i zbawionego dokonać dzieła“. Następnie udał się monarcha do katedry Ś. Jana przez zamkową galeryę. Na opustoszałym pobojowisku, — na placu przegranej bitwy, — zostało niespełna dwudziestu protestowiczów... ¹⁾

¹⁾ Ustęp o konstytucyi majowej, jak wogóle cały rozdział IV, przedstawiony na podstawie relacyi Bonneau i Auberta z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Pologne. Nr. 318.

W ocenie doniosłego zjawiska zarysowała się wyraźnie różnica uczuć i pojęć obu agentów francuskich. Bonneau obawiał się reakcyi, odcisnięcia gwałtu gwałtem, zerwania się upiora staroszlacheckiej wolności, — patrzył jednak i jaśniej w przyszłość, wierzył w dobry instynkt społeczny, spostrzegł jak światło budzi się i w „każdym dniu robi postępy w Polsce“, jak powiew majowy po długiej zasklepionej zimie, naniósł ziarno życiowe. Czy je mocarstwa zdepczą?.. O to troszczył się wobec uporczywie krążących podziałowych pogłosek. Aubert pokwapił się także z relacją i dziwnie jednostronnie wytłómaczył Montmorinowi genezę 3-go maja. „Nie wyobraża sobie pan bezwątpienia, że to pan, a raczej słowa, które raczyłeś wypowiedzieć przed Oraczewskim, dały przyspieszający impuls do tej pewnego rodzaju rewolucyi. Minister ów złożył sprawozdanie z udzielonych mu przez pana podejrzeń, a z nich wysnuł wniosek o możliwości nowego rozbioru. Od niedzieli kilka osób mówiło mi w tym sensie“. Także odczytanie depeszy z uwagami hr. de St. Priest, głębokie wywarło wrażenie. „Nie do mnie należy—rozwódził się—przestrzegać Waszą Wielmożność, lecz znając skłonność Polaków do przesadzania we wszystkim i przekręcania wszystkiego, obawiać się należy ich nieznanomości dyplomatycznych form i nieprzyjemności, na jakie można być narażonym skutkiem ogłoszenia depesz, w których fałszywy punkt widzenia lub słyszenia jest w stanie sprowadzić kompromitację i dlatego za obowiązek uważam sobie zwrócić uwagę Waszej Wielmożności, że nie ma dość ścisłej miary, potrzebnej w stosunkach z tymi panami...“ Radził zatem Montmorinowi, aby w przyszłości „powierzył raczej tajemnicę pokojowemu, niż polskiemu rezydentowi, a jeżeli ma mu pan coś powiedzieć, najlepiej to zawsze czynić publicznie i w obecności dostatecznej liczby świadków...“

Jednym z ciężkich punktów nowej konstytucyi, była sprawa sukcesyi. Tron polski miał być nadal dziedzicznym, elekcyjnym przez rody. W razie wygaśnięcia dynastyi,—wybierano drugą. Na spadkobiercę Stanisława Augusta wyznaczono elektora saskiego, a ponieważ nie posiadał męskiego potomka, zamianowano córkę jego, Maryę Augustę Nepomucenę, — infantką polską i przełano na nią i jej przyszłego męża prawa następstwa. Fryderyk August zachował się nader powściągliwie wobec szaczonego wezwania. Gdy skutkiem uchwały z 30 września 1790 roku o wyborze panującego *vivente rege* zalecono kurfirsta, wahał się, unikał stanowczości,—nie złożył żadnych przyrzeczeń. I teraz, mimo wprowadzenia dziedziczości i możności utrwalenia dynastyi, — trudno było liczyć na zmianę taktyki,—bo elektor oglądał się na trzy mocarstwa zaborcze i nieprzychylne dla Polski relacye rezydenta swego warszawskiego, Essena, który szedł na rękę rosyjskiej ambasadzie i poufalił się z Bulhakowem. Otóż Essen zapewniał przyjaciela swego, Auberta, że nie ma pojęcia, jakie stanowisko zajmie jego dwór i na razie był ogromnie zakłopotany, nie wiedząc, co odpowiedzieć na składane mu życzenia. Według jego przekonania, spoczywał punkt ciężkości nie w Dreznie,—ale w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Na własną rękę Saksonia nic przedsięwziąćby nie mogła, zwłaszcza, że wszystko, co się w Polsce dzieje, nosi charakter niepewności, nie podobna zatem ryzykować czegokolwiek, bez porozumienia się ze stronami interesowanemi. To kął widzenia Fryderyka Augusta i Essen był niewątpliwie elektorskiem echem, gdy oddawna publicznie powtarzał, że jego pan nie sięgnie po koronę, jeżeli „ani kropli krwi, ani jednej chałupy spalonej, nie trzeba będzie do tego wyniesienia“. Aubert przyznał słuszność wywodom Essena i dodał od siebie: „Polacy sądzą,—że wszystko już naprzód obmyślili i wszystkie-

mu zaradzili, utrzymując książąt krwi trzech mocarstw w nadziei poślubienia córki elektora saskiego, którą przyozdobili tytułem infantki, przygotowując z góry turniej o tę nową Helenę...“ Upatrywał w tem trochę prywaty i drobiazgowości Stanisława Augusta,—pamiętającego o swym pupilu, ks. Józefie—i możliwych rodów, polujących na małżeństwo jednego ze swych członków z elektorówną. Jak jednak na te pomysły samowolnie, bez patronatu sąsiadów powzięte, zapatrywać się będą mocarstwa, — szczególnie Berlin?.. „Lecz jeżeli wszedł lub wejdzie na chwilę do pruskiego gabinetu cień zuchwalej polityki Fryderyka II, będzie to — jak jeszcze nigdy — moment spisania testamentu Polski. Człowiek z głową pochwyci ten pretekst, jeden jedyny może sposób wybrnięcia z honorem z zawikłań, codziennie się wzmagających, w jakich ten gabinet jest pogrążony. Albowiem odważny cios zbójceki znajduje swoich chwalców,— a z powodzeniem wykonane zbrodnie rozgrzesza się“. „Ten pretekst“,—to stanowisko Rzeczypospolitej względem sprzymierzeńca. Patryoci i przed nim zataili zamierzony zamach stanu. Goltz węszył coś już 1-go maja, zaalarmował swój rząd, pewności jednak nie posiadał¹⁾. Pod wpływem warszawskiej wiadomości, postanowił gabinet berliński zalecić posłowi pełnomocnemu spokojne zachowanie się i niezrażanie „przyjaznego stronnictwa przez niewczesne uwagi i zarzuty“ na wypadek czynu dokonanego; natomiast gdyby rzecz była w zawieszeniu, winien był patryotów od tego kroku powstrzymać. Siódmego maja dowiedziano się w Berlinie prawdy. Fryderyk Wilhelm udawał spokój i pojawiwszy zamach, jako czyn wymierzony przeciw Rosyi, z którą jeszcze nie pogodził się, — posłał ministrom swoim nad Wisłą

¹⁾ Z relacyj Auberta, Rkps. Pologne. Nr. 318. Także Kalinka: Sejm etc. T. III. Str. 63.

przyjazne instrukcyje ¹⁾). Majowa konstytucya, prowokacya Rosyi,—mogła imperatorowej uczynić porozumienie z Berlinem tem droższem i pożądańszem. Nad Spree zjechał z tajną misją brat Ignacego, Stanisław Potocki, aby „ułagodzić“ Fryderyka Wilhelma, skłonić go do przyjęcia reformy i jej popierania. Wzamian przywiózł nadzieje poślubienia infantki polskiej jednemu z synów królewskich i propozycyę w sprawie handlowego traktatu, za które stronnictwo panujące gotowe było nareszcie—jak się zdaje—poświęcić Gdańsk. Z Potockim podążyli Hailes i Reede, celem zbadania na miejscu położenia. Już 12-go maja znaną była odpowiedź Fryderyka Wilhelma na notyfikacyę zmiany formy rządu i wywołała w Warszawie powszechny zapał. Niezbyt pogodnie, ale po stoicku, dowiedział się Hertzberg o zajściach polskich, stojąc już nad grobem własnych kompensat i zwichniętego systemu zamiennego. „Chcemy zrobić dobrą minę—pisał do Lucchesiniego — na teraz rezygnujemy z Gdańska“. Niebawem i owego „na teraz“ wyrzekł się. „Sądzę, że Prusy nie powinny więcej marzyć o nabyciu Gdańska, odkąd, skutkiem rewolucyi, przedzierzgnęła się Polska w dziedziczne Królestwo i otrzymała konstytucyę wiele pewniejszą i lepszą, niż angielska. W następstwie tego wypadku, Rzeczpospolita stanie się niebezpieczną dla Prus i wczesniej czy później zabierze im Prusy zachodnie a może i wschodnie. W jaki sposób obronić nam państwo, otwarte od Kłajpedy do Goszczenna przed licznym i dobrze rządonym narodem? Nie myślą tu poczynić kroków przeciw rewolucyi, jak Polacy obawiają się, lecz przyklaskują jej raczej i potwierdzają“... I jeszcze ostatni, jakby konający wykrzyk, za tyle zawodów: „Rewolucya

¹⁾ Askenazy: Przymierze etc. Str. 125—126.

polska jest jednym z największych wypadków naszego stulecia, który według mego zapatrywania pociągnie za sobą donioslejsze następstwa, niż francuska, szczególnie dla państw ościennych...“¹⁾ Głos Hertzberga nie miał już wtenczas żadnego prawie znaczenia,—zbankrutowany polityk był w gabinecie pustą dekoracją, — a ster państwa dzierżyli ministrowie Schulenburg i Alvensleben wraz z wszechwplywowym Möllendorffem, główni popieracze przyjaźni z Rosyą. „Ta zmiana — słowa Auberta—każe wróżyć, że system zmarłego króla (Fryderyka II) znowu odzyska łaski“. W Petersburgu nie wątpiono o zbliżeniu się do Prus, na mogile polskiego przymierza. Gromadziły się coraz więcej i coraz częściej wieści o nowem nieszczęściu, — o zaborze, stojącym u progu... Stackelberg odpowiedział na żartobliwą uwagę Auberta, — że reformy mogą okazać się suknią nieskrojoną na figurę Polaków: „nie będzie może nawet sukni...“²⁾ Z prowincyi nadchodziły złe zwiastuny, niepokojące relacye, które trzymano w sekrecie, lub w jaśniejszych przedstawiano barwach. Były poseł berliński, książę-stolnik, Józef Czartoryski, wniósł wraz z deputatami sejmowymi wołyńskimi, Hulewiczem i Józefem Ponińskim, uroczysty manifest antykonstytucyjny do akt trybunalskich lubelskich dnia 13 maja, przeciw dziedziczości; z Grodna donoszono o znakach niezado-

¹⁾ Źródła etc. Hertzberg do Lucchesiniego z 7, 14, 28 maja 1791 r. Str. 428, 430, 431.

²⁾ M. de Stackelberg au quel j'avois écrit par M. de Maudrion me répond au sujet des affaires de Pologne, sur les quelles je lui avois marqué en plaisantant qu'il pourroit bien se faire que ce ne fut pas aux Polonois un habit à leur taille: „il n'y aura peutêtre pas meme d'habit“,... ce sont les termes de sa lettre des derniers jours du moi passé. Relacya Auberta z 11 maja 1791 r. Rkp. 318.

wolonia ¹⁾. Budziła się w zaściankach hydra reakcyi, zwolna podnosiła głowę, a oczy błagalne zwróciła poza granicę ojczyzny. Wnet wstała potężna, gromowa, przewidywana burza: na imię jej Targowica...

¹⁾ Relacya Auberta z 18 maja. Rkp. 318.—Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, cz. II. Król do Bukatego, 25 maja 1791 r. O stanowisku szlachty wołyńskiej rozprawa Czesława Nanke p. t.: „Szlachta wołyńska wobec konstytucyi 3-go maja“. Lwów, 1907. Sprawa manifestu. Str. 25.

**CZYN KAPITANA BRZOWSKIEGO
POD RAŚLAWICAMI.**

BYM KAPITANA BRZOZOWSKIEGO
POD RACIĄWICAMI

Dnia 13 października 1818 r. napisał były kapitan wojsk polskich, Benedykt Korab Brzozowski, prośbę do namiestnika Królestwa, księcia Zajączka, o nadanie mu posady generalnego leśnego w skarbie państwowym lub przynajmniej wydzierżawienie rządowej komory.¹⁾ Petycja — jak zresztą każdy podobny dokument — opierała się na pewnych rzeczowych danych. Ale tytuły, przytoczone przez „bywszego kapitana“ armii narodowej, posiadały dźwięk historyczny, rozbrzmiewały wspomnieniami raclawickich dni chwały. Brzozowski starał się wskrzesić w pamięci wielkorządcy Kongresówki znamienitą zasługę swoją w wiekopomnym dniu 4 kwietnia 1794 r. Podczas czy po uderzeniu sił polskich na centrum Tormasowa, nakazano mu we dwie kompanie natrzeć na Rosyan z lewego skrzydła, — co wykonał świetnie, bo zdobył na nieprzyjacielu bagnetem sześć armat, powózki amunicyjne i jeńców. Zaledwie niedobitki pierzchły z placu starcia, zostawiając zaprzęgi. Sam pan Benedykt dzierżył w dłoniach dwóch niewolników, ale żołnierze, nie chcący znać przebaczenia, zamordowali ich w jego garściach; trzeci ocalał w ten sposób, że Zajączek przywiązał go do swego strzemienia. Załatwiwszy się z żywymi, odcinał i odczepiał bohaterski oficer zabite konie od dział i jaszczyków i przeciągał je do polskie-

¹⁾ Archiwum dawnej komisji przychodów i skarbu w Warszawie (архивъ казюн. палаты), akta proszących o posadę (Lit. B. r. 1816).

go obozu. Kościuszko zlecił dzielnemu Brzozowskiemu odwieźć do Krakowa ogół całego łupu: dwanaście armat, powózki i czterdziestu Rosyan. Spełnił rozporządzenie naczelnika i niby Pompejus czy Scypio urządził sobie pan Benedykt Korab Brzozowski prawdziwy wjazd tryumfalny do starego Jagiellońskiego grodu, oprowadziwszy trofea trzy razy w okół ratusza na rynku, wśród radości gawiedzi i ciżby mieszczaństwa. Z sąsiedniego, za Wisłą, Podgórze, przybiegli austriaccy oficerzy, aby na własne oczy zobaczyć niepowседневne zjawisko.

Nie wiadomo, co się stało z Brzozowskim po Racławicach. Najpewniej złożył mundur z upadkiem powstania, wysłużywszy niemal dwadzieścia lat w szóstym pułku pieszym Brodowskiego, nazywającym się niegdyś łanowym, a niebawem regimentem Ożarowskiego i to bez najmniejszego zarzutu, jak „świadczą patenta Najjaśniejszego Stanisława Augusta Poniatowskiego“. Prawdopodobnie szczęk orężny legionów, utworzenie Księstwa Warszawskiego, kampania austriacka, wielki grom pod Moskwą, zbudowanie Kongresówki, przycisnęły się odległym echem w sielskie ustronie racławickiego druha. Brzozowski bowiem, może żołnierką sterany, nie poszedł za towarzyszami broni, co z jednego kąta świata gnali w drugi, wszędzie unosząc w piersi jeden ideał, a ranni lub posiekani w batalii, jak półbogi dźwigali się z niemocy i w świeżym stawali ogniu. On zgromadziwszy szczupły, niezawodnie odziedziczony, mająteczek, chodził małemi dzierzawami, — ale los zawistny tak go pogłębił, że został bez środków do bytu i tylko miłosierne okoliczne obywatelstwo utrzymywało jego „mizerny życia pociąg“. Wśród nędzy, gdy „zimowym szronem“ włosy ex-wojaka przyprószyły się, była każda „godzina w niedostatku rokiem“. Osiadł w końcu tułacz w Potoku, w powiecie Kraśnickim, w obwodzie Zamoyskim, miejscowości, mającej naówczas 944 mieszkańców i 134

domostw ¹⁾ i zapewniał, że całe obywatelstwo z sąsiedztwa, tudzież księża wystawią mu w razie potrzeby najchlubniejsze świadectwo moralności. Apelował zatem do swojego niegdyś generała, dziś pierwszego królewskiego urzędnika, o ulgę w ciężkiej doli, apelował po swojsku, zaściankowo, jowialnie. „J. O. Wasza Xiążęca Mość, iak iesteś wszystko wszystkiem, uszczęśliwić mię możesz, wiodącego za sobą zasługi Oyczyzny, o ile w wielkiej jest J. O. Waszey Xiążęcey Mości mocy uczynić *z chrzamu konar a z konaru chrzan*“... i t. d. Kończył rzewne, pogmatwane i stylowo nieklejące się pismo pełnem pietyzmu upewnieniem: „Do mnie będzie należało błagać naywyższej Istności, aby ta w czerstwem zdrowiu naydłuższe udzielała lata“...

Ciekawego doznać musiał wrażenia ksiązę-namieśnik, czytając ten papier starego Kościuszkowskiego wiarusu, — on, świadek, *pars magna* racławickiego dzieła. Historia z przed dwudziestu czterech lat! W ciągu czasu tego został fizycznym kaleką, — ozłocono mu jednak cierpienia tytułami, godnościami, — uchodził za cudotwórcę, co mógł uczynić z „chrzanu konar a z konaru chrzan“...

W podaniu Brzowskiego znalazły się szczegóły, zawzięcie zamilczane przez historję.

Nie ujawnił ich ani Zajączek, ani uczestnik racławickiej potrzeby, Mączyński, ani sławetny burmistrz krakowski, Filip Lichocki, ani Śląski, najkompetentniejszy świadek ataku kosynierskiego, ²⁾ ani — co najważniej-

¹⁾ Tabella miast, wsi i osad Król. Pol. r. 1827. Str. 113.

²⁾ Zajączek: „Pamiętnik“ 1862 r. — Mączyński: „Kościuszkowskie czasy“ Dodatek do krak. „Czasu“ r. 1857. T. VII. — Lichocki: „Pamiętnik“, Poznań, 1862. — Wypis z raportu Jana Śląskiego, który komenderował kosynierami, do komisji porządkowej woj. krak. Artykuł Dzieduszyckiego „Przeszłowieczny dziennik“. Przewodnik naukowy i liter. r. 1875. Str. 132.

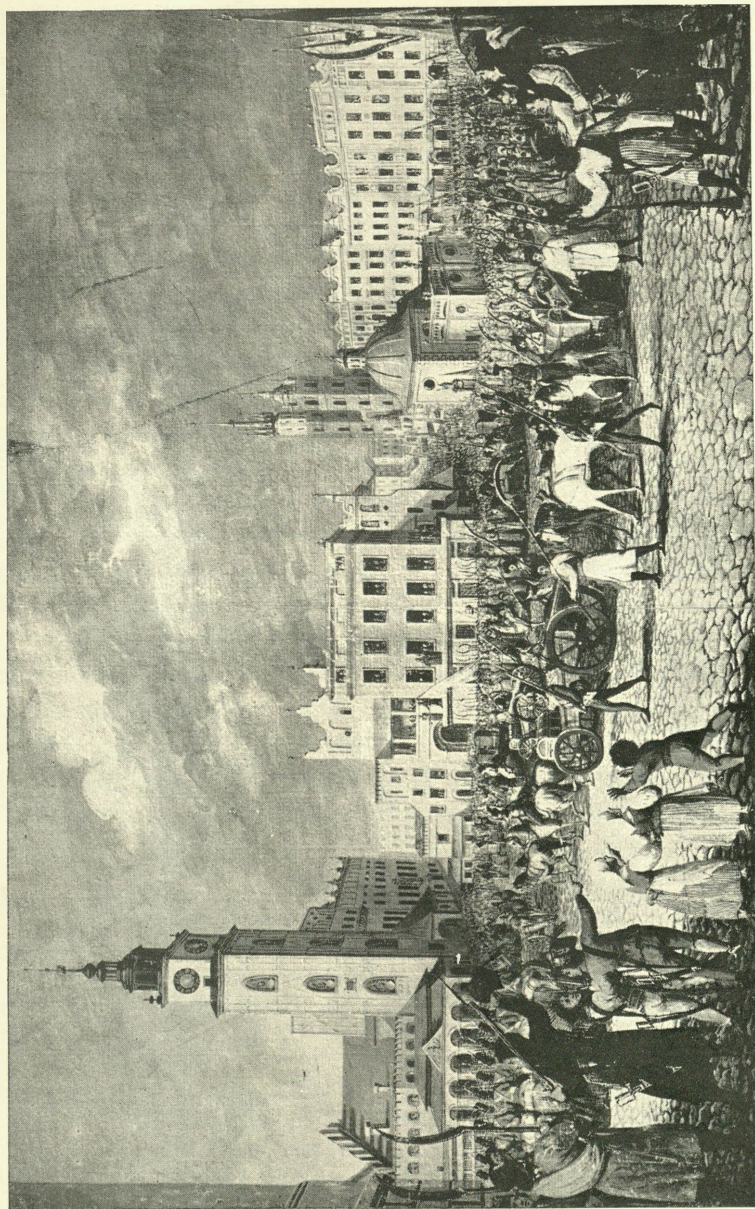
sza — Kościuszko. A przecież powagą i nadzwyczajną skromnością tchnący raport naczelnika o przebiegu walki, datowany 5 kwietnia, z obozu pod Słomnikami, podkreślił i upamiętnił na zawsze nazwisko Zajączka, Madalińskiego, brygadiera Mangeta i majora Lukke, — co zagarnął jedną armatę. O zdobywcy całej baterii, Brzozowskim, nic... Nawet dla chłopca Głowackiego, mianowanego chorążym, znalazł się akcent uznania i ciepła serdecznego w innym dokumencie ¹⁾... Dlaczego los skrzywdził naszego suplikanta?...

Pułk Brodowskiego (Ożarowskiego) walczył w 1792 r. pod Połonnem i odbył znaczną część kampanii. W epoce zawiązków Kościuszkowskiego ruchu ruszył z komendantem swoim, Maciejem Szyrerem, z garnizonu w Sandomierzu, przeszedł pod powstańcze sztandary i po złączeniu się z kawaleryą narodową, pomknął ku racławickim polom ²⁾. W czasie ataku na środek Tormasowa, kompania tego regimentu została na miejscu i stanowała punkt zborny na wypadek nieudania się natarcia, a jej dowódca miał przeszkadzać połączeniu się nieprzyjaciela z kolumną jego na lewem skrzydle; inne dwie kompanie pułku Brodowskiego, pod komendą kapitana Nideckiego, wspierały atak krakowskiej milicyi na baterię wroga. Ofensywa skończyła się zniszczeniem frontu nieprzyjacielskiego i zagarnięciem za dwoma zachodami jedenastu dział ciężkiego i lekkiego kalibru ³⁾. Na lewem skrzydle pchnął Zajączek majora Lukkę i ten

¹⁾ Raport Kościuszki w przyp. do pamiętnika Lichockiego. Str. 57.—Dekret nomin. dla Głowackiego. Tamże. Str. 58, 59.

²⁾ Korzon: „Kościuszko“. Str. 304.

³⁾ Śląski l. c. podaje, że naprzód zdobyto trzy, następnie osiem armat.



PRZYWIEZIENIE ARMAT DO KRAKOWA PO BITWIE RACŁAWICKIEJ

Obraz Michała Stachowicza. (Ze zbiorów Aleksandra Kraushara).

opanował jeszcze jedną armatę¹⁾. Brzowski mógł zatem brać udział w walce w oddziałach Nideckiego, które bagnetem spędzały Rosyan z pozycyi, ale jeszcze prawdopodobniej — jakby z jego bałamutnego przedstawienia wynikało — w korpusie Zajączka, albowiem wspomniał wyraźnie, że na placu boju spostrzegł księcia „blisko siebie“. Tajemnicą zostanie, dlaczego czyn jego przeszedł niepostrzeżenie, nie zostawił po sobie śladu... I cyfra czterdziestu niewolników, podana przezeń, nie jest dokładną. Kościuszko naliczył ich zaledwie dwudziestu dwóch, osiemnastu szeregowców i czterech oficerów, potwierdził tę cyfrę ogólnikowem oznaczeniem — Mączyński. Nadwyżka „bywszego kapitana“ jest widocznym błędem. Chyba byli to jeńcy z korpusiku Łykoszyna, który wyszedłszy 23 marca z Krakowa, potykać się musiał z Mangetem pod Kozubowem i opędził się ustawicznie swojemu prześladowcy w czasie pochodu do Nowego Miasta. Czyż jednak Manget włóciłby za sobą tabor jeńca — na pole bitwy?... Rzeczywiście nazajutrz po rozprawie raclawickiej przyprowadzono do Krakowa działa, chorągwie i żywe rosyjskie trofea, co wzbudziło radość w ludności, pogrążonej w żałobie, gdyż zaraz w początkach bitwy znaczna część kawaleryi narodowej, przyczepionej do brygady Mange-

¹⁾ Korzon l. c. str. 308, 309. — Liczbę wziętych dział podają jedni na 13 inni 12. Ostatnia jest prawdziwą, — bo z raportu Kościuszki. — Błędem jest także twierdzenie Brzowskiego, że mu rozkazano napaść Rosyan z lewego skrzydła. Lewe skrzydło, kolumna Denisowa, nie dotarła wcale do Madalińskiego, wysłanego przeciw niej i rozpierchła się bez walki na widok uciekających grenadierów Tormasowa. Zajączek, dowodzący na lewym skrzydle polskiem, miał pod sobą część regimentu szóstego, ale jak zaznaczono, major Lukke zdobył tylko jedno działo. Podług znanych i autentycznych źródeł — szczegóły Brzowskiego nie wytrzymują krytyki. Zestawić także z rozprawą Wawrzenieckiego: „Raclawice“. Warszawa, 1906. Str. 31, 32, 33.

ta, pierzchła w popłochu i oparła się aż o Podgórze, szerząc po drodze pogłoskę o przegranej, a nawet śmierci Kościuszki ¹⁾. Nic nadzwyczajnego w tem, że Brzozowski odbierał wizyty sąsiadów z za Wisły. W Podgórzu znajdował się austriacki garnizon, z którym komendant Krakowa przyjazne utrzymywał stosunki, jako z wojskiem państwa, na razie neutralnego. Brzozowski jednak nie był pierwszym zwiastunem dobrej wieści. Wyprzedził go, wyprawiony umyślnie w tym celu przez Kościuszkę, podporucznik Wojciech Mączyński. Za ledwie ten posłaniec dojechał do ratusza i podzielił się nowiną z kasztelanem czechowskim, Dembowskiem, zamienił się rynek w „uroczystą świątynię, zasłaną klęczącym ludem“ ²⁾.

Po ćwierćwieczu zatrzeć się mogą w najbystrzejszej pamięci drobiazgi, — nie rzeczy zasadnicze. Szkoda też nieoceniona, że niewiadomo, czy Zajączek, sam pamiętnikarz, uprzytomnił sobie zasługi byłego kapitana. Zdaje się, że nie, bo chętnie wydawał do władz życzliwe polecenia dla dawnych weteranów i torował im drogę do rządowych posad, choćby na razie nie posiadali kwalifikacyi. Wymagania petenta nie były zresztą skromne. Stanowisko, którego pożądał, odpowiedzialne, połączone z koniecznością fachowego uzdolnienia, należało do dobrze uposażonych. Nadleśni pobierali pensye od 2000 — 2500 zł. p., nie mówiąc o dodatkach *in natura* ³⁾. Książę-namiestnik powierzył spr-

¹⁾ Pamiętnik Lichockiego. Str. 46. — Przeprowadzone do Krakowa armaty zatoczono na budujące się właśnie okopy. Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki. Str. 29.

²⁾ Mączyński: „Kościuszkowskie czasy“. Str. 486 — 493.

³⁾ Michał Eisenberg 2000 pensyi w leśnictwie Ostrołęckiem w r. 1824. Nadleśny w temże leśnictwie, Jan Krzyżanowski, pobierał w r. 1832 płacy 2500 zł. p. — Starzewski Rufin, nadleśny w Przasnyszu, otrzymał 2000 zł. p. w 1826 r. — Według aktów objazdu leśnictwa Ostrołęckiego. Vol. I, II i aktów objazdu leśn. Przasnysz. Vol. I. Rękop. dawnej kom. przych. i skarbu.

wę komisji rządowej przychodów i skarbu, — władzy przełożonej państwowym domen, a instancja ta załatwiła ją w sposób mechaniczny, z martwym paragrafem w dłoni. Odpowiedziano Brzozowskiemu, że stosownie do postanowienia z 12 listopada 1816 r. posady nie uzyska przed złożeniem egzaminu, że zaś „notę“ swą na zwykłym wniósł papierze, skazano go w myśl prawa stemplowego z 23 grudnia 1811 r. na zapłacenie zł. p. 2, a za karę 6, czyli razem 8...¹⁾. Smutno brzmiał finał... Poterany Kościuszkowski żołnierz, przeceniający może w skutek optyki złudzeń i przesadzający swoje zasługi, błagał o chleb, żalił się, że dzięki ludzkiemu współczuciu utrzymywał „mizerny życia pociąg“, a za poświęcenie i poniewierkę spotkał się starzec z włosem, sprószonym „zimowym szronem“, z wiecznie bezdusznym chochlikiem biurokratycznej bezmyślności. Zaniechał snuć dalszych starań. Na marginesie rezolucji nakreślono 29 lipca 1822 r. charakterystyczną uwagę: „Jako numer zadawniony złożyć do akt“. Kto wie, czy wtenczas już nie uwolniła dobra Opatrzność pana Benedykta od myśli pozyskiwania w sędziwym wieku patentów i przypominania racławickiego czynu — dla uchronienia się przed głodową śmiercią...

¹⁾ Odpowiedź komisji znajduje się w jednym woluminie z podaniem Brzozowskiego. Charakterystycznym jest niedbalstwo kancelaryi, czy brak należytej uwagi. Nazwano w niej Brzozowskiego Antonim, nie Benedyktem, mieszając go widocznie z inną osobistością, z porucznikiem 10 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. (Porównać Gembarzewskiego: „Wojsko polskie. Księstwo Warszawskie“. Wyd. 1905 r. Lista imienna oficerów, str. V).

MISJA DE CACHE'GO.

MISLA DE CACHINGO

Benedykt de Caché był osobistością dobrze znaną w Polsce. Potomek emigrantów hugenockich z czasów Ludwika XIV, osiadłych po zniesieniu edyktu nantejskiego w Szwabii, wstąpił do cesarsko-niemieckiej służby w 1764 r., pełnił przez osiem lat obowiązki przy poselstwie szwedzkim, poczem mianowano go *chargé d'affaires* w Rzeczypospolitej. Na tem stanowisku nie zajaśniał szerszemi zdolnościami i w cieniu został obok swoich pruskich i rosyjskich kolegów. Brał udział w najbardziej zagmatwanych sprawach z okresu walenia się w gruz Polski, — między innymi ostrzegał polityków warszawskich przed niebezpieczeństwem szukania oparcia w Prusiech, a temsamem przeszkadzał układom o słynne przy mierze z 1790 r. ¹⁾ Wypadki przerosły go ostatecznie i dobiegły swego kresu... Dyplomatyczny kunszt de Caché'go stępił się na ostrzach sprytniejszego i bieglejszego w rzemiośle intryg Lucchesini'ego. Nie szczególnie zastępował wiedeńskich swoich mocodawców na ciężkim gruncie polskim, wśród zachwaszczonych stosunków i zbliżającego się rozwiązania dramatu. Człowiek o nierozległej skali orientacyi, bez znaczniejszej powagi wobec własnego rządu, szedł w tropy ambasady rosyjskiej, w niej widział sternika swej myśli i po-

¹⁾ Kalinka: Sejm Czteroletni. Kraków 1895. T. II. cz. I. Str. 42.

stępowania. W 1793 r. wezwał go z własnego ramienia Siewers, aby z nim udał się do Grodna i ofiarował mu nawet u siebie mieszkanie... Aż wice-kanclerz, Cobenzl, musiał ochłodzić zapał posła, wzbronić uderzającej manifestacji i polecić mu milczenie na wypadek pytań pruskiego i rosyjskiego ambasadora.¹⁾ Po wybuchu powstania i zawiązania się konfederacji krakowskiej wytargowali na nim obaj wspomniani dyplomaci protest przeciw rewolucyi, który wniósł na ręce kanclerza wielkiego koronnego, Sułkowskiego, jako prezydenta departamentu spraw zagranicznych. Potępił w nim ruch przeciw dwóm rozbiorowym mocarstwom i dworowi polskiemu, jako „naśladownictwo zasad panujących we Francyi“ i rozpraszał błędne nadzieje co do ukrytego sprzyjania Austrii nowemu kursowi.²⁾ Głośny sposób napiętnowania pseudo-jakobinizmu nie przeszkadzał de Caché'mu być uosobieniem polityki chwiania się, wyczekiwania, w myśl intencji swego rządu, który pragnął uszanować każde powodzenie, aby w końcu rzucić się w ramiona silniejszego. W ślad za szumnym protestem uznał rewolucyjny wydział dla ułatwienia spraw zagranicznych jako legalną władzę, — znosił się z nią i ujawnił całą komedię gry swoich nadunajskich suflerów...³⁾ To samo powtórzyło się potem, gdy powstańcy pochwycili na Wiśle znaczny transport mąki z Galicyi, przeznaczony dla Gdańska. De Caché przytknął oczy i nie odzywał się ani słowem. Przeżył też wybuch warszawski z siedemnastego na osiemnastego kwietnia i w zupełnym pozostawał spokoju po usunięciu się Igelstroema ze stolicy. Jednym z ostatnich

¹⁾ Jarochowski: *Dyplomacya austryacka względem Polski pod koniec XVIII wieku*. Ateneum. R. 1886. Str. 469.

²⁾ Woyda: *Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution*. Wyd. 1796 r. T. I. Str. 81—82.

³⁾ Tamże. Str. 158.

aktów jego działalności było założenie weta wraz z przedstawicielami Anglii, Szwecyi, Hiszpanii, Holandyi, Prus, Kurlandyi i Saksonii, w kwestyi uwięzienia br. Dascha, rezydenta rosyjskiego i br. Bruehlera, przeznaczonego na podobny urząd w Monachium. Dnia siódmego czerwca 1794 r. odebrał rozkaz Thuguta, aby korzystając z udzielonego mu dawniej urlopu opuścił co prędzej Warszawę i udał się na kuracyę do Karlsbadu. Wyjechał w przededniu oblężenia prusko-rosyjskiego. Nie na długo żegnał Polskę. Niebawem otrzymał godność komisarza w komisji likwidacyi długów i rozprawdzenia nowych linii granicznych między trzema mocarstwami skutkiem ostatniego rozbioru,¹⁾ poczem gdzieś w 1806 r. przeszedł po 42-letniej służbie w „dobrze zasłużony stan spoczynku“... Wnet wyrwano go z laurów emerytalnych.

Dwór wiedeński wyprawił go znowu do Warszawy, do świeżo utworzonego Księstwa, jako dobrze obeznanego z miejscowym gruntem i ludźmi. W wirze nowych zgoła spraw i na opak wywróconych sytuacji znalazł się stary, 68-letni de Caché, — w odmiennych od dawniejszych warunkach. Nie miał żadnych uwierzytelnień, — pobyt jego nosił prywatny charakter — a celem jego wydobywanie z pomocą znajomości jak najwięcej szczegółów o tem, — co się działo naokół. Jakże jednak inaczej wyglądało otoczenie! Z dawnej Rzeczypospolitej nie zostało kamień na kamieniu, ludzie rozpierzchli się na wszystkie strony, stosunki uległy zasadniczym zmianom. Kraik, wykrojony z zaboru pruskiego po Jenie, Auerstaedzie, Hławie, po strasznym pogromie brandenburskiej potęgi, przytulił strzępy wspólnego życia narodowego, zwabił tych, co wierzyli w dalsze przeobrażenia pod napoleońską chorągwią. Zmieniły

1) D' Angeberg: Recueil des traités etc. Paris 1862. Str. 409. sq.

się czasy, — ale zmienił się także i de Caché. Staruszek bardzo już niedomagał, wzrok mu stępsiał, nogi nawiedzała podagra, nie dopisywał też słuch. W relacjach swoich powtarzał ustawicznie zdenerwowane utyskiwania na podminowany stan zdrowia, na konieczność pilnowania łóżka, a z nią drugą, — oddzielania się od ludzi i potężnie huczących poza ścianami jego mieszkanek zdarzeń. W Wiedniu zrozumiano położenie.¹⁾ Austrjackie agendy wpadły w drugie ręce, w ręce myślenickiego krajshauptmana, radcy dworu Bauma, który przez licznych na przeszpiegi do Księstwa wysyłanych agentów, starał się wywiedzieć o toku spraw za granicznym murem, aby następnie raportować o nich kancelaryi państwa.

Była to chwila arcyważna dla monarchii i dynastii habsburskiej. Jednym silnym pchnięciem rozpadło się niemal państwo Fryderyka Wilhelma III. Cesarz Franciszek II pamiętał dobrze o pokoju w Luneville i Preszburgu, o obkrojeniu swoich dzierżaw i ciosach nad nim wiszących. Napoleonizm dążył jeszcze z całą mocą rozpędową ku zaborom, ku politycznemu uniwersalizmowi. Pod boki Austrii powstało Księstwo, — efemeryda napoleońska, ale ta efemeryda ukrywała w sobie na obecny moment potężną siłę ciężkości dla innych polskich zaborów, w pierwszym rzędzie dla t. z. Galicyi zachodniej... O ową graniczną prowincję drżano w Wiedniu i jak niedaleka przyszłość pokazała — z jasnowidzącą słusnością. De Caché na ten punkt właśnie zwracał szczególną bacność, choć to bacność schorowanego, zrzędnego człowieka, który już nie miał ani potrzebnej tężyzny duchowej, ani energii, aby odkryć podziemne knowania, aby uprzędzić bystrym wzrokiem rozwój

¹⁾ Relacje de Caché'go z archiwum państwa (Haus-Hof-Staatsarchiv) w Wiedniu. (Convolut A). Na nich oparty szkic.

faktów i w ten sposób skutecznie dopomóż dyplomatycznym zabiegom swoich mandantów. Był w tej fazie życia, w której niemoc fizyczna mieszała się z dobrmi chęciami i — *on dit* — podchwywane ze słuchu, z ulicy, stawało się materiałem dla korespondencji... poselskiej. Przestrzegał też wszelkich środków ostrożności... Depesze jego odwozili ludzie, wysyłani przez komendanta granicznego korpusu wojskowego w Galicyi, hr. Neipperga, który sztafetą wyprawiał je do arcyks. Karola — a od niego przechodziły dopiero w ręce kanclerza. Mieszkanko najął gdzieś w oddali, na przedmieściu. Wizyty składał jedynie osobistościom neutralnym, politycznie bezbarwnym, zostawiając sobie wybitne na potem, gdy go hr. Neipperg, zajeżdżający często do Warszawy, przedstawi zwierzchniczym władzom francuskim, szczególnie gen. d'Avoutowi. Mimo usiłowań zamknięcia się na dziesięć spustów i oddzielenia od świata, opinia publiczna zrobiła swoje. Dnia 4 czerwca zjawiała się w „Gazecie Warszawskiej“ następująca notatka: „Przed niejakim czasem znajdowało się w dziennikach doniesienie o przybyciu rezydenta austriackiego do W. Ks. Warszawskiego. Powód do tej nowiny dał zapewne przyjazd i bawienie tu od pewnego czasu I. P. de Caché, który był rezydentem austriackim w latach, poprzedzających rok 1801. Ale pewną jest rzeczą, że przybył jako prywatna osoba, aby tu sobie żył z swoich dochodów i jako prywatny, a nie żadnym publicznym charakterem zaszczycony. Bywa u Imci PP. Mieczkowskiego, Szweykowskiego i Trynkaniego, z którymi obiadował niedawno“. ¹⁾ Informacja pozornie niewinna i po myśli de Caché'go, ukrywała przecież aż nazbyt widoczną złośliwość i chęć zdyskredytowania emerytowanego dyplomaty wiedeń-

¹⁾ Gazeta Warszawska z 4-go czerwca 1808 r.

skiego... Owo obiadowanie na spółkę z Szweykowskim, Mieczkowskim i Trynkanim miało pograżyć de Caché'go w całym bagnie różnych domysłów i fałszywych posądzeń... Chciano na niego w ten sposób rzucić cień w obec szerszej publiczności za rzekome związki z nazwiskami niepopularnymi. Oczywiście pocisk wychodził z francuskiego kołczanu... Tłómaczył się tedy de Caché, że Mieczkowski, kolega jego z komisji likwidacyjnej trzech mocarstw, odwiedził go pierwszy z własnego popędu i poprosił na obiad. Na obiedzie zastał między innymi gośćmi Trynkaniego, nie zastał jednak Szweykowskiego, który wcale w Warszawie nie bawił. Kaczka dziennikarska miała nadto przeźroczystry cel: zaszko-dzenie dyplomacie i podsuniecie mu tajemniczych zamy-słów. — Złożył też natychmiast wizytę ministrowi policyi, hr. Aleksandrowi Potockiemu, z oznajmieniem życzenia, że pragnął być przedstawionym marszałkowi d' Avout ks. Auerstaedt.

Tymczasem wszystko objawiało się mu w ciemnych a może i rzeczywistych barwach. Wszędzie i ciągle czuł na sobie czujne oczy, szpiegowanie każdego kroku. I tak oddalił służącego, który chciał wrócić do Wiednia i w tym celu wniósł podanie o paszport. Służącego tego przesłuchano sumiennie na policyi, a graniczne władze przetrząsnęły skrupulatnie jego kuferek, zapewne w poszukiwaniu za listami. Miał się zatem na baczności. Starzy znajomi kłaniali się mu grzecznie, niekiedy rzucali kilka słów, z oczywistą jednak trwożliwością. „Uniknęłoby się tego chaosu podejrzeń—mnie-mał de Caché—gdyby hr. Neipperg sprezentował mnie francuskim dygnitarzom“.

Z ustronia swego patrzył na złydy ówczesnego społeczeństwa w Warszawie. 15 sierpnia 1808 r. obchodzono niezwykle uroczyście urodziny Napoleona. Nad bramą ministerstwa sprawiedliwości pojawił się transpa-

rent z napisem: *dedit nobis patriam, regem, leges*. W teatrze grano komedię pułkownika Derwal z aluzjami do polsko-francuskiego zbratania: „c'est notre père à tous; la Pologne est sa fille, cette fête est pour nous la fête de famille“. 1) Fakt niestawienia się Neipperga na uroczystości dał powód do puszczania wodzy dziecinnyim prawie fantazyom... Ulica upatrywała w tem znaczne pogorszenie się stosunków między Wiedniem a Paryżem i oczekiwała nawet proklamacyi, wcielającej Galicyę do Księstwa. Gdy dzień minął spokojnie i nie przyniósł pożądanej wiadomości, ochłodziła podniecona atmosfera na balu u ks. Auerstaedt. Z ekstaz, z niepolitycznych marzeń, wpadano znowu w objęcia zimnej rzeczywistości. Wyciśnięte zupełnie z zasobów materialnych— musiało Księstwo nową składać ofiarę, przymusową pożyczkę $4\frac{1}{2}$ mil. złotych polskich. Jeszcze 4 czerwca 1808 r. ogłosił w tym celu prefekt departamentu warszawskiego, Łubieński, odnośną odezwę z apelem do patryotycznych uczuć.. Wszelkie wezwania były daremne: pożyczka — jak stwierdza de Caché — dochodziła do skutku z ogromnym trudem. Głównem tłem marzeń patryotów warszawskich — wspomniano już o tem — pozostało odzyskanie Galicyi.

Zawiodły proklamacye w dniu urodzin cesarskich, nie przepadła jednak wiara. Ruchy wojsk francuskich i sprzymierzonych z nimi rosyjskich, podsycaly nieustannie nadzieje i dorzucały coraz to nowego palnego materiału do szerokich kombinacyj polityków z nad Wisły. Istotnie cała armia ks. Auerstaedt, licząca 40,000 ludzi, otrzymała rozkaz szybkiego opuszczenia Księstwa. Patryoci opowiadali sobie, że Bawarczycy, alianci Francuzów, rozpoczęli już kroki koło Braunau. Depesza de Caché'go z 10 września 1808 r. malowała obraz stolicy po

1) Gazeta Warszawska z 23 sierpnia 1808 r.

wymarszu d'Avouta. Z ogromnego obozowiska zostały ledwie resztki. Na Pradze stał jedynie 13 pułk liniowy i tren artylerji, celem obrony świeżo zbudowanych obwarowań. D'Avout wydał bardzo szczegółowe rozporządzenia, odnoszące się do ich ukończenia i zburzenia domów koło kościoła Bernardynów. Wobec oficerów 13 pułku, wyraził się marszałek, że chyba żaden z nich nie przeżyłby hańby zdobycia nowego oszańcowania. Zamiast francuskich, zajęły rosyjskie warty główne posterunki. Na osiem dni przed opuszczeniem Warszawy, oddał d'Avout dowództwo nad wojskiem polskim, saskim, tudzież francuskim, ks. Józefowi Poniatowskiemu... Patryoci wierzyli teraz na dobre, że Napoleon przez dywersję francusko-bawarską w Czechach, popartą inwazyą polsko-saską w zabór austriacki, zmusi dwór wiedeński do odstąpienia Księstwu Galicyi. Trzeźwiejsi mniemali, że uporczywa wojna hiszpańska skłoniła Francję do ściągnięcia wojsk swoich, a inni jeszcze bardziej niedowierzający posądzali wprost Napoleona o porozumienie z cesarzem Aleksandrem, na podstawie którego objęłaby Rosya protektorat nad północnymi Niemcami i organizację, oraz zwierzchnictwo nad Księstwem.

Ci, którzy ruchy wojsk francuskich tłómaczyli hiszpańskimi kłopotami Napoleona mieli rację,—ogół jednak unosił się mylnem przekonaniem, że cesarz rozpoczął akcyę dla Polski — dla jej korzyści. Jabłkiem niezgody austriacko-francuskiej miała być rzekomo Galicya, a były niem w istocie sprawy daleko za Polską i Galicyą leżące...

Nareszcie ulegalizował de Caché pobyt swój w Warszawie przez przedstawienie się z końcem października rezydentowi francuskiemu. Rezydenci ci byli zakulisowymi wielkorządcami, nakręcającymi całą maszynę państwową. Nic dziwnego! Księstwo uchodziło za utwór

przejściowy, skazany na zamarcie. Fryderyk August uważał swoich polskich poddanych za rodzaj depozytu z wypowiedzeniem... Ciągłe spodziewano się ustalenia dręczącej niepewności, marzono o unii osobistej z Francją czy osadzeniu na tronie członka dynastii Napoleońskiej lub jednego z marszałków cesarstwa, jako „lejtanta“, namiestnika, zawisłego od Paryża. „Cały świat pracuje tu na oslepi!“ — wołał z rozpaczą Bignon. ¹⁾ Z pełnią rzeczywistych praw i wyłącznego uprzywilejowania obchodzili się rezydenci francuscy z Księstwem, jak z swoją domeną, pragnęli mieszać się do wszystkiego, roztaczać kuratelę nawet nad ministrami i kłaść rękę na każdym objawie życia urzędowego i społecznego. Łagodny król saski siedział w Dreźnie i na wzmiankę o Warszawie mówił z widoczną rezygnacją: „Działalem, jak najlepiej, co do reszty zdaję się na łaskę nieba i cesarza“... ²⁾ Zdawał się właściwie na łaskę genueńczyka, p. de Serra, obecnego pełnomocnika Francji nad Wisłą, autora słynnej broszury *de bello sarmatico*. Temu przenikliwemu Gallo-Włochowi wydawał się przyjazd ex-posła przy Stanisławie Augustcie rzeczą wysoce podejrzaną, wyraził też przed de Caché'm zdziwienie, że przez pięć miesięcy niepodobna go było nigdzie spotkać. Potem „z szczególną i policyjną ciekawością“ pytał go o pochodzenie i stosunki. Rozstali się niezbyt przyjacielsko. Serra z niedowierzaniem wyrażał się o charakterze „prywatnym“ jego pobytu i dopatrywał się wprost czego innego...

W każdym razie uwolniła go ta urzędowa wizyta z domowego więzienia. Przypominał się dawnym znajomym, ale wszędzie nakładano sobie na jego widok re-

¹⁾ Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Pologne. № 328. Bignon do ks. Bassano, 10 września, 4 grudnia, 11 grudnia 1811 r.

²⁾ Tamże. Depesza z 4 grudnia.

zerwę. Odczuwał to doskonale de Caché. Usposobienie bowiem ludności przeobrażało się z dnia na dzień, niby w lampie czarodziejskiej. Patryoci czekali daremnie na przesunięcie granicznych słupów Księstwa i pożegnali się z myślami o Galicyi. Rozkaz, aby i 13 pułk liniowy wyruszył z Pragi do armii d'Avouta w Magdeburgu, rozwiął złudzenia. Zapanowało powszechne przeświadczenie, że na zjeździe Napoleona z Aleksandrem w Erfurcie postanowiono nie zwiększać Księstwa, że zgotowano mu tragiczne losy. Z gruntu zmieniony nastrój ujawnił się przygnębiająco w czasie wjazdu królestwa saskiego do Warszawy, dnia 31 października 1808 r. Obojętność i chłód publiczny nie dokumentowały wcale niedowierzania względem monarchy, tylko niepewność, czy mu uda się utrzymać wyłonioną z burz wojennych drobną organizację państwową.

De Caché był wreszcie świadkiem wydarzeń, poprzedzających zebrać mający się sejm, który ostatecznie zwołano na 7 marca 1809 r. Na razie zarządzono przygotowania do tej „reprezentacyi niemej“ — jak ją słusznie nazwał Skarbek.¹⁾ Zawzięta walka toczyła się o łaskę marszałkowską między Ostrowskim a hr. Soltykiem, ojcem głównego adjutanta ks. Auerstaedzkiego. Fryderyk August oświadczył się za Ostrowskim, chociaż ten chciał uchylić się ze względów oszczędności od zaszczytnego obowiązku. Równocześnie wybuchło niezadowolone i powszechne narzekanie z powodu ogłoszenia wiadomości o mającej nastąpić egzekucyi sum, zabezpieczonych na dobrach ziemskich, a porozpożyczanych przez rząd pruski różnym osobom. Kapitały te, wynoszące przeszło 40 milionów pruskich guldenów ogłoszono francuską zdobyczą wojenną. Na podstawie

¹⁾ Skarbek: Dzieje Księstwa Warszawskiego. Poznań 1860. T. I. Str. 187.

konwencji z dnia 10 maja 1808 r., zawartej w Bajonnie między francuskim ministrem spraw zagranicznych p. Champagny a komisarzami Księstwa Warszawskiego, St. Potockim, Działyńskim, Bielińskim, odstąpił Napoleon owej sumy (obliczonej na 43,366,229 fr. 51 centim. i 4 mil. %) królowi saskiemu na polepszenie stanu skarbu Księstwa. Wzamian za ten prezent miał wystawić Fryderyk August bony franc. z procentem pięć od sta od dnia 7 stycznia 1808 r. na okrągłą cyfrę 20 milionów fr., płatnych w ciągu trzech lat. Tak więc podarunek owych „bajońskich sum“ był danajską ofiarą, która wycieńczyła do reszty zubożałą za rządów pruskich ludność. 20 milionów fr. trzeba było oddać w trzechleciu francuskiemu ministerstwu skarbu, a ściągnięcie ich przedstawiało ogromne trudności z powodu straszego obdłużenia większej własności ziemskiej.

Powoli zbliżała się chwila otwarcia sejmu. Kancelarya Fryderyka Augusta przygotowała projekty, mające charakter finansowy. Zmierzały one zarówno do uzyskania nowych dochodów, jak i zmniejszenia wydatków na administrację cywilną i wojskową. Generał-inspektora piechoty, Fiszera, wysłano do Paryża i Hiszpanii, aby się starał uzyskać zezwolenie Napoleona na znaczną redukcję armii Księstwa z liczby 30,000 ludzi, stojących pod bronią. Odpowiedzi oczekiwano gdzieś w początkach marca, przed tym zatem czasem nie było mowy o zebraniu się sejmu. Rzeczywiście otwarto go 7 marca 1809 r. wśród przełomowych, a przynajmniej do przełomu zmierzających wypadków.

Zanosiło się istotnie na nową wojnę z Austryą. Marzenia o odzyskaniu Galicyi tworzyły znowu oś rozmów i westchnień społeczeństwa. Opinia publiczna snuła i opierała nadzieje na bohaterstwie legionów w Hiszpanii i gwałtownem zbrojeniu się habsburskiej monarchii. Do Warszawy dotarły pewne wieści o wiel-

kich przygotowaniach w Czechach, o gromadnej rekrutacji, tudzież zaopatrywaniu magazynów w Galicyi. Formowanie nowego korpusu w Niemczech i rozkaz do związku reńskiego, aby trzymał swe kontygenty na każde zawołanie, dopełniły miary życzeń i pożądań ludności. Także w Warszawie i w okół niej zakrzętnięto się około napełnienia magazynów zbożem. W takich warunkach niepodobna było oczekiwać zmniejszenia armii, ale raczej jej zwiększenia o 20,000 ludzi. Istotnie krążyły już pogłoski, że Napoleon dawał na ten cel Księstwu 11 mil. franków zaliczki. Sejm uchwalił kilka ważniejszych spraw, między innemi podwyższył podatki do sumy 48 mil. zamiast 28 milionów, które wybierano. Było to poświęcenie nad miarę i wiarę, znamienny rys dążności do wywalczenia wolnego jutra i okupienia go bodaj wyciągnięciem ostatniego grosza z mieszka. Mały kraik dawał więcej, niż niegdyś sejmy konstytucyjne dużego państwa historycznego. ¹⁾

Na tle obrad sejmowych zarysowały się silne antagonizmy i tłumiony bunt ogółu w wystąpieniu Dominika Kuczyńskiego przeciw ministrowi sprawiedliwości, Feliksowi Łubieńskiemu. Obie postacie, dwa krańcowe bieguny, ludzie ulepieni z innej gliny i jaskrawo różnych składników psychicznych, zwarli się z sobą jako przedstawiciele wzajemnie ścierających się prądów. Nikt może przed Aleksandrem Wielopolskim nie był narażonym na tyle sprzecznych ocen, sądów skorupkowych, gromów i nienawiści, co Feliks Łubieński. Pracowity, czynny, żywotny, patrzył daleko i mierzył wysoko. W głowie jego mieściły się setki pomysłów, cała kuźnia reform. Niecierpiany za prędkie wprowadzenie kodeksu Napoleońskiego, za obsadzanie urzędów Polakami z zaboru pruskiego, jako żywiołem posłusznym i roboczym,

¹⁾ Morawski: Dzieje narodu polskiego. T. III. Str. 89.

szedł wbrew opinii i podnosił głowę ponad jej rozhułkane fale. Nie przebiegał w środkach w wspinaniu się ku wyżynom. Za pomocą faworyty królewskiej, żony kamerdynera Reitza, wkradł się w łaski Fryderyka Wilhelma II i jego następcy, — z którego rąk otrzymał hrabiowską koronę. Polityką tylnych drzwi i zręczności zdobył względy Fryderyka Augusta. Dla przypodobania się swemu panu był pobożnym, ale pobożność ta przechodziła, podobnie jak patryotyzm, pewną skalę barometryczną, przynajmniej w zewnętrznych uczynkach: podnosiła się lub zniżała stosownie do czasu i okoliczności. ¹⁾ Dostawszy się raz do wielkiego ołtarza utrzymał się w siodle mimo gradu pocisków. Skłócony z wszechmożnym w Warszawie, Serrą, przetrwał go i jego wpływy. Fryderyk August uważał ministra za jedyne do siebie przywiązane Polaka i sprzyjał mu tem bardziej, im więcej wystawionym był na zatrute strzały wrogów. ²⁾ Bignon widział w nim najznakomitszego działacza Księstwa, męża dzierżącego powierzony mu resort w żelaznej dloni. Wynoszony pod niebo przez garstkę spokojniejszych, obrzucany błotem przez powszechność, nie zбочzył z wytkniętej sobie linii i z hasłem *odi profanum vulgus* robił swoje, nie oglądając się na nikogo. Z tym sztywnym wobec mas karkiem natknął się na Kuczyńskiego, zastępcę i sumienie ogromnej większości, rozgoryczonej rozpaczliwym stanem, który późniejszy poseł francuski w Warszawie, arcybiskup z Malines, de Pradt, określił złośliwie: „Nieszczęśliwi Polacy byli jak Tantal pośród wód, umierali z głodu w otoczeniu własnych bezużytecznych bogactw”. ³⁾

¹⁾ Falkowski: Obrazy z życia ostatnich pokoleń. T. II. Str. 92. sq

²⁾ Archiwum ministerstwa spraw zagr. w Paryżu. Pologne. № 328. Bignon do ks. Bassano d. 28 października 1811 r.

³⁾ Pradt: Histoire de l'ambassade dans le grand duché de Varsovie. Paris 1815. Str. 87.

Te wysnione bogactwa zrosił łzami swego żalu dobry król saski, gdy wychwalano przed nim wzrost fortec i armii nieszczęsnego kraju: „*C'est dommage que l'argent ne croisse pas de même*“.¹⁾ Z łatwością przyszło w podobnych ramach wysrubować się panu Dominikowi na trybuna małego człowieka i odegrać rolę patrycyusza w usługach plebsu. Bo patrycyuszem był syn podkomorzego mielnickiego „królika podlaskiego“, ex-starosta żurobicki i cywilno-wojskowy komisarz ziemi drohickiej za wolnej Rzeczypospolitej.²⁾ Dziedzic dwumilionowej fortuny porzucił wiejskie wywczasy i przeniósł się do Warszawy. Opiekun biedy, patron nędzarzy, zdziwaczały samotnik, nie chciał przyjąć urzędu, wolał sądzić, niż być sądzonym. W pogoni za urzeczywistnieniem swych zasad słuchał nawet suflerki Okołowa, osławionego drapieżcy dóbr Radziwiłłowskich. Zawzięty fronder, mały geniusz opozycyi z szerokim giestem i rozmachem, skupiał niezadowolonych i działał pod dewizą: hejże na Soplicę! — ile razy chodziło o Łubieńskiego. Chciwy rozgłosu chorował, gdy o nim nie mówiono. Z czasem stał się pryncypalną figurą „junty“ warszawskiej, konfraternii nowiniarzy i cyganów brukowych, zbierających się na pogawędki w ogrodzie Krasieńskich. Z usposobieniem sejmikowego rębajły musiał zetrzeć się z Łubieńskim, pogardzającym wszelkim naciskiem z dołu. W okresie otwarcia sejmu puścił Kuczyński w świat ulotne pisemka, które poruszyły namiętności. Szereg grawaminów podniósł w liście do posła Tykocińskiego z 20 lutego 1809 r., szczególnie przeciw ministrowi spraw wewnętrznych Łuszczewskiemu, skarbu Dembowskiemu i sprawiedliwości. Była to

¹⁾ Archiwum minist. spraw zagr. w Paryżu. Pologne № 382 Bignon do ks. Bassano, 13 listop. 1811 r.

²⁾ Cieszkowski Stanisław: Senatorowie Księstwa Warszawskiego. Warszawa 1891 r. Str. 45.

prawdziwa jeremiada nad niedolą kraju i ostrzeżenie przed dalszem wyzyskiwaniem rodaków. Filipikę w obronie kieszeni ziomków przeplótł cynycynatowską uwagą: „Gdybym był młodszym służyłbym krajowi wojskowo, gdybym więcej nauki i talentów posiadał podałbym się był na posła, abym między deliberującemi do powszechnego przyczynił się dobra. Niedolęga, w ustroniu mojem myśleć o ojczyźnie i życzyć jej dobrze przystało mi.“¹⁾ Największego jednak hałasu narobiło inne pismo otwarte Kuczyńskiego, uderzające maczugą wprost w Łubieńskiego. Korzystając z faktu, że minister odmienił samowolnie przez dodanie liczb porządek osób nominowanych na urzędy w dekreście królewskim, domagał się ścisłego ograniczenia władzy radców korony, rozprawił się ze zniechęconym systemem pruskim Łubieńskiego, z niekonstytucyjnym pomnażaniem stanowisk sędziowskich, — bo jak silnie zaznaczał: „dużo on prawda osób nominował, ale kraj więcej sportlów płacić musi!“...²⁾ Gromkiem echem odezwała się ta kampania na posiedzeniach sejmowych. Przeniósł ją na grunt parlamentarny poseł maryampolski, Godlewski, atakami na członków Rady Stanu: Linowskiego i Kochanowskiego, tudzież dyrektora poczt, Zajączka. Biorąc asumpt z drastycznej rewelacyi Kuczyńskiego napadł także i na ministra sprawiedliwości. W obawie o zwichnięcie kariery pozwał Łubieński przed sąd autora pisma i drukarza. Kuczyński przyznał się natychmiast do redaktorstwa broszury, nie chciał jednak wydać właściciela zecerni. Wówczas kazał Łubieński zagrozić mu artykułem pra-

¹⁾ „Kopia listu do J. W. Tykocińskiego“ z datą 20 lutego 1809 r. Druk współczesny.

²⁾ „List Dominika Kuczyńskiego do J. W. pana N. N.“ z datą 24 lutego 1809 r. Druk współczesny. Koźmian utrzymuje, — że list był pisanym do Szepietowskiego.

wa pruskiego, który miał następujący tenor: „Gdy złodziej albo rozbójnik mimo pewnych poszlak uporczywie się zapiera popełnionej zbrodni lub nie chce wydać współników, sąd może przystąpić do przymuszających środków i wyliczyć mu tyle razów, ile budowa jego ciała znieść może, zawsze jednak ze ścisłą bacznością na jego zdrowie.“ Rezolucję tę doręczono Kuczyńskiemu, zatopionemu w modlitwie w kościele. Zerwał się wicher oburzenia już nietylko na nizinach lecz i na wierzchołkach społecznych. Jeneralny prokurator Księstwa, Kalasanty Szaniawski, wniósł skargę do rady Stanu o nadużycie władzy przez ministra i... dostał naganę Fryderyka Augusta. Nawet książę Józef Poniatowski nie mógł powstrzymać się od uwagi z powodu postępku Łubieńskiego: „Co w tym razie—to stróż przepalił w piecu“... Sprawę pchnięto na zwykłą drogę. Sąd skazał Kuczyńskiego na dwa miesiące aresztu, włożył mu przez to cierniową koronę na głowę i otoczył aureolą sympatii. Ostatecznie skutkiem apelacji zniósł trybunał kasacyjny w Radzie Stanu poprzedni wyrok i uwolnił obżałowanego. Referentem głośnej sprawy był Kajetan Koźmian, który ułożył operat z trzydziestu arkuszy tak nudny i tkliwy, — że — jak sam żartobliwie opowiada — uspił na publicznem posiedzeniu Stanisława Potockiego. ¹⁾

Dnia 24 marca odbyła się ostatnia sesja sejmowa, — a we dwa dni potem opuścił Warszawę Fryderyk August, przyrzekając w niej mieszkać przez cztery miesiące do roku. Niebawem wybuchła wojna francusko-austryacka z smutnym finałem dla cesarza Franciszka i traktatem w Schoenbrun. Za trudy bojowe, za rycer-

¹⁾ Koźmian Kajetan: Pamiętniki. T. II. Poznań 1858. Str. 348 sq. — Porównać także „Pamiętniki“ F. Łubieńskiego. Wyd. Chomętowskiego. Str. 254 — 258.

skie wspieranie Napoleona w ciągu kampanii uzyskało Księstwo Galicyę zachodnią. Na depeszy z 31-go marca 1809 r. urwały się sprawozdania de Caché'go i zagiął dalszy ślad jego misji. Nie była ona pełną w wyniku w okresie krytycznym dla Austrii, ograniczyła się do służby wywiadowczej, do roli poufnej korespondencji. Załatwiał ją, jak mógł, notując z oschłością kronikarską znane dosyć zjawiska. W głębie nurtów zakulisowej polityki przedrzeć się nie umiał, — bo też punkt jej ciężkości był daleko — za obrębem Warszawy.

WŚRÓD UCIECZKI.

WŚRÓD UCIECKI

*Dobytą resztkę siły,
Szyły kolumny skrępiły srodze,
Które luzem się puściły,
Wyginęły w pień po drodze.*

(Jankowski Czesław: „Napoleon
w Oszmianie“).

Po układzie tyłzyckim wykroił Napoleon z cząstki dawniej Rzeczypospolitej, odebranej Prusakom, Księstwo Warszawskie, jako zadatek odbudowania w niedalekiej przyszłości rozległych dzierżaw Piastów i Jagiellonów, w razie gdyby Polacy, upatrujący w nim wschodzącą jutrznię odrodzenia, wytrwali z stateczną i cichą wiarą pod francuską chorągwią, wysługując się dobroczyńcy podatkiem krwi i mienia. Nowe państewko, chwilowy wytwór wichrowatych pomysłów cesarza, zabłysnęło meteorem dla biednego, złudami karmionego narodu i zgasnąć miało na gruzach Napoleońskiej potęgi. Sprawę polską wywleczono na dziejową widownię w postaci cienia Banka, aby straszyla i drażniła Makbetów rozszarpanego kraju. Jedynie Kołłątaj przepowiedział wie-

¹⁾ Skreślony w powyższym artykule epizod, zaczerpnięty jest przeważnie z listu prefekta łomżyńskiego, Jana Lasockiego, prawdopodobnie do brata, Leonarda, podówczas prezesa Rady departamentalnej płockiej. Obszerny bardzo, nosi datę 12 grudnia 1812 r., — pisany był zatem w trzy dni po odjeździe Napoleona z Łomży. Obecnie jest własnością Zygmunta hr. Lasockiego.

szczy m duchem bliski kres marzeń, nie dowierzał przyjaźni paryskiej polityki, przenikał bystrym umysłem, że geograficzne warunki zniewalały Francję do obojętności względem Polski, że drobniutka organizacya, zakresłona palcem cesarskim na mapie i bez znajomości stosunków powołana do bytu, ostać się żadną miarą nie zdoła ¹⁾). Wraz z wprowadzeniem do Księstwa Napoleońskiego kodeksu urządzono cały kraj na francuską modłę, stworzono sześć departamentów, postawiono na ich czele prefektów z radami prefekturalnemi, dla rozstrzygania sporów między obywatelstwem a władzami administracyjnemi i departamentalnemi, oraz celem rozkładu podatków. Nominacyą Fryderyka Augusta z 26 grudnia 1807 r. wyniesiony został na godność prefekta łomżyńskiego, Jan Lasocki, syn Zygmunta na Lasocinie, podczaszego razińskiego, wiceprezes płońskiej Izby administracyjnej ²⁾).

Lasockiemu dostał się w zarząd jeden z ostatnich okręgów.

Łomżę, odległą od Warszawy 147 wiorst, od granicy zaś pruskiej zaledwie cztery mile, przerzynał trakt pocztowy, wiodący z stolicy do Kowna, i ścisnął od zachodu pierścień Narwi, opasujący wzgórza, dźwigające na grzbietach miasto ³⁾). Sam gród, świadek zamierchłych wieków, obdarzony hojnemi przywilejami mazowieckich Piastów i przez nich szczególnie umiłowany, kipiał jeszcze na schyłku XVI stulecia wartkiem życiem i bujnym ruchem przemysłowym, a potem, — dzieląc losy innych miast koronnych, zanikał zwolna

¹⁾ Kołłątaj: Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem. Lipsk. 1808 r.

²⁾ Falkowski Juliusz: Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. T. II. Str. 46.

³⁾ Słownik geograficzny. T. V. Str. 699.

i liczył w czasie utworzenia Księstwa około tysiąca dusz¹⁾. W wirze ówczesnych zmian witała nędzą dotknięta Łomża prefekta, jako przedstawiciela pokoju i ustalonego ładu. Lasocki robił, co mógł, wyjednał u rządu w 1811 r. otworzenie szkoły podwydziałowej²⁾—i snąc zaskarbił sobie wdzięczność szerokich kół obywatelstwa powiatowego, albowiem gdy po przeobrażeniach kongresu wiedeńskiego stanęło Królestwo a Łomżę przekształcono na stolicę województwa augustowskiego, ofiarował mu dawny departament łomżyński w 1817 r. pierścień pamiątkowy i wiersz pochwalny.

Posępnem echem odbiła się kampania z 1812 r. o łomżyńskie mury.

Moskwa była rosyjską Częstochową, łuna z jej gorzących cerkwi rozpostarta w przestworzu, napełniła imperyum namiętnością zemsty i pragnieniem odwetu. Po pięciodniowym pobycie na zgłiszczach starej stolicy, ruszył cesarz ze zmęczonem i zdziesiątkowanym wojskiem pod Smoleńsk, na wiadomość jednak o wzięciu Mińska i Wołkowyska, szukał ratunku na wileńskiej drodze i odbył tragiczną przeprawę przez Berezynę. Przyroda walczyła po stronie Kutuzowa,—Napoleon pozostał wodzem rozbitej, zdziesiątkowanej armii. Wyńędzniała, sterana, raczej do zabłąkanych na śniegach szkieletów, niż do ludzi podobna, rozpierzchła się w nieładzie, rozsypała w gruzy, istne widma, opadane przez wilki i natrętnych kozaków. Szli ci straceńcy, przybrani w cudaczną odzież, w rozmaite futra, szuby męskie i kobiece, w sukmany, siermięgi, nawet szczątki kap i ornatów, w łapciach i gałganach na nogach, przewiązanych sznurkami. Broni już nie mieli, tylko ten i ów kostur do

¹⁾ Rzeczniowski Leon: Dawna i terażniejsza Łomża. Tabela statystyczna ludności. Str. 93.

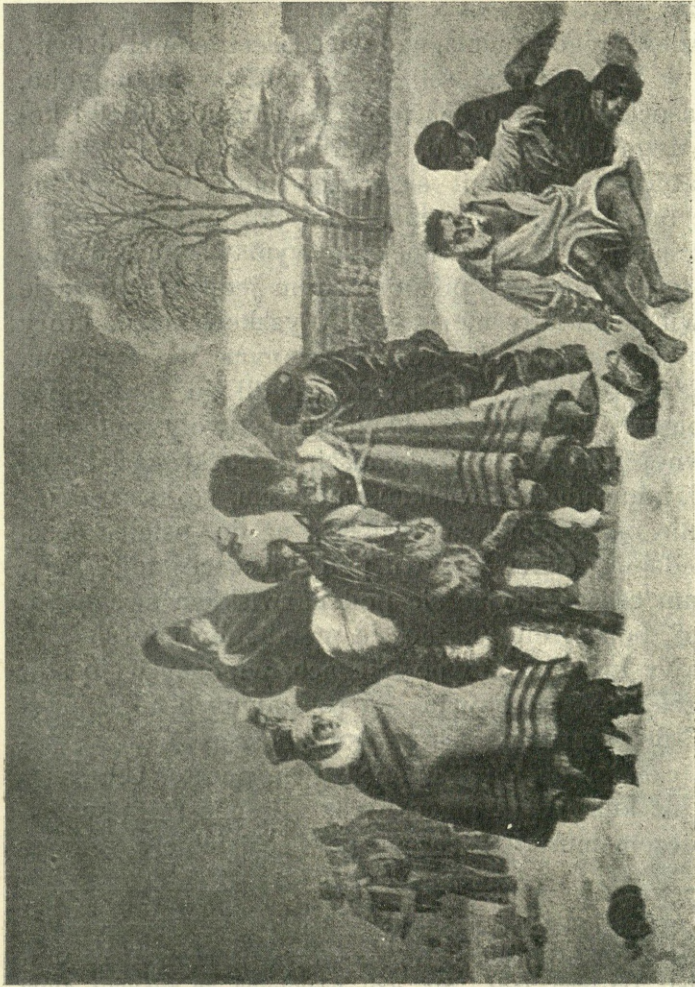
²⁾ Tamże. Str. 29.

podpierania się w żałobnym pochodzie ¹⁾. Prawdziwy, choć posępny kostyumowy orszak, sunął ku zachodowi! Sprawca nieszczęścia umykał w koczobryku przez Bielice i stanął 5-go grudnia w Smorgoniach,—miejscowości, słynącej niegdyś w całej Rzeczypospolitej akademią,... tresującą niedźwiedzie. Tu, oddał dowództwo w ręce Joachima Murata, porzucił wojsko, wsiadł w otwarte sanie z Caulaincourtem, księciem Vincenzy, ulubionym mamelukiem Rustanem i kapitanem gwardyi oraz ordynansowym oficerem i tłumaczem swoim, Wąsowiczem, w drugich zaś umieścili się generałowie Duroc i Lefebvre Desnouettes. Jak zwierz ścigany przemykał się niezwalczony do niedawna wódz przez bory i haszcze, przez boczne ścieżki, wydostając się z pułapek partyzanta Sesaławina i rosyjskiego generała Czaplica ²⁾. W Miednikach dostarczył cesarzowi budy, okrytej rogożą, zaprzęzonej w dziarską trójkę, obywatel z okolicy, Falkowski, wojak Suworowski, — podporucznik niegdyś ułanów w polskiej dywizyi, — sformowanej przez Pawła, i dowiózł sam monarchę w nocy z szóstego na siódмого do Wilna, przed dom Frolanda, na Pohulance ³⁾. Powitany przez ministra Mareta księcia Bassano,—ruszył po krótkim wypoczynku dalej w niekrytych, zwykłych saniach, traktem na Kowno, zamierzając podążyć najkrótszą drogą przez Prusy do Francyi. Dopiero w Marympolu odradził mu pocztmistrz, Mikulicz, niebezpiecznego przedsięwzięcia, sam podjął się zawieźć go do Warszawy i dla ułatwienia jazdy dostarczył starej, po-

¹⁾ Białkowski Antoni: Pamiętniki starego żołnierza. Warszawa. 1903 r. Str. 230.

²⁾ Falkowski: Obrazy etc... T. V. Str. 134—141.

³⁾ Potocki Leon (Bonawentura z Kochanowa): Wincenty Wilczek i pięciu jego synów. Wyd. bibl. dzieł wyborowych. Część III. Str. 76—80.



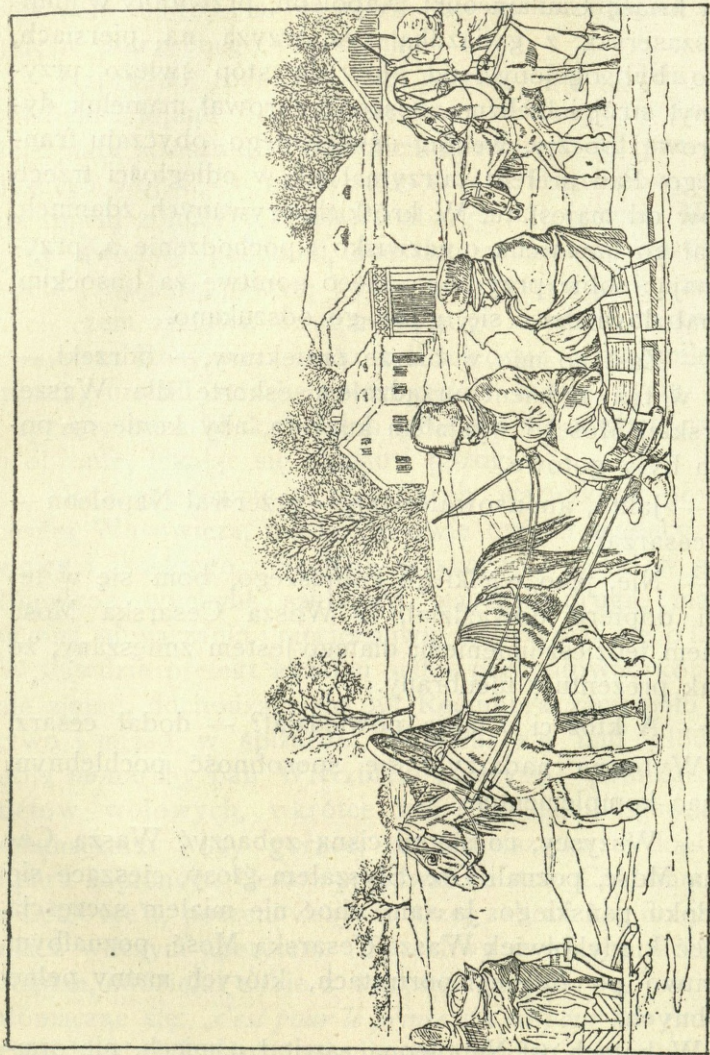
Epizod z odwrotu z pod Moskwy. (Reprodukcya rysunku z natury majora Faber du Faur z korpusu Wirtemberskiego).

ważnej karety, raczej landary szlachcica Wilczewskiego z Grajewa, w powiecie szczuczynskim, którą włożono na płozy ¹⁾.

Dziewiątego grudnia, nad wieczorem, stanął dziwny orszak w Łomży i rozgościł się w pocztowym budynku.

Lasockiemu dano znać, że Caulaincourt, wielki koniuszy dworu francuskiego, zawadził o miasto i zażądał, aby natychmiast zjawił się przed nim i wystarał się o dwie butelki dobrego wina. Pan Jan uważał nowinę za żart, nie ruszył się z miejsca, wymawiając się nieobecnością w domu, — po ponownym jednakże rozkazie wyprawił na zwiady niejakiego Wyszkowskiego, który skrzyżował się na ulicy z zadyszonym Wąsowiczem, szukającym prefekta. Obaj tedy wpadli do prefektury. Nie pomogły perswazyje kapitana, odwoływanie się do dawnej zażyłości i znajomości, Lasocki zaciął się, zachnął, udowadniał z wielkim rankorem, że ksiązę Vincenzy nie może nim rozporządzać, aż do ostateczności przywieziony oficer wyjawiał pod pieczęcią tajemnicy, iż to sam cesarz, kryjąc się pod nazwiskiem swego koniuszego, polecił mu ukazać się przed sobą i wysłać do Warszawy kuryera, aby po stacyach, wiodących do stolicy, czekało w pogotowiu 38 rozstawnych koni. Dygnitarz departamentalny roztworzył szeroko oczy, naciągnął czempredziej frak i popędził na pocztę. U cesarza bawili już komendant placu wraz z komisarzem wojennym, zaczęm musiał czekać w pierwszej izbie z genera-

¹⁾ Szczegół o zakupie sani w Grajewie u Wilczewskiego podaje Lasocki w swoim liście. Niemcewicz w „Pamiętnikach“ z r. 1811—1820. (Poznań 1871. Str. 400) wspomina, że Mikulicz kupił „starą karecę pana Węgierskiego“. Nie ulega wątpliwości, — że było to jedno i to samo pudło, — tylko nazwisko właściciela zostało przez Niemcewicza przekreślonem. Opis jego zgadza się ze wzmianką de Pradta. — Dokładne szczegóły wędrówki Napoleona w dziełku Bourgoing'a: *Souvenirs d'histoire contemporaine*. Paris. 1864 r.



Napoleon w czasie ucieczki. (Reprodukcya rysunku z natury majora Faber du Faur z korpusu Wirtemberskiego).

łem Lefebvre, z adjutantami i Rustanem. Wezwał go wreszcie przed oblicze „małego kaprała“ prawdziwy tym razem książe Caulaincourt. Napoleon, przybrany w mundur szaserski, z gwiazdką bez krzyża na piersiach, świeżo był ogolony i od głów do stóp świeżo przyodziany; strój i bieliznę znoszoną darował mameluk dyrektorowej poczty, według uświęconego obyczaju francuskiego. Pan prefekt zatrzymał się w odległości trzech kroków od majestatu. W krótkich, urywanych zdaniach, zapytał go monarcha o nazwisko i pochodzenie a, przypominając sobie przydługą nieco gonitwę za Lasockim, pragnął dowiedzieć się, gdzie go odszukano.

— Zastano mię w biurze prefektury, — odrzekł, — gdzie w ten moment urządziałem eskortę dla Waszej Cesarskiej Mości i wysłałem kuryera, aby konie na pocztach były gotowe.

— Jako, anonsowałeś mię — przerwał Napoleon — jako cesarza?..

— Nie, jako wielkiego koniuszego, bom się w tej chwili dopiero dowiedział, że Wasza Cesarska Mość pod tem jedziesz imieniem; dlatego jestem zmięszany, że się tak prezentuję nieubrany.

— A któż ci o mnie powiedział? — dodał cesarz.

Wyborna nadarzyła się sposobność pochlebnym błysnąć komplementem.

— Wszyscy, co się tu cisną zobaczyć Waszą Cesarską Mość, poznali Go. Słyszałem głosy, cieszące się z widoku pańskiego. Ja sam, choć nie miałem szczęścia widzieć kiedykolwiek Waszą Cesarską Mość, poznałbym Go łatwo po opisie i portretach, których mamy pełno podobnych.

W kątach ust Napoleona zawitał uśmiech, nie opuścił go najprzedniejszy humor. Z zaciekawieniem przerzucił rozmowę na sprawy wojskowe, badał, ile jest

gwardyi narodowej w Łomży, czy należycie zaopatrzona w broń, a przekonawszy się,—że dwie trzecie załogi nie posiadało uzbrojenia, wystawił bon do Grodna na ściągnięcie potrzebnego rynsztunku.

Napróżno rozbijano się przeszło pół godziny za chlebem i jajami dla cesarza i nic dziwnego... Łomża ucierpiała strasznie w ostatnich miesiącach od przechodzących wojsk. Co nie wpadło w ręce Francuzów, stało się łupem żołnierzy Schwarzenberga i Reignesa. Magazyny świeciły pustkami, mieszkańcy stracili wszystkie konie i większą połowę bydła, oberżyci i piekarze nie mieli czem zastawić straganów, targi zalegała martwota. Ponieważ Rosyanie biwakowali zaledwie o trzy mile od miasta, unosili strachem owładnięci ludzie życie, akta i sprzęty poza bliski kordon pruski i nie myśleli nawet o obronie, lekając się mordy i pożogi.

Radośnie zaiste w podobnych warunkach powitał cesarz Wąsowicza, niosącego dwie butelki madery z piwnicy Lasockiego. Szybko wyskoczyły korki w górę. Napoleon wychylił szklanicę, napełnił drugą, maczał w niej obwarzanki i niecierpliwie dopytywał się o jadło. Wprawdzie prefekt kazał u siebie przygotować kolację, ale zimno, dochodzące do 30° Reaumura zamroziło ptactwo i mięso w szpiżarni. Ulitował się nad głodową dolą monarchy pan Wierzbicki i przysłał półmisek kotletów wołowych, wkrótce zaś i z kuchni Lasockiego dostarczono wazy gorącej zupy, befsztyka z kiełbasą i paru kapłonów. Cesarz przyzwał do stołu Caulaincourta i Lefebvre'a, poczem wszyscy trzej zabrali się do jedzenia z wilczym apetytem. Troskliwy o własny żołądek, Rustan, oddzielał sobie z wszystkiego połowę, jowialnie tłómacząc się: „*c'est pour le prince et c'est pour son favori!*“ Gdy biesiadnicy już nasycili się, „wziął mameluk w areszt pieczonego indyka“, jak żartobliwie wyraził się, ubocznie zaś sprzątnął pozostałe w butelce wino. Prze-

strzeżony, że madera przeznaczoną jest dla cesarza, odparł rezolutnie:

— Ja, młodszy od mego księcia, potrzebuję starego wina! Figlarnie zauważył Lasocki:

— Co też Mahomet mówi, kiedy waćpan pijesz wino?

— On musi zmrużyć oczy...

Po trzechgodzinnym pobycie w Łomży polecił Napoleon gotować się do drogi i zostawił trzydzieści luidorów jako *frais de table*. Mróz wyiskrzył gościniec, w stężałym całunie śniegu przeglądał się księżyc, płynący po czystym niebie, nie przesłoniętem żadną chmurką. Przed zabudowanie pocztowe zajechał cudaczny korab Wilczewskiego. Z pośpiechem usadowił się w nim nowożytny Attyla, skinął głową w stronę Lasockiego, jakby z podziękowaniem, nasunął na siebie delię z zielonego aksamitu, podszytą pysznymi sobolami, ozdobioną na kształt bekieszy potrzebami, haftowanemi srebrem. Na delię zarzucił Rustan płaszcz okrągły, ponsowy i umieścił nogi pana w worku, obłożonym futrem. Po lewej stronie cesarza usiadł wielki koniuszy. Drugie sanie zajął Wąsowicz i mijał dla dozoru inne pojazdy,—trzecie generał Lefebvre z Rustanem, który, leżąc na wznak w słomie, wykrzykiwał zachęcające do pośpiechu frazesy: „*allons, foudre, partez donc, allez!*“ Dziewięciu departamentowych żandarmów, tworzących eskortę, ściągnęło lejce koniom; jeszcze raz wychyliła się twarz całkowicie ogolona, surowa; jeszcze raz błysnęły z pod sobolowej, głęboko na czoło naciśniętej czapki z popielatym denkiem, przenikliwe, ogniste oczy i zaprzęg ruszył cwałem w stronę Warszawy. Lasocki odprowadził wraz z Wyszowskim cesarza dwie mile do Miastkowa, ¹⁾ do gra-

¹⁾ W powiecie szczuczyńskim, na samej granicy Królestwa Polskiego od Prus, przy dawnym trakcie pocztowym z Warszawy do Kowna,—o 29¹/₂ mil od stolicy.

nicy departamentu i chciał się tu pożegnać, ale Napoleon spał twardo a nikt nie ważył się przerwać mu snu. Prosił zatem Wąsowicza o wyrażenie cesarzowi uszanowania i nawrócił do Łomży, dokąd „pędząc jak dyabeł o północy“, przybył z modlitwą na ustach do Boga, że wszystko poszło tak gładko ¹⁾).

Charakterystyczne były wieści, szerzone przez Francuzów o losach moskiewskiej wyprawy. Sam Lasocki wierzył, — że widział przed sobą pogromcę Aleksandra. Przy ówczesnych środkach komunikacyjnych dłuższy musiał czas upłynąć, zanim prawda wyłoniła się w rzeczywistych kształtach a na razie w zapadłych zaściankach śledziła szlachecka rzesza z niezmienną ufnością bieg szczęśliwej gwiazdy Korsykanina. Wyzyskali więc zgromieni tę okoliczność, głosili wszędzie, — że u brzegów Berezyny starli w proch Rosyę, że wzięli dziewięć tysięcy jeńców, sześć sztandarów i dwanaście armat ²⁾). Również i stolica tonęła w zupełnej nieświadomości o losach wielkiej armii. Rezydent francuski, arcybiskup z Malines, de Pradt, odebrał drugiego grudnia depeszę od ks. Bassano o przejściu przez Berezynę i określeniu go jako „cudownego zwycięstwa“ ³⁾). Jakieś głuche, gniojące przeczucia, niby duszone płomienie, wydobywały się z obudzonej czujności ludzkiej i szukały przytułku, bodaj na łupinie pewności. Daremne wyczekiwanie generała Grenier, który podążył do cofającego się wojska, przejście korpusu pruskiego Yorcka do rosyjskiego obozu, rzuciły jaśniejszą smugę na odsłaniającą się tragedję ⁴⁾). Sierawski, „dozorca popisów“, przywiózł hiobowe wieści

¹⁾ Wszystkie powyżej opowiedziane szczegóły pochodzą z listu Lasockiego.

²⁾ Tamże.

³⁾ De Pradt: *Histoire de l'ambassade dans le grand duché de Varsovie*. Paris 1815 r. Str. 206.

⁴⁾ Koźmian: *Pamiętniki*. Poznań. 1858 r. T. II. Str. 381.

o przebijaniu się Napoleona przez żelazne kleszcze Czyżagowa i Witgensteina i unicestwieniu wyprawy. Żalobny smutek osiadł nad miastem. Niebawem uspokoiło się, gdyż generał Du Taillis, komendant Warszawy, otrzymał urzędową wiadomość o zwycięstwie francuskim pod Borysowem, nad Berezyną, o wzięciu 10000 niewolnika, 12 dział i ośmiu sztandarów!... ¹⁾ Wśród tej atmosfery przybył Napoleon rano, 10 grudnia, na Pragę. Wąsowicz pospieszył zamówić kwaterę w podrzędniejszym hotelu angielskim, Gąsiorowskiego, przy ulicy Wierzbowej ²⁾. Po rozgoszczeniu się w nim w największej tajemnicy cesarza, — udał się książę Vincenzy do gmachu rezydentury francuskiej, — do Pradta. Gdy przeżony arcybiskup zapytał koniuszego o armię, usłyszał ciężkie westchnienie: „niema jej, rzekł, podnosząc oczy ku niebu“... Z Caulaincourtem poszedł rezydent na Wierzbową. Wchodząc w dziedziniec zajezdnego domu zobaczył „małą pakę, osadzoną na saniach, sporządzoną z czterech kawałków drzewa sosnowego, w połowie rozbitą. Inne dwie przeznaczone były dla generała Le-fevre-Desnouette'a i jeszcze jednego oficera, tudzież mameluka Rustana i służącego. Oto wszystko, co zostało z takiej wielkości i wspaniałości!“ ³⁾. Rozmowa z arcy-

¹⁾ Niemcewicz: Pamiętniki. Str. 397—398.

²⁾ Tygodnik Illustrowany. Nr. 131 R. 1892. Notatka samego właściciela hotelu, Tomasza Gąsiorowskiego, podana do druku przez W. Korotyńskiego.

³⁾ De Pradt: Histoire de l'ambassade etc. Str. 209.—„Je trouve dans la cour une petite caisse de voiture montée sur un traîneau, fait de quatre morceau de bois de sapin; il était à moitié fracassé“.—Aleksander Kraushar w szkicu: „Napoleon po Berezynie“ (Obrazy i wizerunki historyczne. Warszawa 1906 r. Str. 194) utrzymuje, — że dopiero w Warszawie sporządzono nowe pudło i umieszczono je na saniach... Do niego ma odnosić się opis Pradta, przytoczony powyżej... Nie, — może być tu jedynie mowa o landarze Wilcze-wskiego, wciśniętej między płozy, —inaczej zkądby była „à moitié fra-

biskupem, następnie prezesem Rady, Stanisławem Potockim i ministrem skarbu, Matuszewiczem, — nerwowa,



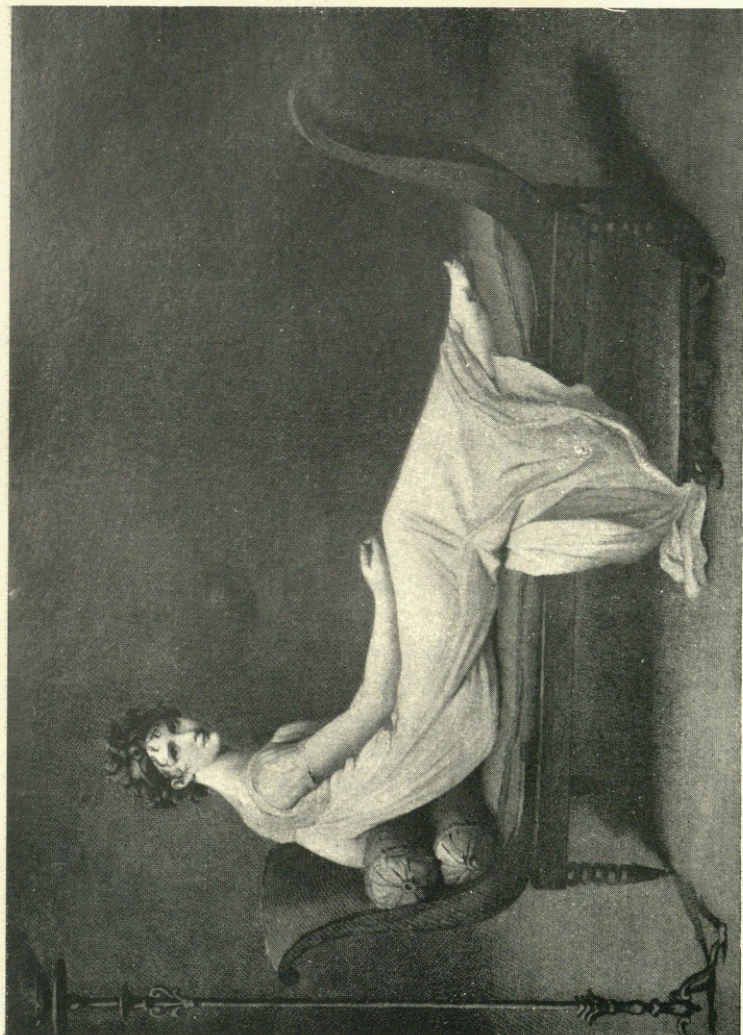
Napoleon w hotelu angielskim. (Według społecznego sztychu).
przeskakująca, przepleciona fantazją i fantastycznością,
świadczyła o potężnym duchowym wstrząśnieniu zawie-

dzionego w nadziejach bożyszczą wojny. Jej nutą przewodnią, kilkakrotnie powtarzaną, — jakby w sobie zawarła całą ironię losu, było przyznanie się przed swoimi gośćmi: „popęłniłem dwa błędy,—idąc na Moskwę i długo bawiąc w jej murach, lecz wzniosłość od śmieszności dzieli tylko jeden krok“. *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*,... to było filozoficzne i najwłaściwsze uchwycenie rzeczy,—najgenialniejsze przekształcenie Salomonowego powiedzenia o wiecznej próżności... Koło czwartej, popołudniu, wynagrodził cesarz Mikulicza trzystu napoleondorami za trudy, — wsiadł w inne, prawdopodobnie w międzyczasie zakupione sanie ¹⁾. Nie prędko dowiedziała się stolica, kto bawił w jej murach. Ostra cenzura władz francuskich nad prasą, ułatwiała przedłużenie sekretu. *Gazeta Warszawska* z 19 grudnia podała krótką wzmiankę, że cesarz „przejechał przez Warszawę w najlepszym zdrowiu“ i po kilku godzinach puścił się w dalszą drogę. Wkrótce doniosła, (Nr. 103) że 12 grudnia był za Głogowem, a następnie gdzie jadł obiad, pił herbatę aż do chwili znalezienia się w Paryżu... Rzeczywistość błądą, trupią, ponieśli w najdalsze nawet zakątki ci, co ocalawszy w narodowych szeregach po pogromie,—wrócili do ojczyzny zbiedzeni, ale z honorem, bo z bronią w dłoniach.

cassé?..“ Dalej nie podobna twierdzić, aby Napoleon odbył podróż jedynie w „skromnej, okrytej rogożą budzie, na saniach“,—bo jeździł i w otwartych powózkach.

¹⁾ Niemcewicz l. c. Str. 308 nadmienia, że Caulaincourt kazał kupić, choćby najdrożej, jeszcze jedno sanie, oczywiście dla cesarza. Wilczewskiemu zapłacił 60 luidorów za budę—wobec jej stanu była jednak nieużyteczną do dalszej podróży. Koźmian (T. II. Str. 382) wspomina, że Mikulicz otrzymał 2000 napoleondorów, co jest nieprawdopodobnem. Nawet Falkowskiemu, który zręczną jazdą wyrwał Napoleona z kozackich matni, kazał wyliczyć 200 sztuk tej monety.

PANI RÉCAMIER.



Pani RÉCAMIER.

Portret David'a z galeryi Louvré'u.

Julia Adelajda, córka lyońskiego adwokata p. Bernarda i Maryi Matton, czarowała i podbijała serca niewysłowioną urodą ¹⁾). Już w klasztorze wychowawczym *de la Déserte* uwiecznił malarz rysy dziecka w twarzyczce aniołka, uśmiechającego się słodko ponad cyboryum. Z zamianowaniem ojca poborcą skarbowym w Paryżu znalazła się w wielkiem mieście w przededniu gromowej burzy, która niebawem zwalić miała kamień z kamienia starego porządku i nie oszczędzić nawet wiecznym snem śpiących królów w St. Denis. Dom p. Bernarda stanął otworem dla głośnych nazwisk. Przewinał się przezeń Edward Lemontey, który okazał potem smutną zdolność służenia wszystkim rządóm, Barér de Vieuzac, prezydent konwentu, członek komitetu zbawienia i głośny La Harpe. Czterdziestodwuletni bankier, Jakób Récamier, znany w stolicy z przepychu, poprosił o rękę piętnastoletniego podlotka i został przyjętym z „zachwytem“... 24 kwietnia 1793 r. odbyły się gody weselne. Oblubieniec liczył lata Arnulfa z Molierowskiej „Szkoły kobiet“, zamyślającego o dozgonnych związkach z Agnieszka, pensyonarką... Historycy potępili p. Jakóba,

¹⁾ Herriot Édouard: *Madame Récamier et ses amis*. Paris 1905. T. I i II.—Lemaitre: *Madame Récamier*.—Ettlinger Josef: „*Madame Récamier*“. Leipzig. Verlegt bei Friedrich Rothbarth.

przyczepiając mu etykietę „aziotera, który wziął żonę jako firmę“... Wszystkie świadectwa przemawiają za, niewinnym stosunkiem niezwyklej pary. Staelowa wyraźnie wspomniała o „białej koronie“, którą Julia nosiła na swych skroniach. Pobudką dziwnego hymenu były—jak się zdaje—twarde czasy, śmierć, zagładająca w oczy na każdym kroku. Sam Jakób przypatrywał się wielu egzekucyom, widział spadające głowy Ludwika XVI i Maryi Antoniny, starał się oswoić z okropnością, aby w danym wypadku odgrywać mężnie rolę nie świadka, ale zasądownego. W obawie przed niepewnym jutrem dochodziły do skutku małżeństwa dla przelania praw majątkowych, aby ich nie zagrabiła rewolucya. Może takie były rachuby bankiera... Gilotyna trochę porzdewiała, francuska ojczyzna wybrnęła z pierwszego przesilenia i zbliżała się do drugiego — imperyalizmu. „Bogi i ludzie szaleli“, po spłynięciu rzek krwi przyschły za dyrektoryatu świeżo roztwarte rany, wesołość, szal użytkia, następstwa trwogi i cierpień, obsiadły domy i ulice nadsekwańskie. Trzy gracye dzierżyły władztwo serc, wnosząc na pobojojwisko świeżej przeszłości powiew zapomnienia i lekkości. Julia dzieliła zwycięstwo wdzięków z panią Tallien i Józefiną Beauharnais; one kroczyły dumnie bosemi nogami, na koturnach, z rubinami u palców zgrabnych nówek. Wszędzie je spotykano, na zabawach, na koncertach słynnego Garata, na balach, uświetnionych tańcem Trenitza. U ambasadora tureckiego wdychiwała Julia zapach róż egzotycznych i przyjmowała saszetki, błogosławione przez muftów. Uważano ją, pełną rozkoszy, za „jedną z nowo-greczynek, które wstępowały na pół-nagie, ale odziane wstydlivością ruiny Pompei, splamionej krwią“. Ludwik Loménie utrzymywał, że uroda pani Récamier stopniowała się, im dłużej na nią patrzano; pani Lenormant unosila się nad powabną figurą, zachwycającą szyją, prze-

dziwnej proporcji małemi, koralowemi ustami, ciemnymi włosami, zwiniętymi w loki, delikatnym nosem i nieporównaną cerą swej matki przez adoptację. Do niej, zaprawdę, było można zastosować powiedzenie Saint-Simona o księżnej Bourgogne: „wzięcie jej przypominało jakby bogów w obłokach“. Niepróżnujące próżnowanie, estetyka salonowa, wypełniły pierwsze występy Julii, cudownej, rozwijającej się róży, rozpraszającej aromat ust, nieskończenie kształtnych ramion i przenikliwych spojrzeń. Dopiero 1798 rok wyrwał ją z czczości. Mąż nabył od ojca pani Stael kamienicę w Paryżu i ztąd znajomość między dwiema kobietami, między siłą, umysłowością, a gracyą. Łączyła je także pewna wspólność losów. Panna Necker, córka słynnego kontrolera finansów, poślubiła znacznie starszego br. Stael-Holsteina,—tylko kroczyła przez życie—nie z białą koroną na głowie: czy Taillerand, czy Narbonne mieli do niej prawa. Rzutka, energiczna, istny kościół wojujący, genialna w pomysłach i wywodach, poszła za falą wywrotu, rzuciła hasła i teraz właśnie zajęta była sposobem urobienia obyczajów i nagięcia ich do nowych, wolnomyślnych form państwowych i społecznych. Wpływ Staelowej na Julię — to oddziaływanie podmuchu wiatru na wążłą mimozę. Wciągnęła ją nagle w zakres myśli,—odcięła od banalności ziemskich, nauczyła głębiej rozumować. Wszelkie uduchowione pierwiastki były w niej odbiciem pani Staelowej, znalazły schronienie w kielichu wążłego kwiatu, gdy w mistrzyni tkwiły, niby w granitowym, niewzruszonym złomie; dlatego też Julia, uszlachetniona zetknięciem się z przepyszną kulturą, pozostała i nadal rośliną, czułością, kobiecością, powojem, wabiącym mężczyzn. Stracił dla niej głowę Lucyan Bonaparte, melancholizował i pozował na Romea, zdobywał się na akcenty wybuchowe, niemal rozpaczne. Julia użyła względem niego po raz pierwszy taktyki, którą posługiwała

się potem niejednokrotnie. Benjamim Constant określił rzecz dobrze: „Wzruszona wywołaną przez siebie troską, zasmucona jego wzburzeniem, bezwiednie, jedynie z litości, ożywiała nadzieję i burzyła ją brakiem zmartwienia, odkąd uspokoiła boleść, która zrodziła tę przemijającą litość“. Sainte-Beuve ma ten sam pogląd: „Lucyan Bonaparte nie zostaje odrzuconym, nigdy nie zostanie przyjętym. Oto odcień... On należy do tych, którzy będą się cisnęli, a więc do owych, co po nim nastąpią. Ona chciałaby wszystko zatrzymać na kwietniu...“ Jak salamandra, przechodziła sama przez pożary rozniecone w drugich, marmurowa, niewoląc, zamiast odpychać; podbijała, nie podbita.

Bo któż nie palił kadzideł przed tym ołtarzem?

Eugeniusz Beauharnais, Bernadotte, Moreau.. Massena, przyszły książe d'Essling, nosił w bitwach darowaną mu przez Julię wstążkę-amulet, Legouvé pisał do niej wiersze, Adryan i Maciej Montmorency wiernie trwali w przyjaźni dla majestatycznej władczyni. Gdy w r. 1802 zjawiała się na uroczystości powitania wiosny w stroju *à la Iphigénie* w Kensington Gardens w Londynie „John Bull mało kurtuazyjny i uprzejmy upadł do nóg“. Salon Julii, skupiał młodą i starą Francję, sprawował dyktaturę w rzeczach sztuki i polityki. Z ulicy Mont Blanc wychodziły w świat gawoty i utwory na klawikord, które miały zdobyć popularność. Podobne ognisko towarzyskiej kultury zwróciło na siebie uwagę władz konsularnych. Staelowa przypłaciła opozycję wydaleniem z stolicy, Julii zabroniono słynnych poniedziałków. Po ustanowieniu cesarstwa starał się przebłagać ją Napoleon ofiarowaniem godności damy dworu. Pośrednictwa podjął się Fouché. Odrzuciła... Wkrótce ugodziły w nią dwa ciosy: mąż stracił majątek i pani Bernard umarła. Pasywa domu Récamier wyniosły koło półtora miliona. Julia okazała rezygnację, siłę ducha. Daremnie interweniował u cesarza Junot,



Pani RÉCAMIER.

Portret Gérard'a z galeryi Louvre'u.

gubernator Paryża. Rozgniewany imperator miał odpowiedzieć: „Nie jestem amantem pani Récamier i nie przychodzę z pomocą przedsiębiorcom, którzy wydają na dom 600000 fr. rocznie“. Julia udała się do przyjaciółki, pani Staelowej, do zamku Coppet, nad jeziorem genewskim. Bawił w nim księżę August pruski, synowiec Fryderyka Wielkiego, wzięty do niewoli w bitwie pod Prentzlow, — trzymany do zawarcia pokoju, jako więzień francuski. Młody Don Juan zapalał miłością do Beatrice. Jej zdawało się, — że amor nie chybił. Przed opuszczeniem gościnnego schronienia wymienił księżę piśmienny rewers z Julią, — zobowiązujący obie strony do zachowania uczuć i połączenia się dożgonnego — po wywalczeniu rozwodu. On kłął się na honor, ona na zbawienie duszy... Ale Julia zadrżała przed konwenansem, płytkościami życiowemi, plotką, omdlała wobec własnych chceń, a może skłoniła głowę przed wstydem szepającym, że nie należy po wyzyskaniu kasy męża, opuszczać zubożałego i podstarzałego. Rozwiała zatem nadzieje narzeczonego, lecz mimo to nie zniechęciła go ostatecznie i w tem ujawniła się jej słabość, — zatrzymała się znowu na kwietniu... A gdy w nim pękły poszarpane struny cierpienia, wybuchł ból wielką skargą i podrażnieniem. „Podobne postępowanie, uchodzące w Francyi za kokieterję — pisał do Staelowej — wydaje mi się szczytem perfidy“. Julia uświadomiła sobie winę i odpowiedzialność a przekonanie, że w dramat wniosła więcej, niż flirt, mniej niż rzeczywistą namiętność, skłoniło ją do złożenia ekspiacyi za grzech, — do targnięcia się na własne życie. Nie zerwała jednak z księciem na zawsze. Wlokła go za sobą, jak cień błędny, choć daleki. Nie zapomniał o niej nigdy, obdarzał podarkami, polecał udającego się na archiwalne studia do Paryża Rankego i jeszcze w testamencie przekazał portret swój, pędzla Gérarda, wybrance serca.

Antinapoleonizm pani Staelowej i Julii ściągnął na obie wygnanie z Paryża. Julia wybrała się w drogę do Włoch, w towarzystwie głośnego filozofa Ballanche z Lyonu. Wraz z restauracją Burbonów wróciły banitki do ojczyzny. Interesa pani Récamier polepszyły się znacznie, salon jej otrzymał znowu patynę dawnej świetności. Chateaubriand odczytał tu dzieło swoje *Les Abencérages* w obecności Bernadotte'a, Macdonalda, Wellingtona, Jordana i elity europejskiego towarzystwa. Obok siebie znajdowali się często u czarującej gospodyni: David, Sismondi, Pozzo di Borgo, Humboldt, nawet Metternich! Pogromca Bonapartego, Wellington, kładł się niemal do jej nóg!.. Koło jej osoby grupowały się gwiazdozbiory świetności i sław. Przyjaciele salonu mówili do uwielbianej kobiety: „jest pani, jakby pierwszą chrześcianką, wydaną na łup bestyj“. W r. 1817 rozstała się ze światem Staelowa, dzielna niewiasta, co jeszcze w ostatnich, przedzgonnych chwilach, prosiła cesarza Aleksandra o tolerancję religijną i przedstawicielstwo dla ludów, zamieszkujących Rosyę. Świeże poznanie się z Chateaubriandem ukoїło nieco ból Julii po niepowetowanej stracie. Przeszło czterdziestoletnia, z białą koroną na głowie, uległa pierwszy raz i na zawsze czarowi wicehrabiego René, może właśnie dlatego, że należał do opornych. Ciężka była sprawa z tym „lwem znudzonym“, gotowym powtórzyć każdej chwili za Hamletem: „mężczyzna mi się nie podoba, tembardziej kobieta“. Scherer zauważył z słusnością,—że pani Récamier znalazła w nim sędziego swego przeznaczenia. Zaiste, trudno było z nim żyć,—ale trudno i bez niego... Żona kanclerza austriackiego, księcia Metternicha, zanotowała w swoim dzienniczku z powodu zgoła niespodziewanej kombinacji: „To połączenie zyskało pani Récamier rozgłos samowranki, — gdyż powszechnie mówi się,— że człowiek w stylu Chateaubrianda nie może za-

dną miarą wiązać się z bezduszną kobietą“... Z uszczypliwością i wiele domyślać każącym się niedomówieniem, pozwalającym czytać między wierszami żałowała, że Klemens (Metternich) nie opisał „dziwnie brzmiących“ szczegółów o pięknej kobiecie, aby pokazać przed potomnością odwrotną stronę medalu... ¹⁾

Po nowych stratach majątkowych przeprowadziła się Julia do skromnego zacisza w opactwie *aux Bois* i wniosła do sennego pustkowiecia wiosnę światową. Lamartine nazwał to gniazdo „akademią, odbywającą posiedzenia w klasztorze“. Bo od chwili zbliżenia się do Chateaubrianda uległa rola pani Récamier poważnemu przeobrażeniu. Teraz opuściła teren bierności, była z niej inicjatywa, moc i ruch. Kobieta i tylko kobieta, płynąca po piankowej fali, po pół-tonach i obłokach dystyngowanej nicości, zamarła, a zbudził się rozum, świadomość, odszukująca własną wolę i przelewająca w drugich natchnienie. Staje się muzą poety Ampera,—motorem działalności „Sokratesa lyońskiego“—Ballanche’a, wdrapuje się na szczyty wpływów, gdy Chateaubriand został kolejno ambasadorem w Berlinie, w Londynie, w Rzymie— a w międzyczasie ministrem spraw zagranicznych. Nie oszczędziła swych starań u przyjaciela, aby wyrwać z rąk śmierci skazańca politycznego, Rogera, wplątanego w spisek na korzyść herzoga Reichstadt. Ale ten przyjaciel napawał ją troską, uprawiając uboczne romanse, mącąc sobie życie niezaspokojonemi ambicjami. Gdy piewca *Attali*, cywilizowany *savage*, wycofał się z dyplomacji i poświęcił studjom historycznym, robiła dla niego poszukiwania, czytała Thiersa, Migneta, Tacyta. Lipcowa rewolucja zakłóciła pozornie porządek opactwa. Nie założono w niem starszej linii Burbonów. Chateaubriand

¹⁾ Aus Metternich's nachgelassenen Papieren. Wien 1882. Band V. Str. 111—112.

wypowiedział w izbie magnackiej płomienną mowę, zwalczającą wybór Ludwika Filipa, poczem wyjechał do Genewy i protestował przeciw „rządowi tchórzów“. Po kilkoletniej przerwie znalazł się znowu w *l'abbayé aux Bois*, a z jego powrotem wrócił i dawny nastrój do klasztoru. Szeregi życzliwych pomnożył Balzac, który postać Fedory w *La peau de chagrin* wzorował na Julii. Coś mistycznego, ujmującego, namaszczonego, było w tych posiedzeniach. Znakomici ludzie brali w nich udział, nawet Sainte-Beuve wystąpił z pierwszym tomem *Port-Royal*. Dwoje staruszków, szczątki świętności, upajali się każdym talentem, każdym prawdziwym tchnieniem ojczystej literatury. Coraz częściej ubywali im drodzy,—śmierć poczyniła nielitościwe szczyrby. Pochowali Montmorency, Ballanche'a, księcia Augusta i wielu innych. Do tyłu utrapień przybyło najstraszniejsze: Julia utraciła wzrok. Wrzenie 1848 r. nie wzruszyło niewidomej, ani pół-żywego Chateaubrianda. Niekiedy zdawało się,—że wicehrabia odzyskuje siły. Wówczas deklamował, a gdy pamięć go zawiodła, kończyła staruszka-przyjaciółka. 4 lipca 1848 r. oddał Bogu ducha, świetny geniusz, a niespełna w rok potem, 11-go maja, poszła za nim w kraje wieczności niezwykła, jeszcze w trumnie piękna, towarzyszka. Pochowaną została na cmentarzu Montmartre, u stóp cedru, który sama zasadziła. Sainte-Beuve rzucił jędrną refleksyę z powodu tego zgonu: „Można sądzić człowieka publicznego, żywego lub nieboszczyka, z jakąkolwiek surowością; kobieta jednak, choćby zmarła, jeżeli przez istotne przymioty nią została, jest zawsze potrosze naszą współczesną“. Jej królestwem był czar podbojów, tryumf piękności i wytworzenia z jej pomocą nastrojów, sięgających w najwyższe regiony ducha.

Wydawca: [illegible]
 Właściciel: [illegible]
 Redaktor: [illegible]
 Drukarnia: [illegible]
 Warszawa, [illegible]

SPISK BMOGOWSKIEGO A KSIĄŻ REICHSZTADT

[Illegible text, likely a list or index of names and titles, possibly related to the 'Spis' mentioned in the header. The text is too faint to transcribe accurately.]

*„Mon papa pour sa couronne
Ne fait rien du tout.
Il la donne aux Bourbons
Il me prive de tout.
Je suis tranquille, patient
Puisque le Dieu est bon,
C'est de lui que j'attends
Le petit Napoléon.“*

(Z piosenki bulwarowej paryskiej
z 1820 r.).

Wincenty Nowina Smagłowski przyszedł na świat 26 lipca 1806 r. w czasie walenia się starego porządku rzeczy, w epoce, określonej żartobliwem powiedzeniem: Bóg stworzył Napoleona i wypoczywał.. Duch narodu skupił się w wyłącznym pragnieniu wyjścia z domu niewoli. W tem pożądaniu omdlała wszelka inna praca, każdy chciał spełnić krwawą ofiarę, zginąć lub być przynajmniej ks. Piotrem, Czeczotem, Zanem czy Sobolewskim. Spisek stał się karmią powszechną, modą, zawrotnem kołem, które w szprychy wciągało starych i młodych. Nie bez słuszności narzekał Barzykowski: „Dzisiaj prawie wszyscy roszczą sobie prawo stanowienia o przeznaczeniach ojczyzny, z lekkomyślnością nie do pojęcia rzucają jej losy na kartę i dlatego ich usiłowania nietylko na niczem spełzają, ale jeszcze wielkie sprowadzają klęski“¹⁾. Mało stateczny, zacierzewiony klubista, Zaliwski, ubolewał nad niesfornością ludzi swe-

¹⁾ Barzykowski: Historia powstania listopadowego. Poznań. 1883 r. T. I. Str. 252.

go okresu, nad działaniem w pojedynkę, z miłości własnej,—bez myśli jednoczącej, nad powstawaniem planów i rojeń,—niby grzybów po deszczu, zawsze z wiarą występowania za ogół i w imieniu ogółu... 1) Niemcewicz jeszcze jaskrawiej uchwycił ten rys samowoli i odśrodkowości: „Mniema się każdy wódz Napoleonem, każdy cywilny Solonem...” Jakże gorzko musiało być staremu pisarzowi i patryocie rzucić ziomkom w twarz oskarżenie o „porywczosć w przedsięwzięciach, lekkość i niestałość w przywiedzeniu ich do końca, niezgodę, zawiść i rozhukaną próżność!”... 2) Jeden z poważnych dyplomatów powiedział z nieubłaganą surowością: *les Polonais ne savent organiser que le désordre...* Nikt nie uważał się za dość słabego, aby zejść w podziemia i wynieść z nich objawienie nowego czynu. Umiał Protazy, dlaczego nie miał umieć Gerwazy?...

Po owoc z drzewa poznania sięgnął i Wincenty Nowina Smagłowski.

Syn Ignacego, pełnomocnika dóbr szambelana Wincentego Potockiego, pobierał początkowe nauki w Tarnowie a następnie w Krakowie, gdy ojciec uzyskał posadę komornika granicznego w pobliskiej Wieliczce. Po jego śmierci przeniósł się z matką do Warszawy i zdał—jak świadczy Lelewel—wzorowo egzamin dojrzałości 3). Brak oparcia w domu, pomoc pijara, księdza Gruszczyńskiego, pchnęły go do zakonu, opromienionego gwiazdą Konarskiego. Rwał się wprawdzie do żołnierki, wybił ją sobie jednak z głowy dość pogmatwanem powiedzeniem: „panujący duch czasu i jarzmo mogłyż mi na chwilę

1) Zaliwski Józef: Rewolucya polska 29 listopada 1830 r. Pa-ryż. 1833. Str 3.

2) „Pamiętnik emigracyi“ z 15 maja 1833 roku. Niemcewicza „Ostatnie słowo do ziomków moich“.

3) *Avec une grande distinction.*

dopuścić, abym złożone z upodobaniem dźwigał kajdany?...“ Cztery lata spędził w sutannie, naprzód w zgromadzeniu w Radomiu,—po odbyciu zaś nowicyatu i złożeniu ślubowania w Żaliborzu, bakałarzował jako nauczyciel języków starożytnych w konwiktie w Warszawie. Tu, zapisał się na wydział filozoficzny królewskiej wszechnicy i zetknął z rzeszą politykującej młodzieży, podnieconej losem Łukasińskiego, porwanej falą romantycznej poezji, której echo grzmiało tem potężniej, że Ludwik Osiński, obrońca okopów upadającego klasycyzmu, dzierżył katedrę literatury. Atmosfera najwyższej uczelni przesiąkniętą była wspomnieniami tajnych związków akademickich „Czycieli nauk“—„Kawalerów narcyza“, unosiła się nad tragicznymi losami członków „Towarzystwa patriotycznego“ i wolnym duchem „Organizacji dobra publicznego“ i „Zielonej wstążki“ w cesarstwie. Zresztą miał Smagłowski u siebie, w domu, żywy wzór do naśladowania. Starszy brat, Boguchwał, prawnik, wydalony za niewinną błahostkę z uniwersytetu warszawskiego, zapisał się na krakowski i rozpoczął na spółkę z Stanisławem Bońkowskim robotę konspiracyjną przeciw wielkiemu księciu Konstantemu. Pod wpływem obcego i rodzinnego otoczenia dojrzał w kleryku Wincentym działacz, uznający jedyną mądrość stanu: „machnięcie orężem“, jako „ostatnią na gangrenę krajową radę“. Grzęznąć po uszy w marzeniach o powrocie dawnej państwowości polskiej wycisnął ich ślad na rozprawie dysertacyjnej p. t. „Uwagi nad panowaniem Władysława Jagiełły“. Polityk i polemista, — nie sędzia spokojny—łajał Gedyminowicza za zmarnowanie unii słowiańskiej przez odtrącenie koron Czech i Węgier, — bo podobne zjednoczenie płaćło się w programach polskich i rosyjskich rewolucjonistów. Odgrzebał nawet system średniowieczny, jemu samemu znany, dą-
utrzymania każdego państwa w pierwotnych

granicach, celem zahamowania wzrostu niemieckiego uniwersalizmu. Z głową nabitą myślą o zrzeszeniu trzeciego wielkiego szczepu, rozważał skutki zaprzepaszczonej wyprawy Zygmunta III na Moskwę,—prawdziwej klątwy dziejowej po pierworodnym grzechu Jagielly... Tania, z widocznym zamiarem fabrykowana historyozofia, zyskała Smagłowskiemu więźność w kołach rówieśników i opinią człowieka pewnego, oddanego narodowej sprawie. Uczył, pisał wiersze nie lepsze nie gorsze od Molskiego, nosił się z setkami pomysłów, przeskakując z dziedziny w dziedzinę, zaczynał i utykał w pierwszej ćwierci lub w połowie drogi... Wzorując się na Hogwarcie szukał sterówki do balonów przez ustanowienie siły cisnącej punktu oparcia, sporządzał modele statków podwodnych na Wiśle i morzu, projektował fontannę, coś w rodzaju *perpetuum mobile* na zasadach Zamboniego. Oczywiście wszystko pozostało w świecie odezwania i niedorzecznego rozpraszania się. Na dnie małych i wielkich pożądań dźwięczał wszakże ton przewodni, dźwięczało jedno naprawdę celowe chcenie, owo „machnięcie orężem“... ¹⁾

Przeczulenie społeczeństwa, oddechanie wrażeniami Napoleońskiego okresu, zapatrzenie się na dzień wczorajszy a zamknięcie oczu na dzisiejszy, podnosiło każdą pogłoskę do znaczenia czynu, otwierało bramy łatwości. Słuchać i ulegać niewidzialnym mocom,—to

¹⁾ Archiwum dawnych aktów grodzkich i ziemskich (Bernardyńskie) we Lwowie. Akta sprawy Smagłowskiego. Vol. III fol. Z depozytu sądu krajowego karnego we Lwowie. Protokół przesłuchania w Warszawie z 27 października 1829 r. Na akta te pierwszy zwrócił moją uwagę p. Justyn Sokulski, bibliotekarz bibl. Smagłowskiego w Stanisławowie. Są bardzo obfite, choć co do treści powtarzają się w nieskończoność.—Do tego samego przedmiotu odnosi się artykuł: „Wśród burz spiskowych“ w 3 i 4 Nr. „Świata“ z 1909 r., pióra piszącego.

były czynniki tkwiące w przenerwowanych usposobieniach. Na podobnem tle nie trudno było przygotować się do roli zbawcy i wciskać do walhalli potomności. Mniejsza, jakim kosztem prowadziła droga na kapitol, każdy uznawał się namaszczone, każdy chciał i umiał. Chciał i umiał Wincenty Smagłowski, skromny kleryk pijarski, studencki historyzof, chemik, fizyk, mechanik, profesor, poeta, filolog i—jak go później nazwano—„mystyk zarozumiały“... Z zarodami dziwactw dojrzewał w dobie bolesnych ucisków, w cieplarni przesiąkniętej mistrzowskiem rzemiosłem Roźnieckiego, szpiclostwem i kontr-szpiclostwem, w podrażnieniu z powodu procesów o zdradę stanu, w uczuciu cierpienia nad losem brata, uwięzionego w jednej z twierdz czeskich. Stan swój określił w liście do hr. Romana Sołtyka. „Duch mój wynajdował często z pośród niemych foliałów narzędzia na zniszczenie przemocy, targnęła się ma ręka po kilkakroć na rozszerzenie maksym dobrych sposobów myślenia zatwierdzających, lecz hydra czołgająca się, zdradliwa przemocy władza, umiała je wysledzić i zniszczyć; mijały chwile i oparły się na punkcie stanowczym; bezwładność miała się w letarg zamienić... Jęknąłem z bólu nie widząc ratunku, noce bezsenne trawiłem, a nieraz przepelnionego nie mogąc powściągnąć uczucia poddawałem się żalowi, lzy rozpaczy twarz mą skrapiały“... ¹⁾ Siedzący tryb życia, samotność, pograżały skłonny do uniesień umysł Smagłowskiego w morzu melancholii i egzaltacyi. Ciche mury zgromadzenia, otoczenie patryotycznych mnichów, działało na niego po chwilach zwątpienia, jak wiatr orzeźwiający z pól wolności... Właśnie u pijarów gorzał znicz narodowy, między młodzieżą oddaną im na wychowanie tworzyły się kółka i stowarzyszenia o polity-

¹⁾ List do hr. Romana Sołtyka z 25 czerwca 1829 r. w aktach bernardyńskich.

cznem zabarwieniu, które zgarniały w kręgi swoje i uczniów, kształcących się w granicach Rzeczypospolitej krakowskiej ¹⁾.

Wybuch wojny rosyjsko-tureckiej w 1828 r. obudził nadzieje przeciwników gwałcenia praw zasadniczych, wprowadzenia artykułu dodatkowego, cenzury i zniesienia jawności sejmowej. Wśród goryczy z powodu doznanego zawodu były znowu źródłem ożywczem utajone siły, zatamowane chwilowo postrachem losu Łukasieńskiego i Towarzystwa patryotycznego. Burza na wschodzie groziła rozpętanem nieokiełzanych wyzwoleniczych dążeń. Oczekiwanie zbawczego cudu wzrastało z porażkami oręża rosyjskiego, z świetnem zwycięstwem Omera Vronisa, we wrześniu, pod Warną i przesuwanem wojsk austriackich ku Siedmiogrodowi. Zupelnego zawrotu głowy nabawiły niezadowolonych starania Metternicha o pokrzyżowanie zamiarów Mikołaja na Bałkanach za pomocą wprężenia Prus, Anglii i Francyi, do dyszła wiedeńskiej polityki. Dlatego straszyl przeciwników swoich w Paryżu dobrze strzeżonym w Schoenbrunne synem Napoleona i podniecał nadzieje bonapartyistów, dlatego posłał na gubernatora Galicyi, wielkiego przyjaciela Polski, księcia Lobkowitza i kazał mu wdziać kontusz przy otwarciu zakładu narodowego Ossolińskich we Lwowie... ²⁾ Zdemaskowany niebawem przez amba-

¹⁾ Świadczą o tem relacye br. Oechsnera, rezydenta austriackiego w Krakowie, do Metternicha.—Archiwum państwa i dworu w Wiedniu. Berichte aus Krakau 1828. Jeden z tworców pseudo-tajnego towarzystwa w gimnazyum Ś. Anny, Stadnicki, był wychowawcem warszawskich pijarów. Cała rzecz miała zresztą dziecinny charakter i ograniczała się do czytania zabronionych przez władzę ksiązek. Reżyserował sprawę nauczyciel języka rosyjskiego, Sołłowicz, — typowy agent prowokacyjny z pod znaku Roźnieckiego.

²⁾ Kalinka: Królestwo kongresowe i związki tajne. Przegląd Polski. R. 1895. T. IV. Str. 305.—Moszyński Jerzy: Geneza powstania

sadora rosyjskiego nad Sekwaną, hr. Pozzo di Borgo, wycofał się z powikłanej gry i ułagodził Mikołaja I pokojową missyą hr. Ficquelmonta do Petersburga. Ale złudy, zwykły manewr przysporzenia imperatorowi trudności i zaszachowania postępów jego wojsk za Prutem, dolały oliwy do ognia, odsłoniły różowe widnokręgi. Ich czarowi uległ Piotr Wysocki, tworząc w połowie grudnia 1828 r. związek w szkole podchorążych, celem obrony podeptanej konstytucyi. Rotę przysięgi podpisało zrazu kilku towarzyszków inicjatora,—sami wojskowi. W styczniu, przełamano baryerę wyłączności stanowej i wciągnięto do spiskowego sekretu cywilnych: Maurycego Mochnackiego, Cichowskiego Adolfa i właściciela dóbr Wyszyny, Adama Gurowskiego, aby zostali pomostem między armią a obywatelstwem, szczególnież akademikami. Z ramienia organizacyi wysłano Karola Paszkiewicza, z pułku grenadyerów gwardyi, dla zasiągnięcia rady Juliana Niemcewicza. Sędziwy poeta przyjął wiadomość z największem rozrzewnieniem, lecz odparł: „teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pożądana chwila“... Czy pod naciskiem otrzeźwiających słów adjutanta Kościuszki czy z innych powodów, zarzucono na razie zamiar wywołania w bliskim terminie zbrojnego ruchu. Nie na długo wszakże uspokoiły się umysły, — opanowane gorączką konspiracyjną. W kwietniu 1829 roku miał dokonać się akt koronacyi Mikołaja na króla polskiego. Powściągnięta na chwilę myśl spiskowa wyłoniła się znowu i przechodzić musiała rozmaite okresy,—zanim oparła się o chłodną rozagę. W zawrotnej drodze spotkała się może z głosem czy z głosami „zatrzymania“ panującego lub postąpienia z nim „bez

listopadowego. Wstęp do pamiętników Prądzyńskiego. Kraków. 1909. Str. 146—148.— Stern Alfred; Geschichte Europas etc. Berlin 1901. T. III. Str. 167.

ceremonii“, aby w ten sposób wzniecić popłoch w Rosyi i w zamieszanu powszechnem spełnić dzieło oswobodzenia. Zakotłowało w związku Wysockiego, wzmocnionym poważnemi nabytkami, jak Gustawa Małachowskiego, Bernarda Potockiego i Tytusa Działyńskiego. Upadły pewnie wszelkie jaskrawe ostateczności, mogące narazić sprawę polską na szwank, ale ostał się osad: myśl przygotowania wybuchu w momencie namaszczenia imperatora. Zaliwski radził Wysockiemu przesunąć przedsięwzięcie na czas zerwania się rewolucyi we Francyi. Postępowanie spiskowych ustaliło ich porozumienie się z lewem skrzydłem sejmowem, z posłami powiatów miechowskiego i gostyńskiego, Walentym Zwierkowskim i Franciszkiem Trzczańskim. Postanowiono wnieść przed koronacją prośbę o zniesienie artykułu dodatkowego, — a w razie jej odrzucenia założyć protest. Na wypadek uwięzienia przedstawicieli narodu, miało dać wojsko hasło do orężnej rozprawy. Posłowie okazali się przeciwni „wszelkiemu targnięciu się na osobę cesarza i króla jegomości“—zбочyli nawet od ułożonej poprzednio linii działania i wpłynęli na odłożenie wszystkiego do sejmu, zebrać mającego się w kwietniu 1830 r., — a skutkiem podobnego załatwienia całej gmatwaniny, działalność związku Wysockiego do tego czasokresu zupełnie zawieszoną została. Chodziło widocznie o przysposobienie gładkiego i bezpiecznego gruntu dla doniosłej uroczystości koronacyjnej, o wyczerpanie jeszcze wszelkich środków prawnych i zdobycie monarchy poczuciem lojalnego zachowania się.¹⁾ Szczęśliwie wyładowano

¹⁾ „Świat“ Nr. 38 z 1909 r. Artykuł piszącego: „Spisek koronacyjny“, jako krytyka śmiałej i nie dającej utrzymać się hipotezy p. Aleksandra Kraushara, zawartej w objaśnieniach do ogłoszonego z papierów Nowosilcowa zeznania Smagłowskiego w Warszawie, a uważającej knowania kleryka pijarskiego za identyczne z „spiskiem

burzliwe pomysły, które w niedokładnych wersjach, zamglonych formach, przekreślonych pogłoskach, wciskać się musiały pomiędzy szersze warstwy roznerwowanego społeczeństwa...

Może pod wpływem tych wypadków i własnego usposobienia, postanowił Smagłowski wypić kielich gorczy za ojczyznę i na równi z innymi wyratować ją z nurtu niedoli. Zapowiedziane zjawienie się cesarza w Królestwie dla dopełnienia obrzędu koronacyjnego wywołało w jego duszy,—podobnie jak w stowarzyszeniu Wysockiego,—chęć czynu. Jak miał wyglądać ten czyn, jak wyłonić się? — Rozmaite majaki snuły się po rozgorzałej głowie kleryka, począwszy od zbrodniczej pokusy ujęcia monarchy za „samo serce“,—skończywszy na pomysle wplątania imperyum w zagraniczne zawiłkiania, aby w zamęcie i rozstroju narzucić mu ustrój konstytucyjny i z odświeżonym, odmłodzonym od dołu

koronacyjnym* podchorążych. (Przegląd Polski—z stycznia i lutego 1909 r.). Idąc na oślep za stronnictwem w tej kwestyi Barzykowskim, padł autor ofiarą mylnego i przekreślonego tłumaczenia słów Wysockiego w relacji z czynności podchorążych. (Powstanie listopadowe T. I. Str. 253—255). Wysocki (w Kurjerze Polskim Nr. 357 z 10 grudnia 1830 r.) wspomniał: „wszystkie działania nasze, trwające od 28 grudnia 1828 r. do pierwszych dni kwietnia 1830 r. zawieszono zostały“. Nie znaczy to bynajmniej, że skoro termin *a quo* zaczął się z 28 grudnia, po tym czasokresie związkowi rozeszli się na razie i już w pierwszych miesiącach 1829 r. nie byli czynni. Argumenta w wspomnianym artykule. — Poklękowski: Akt oskarżenia przeciwko osobom oddanym pod najwyższy sąd kryminalny i t. d. Warszawa 1834 r. Str. 8. Zeznanie Wysockiego.—W tej samej sprawie: Opowiadania kapitana Patelskiego. Kraków 1880. Str. 99. — Pamiętnik emigracyi. Cz. I. Paryż 1832 r. Broszura z 5 sierpnia. Artykuł Łaskiego: „Uwagi nad początkiem rewolucyi polskiej“. Tenże pamiętnik. Cz. III. Broszura „Aleksander Jagiellończyk“ z artykułem Adama Gurowskiego, kłamiwym w wielu punktach. — Mochnacki: Powstanie narodu polskiego. Poznań 1863. T. I. Str. 291 sq — Goszczyński: Noc Belwederka. Str. 13 sq. i t. d.

do góry, przystąpić do utworzenia związku państw słowiańskich na wzór achajskiego lub rzeszy niemieckiej.. Sam nie mógł widocznie wyrobić sobie przekonania, czy należy dążyć do przywrócenia ziomkom wolności przez wybór nowego króla w drodze wymuszenia na panującej dynastyi zrzeczenia się praw do tronu, czy też poprzestać na zniewoleniu Mikołaja I do zaprzysiężenia zasadniczych praw wolności i zwrotu ziem zabranych: Litwy, Rusi, Wołynia. Linia fantazyi Smagłowskiego zakresliła kręte gzygzaki i posunęła się aż do rojeń o radykalnem załatwieniu sprawy polskiej, mianowicie odzyskaniu w całości niepodzielnych granic dawnej Rzeczypospolitej. Śnił zatem o możności drugiego równorzędnego i równoczesnego zamachu,—jak w Warszawie—o dostaniu w ręce swoje króla pruskiego w Kaliszu, uwięzieniu go i wydaniu za Księstwo Poznańskie... Co do Galicyi rozcinał węzeł gordyjski w sposób prosty, bo spodziewał się odzyskać ją przez osadzenie na tronie warszawskim nieszczęsnego syna Napoleona, herzoga Reichstadtu. W podziękę za wyniesienie wnuka, — tak mniemał — powinien cesarz Franciszek odstąpić swego zaboru „niejako w posagu“ lub przynajmniej Rzeczypospolitej krakowskiej!... Przyszły wybraniec dawał rękojmię utrzymania swobód Królestwa, wzmocnienia go i pokrzepienia zaprowadzeniem austryackiego ustawodawstwa!... Gdyby w Wiedniu uważano wyniesienie księcia Reichstadtu za pomost do zaborów w Polsce, — możnaby związać się z Węgrami a „tak podstępny dom Habsburgów własnymi runąłby sztukami!“... ¹⁾

Osobistość kandydata weszła samą siłą faktów w zbiorowisko dziwacznych i mętnych zamierzeń Sma-

¹⁾ Archiwum Bernardyńskie we Lwowie. Protokoły przesłuchania w dyrekcyi policyi we Lwowie z września 1830 r. i w sądzie karnym lwowskim.

głowskiemu. Znacznie poważniejsi i politycznie wyrobieni ludzie wierzyli w odbudowanie niepodległości ojczyzny przez Wiedeń z jednym z arcyksiążąt, — jako władcą... Podobnemu złudzeniu uległ Ignacy Prądzyński i widział już nawet sposób odszkodowania monarchii naddunajskiej Multanami i Wołoszczyzną za Galicyę. ¹⁾ Zaczęła się era nowych mrzonek i położyła wyraźny odcisk na późniejszych zdarzeniach.

Księcia Reichstadtu wygrzebał Metternich dla poskromienia paryskiej frondy przeciw jego dywersyjnym rosyjskim planom. Kto wie, czy nie dzięki intrygom płynącym z tego źródła, ukazało się w 1828 r. mnóstwo portrecików młodziutkiego Napoleonidy w Francji na chustach, fajkach, biustach, tabakierkach, nożach, kartach, nawet sztukach monety. Widniały one we wszystkich sklepach pieczęci w Paryżu, ściągając tłumy widzów ²⁾. Z nad Sekwany wcisnęła się propaganda do Krakowa, — pod skrzydła wolnego miasta, osiągając zgoła odmienny skutek, niż pragnął austriacki kanclerz. Rozchodziły się tu pogłoski o dziele na temat życia biednego księcia, niesłychanej rzadkości, którą trudno było nabyć i za cenę złota. Szlachcic z Galicyi, Zarębski, przywiózł i rozdzielał medalion z napisem w okole: „Napoleon II, herzog Reichstadtu, król Polski“. — Z podobnem objaśnieniem krążyły konne podobizny księcia w narodowym polskim stroju. Na ich widok unosili się ludzie zapałem, szeptali i opowiadali cuda o przyszłym posłannictwie bohatera w rozszarpanym kraju ³⁾. Przy sprzedawaniu i rozsze-

¹⁾ Prądzyński: Pamiętniki. T. I. Str. 199.

²⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Varia. List adwokata Deliège do Pilata, redaktora „Oesterreichischer Beobachter“ w Wiedniu, z 3-go października 1828 r.—Welschinger Henri: Le roi de Rome. Paris. 1897 r. Str. 315.

³⁾ Wertheimer Eduard: Der Herzog von Reichstadt. Stuttgart und Berlin 1902 r. Str. 348. Dnia 18 lutego 1828 r. donosi Metternich

rzaniu kartonów zachowano tak olbrzymią ostrożność,— że rezydentom państw rozbiorowych nie udało się wyłowić egzemplarza. Pociągnięty do odpowiedzialności litograf, Wyszkowski, przyznał się po dłuższym przeczeniu do wykonania nakładu, oświadczył jednak, że cały spalił a kamień zniszczył, w obawie poszukiwań i śledztw. Pewną ilość wywiózł do Kalisza niejaki Sierun, w skutek czego zachodziła obawa dalszego rozpowszechniania i nowych reprodukcji. Za sztychami popularyzowano francuskim wzorem sylwetę Napoleonidy na towarach galanteryjnych, które potajemnie wywożono do Królestwa ¹⁾.

Tą drogą doszedł niezawodnie Smagłowski do wyznalezienia odkupiciela ojczyściej sprawy. Stawiając swoją koncepcję okazał,—jak agitacyjną igraszkę brał za rzeczywistość, bez wnikięcia w rdzeń prawdy życiowej.

Bo biedny eks-król rzymski, eks-Napoleon II, eks-książę Parmy a niedoszły Moedlingu, przebywał w osamotnieniu na zamku Schoenbrun, w mundurze kapitana austriackich strzelców. Przechrzczonego na Franciszka Józefa Karola, przezwany od dóbr palatynacko-bawarskich w Czechach herzogiem Reichstadtu, dusił się w otoczeniu wychowawców, którzy pragnęli widzieć w nim przyszłego Eugeniusza Sabaudzkiego... Ulubieniec losu, dziedzic potężnego imperyalizmu, uwielbiany *petit roi* monarchów, z przeszłością wziętą po matce a przyszłością po ojcu, — dojrzewał na cmentarzysku potężnej epopei wojennej, ściągnięty z niedosiężnych wyżyn, — po oba-

posłowi rosyjskiemu w Wiedniu: „*On finit par donner à entendre que ce prince serait destiné à jouer un jour ou l'autre un rôle en Pologne*”. — Welschinger wspomina,— że w 1829 r. kursował w Krakowie medal z napisem: „N. F. C. Joseph, roi de Pologne”. (Napoleon Franciszek Karol Józef, król Polski).

¹⁾ Biblioteka polska w Paryżu. Rękop. Teka R. Raport do wielkiego księcia Konstantego.

leniu wielkiego rodzica. Na obcej ziemi zamierał w cieplarni przymusowego schronienia, marzył o Francji, opierał się wpływowi urzędowych mistrzów. „Nie chcę być Niemcem!”—wołał z dziecięcym bolem i żegnał znajomych, jadących do Paryża, czułem życzeniem: „Proszę pozdrowić kolumnę na placu Vendôme!...” Rozkołysany



Napoleon II, książę Reichstadtu. (Reprodukcja z portretu Tomasza Lawrence).

cudaми ubiegłych lat, zagłębiał się w bohaterских czytankach, pochłaniał wspomnienia Cezara, Ksenofonta, badał czyny Wallensteina, Fryderyka II, w szpadzie dostrzegał jedyne swoje berło i tytuły. Duch przekory i ważkiego lotu młodzieńca niepokoił władców Świętego

przymierza. Już myślano o przyobleczeniu go w sukienkę zakonną... Dla zażegnania Napoleońskiego widma wykluczyła go Austria układem z 10 czerwca 1817 r., w porozumieniu z Prusami i Rosją, raz na zawsze od wszystkich tronów. Rozmaite usiłowania, celem odzyskania praw „króla Rzymu“, były tylko ideowym odruchem. Spaliło na panewce sprzysiężenie generała Berton w Saumur w 1822 r., rozbiły się o kamienny opór Metternicha rozpaczliwe próby bonapartystów, aby w czasie śmiertelnej choroby Ludwika XVIII z 1825 na 1826 r. okrzyknąć władcę Francji czternastoletnie pacholę. Tymczasem dzieciak, strzelisty jak topola, dojrzały nad wiek, zaprawiał się do lojalizmu austriackiego, aby go wyrzucić z myśli poza lekcyami i podążyć gdzieindziej... Kierujący jego wychowaniem, Maurycy Dietrichstein, przygotował dla cesarza wykład o moralnym stanie swego pupila: „duch jego—zaznaczył—wyprzedza ciało i hamuje rozwój fizyczny; z wielu powodów powinno się dawać posłuch nie burzliwym, nierozumnym życzeniom chłopca, przepojonym dążeniem do wolności, lecz rozsądkowi, opartemu o czyny“. Owe „burzliwe, nierozumne życzenia“ musiały płonąć w Napoleonidzie tem gwałtowniej, że czające się już suchoty podniecały go do chwytania pełną garścią zanikającego życia. Książę Reichstadtu nie posiadał wolności ruchów,—mimo miłości dziadka, cesarza Franciszka, był pilnie strzeżonym przez Metternichowskich zauszniaków, całą sforę stróżów, z których każdy miał „więcej myśli w brzuchu, niż w głowie“... Przyguszał zatem tęsknotę namiętne oddaniem się służbie wojskowej. Na grunt ciągle wzrastających obaw Burbonów, na trzechkrotnie ponawiane usiłowania Francuza, Doudeuil, aby księcia uprowadzić za Wogezy, — padł słynny poemat Barthélemy’ego: „Le fils de l’homme“ i wywołał w ziemi galijskiej potężne wrażenie, opromienił bonapartyzm czarem przepięknego słowa,

godził w restauracyą,—był przenikliwą pobudką do nawrotu ku szlakom zgasłego na wygnaniu „małego kaprala“. Snując opowieść o „cudownem dziecku“, zapowiadał wieszcz zjawienie się więźnia z Schoenbrunu i podniesienie się orłów Napoleońskich ku blaskom świętych zwycięstw. „Wnuku cesarza, synu cesarza, władcy świata, urodzony królu rzymski, jesteś dzisiaj tylko synem człowieka!“... Płód natchnionej fantazyi rozchwytywano zagranicą. W Wiedniu należał książę Reichstadtu do rzadkich wyjątków inteligencji, które nie mogły wczytać się w księgę niedoli. W ustawicznym rozstroju między tem, co mógł a chciał, w pragnieniu odegrania dziejowej roli, z gwiazdą wspaniałego czynu przed oczami, — gasł obezwładniony, trzepocząc się zawzięcie w siłach losu. Przygnieciona dziedzictwem olbrzymiego, kłatwą obłożonego imienia, zamierała „żelazna dusza w kryształowem ciele“ ¹⁾.

Smagłowski szedł w pochwyceniu firmy dla swego zbawczego dzieła za prądem ogólnym,—nie zastanawiał się nad rzeczywistością, bo jej znać nie mógł, — a zresztą była mu może obojętną. — Zamierzając uczynić pierwszy krok, musiał przedewszystkiem rozstrzygnąć, co ma mówić innym i wyłowić z chaosu pomysłów jeden zasadniczy. Pożegnawszy się z niewolniczem naśladowaniem Kromwella, ulepił plan „przeszkodzenia“ namaszczeniu cesarza. W sali tronowej miała skryć się za obiciem secina młodzieży, uzbrojonej w pistolety, kin-

¹⁾ Losy księcia opowiedziane na podstawie dzieł Wertheimera i Welschingera. Do szczegółów dostarczyły materyału: Prokesch-Osten Anton: „Schreiben an*** über den Herzog von Reichstadt“. Kleine Schriften. T. IV. Stuttgart 1842. Str. 74.—Welschinger: Le duc de Reichstadt d'après des notes inédites du chevalier de Prokesch-Osten. Paris 1907. Str. 31.—Montbel: Der Herzog von Reichstadt. Leipzig. 1833. Patrz: dodatek 1-szy.—Anonimowe: Briefe aus Wien über den Herzog von Reichstadt. Wien 1831 r. Str. 27, 29, 50.

działy, garłacze, a drugie tyle winno było obsadzić wyjścia. Na dany znak otoczyliby zamaskowani związkowcy panującą rodzinę wraz z orszakiem i dygnitarzami zwartym pierścieniem z bronią, zwróconą na wewnątrz i zewnątrz koliska, poczem jeden z malkontentów wystąpiłby z żądaniem restytucji zabranych krajów i zabezpieczenia ustaw wolnościowych. Wraz z odmową nastąpiłoby wypowiedzenie posłuszeństwa i ofiarowanie osieroconego berła księciu Reichstadt. Ten, poparty przez Austryę, wpadłby z Węgry do Królestwa, aby z pomocą narodowego ruchu przyozdobić koroną swoje skronie. Na wypadek oporu należało wymordować obecnych w komnacie Rosyan, przedewszystkiem Nowosilcowa, a z Polaków—generałów Krasieńskiego, Roźnieckiego i Haukego. Gdyby wszystko zawiodło, byłiby spiskowi zobowiązani do zatopienia w piersiach swoich sztyletów i polegnięcia na miejscu... „Żadnego zaś z członków rodziny najjaśniejszej—zeznawał potem Smagłowski—tknąć nie mieliśmy zamiaru, już to z przyczyny uniknięcia plamy dla narodu, który jeszcze na żadnego nie porwał się panującego, już to dla potwierdzenia tego, cośmy otrzymać chcieli, już to dla wydania tejże samej rodziny Rosyanom, którzy w podobnym przypadku pewnieby jej nie oszczędzali, już to nareszcie dla zabezpieczenia i pewnej gwarancji w ich własnych osobach...“ ¹⁾ Zamknął dziecinny, teatralny i jak go słusznie określił prokurator przy najwyższym sądzie kryminalnym, Pokłękowski, wiele „niedorzeczności, niepodobnych do wykonania“ obejmujący plan w samym sobie i przystąpił do wyszukania współników. W drugiej połowie marca 1829 r. pozyskał studenta teologii Aleksandra Jaślikowskiego i praw, Hieronima Bońkowskiego. Ten, stał się powolnym narzę-

¹⁾ Archiwum Bernardyńskie. Relacya władz w Królestwie Polskiem, przesłana rządowi austriackiemu.

dziem przedsięwzięcia. Smagłowski wmówił w nich istnienie tajnego stowarzyszenia pod nazwą „Wieniec“ i przynależenie do niego wielu pierwszorzędnych osobistości. Do zawerbowanych przyłączyli się słuchacze różnych wydziałów królewskiej wszechnicy, ściągnięci z poręki Bońkowskiego, mianowicie: Krotki Feliks, Brzozowski Wiktor, Kondycki Józef, Dłużniewski Antoni. Ze zwykłą sobie gadatliwością i sekciarskiem zacięciem wskrzeszał Smagłowski przed nimi bitność dawnego rycerstwa, gorliwość w poświęcaniu się walecznych za dobrą sprawę ojczyzny i zapytywał, czyli w nich gorze równie wielki płomień i tkwi równa miara zapалу. Po otrzymaniu potwierdzenia, odczytywał oderwany wyjątek z odezwy Kościuszki: „do ostatniej kropli krwi swobod narodowych bronić gotowi będziem“ i dawał do zrozumienia, że Niemcewicz, przyjaciel naczelnika, był autorem manifestu, — a teraz zakulisowym działaczem i współnikiem spisku. Nikt nie odmawiał podpisu pod cytatem, poczem arcymistrz wydobywał modne przyrządy z swej rekwizytorni, mistyczne godła, aby zahypnotyzowanych kolegów przykuć z miejsca do zbawczego dzieła. Następowaly napomknienia o konieczności opancerzenia się ostrożnością, przeplatane słowiańskimi mrzonkami i perswazyami co do niezbędności szukaniu nowego wyjścia dla Polski i bratnich społeczeństw wzbliżającej się koronacji. Szczytowym punktem zebrań było zaprzysiężenie nowicyusza na trupiej czaszce, wykopanej z pragskiego pobożowiska, pokrytej nazwiskami sławnych mężów, jak Czarnieckiego, Chodkiewicza, Dąbrowskiego, ozdobionej słynnym wykrzykiem *exoriatur aliquis ex ossibus nostris ultor*, ustawionej wśród sztyletu i krucyfiksu, w chwiejnych płomykach świec. Słowa pompatycznej rotacji wypowiedział naprzód opatrnościowy mąż klubu, złożonego z sześciu członków, — za nim dopiero świeżo wstępujący. Ułożona w „hieroglifach“, — pismem „symbolicznym“,

klucz alfabetu polskiego

A - B - C - D - E - F - G - H - I - J - K - L - M - N - O - P - Q - R - S - T - U - V - W - X - Y - Z

Rota przysięgi

Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...

Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...

Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...

Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...

Ł... S... D... G... Z...

Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...
Ł... S... D... G... Z...

Rota przysięgi związku Smagłowskiego. (Z archiwum Bernardyńskiego we Lwowie).

brzmiała: „W imię Boga, Ojczyzny i Wolności! — W obliczu wszechmocnego, zdrajców karzącego Boga, w obliczu tych za rodzinną ziemię poległych braci naszych szczątków, w obliczu nieba i ziemi, my tu na podpisie własnoręcznie wyrażeni przysięgamy, że do ostatniej kropli krwi swobód ojczystych bronąć będziemy, dla nich życie nasze i zdrowie poświęcimy oraz przysięgamy, iż tej tajemnicy, która nam powierzona będzie nie wydamy. Tak nam dopomóż wspierający ojczyznę naszą Boże i wy poległych za ojczyznę braci naszych szczątki, których się teraz nasze dotykają dłonie. W razie zaś, gdybym słowem lub uczynkiem miał „Wieniec“ nasz zdradzić, wówczas niech mię nieszczęścia najdotkliwsze ogarną i niech od wszystkich nienawidzony stanę się łupem rozpaczy, niechaj mię każdy z naszych braci zabije, jako własnej matki, sióstr i braci zabójcę. Przysięgam...” Teraz dopiero wypijał nowy towarzysz wody z kubka i wygłaszał sentencją: „niech tak ta tajemnica w nas pozostanie, jak ta woda zniknie!...”¹⁾

U progu czynu, hamletyzował Smągłowski, obawiał się nadania kształtów widziadłom, wylęglým w klasztornej celi, rozprószonym między szczupłe grono naiwnych współuczniów. Otrzeźwiła go jawa i rozpostarła przed oczami trwogę o losy próby wypłynięcia na bystrą falę dziejową. Wśród wątpliwości nie życzył sobie spełnienia się „nie tyle planu, lecz sposobu jego wykonania“,²⁾ — wstyd jednak nie pozwalał cofać się, zdobyć w obliczu młodzieży smutną sławę błagiera i Don Kichota, zrywa-

¹⁾ Archiwum Bernardyńskie. Akta. Przysięga ta kilkakrotnie spisana.

²⁾ Przegląd Polski. Luty. 1909 r. Zeznanie Smągłowskiego w artykule Kraushara: „Spisek koronacyjny z r. 1829 w świetle prawdy historycznej“. Str. 253. Cytować będziemy nadal: „Spisek kor.“ P. P.

jącego się z motyką na słońce. Postawiony wobec konieczności wyznania prawdy, odsłonięcia samozwańczej roboty lub dalszego rozgmatwania pochwyconej w swoje dłonie nici, wybrał z ambicyi drugie, brnął dalej i „zagłębiał się“ w robocie, nie wiedząc, dokąd wiedzie i na jakie podąży szlaki... W czasie pogawędki i budowania w zaufanem kole zamków na lodzie aż dymiło się od pomysłów!... Z ust Smagłowskiego padały słowa żalu z powodu zwichnięcia równowagi europejskiej przez wzrost Prus, lęku o losy ustaw zasadniczych Aleksandra i obrządku łacińskiego, który—jak twierdził—miano zastąpić prawosławną liturgią, a na wypadek oporu stanów zamienić Kongresówkę na zwykłą gubernią... Nie obešlo się oczywiście bez donośnych wszechsłowiańskich dźwięków, bez zespolenia Czech, Moraw, Polski, caratu i odkupienia ciężkich pomyłek Jagielly i Zygmunta III! Oszołomieni dużym hukiem, pociągnięci przysmakami spiskowym do warsztatu Smagłowskiego, — wyzwalali się następnie młodzieńcy z uroków tajemnicy i słuchali pierwszych szeptów rozsądku. Ten i ów, czy Bońkowski czy Krotki, podrzucali ramionami i wyrażali wątpliwość, aby ich rówieśnik bez wpływów mógł brać na barki ciężar gigantycznego zadania i uwieńczyć je pożądanym wynikiem. Celem zatrzymania niewinnych w karbach posłuszeństwa i przepojenia ich wiarą w doniosłość posłannictwa nadawał Smagłowski akcji pozory szeroko zatoczonych kręgów, zasłaniał się szeregiem głośnych ludzi, siebie przedstawiał jako mandataryusza powag, wykonawcę woli najgórniejszych, zatem poniekąd kraju. Zapewniał tedy, że za nim stał Chłopicki, że Julian Ursyn Niemcewicz objął przewodnictwo stowarzyszenia, liczni zaś senatorowie zgłosili przystąpienie, że siedemnaście piwnic napełniono bronią, a wojsko polskie i litewskie czekało hasła!... Dość mu było poznać u rodziny Kayserów, hr. Romana Sołtyka, zasłużonego

w kampaniach Napoleońskich oficera i autora, aby fanfaronować zagarnięciem i jego osoby do spiskowych zamierzeń! Sporządził też, na pokaz list do generała Wincentego Kraszińskiego z wezwaniem, aby przez połączenie się z nim odzyskał czystą, na razie skażoną sławę, i kasztelana Bienkowskiego z żądaniem pieniężnego poparcia wykluwającego się dzieła ocalenia ojczyzny... Na tym miano nawet dokonać wymuszenia postrachem rewolwerów i sztyletów! Bardzo łatwo można było znaleźć się na liście Smagłowskiego! Wystarczała popularność, przypadkowe zetknięcie, chimera, czy ślepy traf... Tak, Chłopickiego nie widział nigdy, o Bienkowskim wiedział z rozmów w drukarni pijarskiej! Operując fałszami, opowiadając klubistom wysrane z palca wydarzenia, zamącił tak pojęcia, że nikt nie wiedział o co chodzi i każdy przerabiał szczegóły po swojemu. Ani ładu ani składu ani linii wytkniętej nie było w tem postępowaniu. Zaplątawszy się w oczka własnej sieci zdał się na łaskę Opatrzności, czekał, czy zajście duszone w środowisku studenckiem, wyrwie się na świat, czy zagaśnie w ciasnym zakresie. „Chciałem zacząć pewnym będąc, że inni dokończą“,... tłumaczył się i usprawiedliwiał zarazem. W tajnej policji zyskał zaufanego człowieka, miano go ostrzedz na dobę przed grożącym niebezpieczeństwem ¹⁾).

Nie dojrzał owoc na drzewie poznania Smagłowskiego, nie zarumienił się nawet pierwszym letnim blaskiem, gdy sięgnęła po niego ręka sprawiedliwości.

Feliks Krotki, posądzając swego arcymistrza o zdradę stanu i ciągle słysząc o Niemcewiczu, jako ukrytej głowie stowarzyszenia, — poszedł do sędziwego autora i bez ogródek wypowiedział się z tajemnicy. Poeta ofu-

¹⁾ Arch. Bernardyńskie. Głównie protokoły nadesłane z Warszawy władzom austriackim.

knął niedoszłego spiskowca, roztoczył obraz groźnych następstw i rzekł:

— Dzieci moje, łudzą was. Pamiętajcie, że Szaniawski śledzi młodzież. Kleryk, który wam tę propozycją uczynił, jest zdrajcą lub też fagasem Szaniawskiego...¹⁾

Nadto nie mogąc uspokoić się i zażegnać podrażnień sumienia, doniósł natychmiast o wszystkim ministrowi policyi Mostowskiemu i rektorowi królewskiego uniwersytetu Szweykowskiemu. W oczach związkowych stanął błąd strach. Zgłaszali się kolejno do Smagłowskiego i żądali zniszczenia podpisów swoich pod przysięgą, — co też stało się. Chmura podejrzeń spadła na twórcę złego... Daremnie bronił się przed kolegami, daremnie wypierał łączności z figurami urzędowemi, daremnie dla stwierdzenia szczerości układał wobec Bońkowskiego listy do Romana Sołtyka! Osad niedowierzania pozostał, na strudzoną konspiracyjną myślą głowę kleryka waliła się ciężka odpowiedzialność. Wzywany do badania to przez Mostowskiego, to Szweykowskiego, zachowywał się powściągliwie, zeznawał według poprzedniej umowy z współnikami, aby utrzymać zgodną treść i uniemożliwić sprzeczności. Głosił się tedy duchowym ojcem zamierzenia, odsuwał od drugich obciążające momenta, skupiał w sobie i na sobie wagę rzeczy i winy, męskim postępowaniem ułatwił biegłemu w śledztwach rektorowi wyjście i zamknięcie obrachunku bez wielkiego rozgłosu i rozdęcia błażostki do znaczenia politycznej zbrodni²⁾. Nie wyparł się zatem odczytania

¹⁾ Spisek kor. P.P. Luty 1909 r. Str. 266.

²⁾ Wszyscy wezwani przed władze umówili się zeznawać, — że zebranie odbyło się 5 kwietnia podczas imienin Smagłowskiego, — i że w stanie „nieprzytomnym czynili, czego zażądał solenizant“, wyjaśniał Smagłowski podczas przesłuchania w lwowskiej policyi, 20 sierpnia 1830 r. Arch. Bernardyńskie.

wyjątku z odezwy Kościuszki, ale twierdził, że jego sens wymierzony był przeciw Austrii, jako mocarstwu, które nosiło się z zamiarem „przeszkodzenia koronacyi”,— wobec czego, on, człowiek legalny, patriota, chciał skierować opinią do oparcia się wiedeńskim zakusom... Sam, aczkolwiek obcy poddany, nie śnił o burzeniu istniejącego porządku, owszem dał wyraz wdzięczności wskrzesicielowi Królestwa przez napisanie bohaterskiego poematu „Aleksandryda”, pień na cześć cieniów zgasłego imperatora. Przysięgi żadnej nie odbierał,— a podpisy pod słowami naczelnika ściągnął w stanie nietrzeźwym i zniszczył natychmiast po oprzytomnieniu. Rzeczywiście, skutkiem wzajemnego porozumienia nie poślizgnęła się nikomu w śledztwie noga. Bońkowski i Brzozowski nie pamiętali nic ze względu na upojenie trunkiem, Kondycki i Jaślikowski uważali podpisy za żart, zresztą o niczem nie wiedzieli, Krotki opowiedział o wyprawie do Niemcewicza i nie zepsuł najmniejszym falsetem z góry wypróbowanego tonu... Odetchnął z pewnością Szweykowski, przedstawiając protokoły radzie uniwersyteckiej. Na posiedzeniu szanownej korporacyi, w której składzie znaleźli się Bandtke, Bentkowski i Brodziński, zapadł wyrok dnia 7 maja 1829 roku. Stwierdził on brak złego zamiaru w działaniu podsądnych, natychmiastową skrucę, chęć naprawy niedorzeczności, powstrzymanie się od propagandy, poprzestanie na jednej schadzce i ocenił zajście jako „nieroztropny czyn”,—sprzeczny z ustawami wszechnicy. Wobec jawnie łagodzących okoliczności skazano oskarżonych na sześć dni aresztu, z obustrzaniem trzech i postawienie ich pod szczególny nadzór aż do stwierdzenia nienagannego sprawowania. Srozsza kara dotknęła Smagłowskiego. Chociaż dotąd— jak opiewało orzeczenie—był bez zarzutu i nawet w obecnym wypadku nie zgrzeszył złym zamiarem, okazał się przecież „prowokatorem do przestępstwa” i dlatego

ferowano nań „relegacją cichą“ z murów zakładu. Ogromnie gładko przycichła burza w szklance wody, wszyscy wykręcili się sianem i właściwie nikt nie stracił włosów z głowy. Po kilku dniach niedokuczliwego, uczniowskiego karceru, mogli młodzieńcy znowu usiąść na ławach studenckich, osłonięci aureolą niedopowiedzeń, z wieńcem tanio nabytych cierniów na skroniach, a Smagłowskiemu przysługiwało prawo wrócić wcześniej czy później w ich grono na podstawie owej cichości wykluczenia, polegającego na dobrowolnem ustąpieniu. Temida Nowosilcowa, wężąca na prawo i lewo, budująca na niczem gmachy oskarżeń, zachowała się dziwnie martwo wobec bajek uczniowskich i widocznego zabarwienia zeznań... Twarda konieczność nakazywała przymknąć powieki i postąpić z rozczulającą miękkością. Nie chciało mieć bliskich uroczystości koronacyjnych i marszczyć pogodnego nastroju bruzdami rozdzwięku. Trudno, niepodobnem wprost było śłać drogę monarsze w Warszawie wyrokami, potępiającemi niedorostków. „Pan senator“ wolał zgryźć raczej mały orzeszek, — niż rozmazywać w niewłaściwej chwili błachostkę... Szweykowski odegrał rolę deski ratunkowej ku ogólnemu zadowoleniu. Pomagał mu Lubowidzki, który „prawdziwie w tej mierze po obywatelsku postąpił“¹⁾. Najsilniejsze stosunkowo ciężki dostały się niefortunnemu Smagłowskiemu ze strony wcale nie urzędowej, bo od przełożonych władz duchownych: utracił pobory jako członek kongregacji i nauczyciel, a nadto musiał przecierpieć dwa tygodnie w więzieniu klasztorzem.

Po wydostaniu się na wolność czuł pogardliwe spojrzenia i miażdżące podejrzenia, że służył za narzę-

¹⁾ Akta śledztwa uniwersyteckiego odesłano też do Lwowa. Archiwum Bernardyńskie. Dowody do akt komisji śledczej i t. d. Vol. III. fol.

dzie Szaniawskiemu lub spełnił prowokacyjne posłannictwo, aby współników wkopać w otchłań zguby i dostarczyć działaczom w rodzaju Roźnieckiego jaskrawego materiału. Domysły wzmacniały się, sensacya zyskała nowy żer po rozejściu się wiadomości, że udzielał lekcyj Goreckiemu, wnukowi agenta tajnej policyi. Napiętnowany przez opinią, stracił grunt pod nogami i sposób zarobkowania w sferach obywatelskich; odwracali się do niego plecami bracia zakonni, zawstydzeni pohażaniem całego zgromadzenia. Straszna rozterka i burza duchowa powaliły go na łożo boleści. Pokrzepwszy się nieco wpadł na nowo w rozstrój, pragnął dla zduszenia robaka zgryzoty rzucić się w rozpieniony wir użycia albo popełnić samobójstwo. Palila go przedewszystkiem żądza oczyszczenia się przed Sołtykiem i w tym celu daremnie usiłował nakreślony „plan postępowania“ doręczyć hrabiemu przez panny Kayser. Na domiar niedoli odwiedziła go, zbiedzonego, matka i z przerażeniem dostrzegła rozpacz na twarzy syna. Ukłękł przed nią i zalewając się łzami błagał o przebaczenie, — a w rzeczywistości myślał o łasce wiekuiestej, płynącej od tronu Wszechmocnego. Stanął nad brzegiem przepaści i postanowił przeciąć pasmo mąk... Z objęć śmierci wyrwał go ojciec Andraszek zjawivszy się w samą porę. Tarzał się przed nim w prochu i pod pieczęcią spowiedzi odsłonił prawdę. Ten wysłuchawszy wyznania rzekł z namaszczeniem: „Powiem ci tylko, że jeżeli popełnisz samobójstwo, nie zwyciężysz przeciwności lecz one cię zwyciężą“. Wzniosłe słowa ocuciły osłabionego. Zerwał się i wyrzucił flaszkę z trucizną za okno... ¹⁾ Opatrzność nie opuściła go osamotnionego: dostał lekcye w domu państwa Łabędzkich, we wsi Trąbkach, dwie mile od Kutna, za zaliczeniem z góry

¹⁾ Spisek koronacyjny. P. P. I. c. Str. 273—274.

trzechmiesięcznej pensyi i uszczęśliwiony możliwością umknęcia z niewygodnego środowiska,— opuścił w połowie lipca Warszawę. Zawitał do niej przelotnie w ostatnich dniach września pod pozorem zakupna przyrządów fizycznych i książek dla uczniów. Zapomniawszy o ledwie przyschłych ranach, postępował z dziecinną nieoględnością, wyzywał wilka z lasu, chociaż sam zdawał sobie sprawę z niezażegnanego niebezpieczeństwa. „Utlumili to—wyrażał się — w czasie pobytu monarchy, lecz teraz lada chwila czekam porwania, przysięgam jednak,— że do grobu tajemnicę poniosę.“¹⁾ Zamiast unikać dawnych stosunków szukał ich z lubością, widocznie w chęci zatarcia drastycznego o nim sądu. Przed krewnym pani Łabędzkiej, Kazimierzem Wołowskim, wynurzał się w nieskończoność, wprowadził go w przepastne krainy myśli swojej i nieudatego związku, opowiadał rzeczy „niebываłe nawet“, a z okazji toczącej się wojny na Bałkanach zauważył znacząco: „trzeba oczekiwać ważnego wypadku, gdyż sami sobie nie poradzimy...“ Nie obeszło się także bez zetknięcia z Bońkowskim, Jaślikowskim i falangą współpracowników „Wieńca“. Narzucił się również na doradcę pannom Kayser w sprawie przeciw ich lokatorowi kapitanowi kirasjerów, Timirazjewowi, który ze złości za wypowiedzenie mieszkania porobił znaczne szkody... Wśląd za ruchliwym eks-klerykiem szła tajna policya i podchwytываła dowody. Już minęła koronacya, wszelkie skrupuły i uboczne rachuby straciły znaczenie, można było *ob noviter reperta* przyczepić się do spiskowca, wywlec całe zajście na wierzch i powetować bezsilny wymiar sprawiedliwości, wyrosły z pnia racyi stanu. Zaledwie znalazł się znowu na wsi spoczęło na nim żelazne ramię żandarmskie. Przy rewizyi znaleziono w skrzynce

¹⁾ Arch. Bernardyńskie. List do Sołtyka z 28 Czerwca 1829 r.

dębowej, kutej w żelazo, wiersze: „Pożegnanie do ziomków“, fantazyą wszechsłowiańską „Sen a w nim przepowiednia przyszłości“, arkusz papieru z nagłówkiem, adresowanym na imię wielkiego księcia Konstantego, jako zamierzona skarga na Timirazjewa i najgroźniejszy dokument: list nie przyjęty przez Sołtyka, z dnia 25 czerwca, ów oczyszczający „plan postępowania“. Jak w przygnolonem zwierciadle przebijały się w nim z pewnemi okraszeniami, niedomówieniami i sprzecznościami, rzeczywiste pomysły Smagłowskiego: wymuszenie gwarancyj konstytucyjnych, zwrot ziem rusko-litewskich, detronizacya, powołanie księcia Reichstadtu, zamach z pomocą ukrytej młodzieży, porwanie króla pruskiego w Kaliszu, jako zakładnika za wcielenie do Królestwa—pruskiego zaboru. Poza programowemi punktami znalazły się określenia z silnym charakterem w rodzaju zwrotów o ujęciu monarchy za „samo serce“, nazwania Austrii „odwieczną Polski nieprzyjaciółką“, sprowadzenia rozpadu tego państwa przez związanie się z Węgrami—„a tak podstępny dom Habsburgów własnymi runąłby sztukami“ i wyrażenia nadziei zdobycia liberalnej Rosyi dla dzieła oswobodzenia. W konkluzyi wyjaśnił, dlaczego odchylił przyłbicę. Chciał, aby prawda rozprószyła wątpliwości w obliczu obywateli, którzy „gorliwość i poświęcenie się od piekielnej, zdradzieckiej obłudy, rozeznać umieją“¹⁾.

Bardzo wyraźne *corpus delicti* zawieziono do Warszawy a z niem pod przymusową eskortą Smagłowskiego, którego osadzono w więzieniu Marcinkanek, w tak zwanem *la prison des personnes de qualité*, w oddziale dla szczególnie ważnych przestępców, zaopatrzonym w słynne kosze Różnieckiego przy oknach. Nie stała mu się tam zbyt wielka krzywda: obchodzono się z nim „dość łagodnie“. Przesłuchiwany przez Nowosilcowa,

¹⁾ Archiwum Bernardyńskie. List w aktach.

pozostawał mniej więcej przy linii zeznań w śledztwie akademickim,—o ile nie musiał rozszerzyć ich skutkiem wyniku rewizji w Trąbkach. Jako powód „przeszkodzenia koronacyi“ i chęci wymuszenia na monarsze pewnych warunków, podawał obawę o pominięcie przy ceremonii starodawnych, tradycją uświęconych zwyczajów, zwłaszcza namaszczenia arcybiskupiego, prześladowanie działaczy politycznych i cierpienia brata. Wyłącznie na siebie wziął autorstwo pomysłu, wyparł się wszelkiej gromadnej, rozgałęzionej roboty, kurczył przedsięwzięcie do tworu wyobraźni, który nigdy nie miał zejść na grunt rzeczywisty. Podzieliwszy się z kilku kolegami projektem nie cofnął się ze wstydu, rozpoczął organizacją bez przygotowania, przypadkowo, w czasie zabawy. „Tak więc — tłómaczył — ponieważ w zasadzie chciałem mieć towarzysza (Bońkowskiego), by móżdż z nim gawędzić, przystąpiłem do działania, a gdy ono było jedynie osobistem ztąd poszło, że postępowanie moje komentowano w sposób wysoce mnie obrażający. Nic dziwnego przeto, że dla odparcia zarzutu i wyjaśnienia prawdy przed kimś, uciekłem się do obrony, w której oprócz wynurzeń nieprawdopodobnych nawet w setnej ich części, wspomniałem o rzeczach, którym sam nie wierzyłem“. Wierny metodzie obrończej przedstawił genezę sprawy: „zkądinąd nie życzyłem sobie urzeczywistnienia nietylę projektu lub planu, lecz sposobu jego wykonania. Cóż więc miałem uczynić? Należało albo wyznać przed Bońkowskim, że wszystko to jest wykonywane lub też zagłębić się w tem jeszcze silniej. Pierwszego nie dopuszczała ambicya, a bardziej intencye moje względem kraju; w drugim wypadku też same pobudki nakazywały mi zabrać się do dzieła“ ¹⁾. Było w tych dla Belwederu spisanych wynurzeniach, zaopa-

¹⁾ Spisek kor. P. P. Luty. Str. 253, 266.

trzonych w dziwne zapewnienia „uszanowania i posłuszeństwa niezłomnego“ odkrycie psychologicznych wahań i naiwności,—„wiele niedorzeczności niepodobnych do wykonania“ uderzało w oczy i obnażało niezgrabność zamiaru. Nowosilcow nie chciał wierzyć, aby Smagłowski był początkiem i końcem zamierzenia, a nie figurantem, nastawionym przez zakulisowe siły. Daremnie skłaniał więźnia do szczerości i odkryć, obiecując przez Lubowidzkiego katedrę uniwersytecką. Sprawa oparła się o cesarza. W wykonaniu woli monarszej wezwał minister-sekretarz stanu Radę administracyjną Królestwa, dnia 21 maja 1830 r., aby z „uczniami do sprawy towarzystwa tajnego postąpiła sobie w drodze dyscyplinarnej według przepisów policyi szkolnej“. Wobec tego przekazano śledztwo przeciw uczestnikom „Wieńca“ nowo mianowanemu kuratorowi wszechnicy, hr. Fredrze¹⁾; Smagłowskiego zaś polecila rządowa komisya sprawiedliwości, rozporządzeniem z 21 lipca na ręce wice-prezydenta policyi, Lubowidzkiego, wydać jako obcego poddanego władzom austryackim, aby się przekonały, jak „niespokojnym i niebezpiecznym“ jest człowiekiem... Władze miejskie zwróciły się do br. Oechsnera, generalnego konsula austryackiego w Warszawie, niegdyś rezydenta wiedeńskiego w Rzeczypospolitej krakowskiej. „Z przedstawionych mi równocześnie bardzo niepełnych wyciągów z dotyczących aktów śledczych — relacyonował Metternichowi — przekonałem się, że Smagłowski musiał być albo umyślowo chorym, albo podjął się roli agenta prowokacyjnego, przypuszczenie wzmocnione ła-

¹⁾ Bieliński Józef: Królewski uniwersytet warszawski. Warszawa 1907. Str. 280—283. Wiadomości podane tu na podstawie aktów uniwersyteckich nie są krytycznie oświetlone.

²⁾ Arch. Bernardyńskie. Załączony rozkaz odstawienia do granicy.

godnością postępowania względem niego“. Raport pchnął do kanclerza jedynie w obawie, że bieżące wypadki „mogłyby nadać rzekomemu sprzysiężeniu łatwo większe znaczenie, niż na to zasługuje“. O zajściu powiadomił niezwłocznie władze krajowe we Lwowie i poczynił zarządzenia co do wzięcia pod czujną straż eks - kleryka z chwilą dostawienia go do galicyjskiej granicy ¹⁾.

Nad Pełtwią zamknięto go w policyjnych aresztach i poddano przesłuchaniu w sądzie karnym między dwiema wrotkami września a ósmym października. Na nowym gruncie zmienił Smagłowski sposób postępowania, starał się zatuszować drastyczne wyrażenia o Austrii, zanotowane w protokołach Nowosilcowa, dostarczonych następnie galicyjskiemu trybunałowi. I jak w Warszawie podawał się za głowę, źródło twórcze i natchnienie całego zajścia, aby nadać rzeczy rozmiary nic nieznaczącej awanturki i ująć karzącej dłoni, — tak obecnie, wobec czuchającej w innych ramach sprawiedliwości, przekształcił się z proteuszową zwinnością, odwrócił proporcją, rozdał zamierzenie do wielkiego zdarzenia, do potężnej, uświadomionej podziemnej roboty, a siebie przedstawiał za niewinną ofiarę, martwe narzędzie w żelaznych kleszczach, popychadło, zwykłe „przechodowe ogniwo stowarzyszenia wyższego“, człowieka napędzonego do działania groźbą śmierci, zostającego zatem pod nieodpornym przymusem. Dlatego wymyślił arcyromantyczną bajkę i w jaskrawych obrazach rozwijał jej panoramę przed cierpliwymi sędziami lwowskimi, z oznaczając na każdym kroku swoją małość i podrzędność.

Historia przygody z tysiąca i jednej nocy brzmiała zajmująco.

Skutkiem roztoczenia w rozprawie o Jagielle poglą-

¹⁾ Arch. dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate. Berichte aus Warschau. Oechsner do Metternicha. 16 września, 1830 r.

dów państwiańskich, wezwał go w styczniu 1829 r. tajemniczy komitet do stawienia się w kamienicy Resslerowskiej, na Krakowskiem Przedmieściu. Dopiero po trzechkrotnie ponawianem żądaniu udał się na wyznaczone miejsce. Przystąpił do niego jakiś człowiek, zaprosił do fijakra i przezornie otulił wojskowym płaszczem. Pojazd zatrzymał się na skraju lasu Marymonckiego. Niby z pod ziemi wyrosły dwie zamaskowane postacie z nożami, podobnemi do kucharskich u boku, przesłoniły mu oczy, włożyły na głowę czapkę futrzaną, związaną pod brodą tak, że nic nie widział i wzięwszy go pod boki wiodły kilkanaście minut po zakrętnych ścieżkach. Znalazł się nareszcie w szczupłej izbie, raczej przygodnie skleconej budzie, powleczonej kramarską płachtą, rozjaśnionej światłem lampki, z której mdłych blasków wynurzyły się sylwetki trzech osób, siedzących za stołem, w maskach w kształcie plastrów, przymocowanych do twarzy czarnemi wstążkami, z doprawionemi wąsami, faworytami i okularami!.. Mimo zimowej pory nie czuł mrozu ani wiatru... Z za ścian, wzniesionych prawdopodobnie z trwalszego materiału, słyszał poszepty liczniejszych głosów. Zląkł się, gdyż jeden z widomego tryumwiratu (towarzysz z fijakra i dwaj inni z lasu przepadli tymczasem) mówił z rosyjska i raz po raz powtarzał: da, da... Uspokojono go zapewnieniem,— że to brat... Potem kazano mu składać przysięgę na krzyżu, postawionym na pniaku, obok ćwierćłokciowego sztyletu i trupiej główki.— „Ja inicjał—to jej tenor—poświęcający się ojczyźnie, przyrzekam wam ziomkowie moi słowem nigdy przezemnie niezłamanem na to, czego w tej chwili żądacie, to jest niewyjawiania nawet przed przysposobioną młodzieżą okolicy, w którą się udaję, abym na waszych bywał posiedzeniach, również strzedz się będę sposobu opowiadania jakim mnie przyprowadzacie“. Jeden z obecnych dodawał: „na największą sprą-

wę naszą przysięgamy, że zdrajca od tego polegnie żelaza!“... Zaledwie zmiłkły uroczyste zaklęcia podniósł się spiskowiec w środku, między dwoma innymi i prosił przybysza, aby wypowiedział się w kwestyi koronacyi. Wówczas Smagłowski równie ciemno odparł,—jakby chciał dopełnić niezrozumiałego, wokół spełniającego się, misteryum: „niech zgromadzenie oprócz wpływu na oświatę, który teraz wywiera i godności, jaką piastuje w kościele (!), uzyska jeszcze władzę rycerską pod tytułem członków—zbawców ojczyzny!“... Z chwilą złożenia ślubowania przestał być sobą, bał się własnego cienia. Zwykle narzędzie w obcych dłoniach kręcił się, jak choraągiewka, za podmuchem nieznanym mu żywiołów. Robił, co kazano, w obawie czychającej na nieposłusznych śmierci od pugiuału. Sam nie został członkiem zgromadzenia, nie przystąpił do wielkiego ołtarza tajemnic, chociaż roztwierano przed nim zaczarowane i zaklęte w milczenie kraje, gdyż pragnął zważyć ciężar odpowiedzialności na bardziej powołanych i poważnych. Nie znał nikogo, nie widział nigdy żadnego odstoniętego oblicza. Podjął się ściągać młodzież bez wymieniania wszakże właściwych twórców i dlatego powołał do życia pod własną firmą „Wieniec“. On był jedynie „przechodowem ogniwem stowarzyszenia wyższego“, — owej kuźni spiskowej z Marymonckiego lasu, kółkiem obrotowem, bezradną, wyrokami zagrożoną, niemocą. Udało mu się przynajmniej wymóżyć zaniechania gwałtu przeciw członkom panującej rodziny. Odkąd los rzucił go na pastwę nieszczęśliwej awantury stracił wolny oddech. Ile razy chciał zetknąć się z Marymontczykami—jak ich przezwiał—powtarzały się zawikłane praktyki, z nieodzowną maskaradą. Zawsze musiał podkładać pod kamiennego lwa przed namiestnikowskim pałacem karteczkę, biały patyczek lub kawałek piórka nanizanego na nitkę, poczem na drugi dzień zachodził do Resslerowskiej kamienicy,

czasem do kościółka za zdrojami, gdzie już czekał wysłaniec partji. Od wplątania się w przygodę przesładowały go czujne, argusowe oczy. Wystarczyło przypadkowe spotkanie się na ulicy z agentem policyi, Goreckim, aby go o zmierzchu zabrano z Łazienek, zawieziono do Marymonckiego zakamarka i nastraszone boleśnie. Znowu siedziała nieruchoma trójca, — istny sąd westfalski.. Rozpoczęło się badanie, ciągnięcie za język, krzyżowy ogień pytań. Jeden z trybunału odchylił czarne sukno z pnia i rzekł: „Patrz, co zdrajców czeka!“ Na drzewie był kubek i zwykły nóż kucharski z małym sztylcikiem. Żachnął się z oburzenia, zaczęło go przeproszono i wygłoszono dla podniesienia patryotycznego nastroju wiersz Tymowskiego: „O! ty, co ogień rozpalasz w mem łonie, ojczyzno! — ciebie szukam, za twem szczęściem gonię. W twej sprawie piramidy i alpejskie skały nieraz szczękiem oręza sarmackiego brzmiały“... Ogółem uczestniczył w czterech czy pięciu posiedzeniach. W wnioski obfitowało drugie. Odrzucono jednomyślnie na niem targnięcie się na życie monarchy, natomiast roztrząsano zamiar zawikłania Rosji w wojnę, aby umożliwić postępowemu odłamowi stronnictw wewnątrz cesarstwa zburzenie samowładztwa. Poważnie zastanawiano się, jak postąpić w razie niezatwierdzenia ustaw Aleksandra, dokonania zamachu na obrządek łaciński i próby zamienienia Kongresówki na gubernię. Wystąpił tedy Smagłowski z planem wyprawienia do monarchy deputacyi z osób cywilnych i wojskowych i zażądania przez jej usta przysięgi konstytucyjnej, a dopiero na wypadek odmowy ogłoszenia aktu detronizacyi. Wywiązała się gorączkowa rozprawa i ostatecznie przewaga (zawsze niewidoczna, za ścianą) była przeciw wszelkiej połowiczności, wszelkim układom i „uczoności“. Zmienił zatem Smagłowski front i rozwinął myśl otoczenia panującego i członków dynastji w sali koronacyjnej, aby wymusić

w obowiązującej formie uszanowanie praw zasadniczych, lub z jego odmówieniem ofiarować berło komu innemu. Pomysł spodobał się. Polecono Smagłowskiemu zaciągnąć chętną młodzież a „reszta miała być przez związek wyższy“, owych Marymontczyków, dokonaną. Pojawiły się zaraz kandydatury Piasta, jak za dobrych czasów Rzeczypospolitej, księcia Leopolda sasko-koburskiego i księcia Reichstadtu. Za ostatnim rozwinął eks-kleryk żywą argumentacją. „Jego Najjaśniejsza Mość, książe Reichstadt, — rozumował— potomek bohatera-monarchy, pod którego chorągwiami tyle uzyskaliśmy sławy, dziś bez tronu, zdatnym jest do korony naszej, bo utrzymamy konstytucyą w swej nietykalności, przeniesie ustalenie praw austriackich w Królestwo nasze, które niezbędnie tego potrzebuje. Nadto spodziewaliśmy się, że jego cesarska mość austriacka, jako dziadek rzonego najjaśniejszego księcia, przyczyni się do tego wyboru, ustępując niejako w posagu albo części Galicyi albo oddając do samego Królestwa dziś wolne miasto Kraków“. Osadzenie zaś Polaka na tronie zwalczał z następujących powodów: „Nie życzyłem krajowi uzyskania wszystkich prowincyj, które Rosya zagarnęła dlatego, abyśmy w chwili powstania mogli rachować na pomoc samych Rosyan, którzy żądają konstytucyi i którzy z uszczerbkiem przywłaszczonego oddawna kraju naszego nie byliby nigdy stronie naszej przychylnymi“... Dopiero na trzeciej sesyi, w początkach marca, zgodzono się czterdziestu dwu głosami na powołanie syna Napoleona i przedstawiono Smagłowskiemu gotowe już wypracowanie, zmienione nieco po myśli Marymontczyków, przewidujące powstanie federacyi słowiańskiej. Dokument był ułożonym alfabetem symbolicznym, a zamiast podpisów widniały na nim trzy rodzaje znaków, jako zewnętrzny wyraz trzech klas, z których składało się towarzystwo. Przy każdym znaku figurowała liczba porzą-

dkowa, celem odczytania nazwisk, których lista spoczywała w rękach prezesa, czyli starszego brata. Bliższych wyjaśnień o trójjedności i stopniowaniu spiskowych wzorem łóz wolnomurarskich nie umiał podać eks-kleryk, z wyjątkiem, że członkowie najniższego szczebla, inicjałowie, (on do nich należał) nie wiedzieli o niczem i nie byli dopuszczani do zebrań... Na czwartym posiedzeniu oznajmiono mu, że związek słowiański ma być zrzeszeniem państw pod własnymi monarchami, — jak achajski lub niemiecki!... Gdy go dotknęła „cicha relegacya“ stracił z oczu Marymontczyków,—tylko od czasu do czasu znajdował kartkę na drzwiach swoich z tajemniczymi słowami: „strzeż się!“ lub „nie martw się, wszystko będzie dobrze“... Zapytywany w sprawie ujemnych, obrażających Austryę docinków, poczynionych w zeznaniach warszawskich, bronił się przekręceniem jego słów,—które ostrzem swoim zwracały się przeciw Rosyi, nie habsburskiej monarchii ¹⁾).

Ciężka kara za zbrodnię stanu zawisła nad głową niedowarzonego polityka.

Gubernator Galicyi, ksiązę Lobkowitz, przesyłał akta śledcze lub sprawozdania z nich do biur ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu. Metternich, główny prześladowca syna Napoleona, dostarczył br. Oechsnerowi wyniku lwowskich badań, prosił o dotarcie do namacalnych śladów sprzysiężenia, zawiadomienia o wszystkim w sposób najpoufniejszy wielkiego księcia Konstantego i „pozostawienia mu dalszych rozporządzeń w kwestyi“ ²⁾). W Belwederze nie zrobiły żadnego wrażenia sensacyjne odkrycia Smagłowskiego, chociaż za-

¹⁾ Wszystkie szczegóły według protokółów zeznań Smagłowskiego w lwowskim sądzie karnym. Arch. Bernardyńskie.

²⁾ Arch. dworu i państwa w Wiedniu. Weisungen an Baron von Oechsner. Metternich do Oechsnera, 5 października 1830 r.

równy przed Szweykowskim jak Nowosilcowem zamilczał o istnieniu spisku. Cesarzewicz—wielkorządca wrzucił podobno obojętnie ramionami i uznał rewelacye za twór chorego umysłu lub rozmysłne usiłowanie wprowadzenia władz w błąd. Wyraził jednak pragnienie, aby wicherzyciela wzięto pod stały nadzór i przeszkodzono mu wrócić do Królestwa,... „gdzieby bez wątpienia oddał się na nowo nierozumnym i zbrodniczym zabiegom“¹⁾. W wykonaniu tego życzenia polecił prezydent policyi, hr. Sedlnitzky, gubernatorowi Galicyi z wyraźnego rozkazu kanclerza, rozciągnąć ustawiczną kontrolę nad więźniem lwowskim i odciąć mu możność udania się za kordon²⁾.

W więzieniu prześlęczał Smagłowski koło dwóch lat.

Wyjątkowo wyrozumiałe postępowanie władz rządowych w Królestwie stało się też źródłem niezaszczepionych domysłów. Oechsner widział w Smagłowskim agenta prowokacyjnego lub umysłowo chorego, Niemcewicz, szpiega Szaniawskiego, Sołtyk, podejrzanego człowieka, wielki książe Konstanty, mistyfikatora... Wszelkie posądzenia mogły być cięciami w puste powietrze. Cóż łatwiejszego było, jak zostać wówczas za lada potknięciem nogi judaszem ze sfory Różnieckiego? Jeżeli podzegał z cudzej namowy, padł kozłem ofiarnym czarnych duchów. Nie było w nim z pewnością świadomej zlej woli, ani niszczyielskiej pasyi za srebrniaki z szkatuły tajnej policyi, nie było nic z fizyognomii zdrajcy—zбира, podkładającego pożar i rozdmuchującego iskry z dyabolicznym spokojem. Czyn jego nie miał planu i zdrowego sensu, przedstawiał wieżę chaosu, igłę przekutą na widły,—gaskonadę, pewien rodzaj żartobliwej larwy, którą

¹⁾ Tamże. Konsulate. Oechsner do Metternicha, 22 października 1830 r. Załączył do relacyi notę br. Mohrenheima, zawierającą odpowiedź wielkiego księcia.

²⁾ Tamże. Weisungen. Metternich do Oechsnera, 21 listopada, 1830 roku.

dzikość czasów i nieprawidłowość stosunków wykrzywiły w poważny grymas... Chorobliwie ambitny, załamał się w początku swej odyssey, na granicy między chłopięcą igraszką a surowością życia. Jak uczeń chciał świat ubrać w szaty doktryn, zaczerpniętych ze studenckich skryptów. Pewnie nie mniej od drugich, a może stokroć goręcej, kochał niedolę swego kraju. Z takich zadatków wyrastali gdzieindziej ludzie hartowni po ustaniu się moszczu i postarzeniu młodego wina, w Królestwie zaś ginęli w sekciarstwie politycznym i przedwczesnych wzlotach w roli przewodców... W śledztwach okazał dar orientacyjny, umiejętność zabarwiania rzeczy i mijania się z prawdą. Instynkt zachowawczy kładł mu w usta dziwy nad dziwy i wytworzył z nich istny teatr marynetek, nakręcany rozmaicie w miarę potrzeby. W innych ramach, niż społecznych polskich, należałby pomysł Smagłowskiego do właściwego zakresu, do wybryku żaków — studentów, zatopionego w protokołach uniwersyteckich; na swojskim gruncie, przesiąkniętym jadem prowokacji i intryg, nabrał odmiennego znaczenia. Ponętniejszym jeszcze dla historii uczyniły go pewne analogie ze spiskiem koronacyjnym podchorążych. I tu i tam ukazało się nazwisko Niemcewicz, jako cień ostrzegawczy, donośne *memento*, uchwycone w „Kordyanie“:

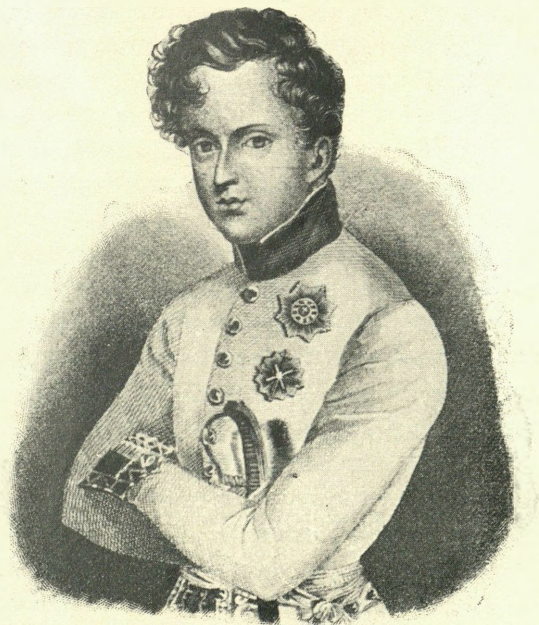
„Wstrzymać ich na Boga!

Niech myśl młodych ciemnicy nie przestąpi proga,
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,
Bo tam na świecie białym błyszczy Boga słońce!
Zwołałem tu szalonych, bo wiatr grobów chłodzi,
Bo mogę wezwać prochy królów na obrońce“...

Tu i tam odbiło się echo prawie równobrzmiących żądań, które miano postawić przed koronacją. Bo zniiesienie artykułu dodatkowego w programie podchorążych

i ewentualne wywołanie powstania pokrywało się z wymuszeniem gwarancyj konstytucyjnych, uplanowaniem przez Smagłowskiego i idącym za nim wypowiedzeniem wierności. Pomijając inne bałamuctwa, niepodobieństwa i śmieszności pomysłów eks-kleryka, już obie powyższe styczne narzucają pytanie, czy zaprodukowani we Lwowie „Marymontczycy“ nie byli podchorążymi, a „Wieniec“ ich ekspozyturą, ogniem i wabikiem na młodzież akademicką? Są to pokrewieństwa o powierzchownem podobieństwie. Wszystkim zarówno ciążyła sprawa obkrojenia konstytucyi, dążono do odzyskania czystej karty wolności Aleksandra I, nic zatem zastanawiającego, że wspólne pragnienie znalazło słabszy lub potężniejszy oddźwięk w sercach jednostek. Toż z Niemcewiczem. Adjutant i powiernik Kościuszki uchodził za symbol całości i niepodzielności ojczyzny, a jego rada za chryzmat i namaszczenie dla przedsięwziętej sprawy. Odpowiedzi sędziwego poety były zresztą różne i inną dał Krotkiemu, inną Karolowi Paszkiewiczowi. Może być,—że coś z tajemnicy podchorążych precyzyjnie się do szerszej wiadomości i otarło o uszy Smagłowskiego... Całe przedsięwzięcie jego nosiło zresztą znamiona naiwnej roboty, wyraźnego *foetus in promptu*, mocno następnie zabarwionego i puszczzonego przez alembik dobrze przeprowadzonej obrony w Warszawie i Lwowie. Do godności dziejowej podniosła je także okoliczność, że jedno z pragnień spiskowca polskiego żyło na dnie duszy księcia Reichstadtu...

Syn Maryi Ludwiki tłukł się w złotej klatce w Schoenbrunie i mimo starań urzędowej pedagogii nie szedł w ślady zwycięzcy z pod Malplaquet, Zenty, Hochstedtu,—Eugeniusza Sabaudzkiego. Opięty w mundur pułkownika austriackiego regimentu księcia Wazy trzymał się twarodo przykazania testamentu Napoleona, które mu kazało pamiętać, że *est né un prince français*,—zaczem wzdychał



NAPOLEON II
KSIĄŻE REICHSTADTU.
Według sztychu społecznego.

do zbawczego cudu, do zielonych stoków Wogezów, do minionej przeszłości rodzica ¹⁾). Sto wichrów huczało w jego głowie, dusza rwała się do „bezgranicznego pragnienia czynu“ i ziszczenia wizyj „nadzwyczajnej ambicji“. Wybiła godzina burz, trony wały się: Belgia i Grecya stanęły w znakach zawieruchy. W obu chciano wnuka cesarskiego osadzić na tronie. Twarde, Metternichowskie *non possumus* utworzyło przeszkodę, niby ostrą, najeżoną, nie dającą rozsadzić się skałę. Lipcowa rewolucya w Paryżu olśniła smutny widnokrąg księcia i oblała go barwną tęczą nadziei. Na bulwarach brzmiał znowu potężny okrzyk: niech żyje Napoleon II! Jeden z wykonawców ostatniej woli wygnańca z wyspy Św. Heleny, generał Montholon, obiecywał dworowi wiedeńskiemu w swoim i w imieniu przewodcy lewicy, Mauguin'a, złote runo za dostawienie „króla Rzymu“ do granic Francyi, bo panowanie nad całemi Włochami i Polską, a nawet wskrzeszenie świętego cesarstwa niemieckiego pod berłem dynastyi habsbursko-lotaryńskiej. Dla prześlągnięcia Metternicha ofiarował mu na nawiązkę zdradzenie tajemnic rozmaitych sekt i łóż wolnomurarskich, tudzież wspólne zwalczanie jakobinizmu ²⁾). Próżne zabiegi! Książę Reichstadtu został poza nawiasem wszelkich kombinacyj! Każde nowe zdarzenie działało na niego ocucająco,—rzeźwiąco. Na wiadomość o wypadkach nad Wisłą wstrząsnął nim dreszcz wiary, ale i katuszy... Nowe rozchylenie ramion do wolności, do wydobycia się z pętów!... Polskę i Polaków kochał bardzo i za wierność ojcu dochowaną i za rycerskość, poświęcenie, okazane w obronie domowych ognisk. Przy ka-

¹⁾ Schlitter: Testament Napoleon Bonapartes. (Punkt czwarty pierwszego artykułu testamentu). Archiv für Oesterreichische Geschichte. Band, 80.

²⁾ Wertheimer: Der Herzog von Reichstadt. Str. 379.

zdej sposobności podnosił piękne rysy dziarskości sarmackiej, wyższą miarę zapału, bohaterstwa, niż w samych nawet Francuzach. Ubolewał też nieraz, że ojciec zamiast wskrzesić dawną Rzeczpospolitą i przy jej udziale zapewnić sobie zwycięstwo, hazardował niepotrzebnie wyprawę na Moskwę. Przed swoim zaufanym i druhem serdecznym, hr. Prokesch-Ostenem, zwierzał się: „Gdy wybuchnie powszechna wojna i stracę widoki odzyskania Francyi, a z zamieszania wyłoni się zjednoczona Polska życzyłbym, aby mnie oddała się. Naprawiłbym ciężki grzech przeszłości“¹⁾). Słowa te znalazły mimowiedny oddźwięk. Nazajutrz, po wybuchu w Warszawie, trzydziestego listopada, przebiegał konno ulice pewien francuski oficer w galowym uniformie, ozdobionym trójkolorową kokardą, w towarzystwie ogromnego tłumu i wołał gromko: „*Vive Napoleon II, roi de Pologne!*“...²⁾) Na posiedzeniu sejmu z 4-go lutego 1831 r. przytoczył poseł Dembowski, jako dowód, że rewolucya pragnie rządu monarchicznego, artykuł *Journal des Débats*, odzwierciedlający zamiar partyi wojennej powołania na tron zwycięzcy z pod Aspern, arcyksięcia Karola, ewentualnie książąt Nemours lub Reichstadtu...³⁾) Odgłosy wydarzeń w Kongresówce przeciskały się do Schoenbrun, dolewały oliwy do ognia i przepajały nadwątlony suchotami organizm młodzieńca gorączką wy-

1) Prokesch—Osten: Mein Verhaeltniss zum Herzog von Reichstadt, selbstbiographische Aufsätze. Stuttgart, 1878. Str. 18, 35, 36.

2) Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate. Relacya kurjera gabinetu wiedeńskiego, Rénarda, który przybył do Warszawy 29 listopada o godzinie 7-ej wieczorem. 5-go grudnia opuścił stolicę Królestwa i przywiózł nad Dunaj wiadomość o powstaniu. Patrz: Aus Metternich's nachgelassenen Papieren. 5 Band. Metternich do Ficquelmonta. Str. 83.

3) Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831. Wydał Michał Rostworowski. T. I. Str. 491. Posiedzenie z 4-go lutego.

plynięcia na morze dziejowe. Po Belgii, Helladzie i wymykającej się Francji widział w Warszawie ostoję, deskę ratunku i sposób odegrania znaczącej roli. Każda wiadomość ztamtąd dochodząca oszołomiała go, jak uderzenie pioruna, elektryzowała i przyprawiała o nerwowe paroksyzmy. Wdechając wojenne powietrze od wschodu, musiał kryć wzruszenia i maskować przed badawczym otoczeniem wewnętrzną szalą udanym spokojem na pięknej, bladej twarzy. Hamował się z straszonym nakładem trudu i wytężonej męki. Gdy sam na sam został z uczciwym, współczującym Prokeschem, wchłaniał chciwie dziennikarskie nowiny o wyzwolńczych zapasach Polaków, poczem wodząc błędnymi oczami po czterech ścianach komnaty padał pół-omdłały na szezłąg—„opłakiwał położenie swoje i nieprzeniknione mroki przyszłości“, której ani sam ani wrażliwy przyjaciel rozjaśnić nie umiał. W podobnej rozterce dał raz Prokeschowi rysunek konia Napoleona I, własnej ręki, podług Horacego Vernet'a, symbol zwierzęcia, które wielkiego wojownika wiodło do zwycięstwa. Ustawicznie „śledził z największą uwagą,—jakby o jego sprawę chodziło—wojenne wypadki i drżał nad błędami, które odkrywał bystrem okiem i połączoną z nimi obawę o wynik walki“. ¹⁾ Przed jednym z swoich wychowawców, radcą rządu dolno-austryackiego, profesorem uniwersytetu, br. Józefem Obenausem, nie mógł opanować coraz bardziej wzbierającego nurtu wstrząśnień psychicznych: „Obserwuję się częściej—rzekł—w lustrze i myślę: skrośnie te nosiły już koronę, a obecnie ogołocoone są z wszelkiej świetności. Jeżeli Polacy obiorą mię królem utrzymam równowagę między Austryą a Rosyą“ ²⁾. Zaledwie

¹⁾ Prokesch—Osten l. c. Str. 40—41.

²⁾ Tagebuch des Freiherrn von Obenaus. 4 Juni. Ohne Jahresangabe. Z rękopisu tego pamiętnika, będącego obecnie w po-

wypowiedział te słowa rozbił przez nieuwagę lustro, które miał w dłoni i uważał tę drobnostkę za złowrogi prognostyk dla swego planu. Tak bujając ciągle po niebotycznych szlakach, rozciągnięty skutkiem choroby i cierpień moralnych na łożu Prokrusta,—z demoniczną mocą chciał wyfrunąć z żelaznej obręczy znienawidzonych stosunków, zaludniał światy swoje marzeniami o Królestwie, one były jego piołunem ale i podniecającym narkotykiem. Klasyczny świadek niemej tragedyi stwierdził: „nie ulega żadnej wątpliwości, że pozwoliliby się z radością i bez wahania uprowadzić do Polski, gdyby tylko znalazł się uwodziciel“, aby dokonać prawdziwych cudów na czele bitnego narodu...¹⁾ Książę nie pozostał w odosobnieniu z swojemi marzeniami. W pewnej części wyższego wiedeńskiego towarzystwa wyłonił się zamiar wysunięcia go na króla Polski i stworzenia w ten sposób wału ochronnego przeciw Rosyi. Zawziętą krzewicielką pomysłu była pani Graskalkovich, z domu księżna Esterhazy, kobieta wpływowa, uduchowiona, chociaż nader namiętna i wybuchowa. Nieodstraszona niczem, broniła projektu przy poparciu węgierskich współziomków w kołach kanclerskich, bez zwracania uwagi na słowa Metternicha: „raz na zawsze od wszystkich tronów wykluczony!...“²⁾ Pod młotem tego powiedzenia padły fantastyczne gmachy. Bole księcia Reichstadtu przeżyły tylko krótko zgliszcza, dymiące z polskich pobojoisk, były ich pogrobowym cyprysem. Kto wie, czy skruszenie się tej ostatniej kotwicy, nie

siadaniu wnuka wychowawcy księcia Reichstadtu, pensyonowanego generała von Obenaus, korzystał Wertheimer. Str. 348. Słowa o-dnośne księcia brzmiały: „Wenn mich die Polen als Koenig waehlen, so will ich das Gleichgewicht zwischen Russland und Oesterreich erhalten“.

¹⁾ Prokesch—Osten. l. c. Str. 35—36.

²⁾ Tamże. Str. 40—41.

czniej chorych“¹⁾. Majątek ograbiono, żona i dzieci za- ledwie ocalały! Ze szpitala zawleczono go wprost do więzienia, podejrzewając o knowania rewolucyjne. W samotni celkowej odezwał się w nim duch wierszoroba. Skupił go całego w tej, która w nim drżała rozegraną harfą. „Polsko moja! takas biedna, wszystkoć zdarto, tak masz mało, że wśród tylu świata ludów jesteś tylko sama jedna, a z powodu krwawych trudów serceć tylko pozostało“. ²⁾ Przed świtem „wiosny narodów“, pamiętnym 1848 rokiem, opuścił więzienie i osiedlił się we Lwowie. Wierny swoim zasadom, popłynął na fali wypadków i z grona literatów wszedł w skład deputacyi adresowej do Wiednia. Znalazł się w towarzystwie w tym samym celu wyprawionych: Jerzego Lubomirskiego, Floryana Ziemiałkowskiego, znakomitego dziennikarza i mówcy ratuszowego, Jana Dobrzańskiego. Nie zawsze sprawiedliwy a często zgryźliwy, minister dla Galicyi, Ziemiałkowski, pozostawił z tych czasów krótkie o nim wspomnienie. „Serdecznie pożegnałem się ze Smagłowskim, tym mistykiem zarozumiałym, który powstając przeciw przesądom, trzyma się form skamieniałych i nadskakuje, jak lokaj, księciu Jerzemu. Piękny komplement powiedział mi ten człowiek, zawsze pełen tajemniczości i przeczuć...“ Smagłowski, nie mniej, nie więcej, odnalazł w mężu stanu geniusz Pola, narzekał na pieśniarza, że mu się mimo usilnej nad nim pracy sprzeniewierzył i napominał towarzysza podróży, aby pozostał na zawsze wiernym ojczystej sprawie. Z powodu tych uwag nie posiadał się Ziemiałkowski ze złości i zanotował w pamiętniku: „Już mi raz ktoś powie-

¹⁾ Visum et repertum der ämtlich fungierenden K. K. Kreis-Aerzte etc. Paryż 1872. Świstek ulotny.

²⁾ Smagłowski Wincenty: Rodowód i pojęcie świętego tego każdemu Polakowi wyrazu ojczyzna r. 1848. Wiedeń, A. Pichler. Str. 7.

dział, żem z twarzy podobny do Pola, co mnie nie bardzo ucieszyło, doczekałem się tego, że mi przypisują geniusz Pola“¹⁾).

Po powrocie do Lwowa miał się Smagłowski pióra, bawił bruk „krakowiakami porabacyjnymi“, słał w świat ulotne świstki, nastrojone na elegijną nutę, pod cudacznymi tytułami. Ukazały się więc „Hymny za ojczyznę“, wiersze do „zacnych Polek“,—„Modlitwy synów moich“,—nie obeszło się i bez „Myśli pobożnych, rymem oddanych, w pamięć religijną młodzieży“²⁾. Wydawnictwo kalendarza „Liwoczanin, jako lico części jednej Podgórze naszego od góry Liwocza nam odsłaniający na rok Pański 1851“, (!) zawierające bogaty zbiór przypowieści i przysłów gospodarskich, zbliżyło go znów do twórcy „Pieśni Janusza“. W podzięcie za ofiarowany egzemplarz nazwał Pol Smagłowskiego „mężem dobrego posiewu w ojczyźnie“, a jego książkę kolendą z kwiatów, zebranych cicho i z zaparciem na rodzinnej glebie. Przyczepiając się do przypisku czy dedykacji, określającej go, jako słowika „u dworu“, dziwnie rzewnie bolał poeta nad własnym losem, nad bezdomnością, nad słowiczością nie „u dworu“, ale na dworze, bez gniazda... Czy Smagłowski użył aluzji do cesarskiej katedry geografii, z której Pol właśnie wykładał na uniwersytecie Jagiellońskim? Niewiadomo, — to tylko widoczna, że buchał z niego potężny nurt skargi za gorycz, doznaną od swoich, i konieczność szukania sprawiedliwości u obcych, za bronienie się przed rodakami „zaprzeczającymi mi wszystko i na każdym polu“...³⁾

¹⁾ Pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego. Cz. I. Str. 40.

²⁾ Estreicher wymienia w bibliografii XIX w. T. IV. Str. 291, 292, druki Smagłowskiego z tych czasów. Niektóre z nich, jak „Kra-kowiaki porabacyjne“, ukazały się pod pseudonimem Jacentego Toporka. Lwów. 1848. Druk Pillera.

³⁾ List Pola do Smagłowskiego z 30 lutego 1851 r. jest wła-

Niebawem pokutował Smagłowski na nowo w więziennych murach. Nieuleczalny spiskowiec, jeden z tych, co szerzyli hasło nieprzerwalności powstań i uniemożliwiali uspokojenie społeczeństwa, ugrzązł w sprawie pseudo-poety, Juliana Goslara. Ow, odezwą do włościan, zapalał żagiew rozruchów, agitował po Galicyi na rok przed rzezią, walczył, jako oficer legii polskiej w październikowej rewolucyi, w Wiedniu, a potem pracował we Lwowie nad wznieceniem burzy we wszystkich trzech zaborach. Stawiony przed sądem wojennym w stolicy państwa, zawisł na szubienicy w 1852 r. ¹⁾. W poczecie aresztowanych była córka generała Samuela Różyckiego, Anna i Smagłowski. Skazany na dwadzieścia lat twierdzy, cierpiał na razie w Jozefsztaście, w Czechach, potem w Ołomuńcu, na Morawach. Amnestyonowany 13 maja 1857 r., objął obowiązki nauczyciela dzieci hr. Skórczewskich w Poznańskim, gdzie z powodu demagogicznych przekonań wpadł rychło w sprzeczność z otoczeniem. Poszedł więc szlakami pielgrzymstwa do Paryża i tam zdobywał podstawy bytu udzielaniem lekcyj uczniom kolegium francuskiego. Uchodził za świetnego pedagoga, zdobywał uznanie, a z niem zaproszenia na członka rozmaitych naukowych towarzystw francuskich. W kołach emigracyjnych odgrywał rolę wybitną, był współzałożycielem „Komisyi

snością p. Sokulskiego. Był niegdyś drukowany w lwowskim „Słowie Polskiem“.

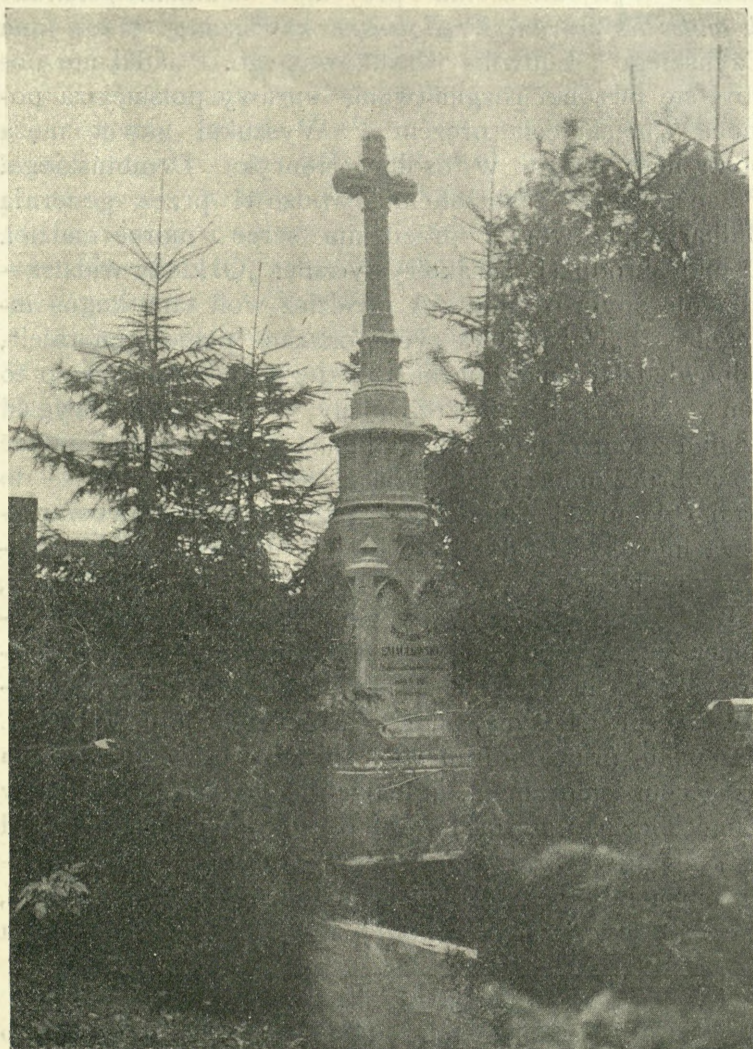
¹⁾ Schnür-Peplowski: „Z przeszłości Galicyi“. Lwów. 1895. Str. 400 i 600, 601—Wiesiołowski Franciszek: Pamiętnik. Str. 70—71. Lwów 1868. Zauważyć należy, że Smagłowski w notatkach, jako powód uwięzienia podaje udział w wojnie węgierskiej. Więc i tam był... Wszelako od 1848—1851 r. upłynęło 3 lata, a władze go pozostawiły w spokoju. Czaplicki w dziełku: „Rzeź w Horozanie“ przypisuje aresztowanie wplątaniu się w sprawę Goslara. To samo twierdzi Peplowski, który z innego czerpie źródła.

potrzeb“ i „Zjednoczenia“, przystąpił do *alliance polonaise de toutes les croyances religieuses*, zawiązanej przez Jana Czyńskiego i Ludwika Królikowskiego. I nadal nie pozbył się mrzonki rozgmatwania sprawy polskiej za pomocą „machnięcia orężem“... Wyszukał nawet męża opatrznociowego w osobie Henryka Dembińskiego! Przedstawiony zasłużonemu wodzowi przez generała Bułharyna, otworzył przed nim serce i morze nadziei. Dembiński odparł charakterystycznie: „O! kiedy widzisz — nikt nie spyta o mnie. A młodzież woli tam kogoś innego!“ — „Ha! to trza życie okazać, panie generale!“, odpowiedział Smagłowski, a w jego pojęciach miało to sens ścisły i nadto zrozumiały ¹⁾. Nigdy nie wygaś w nim zapał mimo niedostatku. Czasem musiał pukać do dobroczynności, opiekującej się emigrantami, — do pani Adamowej Kamieńskiej, przewodniczącej Towarzystwa imienia Klaudyi Potockiej ²⁾. Przebaczyli mu dawni przyjaciele z „Wieńca“, wierzyli w jego uczciwość, a Bońkowski utrzymywał z nim bliskie stosunki ³⁾. Rozjemca w sporach i swarach wychodźstwa, wyteżał Smagłowski słuch w stronę Wisły. Sam zniszczony, chorowity, wyprawił syna, Konrada, na pole boju w 1863 r. Kampanię prusko - francuską przetrwał w udręczeniu fizycznym i moralnym, uginając się pod ciężarem nędzy i nadchodzącej starości. Mimo to, odejmując sobie od ust, skupował z dwoma emigrantami, Stanisławem Janowskim i Filipem Kulawskim, na licytacyach książki, w myśli utworzenia większej biblioteki i przewiezienia

¹⁾ Z listu do niewiadomej osoby.

²⁾ Bibl. Polska w Paryżu. Ręk. Tek. S. J. — Smagłowski do pani Kamieńskiej, 17 lipca 1861 r.

³⁾ Tamże. Ręk. Tek. S. List Smagłowskiego do Kubalskiego z 9 Października 1857. Prosi o oddanie w ręce Bońkowskiego zaufanych papierów rodzinnych, aby je tenże u siebie nadal przechowywał.



Grób Wincentego Smągłowskiego na cmentarzu w Stanisławowie.
(Galicya wschodnia).

jej do kraju. Dwaj druhowie Smagłowskiego zmarli z głodu, przelewając przed śmiercią prawa do swoich części księgozbioru na Ignacego Mioduszewskiego, majora byłych wojsk polskich. Znany w prasie galicyjskiej publicysta, Gniewosz, zwrócił w artykule „Dziennika Polskiego“ p. t. „Weteran u wyłomu“ uwagę ziomków na losy nieszczęsnego tułacza, — skutkiem czego posypały się publiczne ofiary. Zaczny burmistrz i poseł sejmowy, Ignacy Kamiński, przywiózł w 1872 r. Smagłowskiego wraz z biblioteką do Stanisławowa, a właściciele z wdzięczności za to podarowali ją miastu. Dla steranego rozbitka zastrzeżono posadę bibliotekarza z roczną płacą 300 złr. i wolnem mieszkaniem ¹⁾). Smagłowski zabierał się do uporządkowania swego skarbu, ogłosił katalog o szumnym tytule „Światowid“ ²⁾) i dożywał burzliwego żywota. Zamknął oczy na wieki w styczniu 1883 r. i legł na miejscowym cmentarzu, na ziemi, kryjącej prochy pieśniarza Maurycyego Gosławskiego i Agatona Gillera, — uczestnik ciekawych spraw, dusza gorąca do ostatniego tchnienia.

¹⁾ „Kronika Stanisławowska“ z 21 lutego 1886, Nr. 8, wydrukowała akt darowizny. Powtórzył ten dokument „Kuryer Stanisławowski“ z dnia 29 kwietnia 1906 r. Nr. 1075.

²⁾ Pojawiła się tylko część pierwsza we Lwowie, 1875 r.

**POŚREDNICTWO AUSTRYACKIE
W POWSTANIU LISTOPADOWYM.**

(Wystąpienie Skrzyneckiego).

POŚREDNICTWO AUSTRYACKIE
W POWSTANIU LISTOPADOWYM.
(Wystąpienie Sztyneckiego).

Zaraz po wybuchu listopadowej zawieruchy zajęła Austria, podobnie jak w czasie powstania Kościuszkowskiego, stanowisko wyczekujące, udawała pozory obojętnego widza, strzegącego się wmieszania do „wewnętrznej kwestyi“ rosyjskiej. W rzeczywistości uderzało każde drgnienie za kordonem młotem w nerw wiedeńskiej dyplomacji i roztwierało przed nią morze zamąconych i niezamkniętych rachunków. Z czujnością żórawia stał na strażnicy warszawskiej generalny konsul i Metternichowski konfident, baron Oechsner, człowiek poważny, światły, żyty towarzysko z Polską przez ożenek z hr. Justyną Rusocką, urodzoną Kalinowską. Po krwawej tragedyi na ulicach Paryża i rozlewnej mocy jej działania na szerszym widnokręgu, wyraził się przed nim wielki książę Konstanty, że Austria nie stoi na pewnych nogach ani we Włoszech, ani w Galicyi, „bo Polacy są zawsze niespokojni, wiem coś o tem, a wreszcie zanadto obdzieracie ich ze skóry...“¹⁾). W podobnie tajemniczych przecuciach tonął duch chorążego wszelkich politycznych ładów i składów, Metternicha, wietrzącego wszędzie trąd karbonaryzmu. Metternich — to

¹⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Berichte aus Warschau. (Konsulate 59, 60). Oechsner do Metternicha, 16 września 1830 r.

ówczesna Austria, naodwrot Austria — to Metternich. Cesarz Franciszek odgrywał w stosunku do kanclerza rolę czeskiego, potakującego Władysława, znanego pod mianem „króla-dobrze“: uczucia swoje zamknąć musiał szczelnie w piersi przed własnym pierwszym urzędnikiem. Gdy chrzest oręza rozległ się nad Wisłą, wyrwało mu się powiedzenie: „Pragnąłem w początkach walki ofiarować pośrednictwo, lecz Metternich nie chciał się na nie zgodzić. Ta Polska ciąży mi na sumieniu; byłbym gotów oddać jej Galicyę, której posiadanie opartem jest na zbrodni, a która zresztą nie jest potrzebną monarchii austriackiej.“¹⁾ Stać było i Metternicha na tanie czułości. Przed pruskim posłem w Wiedniu, Buelowem, zwierzał się, iżby dobrowolnie odstąpił Galicyi za cenę odbudowania dawnej Polski²⁾. W głębi jednak duszy odtrącał tę myśl, pożądanie, jak złe widmo i wroga jego formuł i systemów. Wystraszony, upiory tylko buntu widzący twórca „Świętej ligi“, walczył na prawo i lewo z wiatrakami urojonych zaburzeń, chodził w pióropuszu sławy, nałożonej mu na skostniałe skronie przez kaprys dziejowy, któremu podobało się zapisać nazwisko dyplomatycznego biuralisty na czele egzekutorów-niszczycieli spadku Napoleońskiego. Chodził z tym olbrzymim ciężarem, wmawiając w siebie i w drugich wielkość, rozdęty ponad miarę i wiarę, złowrózby ptak na gruzie kolosa, monotony, zawsze te same kuranty wydzwaniający zegar w starym lamusie. Już Andrzej Zamoyski zauważył, że dwa jedynie uczucia trafiały do niego: próżność i bojaźń. Metodysta uparty i niemniej zawzięty, jak cudaczny niegdyś pruski minister, Hertz-

¹⁾ „Moje przeprawy“. Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego. Wydał A. Kraushar. Kraków, 1906 r. T. I. Str. 75.

²⁾ Stern: Geschichte Europas. IV Band. Stuttgart u. Berlin. 1905 r. Str. 145.

berg, poświęcał wszystko dla doktryny legalizmu i trzymania się berlińsko-petersburskiego dyszla. Na polu moralnych kierunków chciał być nauczycielem i ewangelistą całej Europy, jeżeli nie świata, pokazywał ciągle zwierciadło z odbiciem francuskiego teroru rewolucyjnego i z rozmachem krzyżowca, bez jego poezji i wizjonerstwa, wzywał ludzkość do strzeżenia świętych dóbr porządku i praw społecznych. Każdy odruch odradzającej się literatury, każde wyciągnięcie dłoni z pętów, przybierało w jego oczach potęgę złej siły, pragnącej wywołać zażegnane wspomnienie. Maniak i sekciarz po swojemu, widział tylko sekciarzy i dlatego przybrałby chętnie wszystkich w kapelusz stosowany, szpadę i guzy urzędnicze, — byle mieć kontrolę. Nie pozbawiony pewnych talentów, wykształcenia, zręczności, stawał się przy wązkim punkcie patrzenia i nadmiernych wpływach, rozstrzygającą dla Polski sprężyną.

Objawienie się i wyładowanie niezadowolenia w Królestwie w sposób gwałtowny, wystarczało kanclerzowi zupełnie, aby je umieścić w swojej rewolucyjnej szufladce i zakwalifikować, jako dalszy ciąg... włoskiego węglarstwa. „Gdyby na nieszczęście powstanie wasze udało się,—rzekł do Zamoyskiego—byłoby to dla Europy zarazą, tryumfem karbonaryzmu, robakiem, toczącym obecnie wszystkie państwa“. Do Trauttmansdorfa pisał: „Od pierwszej chwili utworzenia Królestwa Polskiego, uchodziło ono w moich oczach za skład prochu. Ogień musiał tam w jednym lub drugim dniu wybuchnąć“ ¹⁾. Przed austriackim posłem w Petersburgu, hr. Ficquelmontem, nazwał listopadowe zajścia „dziełem zbrodniczem“, wynikiem błędu, popełnionego w czasie uspokoi-

¹⁾ Aus Metternich's nachgelassenen Papieren. 5 Band. Wien. 1882 r. Str. 80.

jenia Europy ¹⁾. Gniotła go przedewszystkiem troska o „przesilenie wewnętrzne“, o zerwanie się Galicyi i to w chwilach, gdy monarchia musiała poskramiać w zaalpejskich posiadłościach wyzwolenicze próby. Uspokajające wiadomości od gubernatora, ks. Lobkowitza, ze Lwowa, podyktowały mu słowa radości w liście do cesarza: „Do kraju Waszej Cesarskiej Mości nie wcisną się nieprzyjacielskie bandy; to błąd narzucony dyktatorowi przez konieczność“ ²⁾. Dla Metternicha, pieczętarza kongresu wiedeńskiego, była sprawa polska cofnięciem się do Napoleońskiego okresu złud. A właśnie nie chciał widma z grobu wywoływać: uważał przedsięwzięcie za zgubne, za romans, życzył mu najprędzszego zatopienia, bodaj w morzu krwi. Nie mylił się nikt co do najwewnętrzniejszych skłonności kanclerza, kto do niego zbliżył się. Zamoyski zarejestrował w pamiętnikach: „Postanowił pomódz do zduszenia nas najprędzej“ ³⁾; Konstanty Czartoryski zaś donosił Rządowi Narodowemu: „Metternich sam jeden jest nam przeciwny, a jego głos wszystkie inne przemaga“ ⁴⁾.

W tem, co Metternich robił i czego chciał, tkwiła pewna bezpośredniość przyczyn, leżąca także poza obrębem zwietrzałych lęków o karbonaryzm. Bał się, aby wskrzeszona Polska nie podała ręki Węgrom i nie pomogła im do wzięcia rozbratu z Austryą; trwożył się wszelkiego odkopywania „pogrzebanej kwestyi“, żeby nie oddziaływała na zabór habsburski i podminowane wenecko-lombardzkie posiadłości ⁵⁾; po zatem płacił dług

¹⁾ Aus Metternich's nachgelassenen Papieren. 5 Band. Wien. 1882 r. Str. 83.

²⁾ Tamże Str. 76—77.

³⁾ Zamoyski: „Moje przeprawy“. T. I. Str. 73.

⁴⁾ Barzykowski: „Historja powstania listopadowego“. T. IV. Str. 141.

⁵⁾ Zamoyski: „Moje przeprawy“. T. II. Str. 79—80.

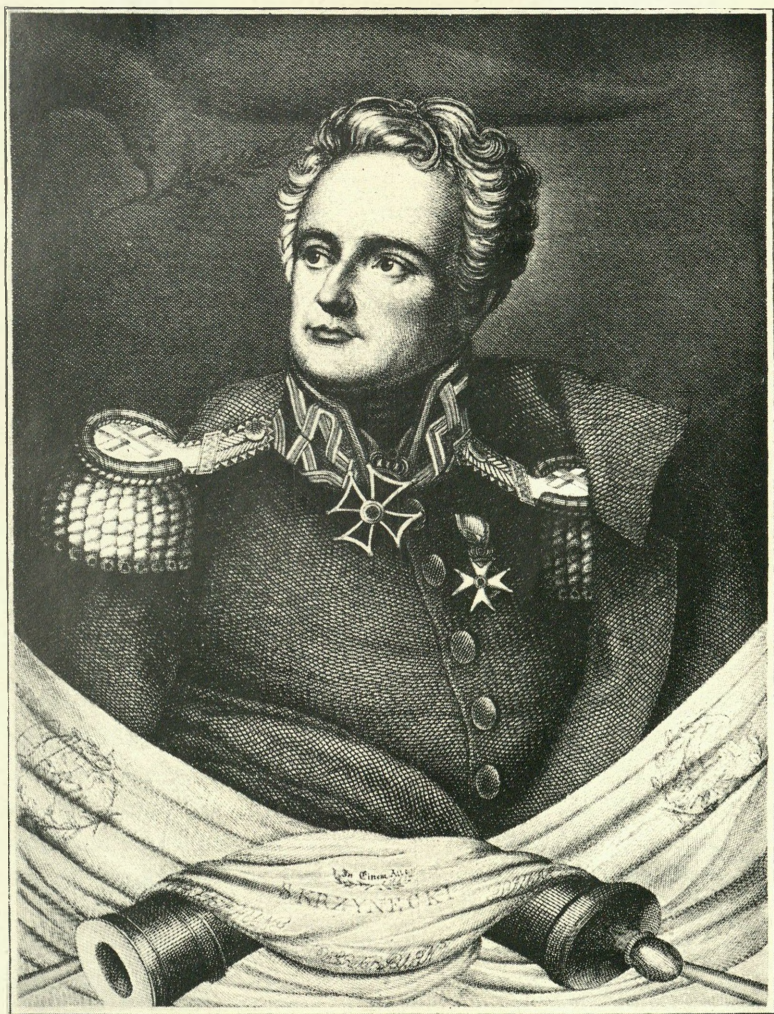
wdzięczności w Petersburgu za stanowisko hr. Pozzo di Borgo, który w czasie tłumienia zaalpejskiego buntu, zapowiedział imieniem Rosyi Ludwikowi Filipowi, że zażąda zwrotu akredytyw, na wypadek opozycyi Francyi ¹⁾). Szczwany, układny, krył się Metternich za swego mocodawcę-cesarza, za nastawiony parawan majestatu, gospodarując pod jego ochroną samowładnie. Czasami znajdował dziwaczne akcenty miłości i kokieteryi, zapewniając: „kocham Polskę, kocham bardzo, lecz spokojną...“ Gdy szlachetny Andrzej Zamoyski malował rozpaczne położenie swoich i z gięstem najwyższego cierpienia wyciągał dłonie o pomoc, usłyszał westchnienie: „biedny kraj!“ z natychmiastowym dodatkiem: „ale to nie moment właściwy!...“ O kamienny i głuchy opór takiego człowieka rozbić musiały się wszelkie nadzieje powstania. Ofiarowało ono jeszcze za dyktatury Chłopickiego koronę zwycięzcy z pod Aspern, arcyksięciu Karolowi,—dla przeciągnięcia sąsiedniej monarchii na swą stronę. Z powodu wyłonienia się tej kombinacji padły figuralne słowa Oechsnera: „Polska jest to wielce powabna panna, tylko na wyprawienie jej posagu wiele trzeba nakładu i wygranie procesu niepewne, bo w niebezpiecznym ręku zostaje“ ²⁾). Nie chciał też kanclerz stracić na podobny cel ani jednego grosza i ani jednego żołnierza. Nie udała się misja Jelskiego i Bojanowicza, za nią zmarniała hr. Wąsowicza, tudzież kwietniowa Andrzeja Zamoyskiego i późniejsza Izydora Pietruskiego. Daremnie kołatał do wrót kanclerskich książę Konstanty Czartoryski, daremnie zabiegał chwilami ex-poseł austriacki w Neapolu, Jabłonowski,—stale odchodzili wszyscy z nieugiętem *non possumus*. Metternich nie chciał nic wiedzieć o interwencyach, medycjach, protekcyi, zwołaniu kongresu czy innym spo-

¹⁾ Zamoyski: „Moje przeprawy“. T. II. Str. 60.

²⁾ Barzykowski, l. c. T. II. Str. 74.

sobie, radził tylko oddać się na łaskę lub niełaskę i przebąkiwał o wspaniałomyślności imperatora. Z wataw w uszach, miękł trochę, łagodził ton, ile razy korzystne dla Polski nadchodziły biuletyny z pola bitew, hardział i sztywniał od ostrołęckiego nieszczęścia. Mimo widocznej bezcelowości, urząd spraw zagranicznych w Warszawie nie dał za wygraną. Od lutego 1831 r. stało się nazwisko popularnego arcyksięcia Karola sztandarem, dobrą obiegową monetą. Posłowie sejmowi mieli je na ustach, zamierzali przystąpić do proklamacyi, nie wierzyli w odrzucenie podobnych propozycyj przez cesarza Franciszka. Z dłońmi wzniesionemi w górę błagali Oechsnera o wypowiedzenie się, przyrzekając jednomyślność, aż dopiero jakieś hałaśliwe zajście uliczne wybawiło zakłopotanego konsula od dania odpowiedzi. „Przywiązuje się wstydliwą i śmieszłą wagę do wszystkich moich słów,—relacyonował Metternichowi—nawet do mego milczenia; zaczepiają mnie na ulicy w kwestyi arcyksięcia Karola i nigdy jeszcze poglądy nie były tak zgodne, bo podzielane także przez armię. Ogłoszenie arcyksięcia, chyba, żeby zaszły wielkie zmiany, wydaje mi się nieuniknionem i będzie ono granicą obecnej słabości, w której tkwi źródło nowej i znacznie smutniejszej rewolucyi“¹⁾. Generalny konsul był sam winien tym złudom zajmwszy pod dyktatem swoich wiedeńskich mocodawców niewyraźne stanowisko. Czekał wyjaśnienia położenia. Pod koniec lutego pytał Niemcewicza, dlaczego Polacy chcą oprzeć się na odległej Francyi i Anglii. „Dlatego, — odparł poeta — że oni jedni nam sprzyjają a bliżsi niechętni; nie chcecie nam sprzedać broni i radzicie, żebyśmy się z Mikołajem godzili; ulegacie aż do pokory posłowi u was, w Wiedniu, Tatiszcze-

¹⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Berichte aus Warschau. (Konsulate 59, 60) Oechsner do Metternicha, 22 lutego 1831 r.



GENERAL SKRZYNECKI

Według sztychu społecznego.

wowi.“—„Było to z początku—odpowiedział Oechsner—ale dziś jest inaczej“... Z powodu uwagi, że korpus austriacki wystawiony w celach obserwacyjnych na Wołyniu i Podolu rzuciłby popłoch w szeregi rosyjskie, odrzekł: „Masz racją, trzydzieści tysięcy na granicach Galicyi jużby wielki skutek sprawiło. Pan Metternich jest zapewne tego zdania, ale cesarz chcący dni swe spędzić spokojnie, nie chce słyszeć o wojnie. Macie w rękach waszych czem go zgniewać, czemuż nie dajecie mi tego?“... Niemcewicz badał Czartoryskiego w sprawie znaczenia ostatniego zwrotu. Książę Adam oświadczył, — że chodzi tu o dowody rosyjskiej propagandy i kryjomego podżegania na Węgrzech z pomocą profesorów i greckich popów ¹⁾).

Nie dziw, że wśród podobnego nastroju i przyłgnięcia opinii do jednej postaci,—postanowił i naczelny wódz zwrócić się do niej w maju, gdy rozchwiały się zabiegi Zamoyskiego. Andrzej Horodyski zjawił się u Oechsnera z dwoma pismami Skrzyneckiego, datowanymi 3-go maja, z obozu pod Jędrzejowem. W apelu do Metternicha starał się generał rozwiać uprzedzenia, jakoby powstanie było „rewolucją Jakobinów“ i prosił o względy dla słusznej sprawy; w liście do arcyksięcia Karola składał cierpienia ciężko doświadczonego narodu u rycerskich stóp pogromcy Napoleona. Podnosząc nadzieję wybicia się na wolność, zaznaczał konieczność zjednania dla Polski każdej zacnej duszy, aby ją związać nicią sympatyj ze społeczeństwem, które tworzyło wał ochronny przeciw ludom północy i wschodu. Geniusz wojskowy arcyksięcia, opromieniony glorią sławnych czynów, daje rękojmię, że wołanie do niego nie zmarnieje dla potężnego hasła wyzwolenia, którego

¹⁾ Niemcewicz: Pamiętniki z 1830—1831 r. Wydał A. Kurpiel. Kraków, 1909 r. Str. 72—73.

dopiąc zaprzysiął wódz wraz z armią, „dopóki starczy jednego bagneta“. W silnych wyrazach szkicował Skrzynecki pomysł rozbioru Polski, wylęgły za Piotra I, uskuteczniiony przez Katarzynę, zachwianą w następstwie równowagę europejską i cały bezmiar brzemiennej skutków, owoców grzechu podziałowego. Dzięki pokrajanu Rzeczypospolitej wzmogła się Rosya, zagarnęła dziesięć milionów poddanych, powiększyła armię, finanse, wkroczyła na zachód, zapewniając sobie olbrzymie mocarstwowe stanowisko, zburzyła polityczny wpływ Prus, osłabiła Austryę, sięgając po jej słowiańskie dzielnice i dążąc do wywrotu na Bałkanach przez starcie na miazgę resztek potęgi ottomańskiej i zamiar przywłaszczenia sobie Konstantynopola. Dla Austryi, władczyni znacznego odłamu Słowiańszczyzny, jest Rosya groźnym spórzawodnikiem, — Polska przeciwnie, może być tylko przyjacielem. Rozumieli to naddunajscy mężowie stanu, objawiając niejednokrotnie chęć restytucyi dawnej Jagiellońskiej państwowości. W istocie unicestwienie narodu jest niemożliwością, fałszywym marzeniem. „Czyż Polacy przestali kochać ojczyznę, czyż wyrzekli się niezawisłości, czyż zapomnieli języka przodków, czyż abdykowali z tendencyj zmartwychwstania, czyż ukrywali nienawiść do rządu rosyjskiego? Nie rzucali-ż się spolem w ramiona niebezpieczeństwa, ilekroć spostrzegli jutrznię wolności? Dzisiaj błogosławi powstanie cała Polska i — niech Wasza Cesarska Wysokość wybaczy szczerosc—także mieszkańcy Galicyi i Księstwa Poznańskiego nie mogą stłumić radości na widok walki części narodu i przelamywanie w szeregu świetnych bitew pierwszych i może największych sił nieprzyjaciela. Zapalu tego nikt nie stłumi. Przecież posiada niezaprzczone prawa do wolności milionowe społeczeństwo o własnej cywilizacyi, języku, dziejach, wspólnych obyczajach, kochające bez opamiętania ojczyznę, której nie-

szczęścia uczyniły mu ją jeszcze droższą. Aby ją zdobyć, gotowi jesteśmy poświęcić nasze majątki, nasze dobro osobiste, wszelkie w pokoju zyskane korzyści, wreszcie raczej wybrać śmierć, niż zaniechać bojowania za świętą sprawę. Nasza odwaga i wytrwałość zjednały nam szacunek nawet wrogów, a ojczyzna cieszy się widokiem synów, okrytych świeżym wawrzynem. Ani Bóg, ani ludzkość nie mogą potępić narodu, broniącego swobód i praw nieprzedawnionych“. Skrzynecki wypowiadał mniemanie, że pewnie cesarz Franciszek, świadomy istoty powstania, odrzuci niegodne oszczerstwa. „Wiem—pisał w końcu,— że interes państwa powinien górować nad sentymentem naturalnej sympatii, lecz właśnie pierwszy na naszą przemawia korzyść, choćby drugi przeciw nam się zwracał. Przez zapewnienie niezawisłości Polsce, cofnęłoby się Rosyę do jej uprawnionych granic, przy równoczesnem zmniejszeniu przewagi tego mocarstwa w systemie politycznym Europy. Dla osiągnięcia celu powyższego nie potrzebuje Austria robić poważniejszych wysiłków. Polacy są w stanie sami odeprzeć armię rosyjską. Wasza Casarska Wysokość przekona się o tem dokładniej z załączonego wykazu¹⁾. Energiczna manifestacya uczuć monarchii, podtrzymana demonstracyą sześćdziesięcioletniej armii, przywróciłaby pokój, porządek, sprawiedliwość, pomogłaby do wybicia się na wolność Polsce. Niech Wasza Cesarska Wysokość raczy w swej mądrości zważyć moje pobudki. Jednając dla sprawy Polski życzliwość wiedeńskiego gabinetu, zostanie Wasza Cesarska Wysokość dobrodziejem naszego narodu, a Austria nabędzie w sercach polskich wieczystych tytułów do wdzięczności“²⁾.

¹⁾ Do listu załączono istotnie wykaz wojsk obu armij.

²⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Berichte aus Warschau (Konsulate 59, 60).

Bez echa pozostał głos Skrzyneckiego.

Polityka Metternicha nie zoczyła z wytkniętej linii.

Dopiero po lipcowej akcji francuskiej w Londynie, której celem było skłonić Anglię do wspólnego działania dla utrzymania Kongresówki i położenia kresu dalszym zapasom, wystąpił z podobną propozycją ambasador Wersalu w Wiedniu, marszałek Maison, z polecenia ministra hr. Sebastiani ¹⁾. Sprawa polska wyszła w ten sposób z ram rosyjskiego imperyum na międzynarodowy grunt w całym rynsztunku dyplomatycznej sztuki. Metternich okazał się jednak nieugiętym. Uważając powstanie za bunt przeciw legalizmowi, za walkę poddanych z prawowitą władzą, kulminującą w pozbawieniu korony pomazańca, nie mógł doszukać się rozumowej podstawy dla pośrednictwa, nie chciał narażać swej dobrej firmy politycznej na chybione z góry przedsięwzięcie. Przed ambasadorem austriackim w Paryżu, hr. Apponyi, wyraził w silnych słowach obawy z powodu wojny, toczącej się na przestrzeni Królestwa, jako godzącej w żywotne interesa państwa, zaprzyjaźnionego z monarchią habsburską, groźnej zarazem dla pokoju europejskiego. Z goryczą też zaznaczył, że Kongresówka ogłosiła się niepodległą, pozbawiając tronu prawowitego monarchę i rzuciła płomienną żagiew wywoleńczego ruchu między kraje dawnej Rzeczypospolitej. Nic nie pomogły wiedeńskie nawoływania do złożenia broni. W ich ślady szła odpowiedź,—że kapitulacja jaskrawo sprzeciwia się zamierzeniom powstania. Podobne stanowisko,—oparte na zasadzie *non possumus* — obezwładnia wszelkie życzliwe chęci. „Z drugiej strony—rozvodził się—znane są pełne umiarkowania i mądrości zamiary cesarza rosyjskiego i aż nadto wiadomo, — że żądania Francyi żadnych nie spowodują w nich zmian“. Każda interwencja mocarstw

¹⁾ Barzykowski, l. c. T. IV. Str 151.

zmuszałyby je „wdawać się w niechybne kompromisy i narazić się na pewną odmowę powstańców, nie dającą pogodzić się z godnością rządów lub wciągnęłyby pośredniczących tam, dokąd ich wola stanowczo nie pragnęłyby podążyć“. Ostateczne zatem zdanie: Austria żadną miarą nie może mieszać się do sprawy, do buntu i musi uchylić się od wszelkiej medyacji¹⁾. Niedługo potem w smutnych wypadkach mordu z 15-go na 16-go sierpnia, w całej haniebniej robocie fakcyonistów Towarzystwa patryotycznego pod znakami Lelewela i frondującego Krukowieckiego, znalazł kanclerz usprawiedliwienie dla swej odmowy. Mógł się powołać na relację br. Oechsnera, że na proskrypcyjnej liście klubistów znalazło się dwieście osób, między innymi Skrzynecki, siedmiu senatorów, trzydziestu posłów i niestety... Adam Czartoryski! Zażądał też konsul wydania pasportów i w ten sposób stanęło powstanie wobec groźby jawnej niechęci Austrii. Zażegnał burzę wydział spraw zagranicznych przez generała Kruszyńskiego, który w piśmie z 19 sierpnia zauważył: „jeżeli tylko dwa dni naszej rewolucji splamione zostały zbrodnią, Polska widziała o tysiąc razy straszniejsze podczas piętnastu lat rządów cesarzewicza“²⁾. Z wypadkami temi zbiegła się druga, sierpniowa misja Zamoyskiego i wyprzedzający ją w lipcu list Skrzyneckiego do cesarza. Przeliczył się naczelny wódz z możliwością obezwładnionego mocarza. Metternich, wzięwszy asumpt z kroku Skrzyneckiego, wylał przed ks. Konstantym Czartoryskim czarę goryczy na jakobinów i szydził: „Wiem dobrze, że radbyś, by mój cesarz ogłosił niepodległość Polski. Nie uczyni

¹⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Depesza Metternicha do hr. Apponyi, posła austriackiego w Paryżu, z 31 lipca 1831 r.

²⁾ Tamże. Berichte aus Warschau. Oechsner do Metternicha 20 sierpnia 1831 r.

tego nigdy, to niemożliwe. Niema ochoty utracić tronu. Widzisz pan, jaką jest owa interwencya Francyi i Anglii. W nos wyśmiałybym się owym Francuzom, gdy mi o swej interwencyi mówili, sami się o siebie obawiając. Król ich, Ludwik Filip, zleci z tronu wkrótce. Cała wasza sprawa jest romanssem, nie należy stosować go do polityki“ ¹⁾. Tym charakterem uwag określoną już była odpowiedź dla Skrzyneckiego. Odczytał ją 19 sierpnia Zamoyskiemu ²⁾. Z polecenia Franciszka I odpowiedział wodzowi. „Oddaje pan memu wielkodusznemu monarsze zasłużoną sprawiedliwość, wynosząc pod niebo jego wielkie przymioty. Złożył ich dowód Jego Cesarska Mość wraz z przykładami mądrości i stałości uczuć dla rzeczywistych potrzeb ludzkości w czasie trwania oplakanej waśni w Królestwie Polskiem. Żadnej pod tym względem nie pozostawiają wątpliwości odpowiedzi, udzielone przezeń z powodu rozmaitych usiłowań w pańskim duchu u stóp tronu, panie generale. To, co Jego Cesarska Mość już radził zrokoszowanemu Królestwu, powtarza na nowo: za wskazane uważa najprędsze poddanie się. Tylko w ten sposób może odzyskać wytchnienie kraj, zagrożony zagładą, ginący pod ciężarem własnej niedoli. Wspaniałomyślność i skłonność do przebaczenia, charakteryzująca tak wybitnie waszego króla, zapewnią wam także jego względy“ ³⁾. W nocy zaś równoczesnej do Oechsnera zauważył: „Względem szefów rewolucyi trzymamy się postępowania, któreśmy zachowywali przy rozmaitych sposobnościach, gdy się do nas zwracali. Nasz system nie może uleść zmianie, spoczywając na zasadach, które cesarz, Najdostojniejszy

¹⁾ Zamoyski: „Moje przeprawy“. T. II. Str. 56—57.

²⁾ Tamże Str. 79—80.

³⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Weisungen, z dnia 4 sierpnia 1831 r.

Pan, niezłomnie wyznaje i uważa za podstawę swej polityki¹⁾. Polecał tedy wpłynąć na Adama Czartoryskiego, aby otrzeźwiał umysły i wydobywał entuzyastów z zaczarowanego koła złud, wyrosłych na nierozwadze paryskiej dyplomacji. Gabinety londyński i berliński--informował dalej konsula — odsłoniły już karty, pokrywając się ze stanowiskiem Austrii. To powinno otworzyć oczy niewidomym¹⁾.

Otrzymałszy przez Leona Sapiechę list kanclerza do Skrzyneckiego i instrukcję, mniemał Oechsner, że treść wiedeńskich postanowień nie będzie dla Czartoryskiego nowiną, że jednak oddziaływanie jego i nieegzaltowanych ludzi nie przełamie powszechnego zapału. Sytuacja tak się ułożyła, że trudno było o człowieka, któryby zaryzykował popularność kosztem wywleczenia prawdy²⁾. Gdy w cztery oczy pomówił z księciem, przekonał się o jego niezmiernem wzruszeniu i bólu nad losem kraju. Wprawdzie uznał wskazane mu postępowanie za zbawienne, niemniej jednak oświadczył: „propozycja poddania się bez gwarancyj byłaby w chwilach rozpaczego przełomu wyrokiem nieodwołalnej śmierci dla jej autora“.

Rzucił jeszcze Oechsner myśl, żeby Czartoryski obznajomił wybitne osoby wszystkich odcieni z treścią listu Metternicha do naczelnego wodza i z wiadomością odrzucenia przez mocarstwa pośredniczącej roli. Rozeszli się bez wyniku³⁾. Na tej pogawędce urwała się nić rokowań.

Po wzięciu Warszawy wychwalał kanclerz przed hr. Apponyi sukcesy i niezawodność swej polityki, która

¹⁾ Archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Weisungen, z dnia 4 sierpnia 1831 r.

²⁾ Tamże. Berichte. Oechsner do Metternicha z 12 sierpnia 1831 r.

³⁾ Tamże. Oechsner do Metternicha z 14 sierpnia 1831 r.

wzbudziła zaufanie nieszczęśliwych. „Podczas gdy Francję ogarnia rewolucya a Anglii grozi wejście w jej znaki, otrzymaliśmy hołd publiczny od zbuntowanej Polski, spojrzenia całego narodu nie przestały kierować się ku nam“. Pod dyktatem Metternicha wyprawił cesarz Franciszek do Mikołaja I wyrazy żywego zadowolenia z powodu świetnego powodzenia... ¹⁾

Z dziejowej karty o zdobycie faworów dworu wiedeńskiego pozostało uczucie tragicznego szarpania się, bezsilnego wołania zranionej duszy narodu i bezkresnego samolubstwa szkolarskiej racyi stanu...

¹⁾ Aus Metternich's nachgelassenen Papieren. 5 Band. Str. 201—202.

ZAMACH NA RZECZPOSPOLITĄ KRAKOWSKĄ.

ЗАДАЧА НА РЕКОНСТРУКЦИЯ НА МЕТОДИКА

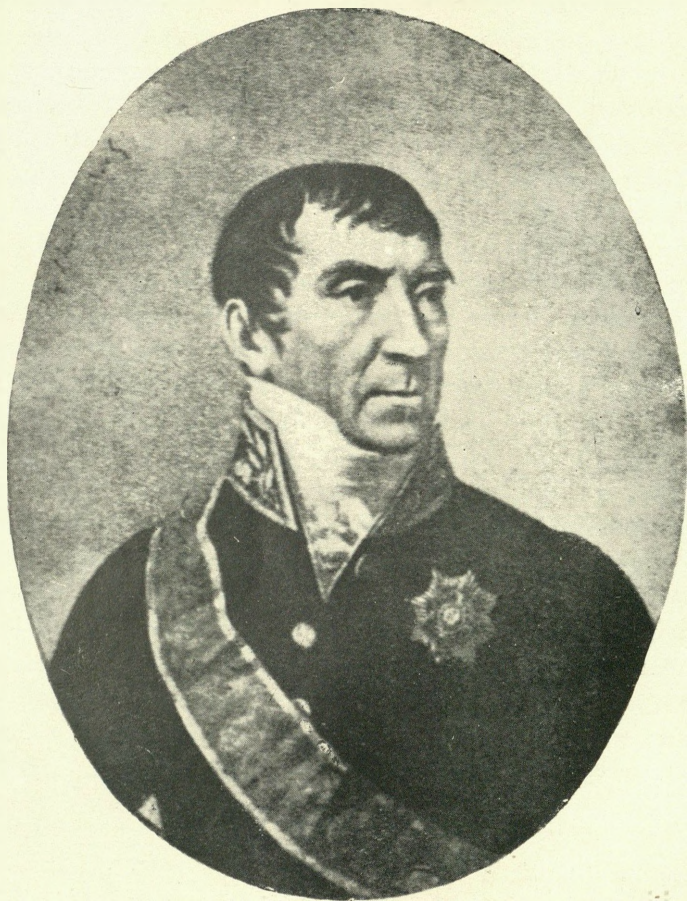
Kongres wiedeński dokonał czwartego rozbioru Polski, powołując do życia w miejsce Księstwa Warszawskiego Królestwo i dwudziestomilową Rzeczpospolitą krakowską, prawdziwego więźnia politycznego, osaczonego przez trzy mocarstwa, ścieśnionego ich granicami słowami i nadzorczą, opiekuńczą władzą. W przeszło dwa lat dziesiątki od narodzin wątłej latorośli nazwał ją Alfred hr. Potocki dziwolągiem w międzynarodowym ustroju, a i Metternich zgodził się na podobne określenie rzeczy, „bo wszystko, co nikomu nic dobrego nie przynosi, tylko wszystkim szkodę“, może mieć zaledwie wartość błędu ¹⁾. „Wolna, niepodległa i ściśle neutralna“ kraina była solą w żrenicach sąsiadów, plamką na mapie, skazaną na najprędsze zatarcie. Już 27 września 1831 r. naruszono zawarowaną neutralność. Pod schyłek powstania listopadowego przeszedł generał Samuel Różycki terytorium krakowskie, aby się dostać do Galicyi i rozbił obóz pod Chrzanowem, oczekując widocznie zbliżenia się armii narodowej. Wskutek nacisku rosyjskiego wezwał senat Rzeczypospolitej-wodz polskiego, aby uznał się jeńcem wojennym lub wkroczył do Austrii w przeciągu czterdziestu ośmiu

¹⁾ Przegląd Polski 1907 r. A. Stern: Dwa listy hr. Alfreda Potockiego i ks. Metternicha. Str. 63 sq.

godzin, — nim jednak upłynął czasokres,znaczony przez samego Rüdigera, zajęły wojska rosyjskie pod dowództwem Krassowskiego gród wawelski wśród dźwięków muzyki wojskowej, przygrywającej na urągowisko mieszkańcom „Jeszcze Polska nie zginęła“¹⁾. Odwiedziny obcych bagnetów skończyły się 24 listopada i pozornie wracał stary porządek. Zawierucha listopadowa pozostawiła jednak osad i stanowiła niszczący punkt wyjścia dla przyszłości państewka. Posypał się przeciw niemu grad zarzutów i oskarżeń, niczego w nich nie przepomniano, nawet wysyłki do Warszawy lekarstw i lekarzy; w uczuciach wspólnego bólu widziano nowy bunt i nową zachłanną żądzę dorzucenia iskier do tlejącego pożaru²⁾. Wprawdzie zdarzały się niepokojące wypadki z charakterem ulicznej awantury, wprawdzie duch niesfornych prób wyłaniał się z studenckich i rzemieślniczych izb, chroniąc się pod skrzydła roznamiętnionych burzycieli-agitatorów, wprawdzie znalazła odosobniona fronda pseudo-rewolucyjna swego Sandhera w osobie zamkowego organisty, Krattera i skończyła szumny żywot na nieszkodliwym ogłoszeniu łączności z powstaniem, — ogół trzymał się jednak zdala od spienionej fali brukowej, od pajdokracji i rodzimych jakobinków, a prezydent krakowskiego senatu, Stanisław hr. Wodzicki, odebrał od rządu warszawskiego, od Chłopickiego i Adama Czartoryskiego, piśmienne polecenie, aby „zachował wobec zbliżających się kroków wojen-

¹⁾ Antoni Tessarczyk: Rzeczpospolita krakowska. (Kraków, 1863. Str. 236).—O przejściu Różyckiego patrz Puzyrewskiego: Wojna polsko-ruska 1831 r. Warszawa, 1899. — Przegląd historyczny T. V. Z pamiętnika austriackiego kap. Pecka. — Jacek Mieroszowski: Dzieje Rzeczypospolitej krakowskiej w Przewodniku naukowym i literackim. Rocznik XIV, r. 1886. Str. 925, 926.

²⁾ Gazeta krakowska 1846 r. Nr. 206. Str. 307 sq.



STANISŁAW hr. WODZICKI,
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ.

nych ścisłą neutralność“¹⁾. Mimo to trudno było przeszkodzić gromadnej i w pojedynkę wędrowce za kordon. W grudniu 1830 r. udała się niemal pełna secina młodzieży akademickiej do Królestwa w największym porządku, w jednym oddziale, z muzyką na czele²⁾. Znany obywatel krakowski, Bochenek, trudnił się przemycałnictwem i dostawianiem broni dla wojsk powstańczych w porozumieniu z Wielogłowskim i Łubieńskim. Całe partye salety nabyto na rachunek Rządu narodowego w Hamburgu,—przewożono je do Wrocławia dla firmy „Brechers Erben und Schiller“ z deklaracją, jako sodę, — poczem dopiero przez Oświęcim dostawały się do wolnego miasta, a następnie na zajęte rewolucją przestrzenie³⁾. Profesor literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, Czaykowski, zachęcał z katedry uczniów do wzięcia udziału w ruchu, — za co został usunięty z posady⁴⁾. Gdy zgasła łuna powstania, zatopiona w morzu krwi, poszukało wielu rozbitków schronienia na piędзи niepodległej polskiej ziemi, bądź w niemożności udania się na emigrację, bądź w chęci niezbyt wielkiego oddalania się od rodzin. Przybysze pozakupowali w Krakowie nieruchomości, trudnili się handlem, rękodzielami, wstąpili w służbę publiczną, wzmoogli znacznie dochody miasta i wniesli w jego martwe wnętrze ożywienie towarzyskie. Zachowanie ich było na ogół wzorowe, widziano w nich szczątki szanownej przeszło-

1) Stanisław hr. Wodzicki: Pamiętniki. Kraków, 1888. Str. 403 — 407.

2) Arch. dworu i państwa w Wiedniu—Konsularberichte. Nadal będziemy cytować w skróceniu: A. W. D. P. (archiwum wied. dworu, państwa). Lorenz do Metternicha, 15 grudnia 1830 r.

3) Tamże. Liehman do Metternicha, 9 kwietnia 1836 r.

4) Tamże. Ten do tego, 21 października 1835 r.

ści, ducha tężyzny, ładu, pracy ¹⁾). Zdarzały się oczywiście wyjątki, zagorzalcy, siejący wieczną burzę, zawodowi klubiści z natchnieniem, zaczerpniętem w rdzawym nurcie paryskich fermentów. Ci, dęli w surmy bojowe, układali pamflety, zawiązywali rozmaite „Numy“, „Bezimiennie towarzystwa“, „Konfederację jeneralną narodu polskiego“ i wydawali z swego łona krzykaczów w rodzaju Zawiszy. Do skrytej roboty przyłożył ręki Seweryn Goszczyński, tworząc w 1835 r. „Stowarzyszenie ludu polskiego“, celem wywalczenia wolności narodowej. Równolegle rozwijała się inna organizacja: „Młoda Słowiańszczyzna“ (także Słowiańska republika), założona z zamiarem strąsnięcia z ludzkości jarzma despotyzmu, arystokracji, samolubstwa i zbudowania szczęścia na moralnych podstawach! Członkami tego związku były podobno osobistości dobrze widziane w Rosyi... ²⁾ Powszechność nie brała udziału w podziemnych robotach i nie dawała żadnych powodów do narzekań. Trzeba je zatem było stworzyć. To należało do trójgłowej hydry, zwanej pompatycznie „konferencją rezydentów“, która pod osłoną władz wolnego miasta rządziła się najsamowolniej, podgryzała konstytucję, reżyserowała przed Europą sceny, zniesławiające młodą państwowość Rzeczypospolitej, gromadziła bezprawie na bezprawiu, w manii wszechwładztwa kłamała przed sobą, kłamała przed drugimi, oszukiwała senat, podając życzenia swoje za wolę gabinetów, oszukiwała gabinety, ogłaszając własne dezyderata jako prośby republiki, wmawiała w końcu w opinię niesłychane rzeczy o buntach kra-

¹⁾ Krakau und ein Blick über seine Grenzen. Leipzig 1844. Str. 21 — 25. Autorem bezimiennej broszury był Prusak, Rudolf Kaempf. Por. August Sokołowski: Historia porozbiorowa. Str. 1759 — 1760.

²⁾ A. W. D. P. Konsularberichte. Liehman do Metternicha, 18 marca 1836 r. Kronika emigracyi polskiej, 1836 r. Str. 186.

kowskich, nastawiając co raz to nowe straszaki w przybocznym organie hecarskim *Augsburger Zeitung* ¹⁾. Środkiem do obrócenia mocarstw przeciw Krakowowi była sprawa emigrantów z Kongresówki. Rządy pruski i austriacki wydały ich z Śląska i Galicyi, dając rozmyślnie pasporty do Rzeczypospolitej, aby tem łatwiej w wymierzeniu aktu gwałtu zasłonić się przed Europą lub skupić ruchliwe żywioły w jednym punkcie i potem pozbyć się ich na zawsze ²⁾. Sekundował tym zabiegom agent rosyjski, hr. Sternberg, opatrując w legitymacye rozmaitych podejrzanych warchołów. Mądry prezes senatu, Wielogłowski, w bystrem i czujnem przewidywaniu niebezpieczeństw, zwracał w nocy z 26 września 1833 r. uwagę rezydentów na zbyt ni napływ wychodźstwa, ale wszystkie jego przedstawienia pozostały głosem wołającego na puszczy. Jeszcze raz ponowił żądania swoje dnia 30 maja 1835 r. prosząc o umożliwienie byłym wojskowym polskim pobytu w Rzeczypospolitej lub ułatwienie im powrotu do domów, aby w braku pieniędzy i zajęcia nie męcili z konieczności pokoju i nie zaplamiali własnego honoru. I jak z całego serca stawał się rzecznikiem żywiołów składu i ładu, tych, co pracą i uczciwością zdobyli podstawy bytu, — tak energicznie domagał się wyplenienia wszelkich chwastów, zawodowych burzycieli i nowiniarzy, siewców przewrotu i ustawicznego podniecania niedowarzonych umysłów. Prosił też o usunięcie głównych podżegaczy: Ksawerego Boskiego, niegdyś oficera Księstwa Warszawskiego, ostatnio majora w korpusie Ramoriny, Eysmonta, porucznika z litewsko-wołyńskiego pułku Ró-

¹⁾ Kalinka: Galicya i Kraków pod panowaniem austriackiem. Paryż 1853. Str. 347, 249 — 250.

²⁾ Jest to także przypuszczenie Schnür-Pepłowskiego: Z przeszłości Galicyi. Lwów 1895. Str. 279.

zyckiego i Wołyniaka, Polanowskiego, ukrywającego się pod fałszywem nazwiskiem Józefa Pawlikowskiego ¹⁾. Policya wrocławska nie wahała się wystawiać przepustek na fałszywe nazwiska, pozwoliła Boeckowi podszyc się pod Doliwę, Cybulskiemu pod Richarda, Tadeuszowi Żabickiemu pod Nazarczuka ²⁾ Chodziło zatem niezaprzeczenie o przygotowanie najlepszego materiału wybuchowego, o przyspieszenie zamętu, aby z jego roz wielmożnieniem się, przystąpić do likwidacji dzieła kongresowych mężów stanu.

W tym właśnie kierunku wyteżał starania namiestnik Królestwa, Paskiewicz, książę warszawski, hrabia erywański.

Zdusiwszy żelazną dłonią rewolucję, zgładziwszy jeden polski utwór układów z 1815 r., postanowił i drugiemu nie przebaczyć, usunąć go z widowni i pogrzebać wszelkie zewnętrzne objawy samoistności pogiębnego społeczeństwa. Dzięki oddaleniu Francyi i Anglii było wolne miasto zdanem na łaskę i niełaskę trzech ościennych mocarstw, zapomniano o niem nawet w *Almanach Royal*, który znalazł rubrykę dla Luki i Lubeki... ³⁾ Polityka księcia względem Rzeczypospolitej była dążeniem eksterminacyjnem w stosunku do państwowości polskiej, godziła nie w bezkrwistą, drobnoustrojową wartość Krakowa, tylko w zasadę, ideę, opromieniającą jego byt. Nadto bruździł mu kawałek niepodległej ziemi polskiej w dziele rusyfikacyi Królestwa, wydawał się klapą, wpuszczającą i wypuszczającą wszelkie patryotyczne porywy. Zgodne z nim miał myśli

¹⁾ A. W. D. P. Konsularberichte. Nota Wielogłowskiego.

²⁾ D'Angeberg (Chodźko): Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques, concernant la Pologne. Paris 1862. List Wielogłowskiego do Metternicha z 25 lutego 1836 r. Str. 981 — 984. — Tessarczyk l. c. Str. 244.

³⁾ Kronika emigracyi polskiej. Paryż 1836 r. T. IV. Str. 129.

pogromca wszelakich wywrotów, Metternich, który później z przekąsem wyraził się w liście do Potockiego: „Kraków nie zazna nigdy większego szczęścia, niż wtedy, gdy nikt o nim mówić nie będzie, co do mnie zaś uczuję się zadowolonym, zapomniawszy o istnieniu jakiegos Krakowa. Jeżeli możesz zbliżyć chwilę tego obustronnego zadowolenia, wyświadczysz mi prawdziwą przysługę“ ¹⁾. Znaleźli się Polacy, którzy pomagali Paskiewiczowi rozgmatwać zawilości. Niemojewski, członek deputacyi, zamówionej i wyreżyserowanej przez wielkorządcę w celu złożenia czołobitności w Petersburgu za statut organiczny, prosił usilnie cesarza o oddanie „wstrętnego gniazda“ Austrii, aby na zawsze wysuszyć źródło „wszelkiego złego“ ²⁾. Z pomocą podobnych środków pchała rosyjska dyplomacya Polaków do wyciągania za nią kasztanów z ognia, do stworzenia racyi czy cienia racyi dla nastąpić mającego gwałtu i wyjścia z honorem wobec Anglii i Francyi, które położywszy sygnaturę na układzie wiedeńskim, nie mogły zezwolić na jego jednostronne zdeptanie.

Nieszczęsna, operetkowością nacechowana, wyprawa Zaliwskiego, spędziła sen z oczu namiestnika i przeobraziła w jego oczach Kraków w kuźnię cyklopów, gotujących bez końca ruchawkę, choćby zgoła pozbawioną myśli i podstaw. Odtąd już nie spoczął, bił na alarm w Wiedniu i Berlinie, rozdmuchiwał drobiazgi, napinał z ogromnym rozmachem cięciwę, pragnąc ugodzić pewnie i spowodować okupacyę pruską i austryacką. Zajęcie Frankfurtu w 1833 r. wetknęło mu broń w rękę, ułatwiło przeprowadzenie porównania i zachęcenie

¹⁾ Przegląd Polski l. c. Metternich do Potockiego, 8 lipiec 1836 r.

²⁾ Szczerbatow: Rządy ks. Paskiewicza w Królestwie Polskiem. (Warszawa, 1900. Str. 55 — 56).

imperatora do przecięcia wrzodu ze względu na „spokojność powszechną“ ¹⁾. Ambasador rosyjski w Wiedniu, Tatiszczew, wystąpił z myślą porozumienia się mocarstw i otrzymał od Metternicha upoważnienie do wybadania swego dworu. Układy miały oprzeć się na memoryale Paskiewicza z 18 lutego 1832 r., umacniającym Święte przymierze w kwestyi polskiej przez wzajemne zapewnienie sobie posiłkowych korpusów w razie rewolucyi, wydawanie politycznych przestępców, rozciągnięcie trwałego nadzoru nad podejrzanymi i okupację wspólnemi siłami Rzeczypospolitej „bez czego daremnie oczekiwać należy przywrócenia spokoju w Polsce“. Tatiszczew pukał z polecenia Mikołaja z odpowiednio przez siebie sformułowanym projektem Paskiewicza do biura austriackiego kanclerza, tam jednak nie kwapiono się z odpowiedzią, żądano modyfikacyj, a po ich skutecznieniu oświadczone, że „okoliczności zmieniły się“, więc odpadła konieczność zawierania konwencji... Dopiero 1833 rok przyniósł rozstrzygnięcie. Jadąc w sierpniu do Münchengraetz dla zobaczenia się z Franciszkiem II, spotkał Mikołaj w Schwedt Fryderyka Wilhelma III i wynikiem obu zjazdów były konwencye: berlińska z 15 października i münchengraetzka z 19-go tegoż miesiąca, mocą których kontrahenci gwarantowali sobie bezpieczne posiadanie prowincyj polskich i przyrzekali wspierać się na wypadek wybuchu powstania w jednym z zaborów lub konieczności przeszkodzenia rozszerzaniu się rewolucyjnych ruchów w innych krajach, uległych ich berłu. W sprawie Krakowa postanowiono z powołaniem się na dziewiąty paragraf traktatu wiedeńskiego, powtórzony w szóstym artykule układu dodatkowego z 3 maja 1815 r., że jeżeli rząd wolnego miasta nie okaże gotowości zduszenia zabiegów, zakłócających porzą-

¹⁾ Szczerbatow, l. c. Str. 74.

dek w obrębie Rzeczypospolitej, a tem samem w sąsiednich prowincjach, lub nie zdoła znaleźć odpowiednich do tego środków, mocarstwa przystąpią do okupacji albo wspólnie albo przez jednego z umocowanych sprzymierzeńców i porozumieją się co do czasokresu trwania represyi. Berlińsko-münchengraetzka formuła była przygrywką do zniesienia Krakowa w niedalekiej przyszłości. Ona rozsypywała w proch jeden z kongresowych owoców i artykuł dodatkowego traktatu, na który wskazywała, jako na tarczę ochronną i usprawiedliwienie przed Europą, bo właśnie obie uroczyste umowy zabraniały wprowadzania do Rzeczypospolitej siły zbrojnej i to „nigdy i pod żadnym pozorem“. Wprawdzie Kraków skrępowano zakazem udzielania schronienia i poparcia zbiegom, deztererom, ściganym przez prawo poddanym państw opiekuńczych, nie zastrzeżono jednak, aby niedotrzymanie warunku upoważniało skoalizowane dwory do załatwiania obrachunków na własną rękę ¹⁾. Interpretacja była najzupełniej samowolną i swywolną, bizantyńską, uważała ugodę międzynarodową za kontrakt z wypowiedzeniem, wychodziła z założenia, że jeżeli jedna strona łamie neutralność, druga jest zwolnioną z wszelkich paktów. Kraków jednak nie był wcale stroną, nie istniał bowiem w czasie zawierania traktatów, a poczet kontrahentów tworzyła jedynie Anglia, Francya, Rosya, Austria, Prusy. Mocarstwa gwarancyjne dopuściły się szczególniejszego nadużycia, gdyż według brzmienia artykułów same miały stać na straży szanowania neutralności Rzeczypospolitej przez siebie i dru-

¹⁾ Martens: Recueil des traités et conventions, część I. T. VI. Nr. 137. Konwencya w Münchengraetz, Nr. 136. — Szczerbatow, l. c. Str. 78, 84, 85. — Artykuł IX kongresu wiedeńskiego, odnoszący się do Krakowa, oraz VI układu dodatkowego z 3 maja 1815 r., wyraźnie powiedział: *Aucune force armée ne pourra jamais y être introduite sous quelque prétexte que ce soit.*

gich. Opiekunowie zabijali oddanego im w kuratelę pupila i przez to zwiększyli stopień odpowiedzialności i winy. Bez koncertu sygnaturowych państw, każde targnięcie się na całość Krakowa przedstawiało z prawnego i moralnego stanowiska gwałt, liczący się jedynie z przewagą siły, moc zwycięzcy nad zwyciężonym, górowanie potężnego i uzbrojonego nad małym i bezbronnym.

Paskiewiczza niecierpliwiła robota dyplomacyi, papierowe zobowiązania i cała muzyka przyszłości. Śmierć cesarza Franciszka nasuwała obawy zmiany kursu i innego nastawienia politycznych żagli. Płonne obawy rozprószył w Petersburgu Metternich upewnieniem, że system ostanie się w niczem nienaruszony i nie zbcoczy z dotychczasowej linii „ani w zasadach, ani w ich zastosowaniu“ ¹⁾. Książę warszawski wyczekiwał czynu, nie systemu, dlatego narzekał przed imperatorem: „Nie było można nic lepszego wymyśleć, żeby wywołać rokosze w ziemiach polskich, jak utworzyć w pośrodku nich bezpieczne schronisko dla wszystkich emisaryuszów i rewolucjonistów“ ²⁾. Uwzględniając nerwowość namiestnika, podsunął Mikołaj myśl, aby Krakowianie sami prosili o wcielenie do Austrii. Zainscenizował tedy Paskiewicz stronnictwo, które domagało się zjednoczenia... z Rosyą. Z końcem lipca 1835 r. przybył z Warszawy z gotowym adresem mieszkańców wolnego miasta do cesarza Mikołaja, Aleksander hr. Walewski, jeden z stanowczych przeciwników ruchu listopadowego i ztąd *persona gratissima* nad Newą i w pałacu namiestnikowskim. W piśmie tem biadano nad bolesnem poło-

¹⁾ Martens l. c. Nr. 138. Konwencya berlińska z 14 października 1835 r.

²⁾ Szczerbatow, l. c. Paskiewicz do Mikołaja I. Str. 124 do 127.

zeniem Rzeczypospolitej i jako jedyny ratunek wskazano jej połączenie z obszarem cłowym Królestwa Polskiego, — okres przejściowy do zupełnego w następstwie zjednoczenia. W zbieraniu podpisów i urabianiu opinii pomagał mu najgorliwiej Jan Mieroszowski, właściciel dóbr, podkomorzy dworu petersburskiego, który według zapewnień austriackiego rezydenta, Lorenza, był najczynniejszym narzędziem rosyjskiej tajnej policyi w czasie rewolucyi... Ci dwaj działali z wyższego rozkazu, — „auf einen hoeheren Wink“, — przy akompaniamencie, żywych zachwytach hr. Ungern-Sternberga i zamierzali pospieszyć z operatem, ozdobionym tysiącami nazwisk, do cesarskiego obozu w Kaliszu... Zręczne *coup* księcia warszawskiego spaliło wszakże na panewce ¹⁾. Z właściwą sobie stanowczością odparł imperator: „Nigdy nie zgodzę się na przyłączenie ich do nas“, bo pragnął zasłonić cesarstwo przed drażliwością i wrażliwością francusko-angielską i przed napływem rozkładowych żywiołów, które w jego poddanych, ostudzonych przez Paskiewicza, przesączyłyby gorętsze wspomnienia i podniety. Musiał tedy hrabia erywański potwierdzić poglądy monarchy, a dla uczynienia przecieź czegoś, radził gnębić Rzeczpospolitą wysokimi cłami i zmusić następnie wynędniałą do zrzeczenia się swej niezawisłości ²⁾. Na zjeździe w Cieplicach i Pradze między Ferdynandem I a Mikołajem I nie przyszło do spisania aktu, w załatwieniu jednak sprawy tureckiej i belgijskiej wyłoniła się także krakowska, chociaż była już przesądzoną, zapieczętowaną i ułożoną, gdyż rosyjsko-austriacka dyplomacya miała wspólne postanowienie: położyć najprędzej i najzręczniejszy kres istnieniu Rzeczypospolitej.

¹⁾ A. W. D. P. Konsularberichte. Lorenz do Metternicha, d. 1 sierpnia 1835 r.

²⁾ Szczerbatow, l. c. Paskiewicz do Mikołaja I. c. Str. 124—127.

Przez ministra stanu, Ancillona, przyklasnęły Prusy aliantom i pod ich dachem, w Berlinie, stanęła konwencja z 14 października 1835 r., uświęcająca cieplicko-praską wymianę poglądów. Mocarstwa uznały dalszy byt wolnego miasta za zgubny dla pomyślności kraju i sąsiadów, inkorporację za nieuchronną, wobec czego zobowiązały starać się o urzeczywistnienie przedsięwzięcia bez wywoływania zawikłań politycznych, szczególnie sprzeciwu innych poręczyli traktatu kongresowego. Mniemały równocześnie, że Kraków najłatwiej rozciąłby węzeł gordyjski, reklamując wcielenie, a w takim razie dostałby się w austriacki stan posiadania, z wyjątkiem sprostowań od granicy śląskiej, którychby żądały Prusy; postanowiły także, jako wstęp do okupacji, skłonić Rzeczpospolitą do wstąpienia w obręb cłowego związku habsburskiej monarchii, a środek ten, mimo czysto gospodarczych pozorów, miał głównie na celu ułatwić kontrolę nad podróznymi zapomocą przesunięcia komór wzdłuż kresów krakowskich i zapobiedz przemycaniu agitacyjnych pism. Konwencja berlińska wystąpiła wreszcie przeciw założeniu w Krakowie banku i wywieraniu jakiegokolwiek wpływu przez Rzeczpospolitą w dziedzinie polityki zagranicznej, jak wysyłanie przedstawicielstw konsularnych i dyplomatycznych na obce dwory i uwierzytelnianie u siebie innych, ponad rosyjsko-austriacko-pruskich. Gabinetowi wiedeńskiemu polecono zająć się pracą stopniowego wykonania planu, raczej okupacji, z uszanowaniem drażliwości państw zachodnich ¹⁾ Zaczem duszono wszelkie wysiłki wolnego miasta o uzyskanie oddechu, przynajmniej w obrębie istniejących ograniczeń i ścieśnień. Austria przyjęła jeszcze w marcu 1835 r. jako rezydenta krakowskiego

¹⁾ Martens l. c. Konwencja berlińska z 14 października 1835 r. Nr. 138.

w Wiedniu, Westenholza, natomiast Prusy i Rosya podziękowały za zaszczyt, nie myśląc umacniać kraiku w „szale ważności przez podobne ustępstwo“ ¹⁾. Na wiadomość, że Anglia chce wysłać nad Wisłę swego konsula, polecono ambasadorom trójprzymierza w Londynie dokładnie zbadać rzecz i zniszczyć ją w zarodku. Ci, nie natrafili jednak na ślad takiego zamiaru ²⁾. W kancelaryi Metternicha przygotowywano się przez dziesięć lat do kociego skoku, do zabójczego ciosu, a tymczasem Paskiewicz na spółkę z Austryą zabijał ekonomicznie nieszczęsne miasto, otoczył je żelaznym łańcuchem komór i czekał... Coś tragicznego tkwiło w ustawicznym chwytaniu za gardło Rzeczypospolitej i wleczeniu jej do jarzma.

Wnet zdarzył się fakt, który sprowadził upragniony czyn.

Nie małe wrażenie wywołało zajście 18 grudnia 1835 r.

Przy ulicy Floryańskiej miał kamienicę Siemoński Adam, obywatel z Kongresówki, dziwak, pozbawiony zdrowych zmysłów, brukowa komiczna figura, zajadły grafoman, nakładca kilku własnych sztuk teatralnych z kapitalną „Anarchią domową“ na czele, nałogowy orator w czasie rozmaitych obchodów. Wybierany do sejmku z tytułu posiadania nieruchomości stał się w ciebie ustawodawczym istnym Filipem z konopi; przepadał wiecznie z wnioskami, a czasem budził szczery, homerycki śmiech. Ten rodzimy Falstaff, niedoceniony autor, patriota w „lewo i w prawo“, ultraloyalista rosyjski, oświetlił rzęsiście, bez zezwolenia policyi, w imienniny Mikołaja I swoje mieszkanie i wydał ucztę przy współudziale personelu carskiej rezydentury. Wielka ilość

¹⁾ A. W. D. P. Lorenz do Metternicha, 8 lipca 1835 r.

²⁾ Tamże. Hummelauer do Metternicha, 16 lutego 1836 r.

gapiów zbiegła się przed domem, a gdy usłyszano przez uchylone okno toast na cześć „Najjaśniejszego cesarza i króla Polski“, posypał się grad kamieni i brył lodu w stronę szyb, nastąpiło formalne bombardowanie, dopóki nie zgaszono światła¹⁾. W tydzień potem, wystosowała konferencya rezydentów notę do senatu z żądaniem roztrząśnięcia wypadku i wysledzenia sprawców. Natychmiast oświadczył Wielogłowski, że zarządził, co należało i wymienił jako najbardziej podejrzanego Boskiego. Hr. Ungern-Stenberg przyjął życzliwie wyjaśnienie²⁾. Ponieważ augsburska *Allgemeine Zeitung* i hamburska *Neue Zeit* zaczęły rozdymać drobnostkę do znaczenia dziejowego wydarzenia, ogłosiła *Gazeta Krakowska* pół-urzędową enuncyacyą z zapewnieniem, że nigdy nie dopuszczonoby, aby „najmniejsze ubliżenie dostojności którego z najjaśniejszych opiekunów naszych miejsce mieć mogło“³⁾. Boskiego skazano na miesiąc aresztu, pozostał jednak na wolnej stopie, gdyż wniósł odwołanie do wyższej instancyi.

Zanim przebrzmiały echa awantury znaleziono zamordowanego niejakiego Behrensa z nietkniętymi kosztownościami i pieniędzmi. Ów Behrens, operujący pod nazwiskiem Jana Pawłowskiego, z urodzenia żyd, był typem szczwanego i cudownie wprawionego rosyjskiego agenta prowokacyjnego na szerokim europejskim terenie. Wyrzucany tylnymi schodami z jednego towarzystwa wchodził frontowemi do drugiego, był w miarę

1) A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 19 grudnia 1835 r.—Kronika emigr. polsk. Paryż. 1836 r. T. IV. Str. 225 — 229. — Grabowski Ambroży: Wspomnienia. Kraków, 1909 r. T. II. Str. 122. — Ludwik hr. de Laveaux: Pamiętniki. Kraków, 1879 r. Str. 277—280.—Mieroszowski l. c. Str. 1333.

2) A. W. D. P. Wielogłowski do konferencyi. Załącznik do depeszy Liehmana z 19 grudnia.

3) *Gazeta Krakowska*. Nr. 17, z 22 stycznia 1836 r.

potrzeby rewolucjonistą, radykałem, wolnomyslnym, miał za specjalność śledzić Polaków w Belgii, w Poznaniu, w południowych Niemczech, — ale przy tej sposobności świadczył usługi obcemu rządowi, zdradzając w Berlinie tajemnice uniwersyteckiej młodzieży w państwie Hohenzollernów. W połowie grudnia 1835 roku zjechał ten niebezpieczny człowiek za pruskim pasportem ministeryalnym do Krakowa, oczywiście z polecenia Paskiewicza, aby rozwinąć u stóp Wawelu niezrównaną swoją tresurę i dostarczyć opiekuńczym mocarstwom wzorowego materiału dowodowego. W masce wysłannika szwajcarskich związków wychodźczych zdobył powszechne zaufanie, brał udział w zgromadzeniach, prowadził wystawne życie, marnował obficie pieniądze przy zielonym stoliku. Wbiwszy się klinem w miejskie stosunki, poznał zarówno zakulisowe sekrety, jak wszelkie paplaniny przy kuflu piwa, wydierał z duszy emigrantów gorące zwierzenia. Rozzuchwalony, pewny swojego w łatwowiernem otoczeniu, nie zachowywał środków ostrożności, odwiedzał we dnie i w nocy rezydenta rosyjskiego, czem utorował drogę słusznym podejrzeniom. W obawie przed zemstą postanowił umknąć. Hr. Ungern-Sternberg wręczył mu szóstego stycznia pruski pasport do Belgii, Holandyi i Księstwa Poznańskiego. W południe tego samego dnia przyszło do sprzeczki w restauracyi Pollera między pseudo-Pawłowskim a burzliwym Boskim, który na widok prowokatora zawołał z całego gardła: szpieg! — i chciał go ugodzić butelką w głowę. O godzinie piątej wyszedł Behrens z domu i już nie wrócił. Naza jutrz rano znaleziono jego zastygłego trupa na drodze między Łobzowem a Bronowicami, rozciągniętego na płaszczu z rozkrzyżowanemi ramionami, z siedmiu ranami kłótemi w skroń, w piersi, w brzuch i jedną od strzału rewolwerowego z tyłu, że aż kula nawskroś prze-

szyla nerki. Ślady naokół świadczyły o spełnieniu czynu na innem miejscu i rozmyślnem przesunięciu ciała. Rodzaj broni i rozmaite szczegóły zdradzały kilku sprawców. Rezydenci widzieli w tragicznym wypadku rękę komitetu demagogicznego lub zakapturzonej organizacyi rewolucyjnej. Wykonawcy krwawego rozkazu nie postarali się nawet o ukrycie zwłok pod gęstą warstwą śniegu, owszem zawlekli je rozmyślnie na widoczny punkt, aby zbrodnia ujawniła się najprędzej. Chciano w ten sposób — mniemał następca Lorenza, austriacki pełnomocnik Liehman, — wywrzeć nacisk na władze Rzeczypospolitej i wysłać pod ich adresem ostrzeżenie, aby nie ważyły się przeprowadzać ścisłych dochodzeń. W pierwszej chwili uwięziono Boskiego, — wypuszczono go jednak, gdy zdołał wykazać *alibi* ¹⁾. Cały ciężar posądzeń przygniótł obecnie osobę Eysmonta. Śledztwo nie wpadło na właściwy trop, nie dało żadnego określonego wyniku. Fakt ten wraz z drugą okolicznością, że apelacya nakazała ponowne dochodzenie w sprawie zaburzeń przed domem Siemońskiego, utwierdziły trójliśc dyplomatyczny w przekonaniach o istnieniu podziemnej siły fakcyjnej, która trzymała rząd na wodzy i dyktowała mu niezłomną wolę. Podobną wiarę wzmocnił dyrektor policyi, Sobolewski, niezręcznem odezwaniem się na zarzut przedstawicieli gwarantów w sprawie bezwładności i braku energii w prowadzeniu śledztwa: „Chcecie panowie, abym więcej dokładał starań? A gdyby tak nieszczęście pomogło do wykrycia winnych“... ²⁾ Wybicie szyb kanonikowi Schindlerowi, późniejszemu

¹⁾ A. W. D. P. Rel. Liehmana z 8 i 11 stycznia 1836 r. — Kronika emigr. l. c. — Krakau und ein Blick über seine Grenzen. Str. 21 — 25. — Cytow. list Wielogłowski do Metternicha. — Tessarczyk, l. c. Str. 245. — Tygodnik emigr. polsk. (marzec — kwiecień — maj) 1836 r. Str. 15.

²⁾ A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 31 stycznia, 1836 r.

prezesowi senatu i inspektorowi szkolnemu, Brzuchalskiemu, rzuciło do kołczanu rezydentów nowe, wyostrome strzały. Hr. Ungern-Sternberg przeczuwał bliskość spełnienia marzeń księcia warszawskiego... Na konferencji z 9 stycznia zamierzał domagać się natychmiastowej okupacji Krakowa, aby ogłosić Rzeczpospolitą z przewrotowych żywiołów i wymusić oddalenie z urzędu Wielogłowskiego. „Królewsko-pruski rezydent i ja — donosił Liehman — zgadzamy się nie roztrząsać tych propozycji, lecz ze względu na brak dotychczas jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, przyjąć je *ad referendum*“. Mimo szczerego przyznania się do bezcelowości wszelkich alarmów przesiąkł przecież po trosze usposobieniem rosyjskiego kolegi, czy też przeniknął właściwe zamiary kierujących sfer w Wiedniu i Petersburgu. „Wszyscy spokojniejsi mieszkańcy wolnego miasta — zapewniał w innej depeszy — oczekują z tęsknotą wprowadzenia lepszego porządku i spodziewają się otrzymać go wyłącznie i jedynie z rąk mocarstw opiekuńczych“... ¹⁾ Książę Paskiewicz wyzyskał też natychmiast błahostkę, zaproponował w Wiedniu zajęcie Krakowa i ofiarował się na wypadek przyzwolenia Berlina, wyprawić mały oddział wojsk. Nad Sprewą potakiwano niby życzeniom namiestnika, domagano się tylko aprobaty senatu Rzeczypospolitej... Rzeczywiście pruski rezydent, Hartman, powiadomił o postanowieniu swego rządu prezydenta Wielogłowskiego, a ten odsłonił co prędzej w dziennikach zamiary mocarstw i zdarł oponę z podstępnych, zakulisowych knowań. Po ujawnieniu zamachu, zaprotestował senat przeciw naruszeniu kongresowych zobowiązań i pokrzyżował matacką robotę na przelotną chwilę. Paskiewicz nie dał się jednak zbić z tropu, poszu-

¹⁾ Cyt. depesze z 8 i 11 stycznia.

kał innej drogi, nalegał na wydalenie z Krakowa wszystkich wychodźców ¹⁾.

Oba wypadki były mu ogromnie na rękę.

Do Berlina i Petersburga pchnięto przesadnie zabarwione sprawozdania. Pruski minister spraw zagranicznych, Ancillon, uważał zamordowanie Pawłowskiego za *pendant* de zglądzenia w Szwajcaryi Lessinga i otrzymał poufne wiadomości o gotującym się w Krakowie wybuchu ²⁾. Na konferencji Metternicha z posłami dwóch zaprzyjaźnionych mocarstw gwarancyjnych ustanowiono komisją dla czuwania nad przebiegiem śledztwa w sprawie zbrodni w Bronowicach i uchwalono domagać się wypchnięcia emigracyi z granic Rzeczypospolitej ³⁾. Podczas dworskiego obiadu odezwał się cesarz Mikołaj do austriackiego ambasadora nad Newą, hr. Ficquelmonta: „Słyszał pan o okropnościach, które wydarzyły się w Krakowie. Przysługuje nam prawo żądać wydalenia z wolnego miasta wszystkich naszych złych poddanych, bawiących tam jedynie w celu knucia przeciw nam spisków. Dlaczego nie mielibyśmy zająć Rzeczypospolitej w interesie własnego bezpieczeństwa, podobnie jak wy uczyniliście z Frankfurtem, w razie zignorowania naszych nabytych prerogatyw“. Wicekanclerz, Nesselrode, przesłał natychmiast instrukcye zastępcy Rosyi w Wiedniu: na razie zalecał unikać krańcowości, zwlekać jeszcze z okupacją, aby uszanować drażliwość Francyi, przeczekać sesją parlamentu paryskiego i nie zadawać gwałtu Ludwikowi Filipowi ⁴⁾. Zasadniczo przysposobiono wykonanie zamachu, odroczone go tylko do chwili

¹⁾ Szczerbatow, l. c. Str. 128—136.

²⁾ A. D. P. W. Trautmansdorf do Metternicha, 18 stycznia 1836 r.

³⁾ Tamże. 23 stycznia.

⁴⁾ Tamże. Ficquelmont do Metternicha, 1 lutego 1836 r.

wygodniejszej, a tymczasem rozpoczęto nastrajać odpowiednio opinią politycznego świata.

Jednem z ważnych podjudzających narzędzi miały być szpalty dziennikarskie. Na czele hałasujących heroldów stanęła *Allgemeine Zeitung* i Gazeta Augsburska z łokciowemi artykułami o okrucieństwach krakowskich, wypracowanemi przy biurkach redakcyjnych. Przedstawiano w nich panowanie sztyletu, jako zwykły stan życia w burzliwym państewku, jako nieugiętą siłę, dzierzącą w karchach rząd od najniższych do najwyższych szczebli, zniewalającą senatorów do oddawania steru władzy w ręce rezydentów, aby uratować się przed klubistami. Rozwodzono się długo i szeroko nad tlejącem już w podziemiach powstaniem, które miało ogarnąć całą Polskę i przetrząść głównię rewolucyjną do innych krajów ¹⁾. Straszaki ulepione według formuł Metternichowskich nawoływały do obrony przed burzą... Przekupiona i pod dyktatem ministeryalnym pisząca prasa wzięła pod skrzydła Chłopickiego, zasłaniała się jego nazwiskiem dla podkreślenia waloru swoich wiadomości i wyjaskrawienia położenia. Po odegraniu niefortunnej roli w listopadowej zawierusze schronił się ex-dyktator do Krakowa, musiał tu przełknąć niejedną gorzką pigułkę i zność docinki zgryźliwego wychodźstwa. Czasem przekraczały ukłócia szpilką miarę rozsądku i uczciwości, były wyrazem samosądu i partyjnych porachunków, walczących każdą bronią i środkami. Jakiś mądrala ze sfery niezadowolonych skradł urzędowy blankiet, wypisał na nim nominacją na głównego tambora miejskiej milicyi i przesłał ją generałowi... Innym razem przymocowano mu w kościele Maryackim kartkę na plecach z uwagą: „dwa mole cię gryzą, sumienie i opinia“... Nie oszczę-

¹⁾ Tygodnik emigr. polskiej, 1836 r. Str. 2—4.

²⁾ Tygodnik Besançon. Broszurka z 17 marca, 1833 r.

dzano go także w korespondencyach do rozmaitych świszków emigracyjnych w Paryżu i przypinano ciągle nowe łatki; radzono mu nie odrzucać przez fałszywy wstyd amnestyi rządu petersburskiego, bo „wiecznie służył interesom rosyjskiego monarchy w początkach rewolucyi“... Z rąk do rąk krążył wierszyk o wysoce ubliżającej treści.

„W szkole Napoleona pół życia przepędził,
Walcząc za obce bogi krwi swojej nie szczędził.
Gdy ojczyzna powstała o swą dawną postać
Miał pole zostać wielkim, lecz wołał kpem zostać“...

Kierujące antypolską nagonką dzienniki lamentowały nad dolą zasłużonego człowieka, podnosiły żakowskie wybryki do znaczenia ważnych epizodów, uderzały w bęben grozy, fałszywie donosiły, że Chłopicki w obawie zamachu na swoją osobę, prosił o pozwolenie osiedlenia się w Hradcu i już po drodze zawadził o Wiedeń... Tymczasem stary wojak siedział najspokojniej w Krakowie, w kamienicy, w której stanął w 1831 r. i ani mu śniło się zmieniać miejsca pobytu...

Niebawem zanotowała brukowa kronika inne *causes celebres*. Emigranci nie dopuszczeni na bal kupiecko-obywatelski zemścili się wytłuczeniem szyb w kasynie ognistemi racami ¹⁾. Jak w ulu kipiało też z powodu skargi wdowy po generale Jankowskim przeciw powszechnie szanowanemu pijarowi, księdzu Maliszewskiemu, o trucicielski zamach na jej życie.

Wszystkie te podrzędności przybrały w relacjach rezydentów potworne kształty podziemnego rewolucyjnego polipa, miały posłużyć jako gwoździe na trumnę Rzeczypospolitej. Przygrywką do polityki czynu było aresztowanie na Podgórzu Boskiego i Doliwy, odstawienie

¹⁾ A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 24 stycznia 1836 r.

obu do Bochni i połączone z tym połowem nadzieje dotarcia do jądra propagandy ¹⁾. Metternich wydał już z góry rozporządzenie co do usunięcia Wielogłowskiego, gdyby nie pozbył się sumiennie wychodźców lub połowicznie przeprowadził wydalenie. Wówczas kazano zając Liehmanowi podobne stanowisko, jak niegdyś Repninowi w Warszawie, a Knobelsdorfowi w Carogrodzie i wymusić wybór znacznie powolniejszego Hallera groźbą, — że tylko on jedyny otrzyma zatwierdzenie gwarantów ²⁾. Równocześnie zbliżał się feldwachmistrz, Kaufman, ku wolnemu miastu, a pułkownik, książę Golicyn, obejmował komendę nad rosyjskim oddziałem okupacyjnym. Z trudem uprosił Liehman w Wiedniu, aby wobec braku instrukcyj z Berlina i Petersburga, wojska austriackie nie zajmowały jeszcze granicznych linii, — tylko stały w pogotowiu dla przekroczenia ich w ciągu czterdziestu ośmiu godzin ³⁾. Czekano na załatwienie wszelkich formalności między trzema gabinetami i przypieczętowanie ich wspólną zgodą.

Zrywając postanowienia międzynarodowego układu, musiało udrapować się Święte przymierze w pozę niewinności w obec mocarstw zachodnich i zespolić się silnie, celem odparcia wszelkich sprzeciwów i papierowych pogroźek. Lord Durham, pełnomocnik albioński nad Newą, przeczytał z flegmą tekst depešy Metternicha do hr. Apponyi w Paryżu i rzekł z uśmiechem: „Oto, Austria zagarnie drugie wolne miasto!“...⁴⁾ Książę-kanclerz przeparał na obradach z posłami sprzymierzonych państw dokonanie represyi wyłącznie przez monarchią habsburską,—ale w Petersburgu postanowiono zbiorowe

1) A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 6 lutego 1836 r.

2) Tamże. Ten do tego. 30 stycznia, 1836 r.

3) Tamże. Ten do tego. 28 stycznia, 1836 r.

4) Tamże. Ficquelmont do Metternicha, 27 lutego, 1836 r.

działanie. Staęło na tem i wszystko poszło, jak z płatka...¹⁾ Cesarz Mikołaj przyklasnął rzutkości z nad Dunaju, a Ancillon polecił pruskiemu rezydentowi, Hartmanowi, zastosować się do instrukcyj, udzielonych Liehmanowi, tudzież nakazał majorowi Katte, wziąć kilka szwadronów i połączyć się z armią Kaufmana. Tak, wypchnął Paskiewicz Austryą na front,— imperyum zaś i Prusom przyznał rolę pomocniczą. Zanim uczyniono ostatni, w zasadzie postanowiony krok i Europę zaskoczono czynem dokonany, odegrano komedią zbiorowej dyplomatycznej interwencji w Krakowie. Tryumwirat Liehmanów, Hartmanów i Ungern-Sternbergów zażądał wyprawienia z Rzeczypospolitej wychodźców i „innych niebezpiecznych indywidów“ w ciągu ośmiu dni. Celem umożliwienia spokojnego odpływu fali emigracyjnej utworzono stację Podgórze. Ci, co mieli pozwolenie na powrót do swoich krajów, mogli żądać zaopatrzenia podróznego, innych zamierzano wysłać przez Tryest do Ameryki. Alianci zagrozili przeprowadzeniem oczyszczenia własnymi siłami po bezskutecznem minięciu terminu²⁾. Otrzymawszy wezwanie z daty 9 lutego 1836 r. ogłosił senat natychmiast obwieszczenie do ludności, skrócił termin do dni sześciu i prosił mieszkańców o wypełnienie woli mocarstw, gdyż ono jedynie „zasłoni kraj tujejszy od smutnych następności“³⁾. Łatwo było szafować terminami na murach, trudniej dopilnować ich dotrzymania. Tragedya emigrancka powikłała się, wielu zawarło związki małżeńskie, nabyło przedsiębiorstwa, których niepodobna było zaraz zlikwidować. Urzędowa

¹⁾ A. W. D. P. Trauttmansdorf do Metternicha, 11 lutego, 1836 r.

²⁾ D'Angeberg: Recueil des traités etc. Note de la conference des trois résidents. Krakowie le 9 fevrier 1836 r. Str. 974—976. — Répons du Sénat de Krakovie. Str. 976—977.

³⁾ Dziennik rządowy wolnego miasta Krakowa i jego okręgu. Nr. 7 i 8 1836 r.



KACPER WIELOGŁOWSKI,
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ.
(Według spólczesnej litografii z muzeum Czapskich
w Krakowie)

relacja obliczała cyfrę rozbitków na dwa tysiące. Dobre chęci miejscowych władz, podyktowane rozważą polityczną, rozpadały się w gruz wobec powszechnej solidarności i współczucia. Ukrywano biedaków, nie zgłaszano nazwisk w policyi, zaopatrywano ich w podrobione świadectwa, dopuszczano się różnych nieprawidłowości w księgach kościelnych. W samej parafii Panny Maryi udowodniono sfałszowania 230 metryk chrztu!... ¹⁾ Szlachetny Wielogłowski błagał Metternicha o zaniechanie rygoru względem ludzi spokojnych i zupełnie lojalnych. „Są to weterani—pisał—ugięci już ciężarem wieku, którym okrutnieby było przeżywać w biedzie i na wygnaniu resztę pozostałych lat, dalej ojcowie rodzin, osiedleni tu już przed reorganizacją Rzeczypospolitej, ludzie, którzy weszli w stosunki małżeńskie, nabyli nieruchomości, skutkiem czego niepodobna oderwać ich od nawiązanych stosunków. Jeżeli popełniono wielkie nieroztropności a nawet zbrodnie, nie jest udowodnionem, że rzeczywiście brali w nich udział mieszkańcy Krakowa, środek zaś ogólny dotyka zarówno winnego, jak niewinnego“ ²⁾. Jeszcze raz powtórzył następnego dnia w imieniu senatu prośbę pod adresem kanclerza, domagał się sporządzenia dokładnego wykazu proskrypcyjnego rzeczywiście sfermentowanych żywiołów a pozostawienia pracowitych i zrównoważonych. „Gdyby Wasza Książęca Mość—zauważył—raczył, podobnie jak ja, być świadkiem przygnębienia tylu rodzin, którym w zamian za pogodne, ciche istnienie, ofiaruje się pustynie Ameryki i musiał pocieszać biedaków bez możliwości przyniesienia ulgi, nie dziwiłby się, że osmieliłem się zwrócić do Jego litości i wnieść instancją nie za słusznie dotkniętymi karą, ale za nieszczęściem i niewin-

¹⁾ Tessarczyk, l c. Str. 312.

²⁾ A. D. W. D. P. Wielogłowski do Metternicha, 11 lutego 1836 r.

nością“... 1) Był to głos wołającego na puszczy! Na żądanie Liehmana zgodził się hrabia erywański, aby do Królestwa dopuszczono poddanych rosyjskich, pozostających bez zajęcia i żołnierzy byłej armii powstańczej. Pierwszych zamierzał umieścić po wsiach pod dozorem policji, drugich wcielić w kadry wojskowe!... 2)

W dniach 15 i 16 lutego opuścili skazani na banicyą w liczbie przeszło sześciuset miasto w nastroju pochmurnym, zmierzając ku Podgórzowi. Kroczyli z posłuszeństwem i rezygnacyą moralną, niezwykłą w podobnych wypadkach i „bez okazywania innych objawów uczuć ponad łyzy i wzajemne uściski“ 3). Ciągnął na tamtą stronę Wisły, długi, żałobny łańcuch młodych i starych, nędzarczów i zamożnych z tłumokami na plecach, z żonami i dziećmi, uwieszonemi u poły i w niemym, posępnym pochodzie zbliżał się ku mostowi, który „jak drugi Styks miał ich rozdzielić na wieczność z ojczystą ziemią“... Płakało wszystko,—nawet żydówki na Kazimierzu zawodziły głośnym jękiem 4). Mocarstwa nie zadowolily się jednak zarządzeniami republikańskich władz, owszem oskarżały je o obłudę i powierzchowne postępowanie, o nastawienie rzeszota dla przesiania drobiazgu, a zostawienia najgrubszego osadu. Namiestnik Królestwa twierdził, że pozbyto się zaledwie 185 osób, przeważnie „włóczęgów i kieszonkowych złodziei, zamkniętych w więzieniu“ 5). Wtórowała mu wszechwiedząca *Allgemeine Zeitung*, ogłosiwszy Europie, że senat

1) A. D. W. D. P. Un office confidentiel de Mr. le Président de la ville libre de Cracovie z d. 12 lutego 1836 r.

2) Tamże. Ficquelmont do Metternicha, 27 lutego 1836 r.

3) D'Angeberg: Recueil etc. List Wielogłowski do Metternicha.

4) Kronika emigracyi. R. 1836. Str. 225—229.

5) Szczerbatow, l. c. Str. 128—136.

krakowski otworzył domy karne, gdzie byli „wszelkiego rodzaju kryminaliści, aby nimi zastąpić polskich wychodźców“. Wobec tego zapowiedziała konferencya rezydentów okupacyę zbiorową notą do prezydenta senatu. Zwalono w niej brzemień winy na rząd, który nie wykonał układu z 3 maja 1815 r. i nie okazał nawet dobrej woli i posłuszeństwa. Jako cel czasowego zajęcia określono wypędzenie „zbiegów rewolucyjnych, emisaryuszów propagandy, włóczęgów, którzy nagromadzili się w Krakowie po polskiem powstaniu, kierując ztąd machinacjami przeciw ościennym państwom“. Represya trwać miała do przywrócenia i ustalenia porządku ¹⁾. Równocześnie ostrzegły sprzymierzone gabinety trójprzymierza przedstawiciele swoich w Hamburgu o odbyć się mającym tam zjeździe delegatów różnych odcieni wychodźstwa, celem utworzenia tajnego trybunału i wyszukania krwawych ofiar pomiędzy wybitnymi osobistościami w carstwie i w Kongresówce. Zastępcy rosyjskiemu w hanzeatyckim grodzie, Struwemu, polecono domagać się od rządzącego senatu aresztowania niepożądanych gości i pochwycenia ich papierów ²⁾. Rano, 17 lutego, wkroczyli Austriacy z zachowaniem wszelkich ostrożności. Dowódzca ekspedycyi, feldwachmistrz Franciszek Kaufman de Traunsteinburg, typ dawnych harcopfowych wodzów, wypowiedział się podobno poprzednio w Podgórzu i sporządził testament. Wyludnione i wymarłe ulice przebiegała naprzód jazda i w krótkich odstępach czasu donosiła, co widziała, a raczej czego nie widziała... Po odebraniu pomysłnych raportów wtoczyła się dopiero artylerya. Kanonierzy postępowali obok nabitych armat z zapalonemi lontami, dalej piechota i kilka szwadronów

¹⁾ D'Angeberg, l. c. Note de la conference des trois résidents. Krakovie le 16 Fevrier 1836 r. Str. 976—977.

²⁾ A. W. D. P. Ficquelmont do Metternicha, 27 lutego 1836 r.

huzarskich. Wojskowy spacer od Podgórze ku rynkowi trwał kilka godzin ku szczerej wesołości gapiów i dowcipniśców, którzy opiewali rymem zdobycie ojczyźnego miasta ¹⁾. Na cześć szlachetnego zdobywcy musiał wydać Kraków „światny obiad“ w sali Knotza, —w czasie którego toastowano i wyrażano uwielbienie dla wspa-
niałomyślności, ludzkości i szlachetności pana generała...²⁾ Dnia 20 lutego nadciągnął oddział rosyjski, złożony z pięciuset ludzi piechoty i pięćdziesięciu kozaków. Najpóźniej, 1-go marca, stawili się Prusacy, jeden za ledwie szwadron ułanów z Poznańskiego, do polskich krojem i barwą munduru ogromnie podobnych. Gdy oddział ten przycwalał do stóp kopca Kościuszki, objaśnił komenderujący oficer, Katte, swoim podwładnym, kim był naczelnik, kazał żołnierzom sprezentować broń na cześć bohatera i z marszem jego imienia, wygrywanym na trąbce, wjechać do miasta ³⁾. Zazac po przybyciu tej garstki kawaleryi zauważono napięte stosunki między nią a Rosyanami, datujące się jeszcze z czasów wspólnego pobytu obu wojsk pod Kaliszem. Kaufman zarządził natychmiast złemu zarządzając rozmieszczenie, unie-
możliwiające stykanie się Prusaków z szeregami imperatora... Duże afisze, dwujęzyczne *kundmachung*i, świadczyły o niezwykłym wydarzeniu. Nakazywały one do 26 lutego włącznie wynieść się wszystkim byłym oficerom, podoficerom, żołnierzom i ochotnikom ostatniego powstania, tudzież osobom nie mogącym usprawiedliwić swego pobytu przedstawieniem pasportu lub zezwoleniem jednego z zagranicznych państw, chociażby wstąpiły do wojskowej czy cywilnej służby Rzeczypospolitej, a nawet uzyskały w niej prawo obywatelstwa. Surowe

¹⁾ Krakau und ein Blick, etc. Str. 21—25.

²⁾ Gazeta krakowska. 1836 r. Nr. 46, z 26 lutego.

³⁾ Krakau und ein Blick, etc. Jak wyżej.

kary miały godzić w przyszłości w posługujących się dokumentami na obce nazwiska i podrobionemi papierami. Zresztą naprawdę wszelkie terminy pozostały martwą literą i sami gwaranci, widząc ich bezowocność, zgodzili się, aby osoby, związane z Krakowem interesami, załatwiły je w bliżej nieoznaczonym czasie. Faworyzowano szczególnie włościan, jakby celem zaznaczenia, że rygor zwraca się głównie przeciw szlachcie, buntującej się i podkopującej legalne zwierzchnictwo. W tem tkwiła już metoda Metternicha, tkwił pomysł, który niebawem wydał krwawą siejbę i dążył do poróżnienia pana z chłopem i wskazania mu, że wszystkie nieszczęścia z dworu idą, że ma opiekuna w mocarstwach rozbiorowych, a tyrana w własnej inteligencji. I oto, gdy każdego herbowego czy mieszcucha przepędzano za graniczne kopce Rzeczypospolitej, pozwolono obcym poddanym chłopom, uczestnikom listopadowej rewolucji, pozostać spokojnie w krakowskich obszarach, wyłączono ich z ogólnego prawidła, o ile nie byli zbiegami wojskowymi lub popisowymi i o ile znaleźli utrzymanie bądź przez ożenek, bądź przez nabycie własnej nieruchomości ¹⁾. Natomiast pilnie przestrzegano wydalania z miasta. Zgromadzonych na Podgórzu wygnańców podzielono na dwie kategorie: nieamnestyonowanych i amnestyonowanych uczestników powstania, którzy wrócili do Królestwa lecz następnie bez legitymacji osiedlili się w Rzeczypospolitej. Tu, zaliczono także nie skompromitowanych udziałem w ruchu rewolucyjnym, pozostających jednak bez pasportów. Pierwszej grupie pozostawiono wybór przejścia kordonu czyli oddanie się w ręce karzącej i mściwej sprawiedliwości lub udania się do Berna morawskiego, zkąd miała być wypra-

¹⁾ Dziennik rządowy etc. Nr. 13. Rozporządzenie senatu z 24 marca 1836 r.

wioną na okręty, stojące na kotwicy w Tryeście; drugą, jako nie podlegającą i nie zagrożoną żadną represją,— odstawiono do granic rosyjskich, z wyjątkiem zbiegłych popisowych i dezertarów,—na ogół koło osiemdziesięciu osób ¹⁾). Tych, którym udowodniono przyłożenie rąk do zabójstw, oddano pod sąd we Lwowie. Oczywiście w obec gorliwości rezydentów i Kaufmana dostał się w moc księcia warszawskiego niejeden wychodźca, z którym pragnął skończyć na zawsze obrachunki. Nawet Chłopickiemu kazano udać się na mieszkanie do Lincu, gdzie miał otrzymywać ze szkatuły Ferdynanda I dwa tysiące florenów rocznie. Krótko a węzłowato odparł generał Liehmanowi: „Postanowiłem sobie schyłek dni moich przeżyć w Krakowie i tu głowę położyć. Na Podgórze jechać nie myślę. Pensyi od cesarza nie potrzebuję i nie mogę powierzać się rządowi, który uwięził, Bóg wie za co, Potockiego i Kołłątaja. Jeślibym miał wybierać, wolałbym mrozy sybirskie nad miazы austryackie“... ²⁾ Po takim powiedzeniu zostawiono go w spokoju. Nie obeszło się bez awanturnicznych zajść. Garść emigrantów, nie chcąc czy nie mogąc korzystać z podgórskiej drogi, próbowała przedrzeć się zbrojną ręką w okolicach Płaszowa do Galicyi, odpędzono ją jednak salwą karabinową ³⁾). Wobec tego posypały się nowe rozporządzenia i zapowiedzi sądów wojennych i rozstrzelań. Nie wiele pomogły drakońskie przepisy: najsilniej skompromitowani uciekli, mimo czujnych straży, do Saksonii, Śląska, Hamburga i Węgier ⁴⁾).

Wszechwładna konferencya przewracała pod ochro-

¹⁾ A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 20 marca 1836 r.

²⁾ Kronika emigracyi polskiej. T. IV. R. 1836. Str. 225—229.

³⁾ D'Angeberg, l. c. Noty i ogłoszenia Kaufmana. Str. 979—981.

⁴⁾ Metternich: Mémoires, documents et écrits divers. Paris 1883. T. VI. — List do hr. Apponyi z 24 marca 1836 r. Nr. 1250.

ną bagnetów wszystko do góry nogami, a generał Kaufman w pasy wielkości rządził się jak szara gęś. Aż w Berlinie dziwiono się tej nieograniczonej dyktaturze,—nie oglądającej się na wyższe czynniki ¹⁾. Kozłem ofiarnym nowych rządów padł najpierw ruchliwy, ambitny Wielogłowski. Zanadto był patryotycznym, zanadto posiadał wiele własnego oblicza duchowego, aby go nie wyrwać doraźnie, niby ostrego kolca, z cierniowej korony Rzeczypospolitej. W stronę hartownego męża posypał się grad pocisków i zjadliwych, płaskich dokuczań. Porządnie wyłajał go feldwachmistrz za wyznaczenie mu mieszkania na drugim, nie pierwszym piętrze, pałacu „Pod baranami“, z kąd wyrugowała go dopiero właścicielka, hr. Afredowa Potocka, do kamienicy „Pod zajęcem“, z poparciem kanclerza Metternicha. Z powodu tego wyłoniły się nowe drwiny na tle wspomnienia o tchórzliwym opanowaniu miasta ²⁾. Zawzięty Kaufman wyrządzał przykrości na prawo i lewo, deptał godność prezydenta senatu, wzywał go co dzień do siebie przez kaprali i łajał głosem z musztry. Szarpnięto uczucia pochylonego troską Wielogłowskiego przez zarządzenie, godzące w jego synów. Obaj, poddani Królestwa, pospieszyli pod narodowe sztandary, a po zgaszeniu powstańczego pożaru schronili się do wolnego miasta. Starszy, Eustachy, zgłosił się potem dobrowolnie przed komisją poborową w Warszawie i uznany za niezdatnego przesiedział jeszcze na miejscu półtora roku w okresie uspakajania kraju, poczem udał się ponownie za kordon, aby wziąć dzierżawę u kuzynki, w Sandeckiem. Natomiast młodszy, Bolesław, umknął do Francji i po pewnym czasie wybrał się do Krakowa, został jednak arestowany w Ratyźbonie i mógł w dalszą puścić się

¹⁾ A. W. D. P. Trauttmansdorf do Metternicha, 7 marca 1836 r.

²⁾ Krakau und ein Blick etc. l. c.

drogę dopiero skutkiem interwencji Metternicha. Paskiewicz uznał Eustachego za jednostkę legalną, z rozgrzeszoną przeszłością i kazał mu wrócić do Kongresówki, a drugiego podciągnąć pod kategorię emigrantów. Zrozpaczony ojciec robił nerwowe zabiegi o wyjednanie Bolesławowi pasportu na wyjazd do Paryża lub w granice monarchii habsburskiej¹⁾. Śród walki o dzieci spadł na niego oczekiwany grom. „Konferencya“ uważała go za głowę matactw spiskowych, za utajoną sprężynę propagandy i tarczę ochronną przewrotowców. „Rewolucya—donosił Liehman—widziała w nim swego zwierzchnika w tym kraju i jak długo pozostawał u steru nie żegnała się z nadzieją odzyskania utraconego na chwilę terenu. Moralne oddziaływanie jego upadku będzie podobnie zbawiennem dla dobrych zasad,—jak wpływ zmiany szefa rządu na bezpośrednie sprawy kraju, które za Wielogłowskiego cierpiały, szczególnie w ostatnich czasach, na zaniedbanie nie do wybaczenia“. Pruski pełnomocnik, Hartman, miał już od kilku miesięcy w tece instrukcyje co do wysadzenia z siodła niewygodnego prezydenta. Na poufnem zebraniu „konferencyi“ łamano sobie głowę nad usunięciem Wielogłowskiego w sposób cichy,—bez rozgłosu i wywoływania wrażenia. „Zgodziliśmy się—słowa Liehmana—skłonić go przez odpowiednie namowy do dymisyi dla uniknięcia skandalu formalnego złożenia z urzędu“²⁾. Rad nie rad, pod obuchem przemocy, usłuchał przymusowej rady i wniósł prośbę na ręce Hartmana, jako dziekana rezydentów, o zwolnienie od obowiązków z powodu „stanu zdrowia“ i—jak się wyraził—ze względu na „*les difficultés indispensables de ma tâche*“...³⁾

¹⁾ A. W. D. P. Liehman do Metternicha 23 lutego 1836 r. Do tej relacji załączona prośba Wielogłowskiego z 14 lutego i odpowiedź Paskiewicza z 8/20 1836 r.

²⁾ Tamże. Liehman do Metternicha, 25 lutego 18 6 r.

³⁾ Tamże. Podanie o dymisyę Wielogłowskiego z 24 lutego.

Do żywego dotknięty zniewagą zaniósł energiczną skargę do Metternicha: „Jeżeli poniżenie rządu i moje osobiste okazało się koniecznem do dania zadośćuczynienia dworom gwarancyjnym i doprowadzenia rzeczy do obecnego stanu, znoszę to z rezygnacją, bez szemrania i błagam tylko Waszą Księżącą Mość o przyjęcie usprawiedliwienia i porównanie go z oryginalnemi aktami“¹⁾. W obawie, że w razie pozostawienia senatowi swobody wyboru, wyjdzie z urny kandydat, którego mocarstwa nie mogłyby potwierdzić, zamianowali rezydenci prowizorycznego prezydenta w osobie Józefa Hallera von Hallenburg i przesłali o nim jak najpochlebniejsze do dworów swych relacje, z podkreśleniem zadowolenia sfer obywatelskich z dokonanej zmiany, w skutek zastąpienia człowieka sentymentu i doktryn, człowiekiem pracy, teoretyka konspiracji, — umysłem czynnym i skrzętnym administratorem...²⁾

Rozpoczęła się era ucisku i pogromu niesfornych żywiołów. W pierwszych dniach karnych wydano koło sześciuset osób. Wielu dotkniętych banicyą zdołało zbiedz, w ich liczbie najbardziej tropiony Eysmont, który umknął do Drezna pod nazwiskiem Dembowskiego czy Kozubskiego³⁾. Jedyne go rezydenta Rzeczypospolitej, Westenholza, postanowiono odwołać z Wiednia, jakby dla zaznaczenia, że miasto straciło przywilej udzielności i samoistnego bytu państwowego. Prasa francuska notowała sumiennie nadużycia wojskowej, zbrojnej sprawiedliwości. Złożonego ciężką chorobą, obywatela Meciszewskiego, zawleczono z łóżka do więzienia; z Bielan porwano trzech księży, uczestników listopadowego powstania; uczonego Estreichera, niewinnego, spokojnego

¹⁾ Cytowany list Wielogłowski do Metternicha.

²⁾ A. W. D. P. Liehman do Metternicha, 27 lutego 1836 r.

³⁾ Tamże. Liehman do Metternicha, 25 lutego 1836 r.

człowieka, pędzono ze wsi przed trybunał; szpiegowano, aresztowano, odważano nawet płyty grobowe dla poszukiwań w mogiłnych pustkach. Na ulicach odzynały się białe kabaty austriackich żołnierzy, — bo oddziały dwóch innych mocarstw cofnęły się dyskretnie za wały miejskie. Przy Kaufmanie pozostał w charakterze adjutanta kapitan rosyjski, którego on nazywał pół żartobliwie, pół naprawdę, swoim kontrolerem. Wśród melancholijnej i gnębiącej szarzyzny wywołał poruszenie przejazd francuskiego konsula, p. Mimaut, na Wołoszczynę. Hr. Józef Wodzicki uczcił go uczcią i zetknął z gronem przedniejszych ludzi, aby odsłonić przed gościem właściwe plany gwarantów, a jak Liehman jednostronnie zapewniał, aby oczernić Rosyę o rozmyślne sprowokowanie zaburzeń dla sprowadzenia okupacji ¹⁾.

Zajęcie Krakowa odbiło się donośnem echem za granicą,—szczególniej w Paryżu i Londynie. „*British and foreign Review*“ przyniósł dokładną historję Rzeczypospolitej,—prasa dwuprzymierza zachodniego uderzyła na groźny alarm i przybierała marsową postawę. Poważne „Debaty“ pisały 27 lutego: „Postępowanie trzech dworów obraża ludzkość i sprawiedliwość, godzi w najświętsze prawa, krzywdzi cywilizacyę, w końcu gwałci traktat wiedeński, który uznał uroczyscie niepodległość wolnego miasta Krakowa“. Wtórowały im *National* i *Constitutionnel* w tonie niemniej urażonym i stanowczym. *Journal du Commerce* uznał w okupacji akt podeptania wszelkich zasad moralnych. „Kraków z 130000 ludnością, napadnięty w nieprawnym zamiarze wygnania wychodźców przez mocarstwa, które mają pod bronią 1300000 ludzi, staje się polem działalności nie polityki, ale szkodnego nadużycia siły“ ²⁾. Opozycyjny *Quotidienne* (29

¹⁾ A. W. D. T. Liehman do Metternicha, 6 marca 1836 r.

²⁾ Z 4-go marca.

marca) wyzyskał wypadek do załatwienia obrachunków z rządem. „Przed dwoma miesiącami—wołał—grzmiała trybuna a teraz milczy, gdy Kraków zajęty! Kto przyczyną klęsk Polski? Propaganda rewolucyjna obaliła Kongresówkę, gubi i wolne miasto. Polaków podszczuwa stan trzeci i ministrowie, a potem zapominają o nich! Powstańcie! krzyczą, a sami siedzą wygodnie w swych fotelach“. Jedyne dysonans w zgodnym koncercie tworzył *Moniteur du Commerce*, który objaśnił czytelników,— że mocarstwa uczyniły krok konieczności w imię własnego bezpieczeństwa. Także dzienniki brytyjskie nie posiadały się ze złości z powodu zamachu na Rzeczpospolitą. *Sun* wywodził w artykule z 5 marca: „Wygnanie Polaków i zesłanie ich do Stanów Zjednoczonych, gdzie żadne z trzech mocarstw nie ma ani piędzi ziemi, jest jawnym złamaniem praw narodów i usprawiedliwiałoby wypowiedzenie przez rząd amerykański wojny Austrii, Prusom i Rosyi. Zajęcie Krakowa będzie fatalnym ciosem dla Anglii i Francji, jeżeli te nie zechcą udzielić nauki autokracie“... *Morning Post* ¹⁾ zwróciła się z żalami pod adresem Palmerstona i uczyniła „protokolarnemu lordowi“ zarzut, że cała sprawa jest brudną robotą ówczesnej administracji... *Globe* i *Times* krótko a dosadnie napiętnowały fakt, — *Standard* zaś przypomniał, że „traktat wiedeński był konstytucją porządku dla zachodu a konstytucją wolności dla wschodu.“ Ochładzająco nieco działał na powszechne podniecenie *M. Chronicle* z 19 marca: „Jeżeli interesa angielskie przymuszają nas dobrać miecza,—Kraków nie będzie zapomnianym. Chociaż jesteśmy wielkim i potężnym narodem, nie wypływa z tego, abyśmy ogłaszali się obrońcami wszystkich uciśnionych na świecie“. Te głosy rozdra-

¹⁾ Z 5-go marca.

²⁾ Z 16-go marca.

źnienia jątrzyła jeszcze bardziej i zapalczywiej swojemi wystąpieniami *Augsburger Zeitung*, o której wyraził się dowcipnie francuski *Impartial*, że jest „słupem, na którym gabinety północne przylepiają swoje afisze“.... Plotkował także *Schwabischer Merkur*, ale najmniej ceremonialnie i dyplomatycznie wystąpiła z prowokacją *Allgemeine Zeitung*, dnia 11 marca. Gazeta ta wprost oświadczyła, że zajęcie Krakowa było odpowiedzią na puste i płonne rozprawy w parlamencie francuskim o niepodległość Polski. Bezdenną próżnią nastroszone mowy od czasu rewolucyi lipcowej przestały już działać na nerwy europejskich gabinetów. Okupacya wznieci zrazu szał zapałów i wylew retorycznego kunsztu. „Pokrzyczą, jak dzieci, które rodzynkiem można uspokoić, — drwił dziennik niemiecki — i na tem wszystko skończy się. Tok spraw nie ulegnie zmianie. Niech Francuzi poważą się dobyć zardzewiałej szabli, aby nasycić dawne pożądanie granic reńskich, a zobaczą, co może nastąpić. Jeżeli nie potrafią zapomnieć o linii Renu, to są miliony Niemców, co pamiętających o granicach Wogezów“... Skutecznem poparciem dla prasy dwuprzymierza było wydanie przez emigracyę w Paryżu odezwy do ludów. Nadto złożyli Polacy na ręce deputowanego, p. Bignon petycyę do izby poselskiej z prośbą o ujęcie się za braćmi. „Ameryka dla Polaków jest grobem. Polak nie rozpacza, póki może oddechać wolnem powietrzem europejskiem, póki głowie jego wolno spocząć na kamieniu, byle we Francyi“¹⁾. Największy błąd i taktyczny i polityczny, popełnili czerwoni demagodzy z Towarzystwa demokratycznego w Petersburgu, odrzucając w szumnej proklamacyi poręczenia kongresu z 1815 r., a domagając się Polski całej i niepodległej, odbudowanej „na nowych zasadach socyalnych“²⁾.

1) Kronika emigracyi polskiej. Paryż 1836 r. T. IV. Str. 170.

2) Tamże. Str. 171.

Groźna postawa prasy państw zachodnich zmusiła mocarstwa protekcyjne do usprawiedliwienia z równą siłą swego postępowania dla rozpręczenia chmur zatargu dyplomatycznego, gromadzących się nad widnokrzem. Do roli komentatora nadawał się najbardziej gabinet berliński, w gruncie rzeczy najmniej zainteresowany sprawą, nie pragnący stracić dla niej ani jednego żołnierza i poświęcić spokój ze strony Francji i Anglii. Pruski minister stanu, Fryderyk Ancillon, słuchawka Metternicha, wynalazł osobistość doskonałą do obniesienia ekspiaci wszerej i wzdłuż. Baron Otterstedt, poseł pruski przy kilku dworach południowo-niemieckich, w Darmstadzie, Karlsruhe, Wiesbaden i Radzie związkowej szwajcarskiej, posiadał rozgałęzione stosunki w politycznych i artystycznych sferach, korespondował z Goethem, jeździł za genialną Rachel i nosił ze względu na niepróżnące próżnowanie w dyplomatycznych kołach ironiczne przezwisko: *notre ami aux milles affaires* ¹⁾. Do niego uderzył z wyjaśnieniami Ancillon, wiedząc, że wszędobylski baron wśród tysiąca interesów znajdzie czas na tysięczny pierwszy i trafi do prasy i literatury. Tak powstał memoriał Ancillona z 22 lutego 1836 r., przeznaczony poza innymi celami do obznajomienia książąt, przy których Otterstedt był uwierzytelniony, z przebiegiem okupacji. Myślowo tworzył on odbicie Paskiewiczowsko-Tatiszczewowsko-Metternichowskich rozumowań z ich dalszym Kaufmanowskim ciągiem, mówił językiem konwencji münchengraetzkich i berlińskich, w niczem nie różniąc się od nich. Oto jego tenor:

„Panie baronie! Gdy znane będą wypadki rozgrywające się w mieście i Rzeczypospolitej krakowskiej,

¹⁾ Allgemeine deutsche Biographie. T. I i T. 52, Leipzig 1875 i 1906, pod literami A. i O. Liczne wzmianki o obu dyplomatach w A. Sterna; Geschichte Europas 1815 — 1871. T. III, IV.

nie omieszkają zwrócić na siebie powszechnej uwagi. Zależy nam więc tem bardziej na gruntownem objaśnieniu Pana o powodach, celu i naturze środków, użytych przez trzy gwarancyjne mocarstwa, abyś na wypadek potrzeby poinformował rządy, przy których jesteś uwierzytelniony, zwłaszcza, że Polacy nie zaniedbają podnieść wielkiego krzyku, a dziennikarze na ich żołdzie lub ożywieni złemi myślami posłużą się wszelkimi sposobami dla przekręcenia faktów. Rzeczpospolita była od samego początku utworem nieszczęsnym, kombinacją chybioną, wrogą interesom trzech państw i łatwo dawało się przewidzieć, że stanie się punktem łączności wszystkich malkontentów, duchów niepokoju, rewolucjonistów polskich, prawdziwem ogniskiem spiskowców. Doświadczenie aż nadto usprawiedliwiło smutne wróżby. Rząd krakowski był zawsze równie bezsilny, jak źle usposobiony. Te dwie właściwości wiązały się z sobą. Polityca pozostawała w nieczynności, działalność zapobiegawcza i uśmierniająca (*l'action préventive et répressive*) władz była niemal żadną; ludność, opanowana złym duchem i powolna jedynie licznym węzłom pokrewieństwa z Polakami uczyniła wszystko, co mogła, aby sprzyjać, dźwigać, popierać i podtrzymywać powstanie. Od czasu zgniecenia go można było mieć nadzieję, że rząd stanie się znacznie roztropniejszym, mocniejszym i wiernym w wypełnianiu obowiązków, a ludność, ustępując okolicznościom, zrzeknie się starych wicherzeń i porozumień z polskimi rewolucjonistami. Daleki od tego, przyjął Kraków i zgromadził u siebie wszystkich próskrybowanych, potępionych i zbiegów, szukających schronienia; przedzierzgnął się też bardziej, niż kiedykolwiek, w ognisko stosunków i intryg nieuleczalnych spiskowców. Bezżytecznemi okazały się skargi, doniesienia, żądania wypędzenia tego lub owego osobnika. Nasze akta dostarczają dowodów. Zło wzmogło się i zazna-

czyło od kilku miesięcy przejawami niepokojącemi do tego stopnia, że niepodobna było trzem państwom bez uchybienia własnym prawom i obowiązkom zostać martwym widzem stanu rzeczy, zagrażającego ich bezpieczeństwu i narażającego je z dnia na dzień w Rzeczypospolitej. Cyfra zbiegów urosła od 400 do 500; podnieśli oni maskę, opanowali miasto, dopuścili się haniebnych nieporządków w czasie uroczystości na cześć cesarza rosyjskiego, w jasny dzień zebrałi się przed domami rezydentów i powybijali im szyby. Podejrzewany o tajne szpiegostwo na rzecz Rosyi, Polak Pawłowski, padł od ciosu sztyletu; trupa jego znaleziono o ćwierć mili za miastem i dla podkreślenia czysto politycznego charakteru morderstwa nie tknęli sprawcy wartościowych przedmiotów. Starania rezydentów o wdrożenie śledztwa poważnego i surowego nie odniosły skutku; senat i prezydent nie uczynili nic, — jak powinność nakazywała, — aby wykryć winowajców. Oskarżonego przez opinię publiczną Polaka, Boskiego, wypuszczono na wolność. Dla udowodnienia, jak dalece podniosło się wzburzenie między rewolucjonistami, wystarczałoby powiedzieć, że generał Chłopicki, który żył spokojnie w Krakowie, tak czuł się zagrożonym, iż tylko uzbrojony wychodził i w końcu był zmuszonym poszukać przytułku w krajach austriackich. Koniecznem zatem i naglącem okazało się użycie radykalnego środka dla zaradzenia wzmagającej się ciągle anarchii i bezustannym knowaniom, które z Krakowa rozpościerały gałęzie w sąsiednie ziemie. Mógł on polegać jedynie na wypędzeniu cudzoziemskich włóczęgów, ludzi, mieszczących bez pozwolenia i powstańców, którzy mnożąc się coraz bardziej, byli pod okiem słabego, zastraszonego lub przekupnego rządu, w pewnym rodzaju panami Rzeczypospolitej. Protekcyjne mocarstwa oparły się na legalnych podstawach swoich praw i obowiązków,

jak na artykule dziewiątym kongresu wiedeńskiego, odnoszącym się do Krakowa, aby wprowadzić w czyn i zapewnić uskutecznienie banicyi i to — o ile można — najpełniejszej. Artykuł szósty konwencji dodatkowej, pokrywający się z poprzednim, zniewala gwarantów do uszanowania z własnej i drugich strony neutralności Krakowa i nienasyłania w jego obręb pod żadnym pozorem wojsk, lecz i Rzeczpospolitą do odmawiania schronienia skazańcom i proskrybowanym, tudzież wydawania ich na żądanie mocarstw. Bez żadnej wątpliwości wyrażono zobowiązania wzajemności. Z chwilą, gdy jedna ze stron warunkowo związanych nie dotrzymuje ich, druga sama przez się jest wolną. Zasada ta utworzyła zrab, a raczej punkt wyjścia, dla postępowania sprzymierzonych. Rzeczpospolita nie spełniła warunków w sprawie prawa asyłu. Rozpoczęliśmy od starań o przywrócenie go i urzeczywistnienie banicyi przez senat krakowski. Poleciliśmy naszym rezydentom doręczyć mu notę, ułożoną w słowach najbardziej naglących, z wezwaniem do wydalenia Polaków, o których chodziło, w ciągu dni ośmiu i z oznajmieniem, iż po upływie terminu i nieosiągnięciu celu, mocarstwa chwycą się same środków dla dojścia do niego. Prosimy senat o skierowanie wypędzonych na Podgórze, gdzie przyjmą ich władze austriackie i udziela pasportów tym, którzy udowodnią, że przygarnie ich inne państwo, drugich zaś, nie posiadających rękojmi dostatecznego schronienia, miano wyprawić do Ameryki. Nie było mowy o wydawaniu kogokolwiek: nie tkwi ono ani w zasadach, ani w interesach, ani w widokach mocarstw. Zamiast rozkazać Polakom nie-krakowianom opuścić Rzeczpospolitą i udać się ku Podgórzowi, zadowolił się senat zaproszeniem ich do tego. Nie chwycił się też żadnego środka przymusowego na wypadek niepowodzenia prosby i ograniczył się do wypchnięcia na Podgórze

kilku włóczęgów i ponownych usiłowań policji, nie wchodzących jednak w zakres możliwości osiągnięcia tych, na których pozbyciu się właśnie zależało. Senat złożył zatem dowód niemocy lub złej woli, a raczej jednej i drugiej. Po upływie rozstrzygającego czasokresu, wkroczyły 17-go do Krakowa wojska austriackie pod dowództwem generała Kaufmana w sile 1800 ludzi, aby tenże mógł dokonać banicyi w porozumieniu z rezydentami. Oddziały wojsk pruskich i rosyjskich zajęły część terytoryum, celem usymbolizowania w trzech sztandarach zgody mocarstw i pozostaną pod rozkazami generała Kaufmana. Jego wejście do Krakowa poprzedziła nota rezydentów do senatu i dostrojona do niej proklamacya dowódcy. Obie w wyrazach ścisłych, lecz bardzo pokojowych i przyjaznych oświadczają:

że jedynym przedmiotem i celem okupacyi jest przeprowadzenie wygnania zbiegów, którzy nie będąc poddanymi Rzeczypospolitej i nadużywając prawa schronienia, zmuszeni zostaną do opuszczenia miasta i terytoryum Krakowa;

że wyznacza się im sześć dni do wydalenia;

że wyjątki zajdą wyłącznie na korzyść tych, co istotnie mają interesa w Krakowie, czy z tytułu własności, czy dzierżawy, lub co zawarli małżeństwa; tym wyznaczy się potrzebny czas do wylegitymowania się i załatwienia spraw;

że wojska zachowają jak najsurowszą karność, bronić będą osób i własności, rozumie się pod warunkiem, aby Rzeczpospolita dbała o ich potrzeby;

że władze cywilne, sądowe i administracyjne, będą wykonywały swobodnie swój zakres działania i ulegną wojskowym tylko o tyle, o ile zajdzie potrzeba ze względu na bezpieczeństwo publiczne i cel okupacyi;

że wojska cofną się i opróżnią miasto wraz z jego terytoryum z chwilą, gdy ten cel uwieńczy pomyślny

skutek; od senatu zatem i ludności zawisło skrócenie terminu i przyspieszenie ewakuacji przez udzielenie czynnej i szczerzej pomocy w zastosowaniu przedstawionych środków“.

„Te myśli przyświecały postanowieniu, rozporządzeniu i wykonaniu okupacji i w ich duchu odbędzie się proces oczyszczenia miasta z humanitarną troskliwością i względami, któreby same przez się nie skompromitowały celu zarządzeń. Wierny ten i pełny wykład wszystkich krakowskich zdarzeń wystarczy nietylko Panu, baronie, lecz także każdemu bezstronnemu i rozważnemu człowiekowi, jako dowód, że co uczyniliśmy i jeszcze uczynimy, nie przekracza obrębu naszych praw, podyktowane było obowiązkiem, że w interesie własnym i Rzeczypospolitej nie mogliśmy mniej zrobić ani inaczej postąpić, gdyż spełniamy tylko i wykonujemy układy. Zło było za wielkie i doprawdy nie do zniesienia; lekarstwo, choć radykalne, jest uprawnione; pewni naszej sprawy będziemy mieli za sobą sąd ludzi zrównoważonych i oświeconych, a ponad innych wznieść się zdołamy“¹⁾.

Naszpikowane niedokładnościami i przekręczeniami wywody Ancillona i pism niemieckich, nie ocaliły położenia. Z ram publicystyki przeniosła się walka na areny parlamentarne Deputowany, Salverte, którego głos rozbrzmiewał potężnie pod kopułą burbońskiego pałacu w czasie listopadowego powstania²⁾, zaznaczył silnie sympatyę dla uciśnionego społeczeństwa. „Kraków był wolnem miastem, — przemawiał dziewiątego marca —

¹⁾ Oryginał memoriału Ancillona do Otterstedta był własnością zmarłego Mathiasa Bersohna w Warszawie. Pisany po francusku, datowany był 22 lutego 1836 r. z Berlina.

²⁾ Łuniński E. „Berek Joselewicz i jego syn“. Warszawa 1909 r. Str. 23.

jest pomnikiem wzniesionym niejako na zwaliskach, na którym świat czytał: była niegdyś Polska!.. Zburzono i ten pomnik wbrew umowom, które tak często polecano nam szanować. Wzywam ministrów do udzielenia wyjaśnień!“ Jako oznaka usposobienia izby uchodzić mogło uchwalenie dodatkowego kredytu w wysokości pół miliona franków dla emigracyi polskiej, mimo oporu prezydenta zgromadzenia pana Dupuis. Gdy w rządzie obrońców Rzeczypospolitej stanęli Bignon i Mornay oświadczył z ławy rządowej Thiers na posiedzeniu 25 marca, że oczekuje jeszcze dokumentów, ustalających wypadek, który i tak doczeka się roztrząsania przy rozprawach nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W londyńskiej izbie gmin wniósł 1-go marca interpelacyę Sir Stratford Cannig. Zakłopotanego i przypartego do muru kierownika albiońskiej polityki, lorda Palmerstona, chciał poratować ambasador austriacki nad Tamizą, Hummelauer. Korzystając z nadeszłej właśnie depeszy Ancillona do posła pruskiego, von Bülowa, sporządził z niej na prędce wyciąg z rozmyślnem pominięciem pewnych szczegółów, a wydobył innych. Znalazło się w tem *vade mecum* zapewnienie, że okupacyi dokonano pod auspicjami wiedeńskiego dworu, że rezydentom udzielono pełnomocnictwa co do dyspensy w pewnych wypadkach; podniesiono szczegółowo ferment, przegryzający do szpiku i kości Rzeczypospolitą, wyjaskrawiono uliczne awantury i wysunięto znowu jako puklerz ochronny nieszczęścia Chłopickiego i zmyśloną jego ucieczkę z pośród jadowitych rodaków. Palmerston nie skorzystał z wetkniętej mu do ręki broni prusko-austriackiej, — tylko oświadczył krótko Canningowi, że musi wstrzymać się z swoją opinią do odebrania urzędowych relacyj. Ostrożnie zakonkludował: „Wejście korpusu wojsk sprzymierzonych do Krakowa nie uważam za niepodobne i nie zaprzeczam, że krok

podobny wydaje się na pierwszy rzut oka pogwałceniem traktatu wiedeńskiego“. Wobec Hummelauera usprawiedliwił się z pominięcia dostarczonego materiału koniecznością występowania przed parlamentem tylko z aktami ściśle urzędowymi. „Z przyjemnością widzę, — zauważył — że zastosowanie rygoru odbywa się pod egidą Austrii. Tkwi w tem rękojmia, że w czynie nie ma ukrytych myśli, że sprawa przesunie się — o ile możliwości najrychlej — w normalne łożysko“. Zaledwie jednak zdołał opędzić się Canningowi, wisiała w powietrzu druga interpelacya lorda Dudley Stuarta. Chcąc uwolnić się od niej i zepchnąć niewygodną kwestyę na dalszy plan, prosił lorda o odłożenie zapytania do sposobniejszej pory, gdy będzie mógł oprzeć odpowiedź na pewnych, niezamąconych dowodach ¹⁾). Uparty interpellant nie ustąpił i na posiedzeniu 4 marca upomniał się o przywrócenie powagi międzynarodowym umowom i zapobieżenie wysyłce emigrantów do Ameryki na niechybną śmierć głodową. Dzień 18 marca wypełniła wielka dyskusya krakowska. Chorążym polskiej sprawy o szerokim rozmachu został Sir Canning. Szermował w jej obronie, podobno dla zemśczenia się na Rosyi za odrzucenie jego kandydatury na ambasadora w Petersburgu, a przyjęcie lorda Durhama. Czy to były osobiste porachunki czy nie, wystąpienie ideowe lub prywatnie, w każdym razie wzbudził się ruch w szeregach poselskich, — zaciekawienie i roznamiętnienie. Niektóre odezwania się nie zeszły z gruntu rzeczowego, inne wystrzeliły, jakby retoryczne race, szumnemi żądaniem. Deputowany O'Connel domagał się odbudowania całej Polski, a Hume zatrzymania w drodze represyi pożyczki rosyjskiej, zaciągniętej w Holandyi! Dudley Stu-

¹⁾ A. W. D. P. Hummelauer do Metternicha. Depesza z 4-go marca 1836 r.

art odczuł w zamachu policzek, wymierzony Anglii!... Na obniżkę temperatury zaognionych rozpraw wpłynął Sir Inglis, a zwłaszcza John Russel, przestrzegając ziomków przed naśladowaniem błyskotliwych, wyskokowych scen parlamentu francuskiego, który zapędziwszy się w uchwałach na korzyść Polski, pozostał przy płonnych słowach, bez zamiaru nadania im życia, więc ze szkodzą dla godności narodowej. Z wyrazem potępienia dla pustych frazesów, radził unikać rozstrzygnięcia, którego nie myśli się następnie poprzeć bronią i spadać przez to na poziomy pospolitej demonstracji... Ciężki orzech miał zgryść Palmerston. Jedno poślizgnięcie się, poruszenie na prawo lub lewo, mogło sprowadzić przesilenie gabinetowe, wzmódz drażliwe napięcie wewnętrzne i zagraniczne. Musiał liczyć się z opozycją, działać kojąco, aby z rozprawy nie zrobić nieskończonego węża morskiego, ugłaskać rozżaloną opinię publiczną i uszanować jako tako stosunki z trójprzymierzem... W karłowatej sztuce wyplątania się z zadania należało mu przebrnąć przez jednomyślne rozgoryczenie własnego społeczeństwa, poruszonego do głębi nadużyciem, popełnionem w Rzeczypospolitej. W tem zgodnym pojmowaniu zbiegli się torysi z wigami, skrajni z umiarkowanymi, nawet z najskromniejszym Robertem Peel. Niezadowolone wybuchło na tle zranionej dumy narodowej z powodu pominięcia notyfikacji w Londynie o zamierzonym kroku, było krzykiem podeptanej miłości własnej i obudzonego przeświadczenia, że państwa kontynentalne działały bez upoważnienia Albionu, owego rozjemcy świata... W zagmatwanem położeniu posłużył się Palmerston chętnie wyciągami, wetkniętymi mu w dłonie przed przeszło dwoma tygodniami i położył w odpowiedzi nacisk na przeprowadzenie okupacji pod firmą monarchii naddunajskiej, — aby rozprószyć obawy co do wyłączności intrygi rosyjskiej i chęci ostatecznego

załatwienia przez nią sprawy polskiej. „Mniemam — zapewniał minister — że mocarstwa nie miały prawa do tego, co uczyniły, zaniechawszy porozumienia z dwoma innymi poręczycielami traktatu wiedeńskiego. Nawet rozruchy nie mogłyby usprawiedliwić podobnego kroku“. — „Niepodległość Krakowa — wywodził — nie powinna być podeptaną płochą i bez przyczyny. Choć to kraj drobny, jednak pod względem zasad postępowania zasługuje na tak troskliwą bacność, jak państwo pierwszorzędne“... Na podstawie osobistego spostrzeżenia zauważył Hummelauer, — że całe to wynurzenie nosiło raczej pieczęć wielkiego zakłopotania, niż złych zamiarów... ¹⁾

Walka w łonie parlamentów ujawniła całą szorstkość przeciwieństw między państwami zachodu a środka i wschodu Europy. Rzeczpospolita była w starciu się różnorodnych interesów potęg tylko parawanem, osłaniającym rojowisko ważnych politycznych zagadnień. Dalsze jątrzenie sprawy groziło możliwością wyłonienia się wzajemnych żądań mocarstw do siebie, zaostreniem rywalizacji Anglii i Rosji o sferę wpływów nad Bosforem, wzrośnięciem prusko-niemieckich dążeń do rozszerzenia granic Renu, konfliktem austriacko-francuskich interesów na półwyspie Apenińskim. Poza oddźwiękiem czysto materyalnych dążeń był i moment moralny: zwanie się i zmaganie idei konstytucyjnych, uosobionych w prawnopństwowym ustroju Anglii i Francji, z reakcją monarchij kontynentalnych, wystąpienie wolnej myśli do boju z hasłami zacofania i legalizmu... Rozpoczęto ukrytą grę o zgoła inną stawkę, niż w rzeczywistości zdawało się i dramat krakowski

¹⁾ A. W. D. P. Depesza Hummelauera do Metternicha z 22 marca, z dokładnym opisem przebiegu posiedzenia.

zmieniono na piłkę, podbijaną przez dyplomację dla własnych swoich celów.

Najwięcej zadowolenia okazał Paskiewicz. Cesarz Mikołaj oddał się też nieklamanej radości z powodu wypchnięcia Austrii na pierwszy plan. „Widocznie są bardzo łakomi na Kraków, — zauważył — co nam jest potrzebem“... Najmniej cieszyły się Prusy, działające z dwoma cesarskimi dworami jedynie dla podtrzymania koncertu... Już w marcu przebąkiwał Ancillon o konieczności wycofania obcych wojsk z wolnego miasta i pozostawienia w niem samych Austryaków.¹⁾ Nie zgodzono się też w Berlinie na dziwny, wyszukany frazes Metternicha o potrzebie „zmunicipalizowania“ Krakowa przez obcięcie do reszty jego swobód i ustanowienie w miejsce rezydentów komisarzy z ramienia gwarantów... Wprawdzie z Wiednia tłómaczono, że podobne przeobrażenie tytułów miało być powierzchownem dla uniemożliwienia innym państwom ustanowienia konsulów u stóp Wawelu, — ale w Berlinie nie chciano nic o tem słyszeć, jako o środku zbyt widocznie zmierzającym do odjęcia Rzeczypospolitej charakteru niezawisłości, praw zwierzchniczych i zastąpienia ich przez pewien rodzaj współrzędów ościennych opiekunów. „Nie krzykaczów obawiam się, — mówił pruski minister stanu do austryackiego ambasadora Trauttmansdorfa — trzeba im bowiem dać brawować w razie konieczności, ta jednak nie istnieje w obecnym wypadku“... Zgadzał się natomiast z poglądem Metternicha, że Kraków nie powinien prowadzić samodzielnej polityki, że trzeba ją udaremnić dokładną kontrolą pasportów, czuwaniem nad pocztą, wprowadzaniem podburzających pism i broszur, tudzież obsadzaniem urzędów

¹⁾ A. W. D. P. Trauttmansdorf do Metternicha, 22 marca 1836 r.

odpowiednimi osobami. „Zło tkwi nie w formie rządu lecz w myślach ludzi, a znieważaniem form nie osiągnie się celu“¹⁾. Wobec tych zastrzeżeń pożegnano się w Wiedniu z owym *municipaliser Cracovie*, pokrywającym chęci aneksyjne i zmniejszono skalę apetytu... Po osiągnięciu zupełnej harmonii było największą troską gwarantów zwyciężyć w kwestyi Krakowa i odnieść przez to ogromną moralną przewagę nad dwuprzymierzem na całej linii najrozmaitszych międzynarodowych uroszczeń.

Postępowanie Metternicha było różnem względem Francyi a Anglii, jakby pragnął między obiema posiąć niezgodę i rozdziwienie. Pierwszą kazał zawiadomić prywatnie o przygotowaniu okupacyi. Thiers nie podniósł żadnych zasadniczych wątpliwości, — tylko kwasiłą miał minę z powodu wydarzenia się wypadku nie w porę, — wśród rozlicznych kłopotów w parlamencie i w gabinecie²⁾. Od zakomunikowania angielskiemu rządowi postanowienia gwarantów powstrzymał Hummelauera ambasador rosyjski nad Tamizą, hr. Pozzo di Borgo, argumentem, że rząd ten może pokrzyżować plany, dlatego lepiej, aby sprawa „spadła jak bomba“ w postaci czynu dokonanego. Przebiegły matacz grał tu bardzo śliską i dwuznaczną rolę względem sprzymierzonej monarchii habsburskiej. Wiedząc doskonale, — że wschód jest główną kością niezgody między Anglią a Rosyą, że ani Prusy ani Austria nie były zobowiązane do wojskowej interwencyi w razie zatargu na tem tle, podszeptął wiedeńskiemu dyplomacie podrażniające postępowanie względem Albionu, aby zmusić oba niemieckie mocarstwa do przechylenia się na stronę Petersburga po ewentualnym wybuchu poważnego zawiąkania. Odkrył karty niebezpiecznej partyi Hummelau-

1) A. W. D. P. Trauttmansdorf do Metternicha, 26 marca i 11 kwietnia.

2) Tamże. Hr. Apponyi do Metternicha, 8 kwietnia 1836 r.

er i w chęci niezadzierania z hr. Pozzo i Rosyą, a równocześnie w zamiarze uszanowania drażliwości Brytanii, obrał drogę pośrednią: poczynił poufne, prywatne zwierzenia przed Sir Fryderykiem Lambem ¹⁾ z przeznaczeniem ich dla Palmerstona! Ten w rozmowie z ambasadorem w *Foreign Office*, dnia 28 lutego, unikał wszelkich odcieni, które słowom jego mogły nadać charakter „złośliwości lub opozycji“, rozvodził się nad nieprawidłowością okupacyi i losem emigrantów. Chcąc go ująć odczytał mu Hummelauer już w jedenastej dni po zajęciu wolnego miasta depezę Metternicha z 7-go lutego o zamierzonej okupacyi!... Odnosił też wrażenie, że Palmerston nie zamyslał opierać się poważnie krokowi mocarstw, — tylko ubolewał nad oddaniem się Austrii sprawie, obchodzącej najwięcej Rosyę ²⁾. Nierównorzędność w traktowaniu Francyi i Anglii nie była dziełem przypadku. Gdy przedstawiciel dworu londyńskiego nad Newą, Durham, zagadnął w tej kwestyi Ficquelmonta, odebrał znaczące wyjaśnienia. Oto, Metternich nie miał powodu być szczerym względem Wielkiej Brytanii, gdyż „zaufania nie można domagać się lecz trzeba je zdobyć, ono opiera się jedynie na doskonałej wzajemności czynków“. „Niech sobie pan przypomni, mylordzie, — mówił — co nam wyrządził lord Palmerston w Rzymie, Szwajcaryi i Frankfurcie, z kądem odebrał od konfederacyi niemieckiej odpowiedź, której wolałby prawdopodobnie nie otrzymać. Proszę przywołać na pamięć, jak starał się zburzyć system polityczny, którego torem pragniemy postępować, jak pracował nad rozerwaniem naszego przymierza z Rosyą! Wszelkich środków użyto w Anglii, aby zbudzić w nas nieufność

¹⁾ Ambasador angielski w Wiedniu, który naówczas bawił w Londynie.

²⁾ A. W. D. P. Trzy depeze Hummelauera z 4 marca 1836 r.

lub miłość własną! Wmawiano w nas ślepotę wobec naszych interesów, niebezpieczeństwo zajętej pozycji, wreszcie oddanie się w ręce rosyjskiej polityki. Czyż historia ostatniego dwudziestolecia tak nisko postawiła gabinet wiedeński w oczach Anglii, — że zajął względem niego podobne stanowisko? Nie, mylordzie, w ten sposób niepodobna żądać zaufania szanującego się mocarstwa, zajmującego miejsce tak poważne, jak Austria. Postępowanie w sprawie Krakowa względem was jest błahostką w porównaniu z trudnościami, które stara się nam na przekór nagromadzić Palmerston“... 1) Skończyło się zatem na ukłóciach i dokuczaniach.. W Londynie nie myślano ani na chwilę dać się porwać impetowi publicznemu, wzdychano jedynie do zamaskowania kłęski i uratowania powagi. W krzyżowym starciu i pojedynku dyplomacyi o kierunkowe jej zabiegi był Kraków czczą błahostką. Aby położyć plaster gojący na podrażnioną miłość własną narodu, nie mógł Palmerston zaryzykować stanowczej stawki, dmuchnąć w ul najsprzeczniejszych interesów i antagonizmów, bez wzniesienia dużego pożaru. Z bolesną świadomością uprzytomnił sobie odebraną lekcję, — z której okoliczności nie pozwoliły wyciągnąć skutecznych następstw. Dla niego było jasnym, — że przez „puszczenie bomby krakowskiej“ wymierzono szcztka państwu zachodnim, zmanifestowano silną spoistość trzech dworów absolutnych, załatwiono poza Anglią ważną sprawę, zasachowano sprytnie wyspiarskie mocarstwo. Najsilniejszą drzazgę w politykę londyńską wbiło przekonanie, — że Rosya uzyskała rozstrzygający wpływ na Austryę, a przez to zrodziła się konieczność zneutralizowania go na wszelki sposób. Postawiony między młotem a kowadłem, między wyborem wojennego zawikłania a przet-

1) A. W. D. P. Ficquelmont do Metternicha, 6 kwietnia 1836 r.

knięciem gorzkiej pigułki, opędzał się parlamentowi, opędzał naciskowi z ulicy i z zewnątrz i pragnął serdecznie, aby kwestya polska zniknęła z widnokregu raz na zawsze i nie pojawiła się znowu ¹⁾. Tak samo urzędowe sfery wersalskie nie zagalopowały się zbyt daleko, pozostały w tyle żywego tempa polemik parlamentarnych. Wprawdzie parł przedstawiciel Francyi w Londynie, generał Sebastiani, na jasne określenie sprawy w izbie gmin i udzielenie tą drogą poparcia gabinetowi paryskiemu, ²⁾ wprawdzie Thiers przebąkiwał o konieczności środków ochronnych, aby okupacya nie przyszła powrotną falą, pogodził się z nią jednak, uznał za konieczną, potakiwał głową przed dyplomatami i wyteżył tylko starania o skrócenie czasu represji i odebranie jej cechy stałości. Próbował też zmniejszyć siłę rozpędową pewnych grup ciała ustawodawczego. Od interpelacyj pp. Bignon i Tracy wykupił się przyrzeczeniem przyjęcia emigrantów do Francyi, — za co uzyskał milczenie umiarkowanej lewicy. Zażegnał też na razie w izbie panów groźbę wystąpienia senatora Tascher ³⁾.

Wszystkie te wyjaśnienia musiały wyładować się na zewnątrz w pewnym nacisku. Ministrowie państw zachodnich chcieli coś zrobić dla pozorów, dla usmierzania opozycji i obronienia własnej, nadszarpanej powagi. Pełnomocnicy angielski i francuski w Petersburgu, Durham i Barante, otrzymali zrazu polecenie uczynienia zastrzeżenia słownego (*une réserve verbale*), — pierwszego strzału z dyplomatycznej zbrojowni. Huk jego nie był ani ogluszającym ani szkodliwym, miał znaczenie pospolitego

¹⁾ A. W. P. D. Hummelauer do Metternicha, 4 marca 1836 r. *Le cabinet britannique désire que la question polonaise disparaisse pour ne plus reparaitre.*

²⁾ Tamże. Ten do tego. W innej depeszy z 4 marca.

³⁾ Tamże. Apponyi do Metternicha, 8 kwietnia 1836 r.

manewru, a sam Thiers puszczając błyskotliwy efekt, okazał się „pojednawczym co do formy, jak wyrozumiałym dla rdzenia sprawy“ ¹⁾. W ślad za zastrzeżeniem poszedł protest do mocarstw sprzymierzonych. Odczytał go w pierwszych dniach kwietnia 1836 r. lord Durham przed wicekanclerzem Nesselrodem i zostawił w jego rękach odpis dokumentu. Cesarz Mikołaj kazał przez hr. Pozzo odpowiedzieć, że Rosya nie uznając żadnych podstaw Anglii do wpływania na zarządzenia, które gwaranci zastosowali jako swoje prawo względem Rzeczypospolitej,—pozostawi wystąpienie gabinetu londyńskiego bez odpowiedzi ²⁾. Nie lepiej powiodło się posłowi albiońskiemu w Berlinie. Ancillon odmówił lordowi Russel przyjęcia protestu i obstawał przy legalności postępków mocarstw.

— Okupacya jest faktem dokonanym — zauważył. Trzy dwory mogły uciec się do tego środka na podstawie prawa, przyznanego im przez układy i spełniły tylko obowiązek, podyktowaną nieuchronną koniecznością. W jakież zatem sposób może Anglia sprzeciwiać się?...

— My objaśniamy umowy inaczej, niż wy,—odparł lord Russel — i właśnie nie możemy dostrzedz prawa, które sobie przywłaszczacie.

Pruski minister stanu oświadczył znacząco, że w obec różnic tłómaczenia artykułu kongresowego, — powinien był gabinet londyński zażądać wyjaśnień, zanim przystąpił do protestu.

— Pan mówi o niezbędności zachowania litery traktatów... Proszę jednak przeczytać publikacye Polaków w Paryżu i zobaczyć, jak szanują te traktaty. Niech pan raczy sobie przypomnieć,—że niezawisłość Krakowa jest ograniczoną, że trzy sąsiednie państwa wykonują

¹⁾ A. W. D. P. Ficquelmont do Metternicha, 6 kwietnia 1836 r.

²⁾ Tamże. Ten do tego, 6 maja 1836 r.

urząd opiekunów Rzeczypospolitej na podstawie międzynarodowej woli. Po gwałtownym i ukaranem powstaniu, nie przestali emigranci utrzymywać stosunków w celach rewolucyjnych z krajami ościennymi. Wolne miasto stało się ogniskiem zbrodniczych intryg. Czyż mieliśmy je znosić, czyż siła faktów nie zmuszała nas do zaprowadzenia porządku w myśl przysługujących nam przywilejów?...

Obaj dyplomaci rozeszli się... Nazajutrz przysłał lord Russel protest z prośbą, aby go przyjął Ancillon, dla uniknięcia zmażenia dobrych stosunków między Londynem a Berlinem. Pruski minister nie cofnął się jednak przed pogroźką i poradził posłowi zażądać nowych instrukcyj, albo jeżeliby trwał dalej w powziętym zamiarze,—to przyjmie protest i uważać go będzie „jako niedoszły“¹⁾. Pomimo pozornie napiętych urzędowych stosunków wyraził się lord Russel prywatnie przed Ancillonem o nieużyteczności aktu państw zachodnich i nie przywiązywał do niego znaczniejszej wagi... Po podobnem zwierzeniu mógł Trauttmansdorf porównać wartość protestu w sprawie Krakowa z owym, który wniósł Canning w 1823 r. przeciw interwencji francuskiej w Hiszpanii i nazwać go *un coup d'épée dans l'eau...*²⁾ Ogólny wynik teatralnego efektu był chybionym. Gwarrantanci stali na stanowisku, że układy z 1815 r. nie przyznały Krakowowi niezawisłości bezwzględnej (*indépendance absolue*) tylko warunkową (*conditionnelle*), ograniczoną formą opieki, zamknęli oczy na demonstracją, znając jej rzeczywisty cel, wartość, przeznaczenie i odmówili szorstko dwuprzynierzu prawa mieszanego do spraw Rzeczypospolitej. Rosya obwarowała się pogardliwym milczeniem i wcale nie reagowała, Austrya

1) A. W. D. P. Trauttmansdorf do Metternicha, 25 kwietnia 1836 r.

2) Tamże. Ten do tego, 2 maja 1836 r.

i Prusy dały przez swych zastępców słowną odpowiedź w Paryżu i Londynie, że uważają protest za „niedoszły“... Ten drugi sposób załatwienia, aczkolwiek dziwaczny po przyjęciu odnośnego dokumentu, był łagodniejszym, grzeczniejszym, mniej obraźliwym, niż cezaryński gest obojętności Mikołaja i przejście do porządku dziennego nad głosem dwóch potęg... Ale też postarano się zaraz o zagojenie wzajemnych uraz i drażliwości. Między Hummelauerem a Palmerstonem odbywały się życzliwe pogawędki z powodu odpowiedzi Metternicha na protest. Minister stanu nie rozumiał, jak można uznawać akt doręczony za „niedoszły“, — ambasador zaś tłumaczył, że jego rząd nie przywiązując do tego środka żadnego znaczenia legalnego, wykreślił go z pamięci...¹⁾ Premier gabinetu, lord Melbourne, nie taił przed zastępcą Austrii, że środek ma cechę czysto formalną i posiada wagę ustępstwa na rzecz rozgoryczonej opinii i parlamentu... Gdy Hummelauer zarzucał Anglikom chęć wypychania się na front, jako „naród-model“ i okazania przez protest prawa wkraczania w obręb cudzych wpływów, odparł premier błędne i przejaszkrawione tłumaczenie postępku²⁾. Nawet wojowniczy zrazu, Sebastiani, ostygł w zapałach i leczył rozjątrzone bolączki dyplomatów. Z polecenia swoich paryskich mocodawców zaczął trąbić do odwrotu, wykluczał z akcji Francji i Anglii zamiar zranienia niemieckich dworów, widział w niej raczej ostrze zwrócone przeciw Rosji, dokładał usilnych starań, aby pogrążyć nieporozumienie w wiecznej głuszy³⁾. Trochę czasu miało jeszcze upłynąć na rozmowach w *Foreign Office*, przekomarzaniach się, bronienu swoich stanowisk, pojedynkach słownych, zanim runęła ściana

¹⁾ A. W. D. P. Hummelauer do Metternicha, 25 czerwca 1836 r.

²⁾ Tamże. Ten do tego, 31 maja 1836 r.

³⁾ Tamże. Ten do tego, 3 czerwca 1836 r.

odgradzająca porozumienie czy milczącą zgodę na fakt spełniony. „Wyniosłem wrażenie—doniósł Hummelauer— że chociaż gabinet londyński nie przyznał się do pójścia za daleko, ale nie posiadając żadnego sposobu wywarcia nacisku na mocarstwa, ograniczy się do pozostawienia sprawy w obecnym okresie i oznajmi, iż każdy przy swoim upiera się zdaniu“¹⁾. Wprawdzie obstawał Palmerston w nocy do Wiednia przy słusznym prawie Anglii, jako poręczycielce wiedeńskiego traktatu, wpływania na problem krakowski, a tem samym wnoszenia protestu, państwowym jednak opiekuńczym były obojętnymi akademickie rozprawy, twierdzenia i opinie jurystów, zaprawione uczonością, bo czuły swoją materialną przewagę, drwiły z fanfaronady i czczych pogroźek. Mitrega i gra w ślepą babkę sprzykrzyła się najbardziej hr. Pozzo di Borgo. Z całą stanowczością oświadczył, że Rosya nie pozwoli pod żadnym pozorem na ingerencją Anglii w sprawie wolnego miasta. Palmerston złożył broń i odrzekł. „Przyznaję,—że protest był nam nieprzyjemnym. Zarówno my jak i wy dużo mielibyśmy do powiedzenia w tym względzie, niech jednak każdy zachowa swój sposób myślenia i jeżeli pan pozwoli, nie będziemy więcej o tem mówić“²⁾. Tak załatwiono się z okupacją... Bo i na punkcie mianowania konsulów dla Rzeczypospolitej spotkały się Anglia i Francya z stanowczym oporem gwarantów i wyszły z rozegranej partyi z ciężką porażką, z wezbraną nienawiścią, czekającą na możliwość wyładowania się. Z bystrego wiru starcia się wielkich potęg nie wyniósł Kraków żadnych korzyści, żadnego jaśniejszego promienia nadziei, owszem dogorywał pod ciężką stopą

¹⁾ A. W. D. P. Hummelauer do Metternicha, 7 czerwca 1836 r.

²⁾ Tamże. Ten do tego, 13 czerwca 1836 r.

zaborców, otoczony platoniczną i bardzo nieszczęśliwą sympatią zachodu, porzucony na łup swoich opiekunów...

Kaufman reformował, nie zostawiał kamienia na kamieniu, galwanizował konającego, podając mu coraz nowe dawki trucizny ¹⁾. Reorganizowano senat, milicję, policję, dając jej przełożonego w osobie osławionego Gutha. Węszono i tropiono emigrantów i coraz nowe wyznaczano im terminy wydalenia; przeszukiwano i przetrząsano wszelkie skrytki. Nie wiele znaleziono u wydawcy kalendarzy, Czecha i znanego księgarza, wielkiego miłośnika starego Krakowa, Ambrożego Grabowskiego, — natomiast suto obłowiono się u kupca, Bochenka, osobistości ruchliwej, — „generalnego kolektora“ zakazanej literatury. Z szczególną rozkoszą zagrabiono list Mszczęńskiego, właściciela Zhytkowskiej Góry, w okręgu Tarnowskim, zawierający rachunki ze sprzedaży poezyj narodowego wieszczka, prawdopodobnie „Dziadów“. „Ponieważ odnośne dzieło Mickiewicza — raportował Liehman — zdolne jest obudzić w wysokim stopniu niechęć do rządów w ich polskich poddanych, a zamierzenie podjęte w tym kierunku przez jednego z krakowskich obywateli trzeba tak uważać podług konstytucji z 1833 r., jakby było zwróconem przeciw wolnemu miastu“, więc powinno się podciągnąć sprawą pod kategorię zbrodni z paragrafu 57 ustawy karnej... Z pułek biblioteki Bochenka powywelekano niebezpieczne i zagrażające porządkowi prace w rodzaju... niewinnego obrazu emigracji pułkownika Łagowskiego, listę prenumeraty na „Pomniki z czasów rewolucji 1830—1831 r.“, drukowane ogłoszenia rozprawy Maurycego Mochnackiego o politycznym zarysie powstania listopadowego... Najbardziej obciążający moment znalazł się w ostrożnej zresztą korespon-

¹⁾ Kopff Wiktor: Wspomnienia z ostatnich lat Rzeczypospolitej krakowskiej. Kraków, 1906 r.

dencyi Bochenka z Jelowickim z Paryża, autorem broszury: „*Von der Gesellschaft gegenseitigen Bestandes*“, podającej plan porozumienia się przeciw władzom zaborczym. Podstawowego materiału dostarczyły listy Wielogłowskiego i Łubieńskiego z epoki przebrzmiałej walki o wolność w kwestyi dostarczenia broni i amunicyi. Nawet Samuela Różyckiego: „Zdanie sprawy narodowi“, znalazło się na czarnej liście. Ten mizerny *corpus delicti*, skarbniczek poszukiwanych wówczas książek, nazwiska Mickiewicza i Mochnackiego, starczyły za fundament do postawienia Bochenka i Grabowskiego w stan oskarżenia. Aby do reszty zniesławić Rzeczpospolitą i zachwiać wiarę w jej instytucye, wyznaczyli gwaranci z ramienia swojego komisarzy do kontrolowania przebiegu procesu: Rosya kolegiąlnego assessora, Korostowcowa, — Prusy, urzędnika rezydentury krakowskiej, Kleina, a Austria, koncepistę galicyjskiego urzędu gubernialnego, Wohlfarta. Sztucznie naciągano wątle poszlaki i rzucono je na szerokie tło, celem rozgrzeszenia przed światem popełnionej samowoli ¹⁾).

Gospodarka opiekunów zawiodła miasto nad brzeg ekonomicznej otchłani. Spostrzegł to hr. Alfred Potocki i pod naciskiem nieubłaganej konieczności, ale z zupełnie odmiennych pobudek, wznowił myśl Paskiewicza, uważając za jedyny ratunek wcielenie Krakowa do cłowego obszaru austriackiego. Metternich z własnych racyj uznał ideę za zbawczą dla duszonego miasta, aby nie było „wolnym portem bez wyjścia i ujścia“ i przyrzekł wziąć je, w razie dobrowolnego żądania, pod skrzydła komór habsburskiej monarchii ²⁾. Gorzej i bardziej za-

¹⁾ A. W. D. P. Relacya Liehmana do Metternicha z 28 lutego i 9 kwietnia 1836 r.

²⁾ Przegląd Polski. R. 1907. Dwa listy hr. Potockiego i ks. Metternicha. Metternich do Potockiego, 8 lipca 1836 r.

wikłanie przedstawiała się ewakuacja, gdyż do niej trzeba było wreszcie przystąpić, a przynajmniej przygotować się wobec stwierdzenia przez samego Kaufmana 5 kwietnia, że cel mocarstw po „większej części osiągnięty został“¹⁾. Paskiewicz pragnął jednak stan wyjątkowy zamienić w stały, ale musiał liczyć się z Francją i Anglią, objawiającymi już niezadowolenie. Z właściwą mu pomysłowością wynalazł Metternich „pośredni użyteczny frazes“ i kazał ambasadorowi austriackiemu w Wersalu, hr. Apponyi, mówić o „bliskiej ewakuacji“, dla osłodzenia zaś gorzkiej pigułki gabinetowi paryskiemu, pocieszać Thiersa nowinką, że na liście banicyjnej nie znalazło się ani jedno francuskie nazwisko... Dnia 20 kwietnia 1836 r. wycofano wojska pruskie i rosyjskie, pozostawiono jednak austriackie, w samym mieście zaledwie batalion piechoty i szwadron jazdy—według zapewnienia kanclerza—na żądanie prezydenta i mieszczan, uszczęśliwionych przywróceniem ład. „Wielka sprawa Krakowa—pisał kanclerz do Apponyi’ego—ograniczy się w ten sposób do bardzo małych rozmiarów i to, co wkrótce z niej pozostanie, będzie: spokój, dobre stosunki z sąsiednimi państwami i sześć do ośmiuset buntowników mniej“²⁾. Zachęceni z Petersburga, nie myśleli Austriacy nawet ruszyć się, wypuścić z dłoni łatwego zaboru i usadowili się na dobre dla „wypełnienia niektórych rozporządzeń“. Bóg raczy wiedzieć, jak długo by je wypełniali, bez wmieszania się dyplomatycznego *deus ex machina* z Paryża i Londynu. Znudzony metodą ciąglego zwlekania, kazał Ludwik Filip oświadczyć

¹⁾ Tessarczyk, l. c. Obwieszczenie Kaufmana z 15 kwietnia 1836 r.

²⁾ Metternich: Mémoires, documents et écrits divers. T. VI. Nr. 1250, 1251, 1252. Listy kanclerza do Apponyi’ego z 4 i 28 marca, wreszcie z 14 kwietnia 1836 r. W liście z 28 marca rozporządza: Parlez seulement de la prochaine évacuation.

w Wiedniu, że w razie dalszego trwania okupacyi, Francya pozostawi na nieograniczony czas załogę w Ankonie, należącej do posiadłości papieskich. Poskutkowało... Dnia 21 lutego 1841 r. odzyskało miasto znowu niezależność, odetchnęło pełniejszą pierśią,—zaledwie na lat pięć,—bo 11 listopada 1846 r. nastąpiło przyłączenie „wolnej i ściśle neutralnej Rzeczypospolitej“ do dzierżaw cesarza Ferdynanda. Rozegrał się ostatni akt tragedyi, a z nim nowy rozbiór Polski...

B E N E D E K.

RENDER

Od wczesnej młodości sprzyjało mu szczęście. Syn ubogiego lekarza w Oedenburga dostał się za poparciem Radetzky'ego do akademii w Wiener-Neustadt, wbrew statutom zakładu,—bo był protestantem. Po kilkuletniej służbie przy pułku przeszedł do generalnego sztabu swego patrona, świetnego i głośnego wodza. Na bujnej kapuańskiej ziemi, na niżach lombardzkich, marzył o zaszczytach, o sławie, o snach potęgi. Ze względów służbowych musiał iść do Lwowa wraz z swoim dywizyonerem, Retsey'em. Tam, ożenił się bogato, z koligacją, z córką br. Kriega, prezydenta gubernialnego, sprzężoną działań arcyksięcia Ferdynanda d'Este, cywilnego i wojennego gubernatora Galicyi. Zbieg okoliczności wysunął młodego oficera na czoło wypadków. Zaczęło wrzeć w Rzeszowskiem, Tarnowskiem, Bocheńskiem, gotowała się z jednej strony narodowa akcja i agitacja w celu rozniecenia ruchawki powstańczej, z drugiej, na wsi, tragiczna rewolucya społeczna, wywieszczona w psalmodyi Krasińskiego: „przeciw szlachcie podnieść kord, bić szatanów czarny ród“... Jakób Szela, widmo z poplamionemi od krwi rękami, stał się wyrazem chłopskich chceń, lud odpowiedział mordami i pożogą na patryotyczne hasła. Starosta okręgowy w Tarnowie, Breinl, wysyłał na spółkę z generałem Czollichem chorobliwe, alarmujące, sprawozdania do Wiednia i Lwowa, straszył groźnem,

w powietrzu wiszącym powstaniem, chociaż chłopstwo padało do jego nóg, ugłaskane przez rządowych podszuwaczy i ofiarowało się użyć kosy na pańskiej szyji. Po teorii z łaski i dopustu austryackich naganiaczów dojrzał czyn: na tarnowski rynek zajeżdżały szarabany, naładowane stertami trupów... Zbóje żądali wynagrodzenia za furmanki, za pracę siewaków, starosta płacił srebrem i papierkami... Czollich bronił zaś miasta przed urojonym wrogiem, którego nie było i zabraniał oficerom garnizonu spieszyć z pomocą zagrożonym rzezią szlachcicom!... Te judaszowe grosze i zakazy utwierdziły rozwydrzone pospólstwo w przekonaniu, że władze kazały bez litości zabijać obszarników i nagradzały grabież mienia i życia.

Sprawozdania Breinla i Czollicha wywołały we Lwowie przerażenie, utratę głowy, przesadne obawy. Z zamieszania skorzystał sprytnie Benedek i uprosił arcyksięcia — wielkorządcę, aby go wysłał na zachód z dostatecznie rozległym pełnomocnictwem. Otrzymawszy je wyjechał, badał po drodze stan rzeczy, widział niedołęztwo Metternichowskiej biurokracyi, bezdusznej czapki z bączkiem, spostrzegł tchórzliwość Czollichów, wójujących z wiatrakami... Koło Bochni zebrał oddział piechoty z pułku Nugent, prawie samych Polaków, strzelców lekkokonnych i obronę krajową, naogół blisko pięciuset ludzi i przyłączył do nich dużą watahę chłopstwa. Każdemu z włościańskich uczestników karnej wyprawy przyrzeczono centnar soli, nadto pięć reńskich za żywcem wziętego buntownika!... Z tą sztuczną, dziwną armią, w której ogromną przewagę miała podpita dzicz, zbrojna w widły, kosy, cepy, pokonał 26 lutego 1846 r. pod Gdowem sześciuset powstańców, zaopatrzonych w strzelby do polowania... Wprawdzie po pierwszych strzałach pierzchnął przeciwnik, wprawdzie sam Benedek żałował... w raportach,— że nie zwał się z go-

dniejszym nieprzyjacielem, że walka była raczej rzezią, niż bitwą, że krzyczał na morderców: „oszczędzajcie dzieci!“,—i z bólem oglądał pobojowisko, zasłane pokłosem 150 młodzieży,—mimo to uznał wątpliwej wartości zwycięstwo za szczebel do dalszej kariery. Wyciągnął też rękę po zaszczyt zaszczytów austriackiego oficera hetman band łupieżczych. W formalnem podaniu o dekoracyą utrzymywał, że przyniósł państwu nieobliczone korzyści, odwracając od niego potężne niebezpieczeństwo, że wlał otuchę w okręg Bocheński i w wszystkich „dobrze myślących w kraju“. Nawet o hrabiego erywańskiego, Paskiewicza, obila się jego sława. Arcyksiążę Ferdynand nie zaniechał pchnąć pocieszającej wiadomości do Warszawy, aby uspokoić zdenerwowanego namiestnika Królestwa. W Wiedniu uważano adjutanta lwowskiej komendy za gasciela pożaru, rozpalonego w raportach Breinla i Czollicha, nie chciano jednak zgodzić się na udzielenie terezyańskiego krzyża za stłumienie „buntu“, aby zaprzeczyć przed światem jego istnieniu... Natomiast obdarzono gdowskiego tryumfatora orderem Leopolda, a to odznaczenie stało się powodem tragi-komicznej awantury, godnego zakończenia sztucznej ważności, do której wydęto mało pochlebny sposób uwiecznienia się. Benedek nie chciał o niczem słyszeć, upierał się z dziecinną zaciętością przy swem żądaniu, jakby za niem nie miał już innych dążeń i pasyj. Tłómaczono mu się z góry, że szczytów, racyami stanu, sam szef rady wojennej, generał Zanini prosił, aby nie wypowiadał wojny cesarzowi za „krzyżącą niesprawiedliwość“, — on jednak stworzył sobie dziwną złudę, że nie z próżności domagał się spełnienia życzeń, ale dla „honoru wojskowego i ambicyi“. Ostatecznie przeprosił się i ozdobił pierś Leopoldem...

Z świeżą „sławą“, poszedł pułkownik Benedek na włoski teatr wojny, do Radetzky'ego. Spisywał się

dziarsko, budził podziw przełożonych i podwładnych. Pod Marcaria zgromił przednią straż Piemontczyków,— pod Curtatone zatknął na okopach Karola Alberta zwycięski sztandar. Radetzky nadał mu z mocy władzy swojej ułaskawiony krzyż terezyjański, a obawiając się, że go zaraz przypnie, prosił o cierpliwość do nadejścia cesarskiego zatwierdzenia, które miało być zwykłą formalnością. I znowu na tem tle szereg humorystycznych szczegółów. W podaniu o dekoracyę ponowił wyrzuty za Gdów... Przed żoną Julią, którą trywialnie, z żołnierska nazywał „*mein Juck*“ biadał: „Najjaśniejszy Pan wiele potrzebuje czasu, zanim da sankcyą na to, czego udzielił stary wódz“... Równocześnie pocieszał ją naiwnie: „Tymczasem zachowuję krzyż obok twego portretu; on będzie jedyną spuścizną po Ludwiku, jeżeli los mię nie oszczędzi“... Odznaczenie przewróciło mu zupełnie w głowie, przepoiło go próżnością, sentymentalizmem i rozrzewnieniem na widok świecidełka... Po bitwie pod Curtatone wyraził pewien oficer współczucie rannemu szeregowcowi. „Oh, niczem to — odparł żołnierz — wobec nadania krzyża naszemu pułkownikowi!“... Zachwycony melodramatycznym powiedzeniem westchnął Benedek: „I czyż nie miałbym kochać tych chłopaków, jak własne dzieci?“... Niebawem zasłynął w bitwie pod Mortara, zgromiwszy nieprzyjaciela i wzięwszy mu do niewoli przeszło półtora tysiąca ludzi. Wiedeńska *Ostdeutsche Post* nazwała go w liście z pola rozprawy „uwielnianym bohaterem armii“. Dla Piemontczyków stał się tak straszny, że okrzyk „*Benedek è qui*“ (Benedek jest tu) szerzył w ich szeregach niewysłowiony popłoch. Po nieszczęsnej przegranej cofnął się Karol Albert i dusza jego wojsk, generał Chrzanowski, ku Nowarze. Znowu zawód, znowu klęska rycerstwa, walczącego o niezawisłość Włoch!... Zniechęcony, złamany niepowodzeniami złożył król koronę w ręce syna, Wiktora Emanuela.

Nowy władca zawarł pokój i w układach ugodowych zastrzegł sobie zwrot przepysznych koni, zabranych przez Benedeka. Generał d'Aspre polecił pułkownikowi wydać stadninę, — ale bez skutku. Za nieposłuszeństwo zamknięto go w areszcie. I podobnie, jak przy odmówieniu krzyża, — zaczęto teraz z winnym układać się, miękcząc upór obrażonego. Sprawę załatwił arcyksiążę Albrecht wręczając uwolnionemu więźniowi szablę arcyksięcia Karola z pod Aspern a wyprosiwszy w zamian pałasz Benedeka...

Teraz nastąpiły najsmutniejsze chwile życia dziwnego człowieka.

Odrzucił propozycją przyjaciela swego, węgierskiego ministra wojny, Lazara Meszarosa, aby objął dowództwo nad honwedami, ¹⁾ bo przeczuwał zawieruchę na ziemiach św. Szczepana, a sam był zwolennikiem jednolitości państwowej i wrogiem myśli zerwania łączności z Austryą. Z zapałem uprawiał wielkomonarchiczny patryotyzm, należał do osobliwego gatunku Madziarów, którzy o swoim kraju mówili: bukiet jest węgierskim, a etykieta — austriacką... A gdy burza istotnie ogarnęła Zalitawią i porwała całe społeczeństwo do narodowego boju, — nie drgnął w nim ani jeden nerw, nie odezwało się nawet uczucie cichej życzliwości, nie zjawiała się skryta łza bólu na rżęsach... Tam, za Alpami, zbierał Węgier, wychowaniec niemieckiej szkoły kadetów, nowe wawrzyny, — zdala od ojczyzny zalanej krwią, zrumienionej luną wojenną. Jakby dla ironii, — nie pozwolono mu patrzeć obojętnie na smutne widowisko, — i przeniesiono głośniego żołnierza do Węgier, rozkołysanych pieśnią Petoefi'ego, rozbudzonych płomiennymi mowami Kossuta. Benedekowi kazano z korpusem marszałka polnego Vogla przedrzeć się przez Karpaty. Po wkroczeniu na

¹⁾ Węgierska obrona krajowa.

ziemię dziadów wydał odezwę przez którą mówiło sumienie, chcące się uspić. Ogłosił w niej ziomkom swoim, że wspieranie rewolucyi uważać będzie jako „haniebną zdradę“, a każdego, kto broni nie wyda, każe rozstrzelać. Pracując nad przywróceniem pokoju i poszanowania prawa, przyrzekał trzymać się nieubłaganej surowości,—zgodnej z jego „rozumem i sprawiedliwością“... Rzeczywiście tak rwał się do czynu, że prosił o usunięcie go z biernego stanowiska nad Wagiem na miejsce działania. Do jego życzenia przychylił się nowy *generallissimus*, Haynau, zwany popularnie „hyeną z Brescii“. Dzięki heroizmowi Benedeka nad Raabą i pod Komornem musiały cofnąć się wojska Goergey'a. W czasie przeprawy przez Cise, koło Szoeregu, otrzymał ciężką ranę w nogę, a za nią przydomek... austriackiego Bayarda w sprawozdaniach dziennikarskich. Doczekał się też tragicznego plonu kampanii. Haynau kazał dziesiątki generałów i oficerów powstańczych stracić w Aradzie z równem okrucieństwem, jak niegdyś w Brescii włoskich oficerów. Oni wszyscy mogli iść na śmierć z uczuciem i w uczuciu dobrze spełnionego obowiązku, bo przysięgli w skutek woli cesarza Franciszka Józefa na konstytucyę węgierską i chcieli wiernie przy niej wytrwać. Zniesienie ustaw wolnościowych i wybuch kroków nieprzyjacielskich postawił ich wśród rozłamu dwóch powinności: względem monarchy i ojczyzny, nastąpiła walka kolizyj i zwycięstwo patryotyzmu, w każdym razie nie „zdrada“.

Kampania włoska z 1859 r. przyniosła Benedekowi nową chwałę: on jedyny uratował położenie pod Solferino i honor armii na prawem skrzydle. Za to dostał nominacyą na generalnego gubernatora Węgier i równocześnie szefa głównego sztabu po Hessie. Dłaczego drażniono Madziarów przypomnieniem im człowieka, który przed dekadą lat pustoszył ich zagrody ogniem

i mieczem? Zaiste, wyglądało to na rozmyślną dokuczliwość i chęć nagromadzenia świeżego materiału palnego. Zażarty i nieubłagany wróg dualizmu ogłosił zaraz po przybyciu do Budapesztu obwieszczenie, mieniać się w niem dzieckiem kraju i przyrzekając pracować na korzyść „drogiej ojczyzny i wielkiej cesarskiej wspólnej monarchii“. Taniemi ustępstwami i kokieteriami starał się zatrzeć przeszłość i zjednać popularność: złożył zatem wizyty Deakowi, br. Pronay, przewodcy protestantów i poecie Aranyi'emu, następcy Petoeffi'ego. W tym samym okresie czułość i ugrzecznień wysłał do Wiednia tajny memoryał z oświadczeniem, że celem utrzymania Zalitawii w karchach, trzeba będzie użyć siły... Na szczęście nie uzyskał jego głos posłuchu i zamiast bagnetów i kartaczów, zjawił się dyplom październikowy, z przywróceniem konstytucyi, z ustanowieniem sejmu w Budapeszcie i wybieralnością władz komitatowych. Bankructwo polityczne porywczego wodza skończyło się odwołaniem go z węgierskiej stolicy. Zanim ją opuścił dał folgę namiętności przed przedstawicielami prasy. „Wiem, — powiedział do dziennikarzy — że dziś istnieją ludzie nie zadowolniający się niczem, krzyczą więc panowie, bo gdy wy szczerkacie, szczerkają za wami inni. Gdybym tu został jeszcze dni kilka zamurowałbym każdego opornego i nie pytałbym wcale o prawa“. Pobożne życzenia Benedeka ziściły się niebawem. W Austrii zmieniała się sytuacja i przewalała niby fala po fali, eksperymentowano, próbowano pod naciskiem z dołu udawać wolnomysłność, a równocześnie tęskniono za reakcją, — przystąpią biurokratycznego żywiołu. Przyszła Schmerling z centralistycznym ustawodawstwem z lutego 1861 r., — a Benedek pospieszył powinszować mu „liberalnej konstytucyi!“... Nie dość! Politykujący generał z starej szkoły, lubił w koszarach okolicznościowe oratorstwo i agitacja. Teraz, wydał na cześć Schmer-

linga rozporządzenie dzienne do armii we Włoszech, w której zabiega o obywatelskie prawa i swobody napiętnował mianem judaszowej roboty wrogów Austrii!... Wiecznie ropiejącą raną monarchii byli—jego zdaniem—adwokaci, doktorzy bez praktyki, chciwi pieniędzy i zaszczytów dziennikarze, profesorzy polujący na karierę... Któż zwalczał Schmerlinga?—„Jedynie zdrajcy, jednostki o nieczystych zamiarach, pozbawione prawdziwej odwagi i część inteligentnego proletaryatu“... Kończył się ten osobliwy rozkaz do wojska nazwaniem magnatów węgierskich tchórzami za ich narodowe dążności... Niesłychane oburzenie zerwało się z powodu tego wypadku nad Cisą. Madziarska arystokracja zdobyła się na zbiorowy manifest, w którym określono postępek wielko-austriackiego Węgra mianem „grzechu względem ojczyzny“.

Po wycofaniu Benedeka z Budapesztu oddano mu naczelne dowództwo w północnych Włoszech. To epoka jego świetności, jego kapitol, zasłany różami sławy i zaszczytów. Stał na ziemi zwulkanizowanej, zroszonej krwią, tęskniącej za złączeniem się pod narodową dynastją i utworzeniem jednolitej politycznej całości. *Dolce patria!* -- rozbrzmiewało od brzegu do brzegu Adryatyku, duch bohatera w czerwonej koszuli unosił się nad Apeninami. Włosi czychali na Wenecją. Pozornie panował pokój, raczej zawieszenie broni, zapowiadające burzę. Benedeka otaczała w zbrojnym obozie nieprzyjacielska fala,—jak Cezara w Galii. On, podrzędny oficer Radetzky'ego, odziedziczył spadek wielkiego marszałka, najświetniejszą komendę, pogotowie i straż wojenną. Jeżeli się w Europie mówiło o Garibaldim i Wiktorze Emanuelu, mówiło się i o Benedeku jako ich przeciwwadze i „mieczu“ cesarza Franciszka Józefa. W tym momencie wyniesienia i blasku zaczęła się tragedia, która go zrzuciła w oka mgnieniu z piedestału.

Zanosiło się na wojnę z Prusami. Dwóch ludzi wchodziło jedynie w rachubę, jako wodzowie. Arcyksiążę Albrecht nie posiadał popularności, bo stłumił rewolucyą wiedeńską w 1848 r. i należał do podpór absolutyzmu; nadto obawiano się zarzutu, że w rozstrzygającej chwili dano pierwszeństwo urodzeniu — i ewentualnych anty-dynastycznych rozruchów w razie klęski. Benedek zaś był żrenicą armii i miał znaczną życzliwość państw Rzeszy, które należało wciągnąć do walki. Bawarski minister von Pfordten utrzymywał, że Benedek generalissimumem oznacza co najmniej cyfrę 40000 ludzi! Zawezwano go w marcu 1866 roku do Wiednia i zaczęto dręczyć, aby objął losy przyszłej kampanii. Odmówił... Na włoskim gruncie czuł się doświadczonego, gdzieindziej nie. Nadto, szedł zawsze do boju jako podkomendny, na wysokim stanowisku generała,—nie wyłącznie odpowiedzialny kierownik wielkich mas. Starcia z Prusami bał się instynktowie, drżał niemal na myśl o niem. Gdy koło 1850 roku odwiedził go w Weronie *attaché* wojskowy pruskiego poselstwa w Wiedniu, książę Hohenlohe-Ingelfigen, rzekł otwarcie: „Sądzę, że nigdy nie wplątamy się w wojnę z Prusami, bo byłby to najstraszniejszy dzień w mem życiu i największe nieszczęście Austrii“. Te przecucia wytworzyły w duszy jego lęk i nerwową bojaźń przed rozegraniem krwawej partyi. Bojaźń tę potęgowała świadomość, że sam był kiepskim teoretykiem i kurczycielem uczonych pomysłów. W liście do żony scharakteryzował się jako „strategik za mało arogancki na punkcie wiedzy, wykonujący rzemiosło wojenne podług najprostszych prawideł, z odrzuceniem pogmatwanych kombinacyj“. Pogarda dla „kombinacyj“ była jego samobójstwem w chwilach, w których Moltke i Roon z góry, na papierze, wszystko wygotowali i przygotowali, odlawszy sobie w Berlinie znakomity klucz do wojennego położenia. Benedek nie taił nigdy braku

teoretycznej wiedzy. Jeszcze w 1848 r. pisał do ministra wojny Latoura: „Wyznaję otwarcie, że nie mam pewnych wiadomości strategicznych na wodza licznych wojennych sił“. Umiejętnością nie zajmował się,—nie istniała dla niego. Przed wybuchem włoskiej kampanii z 1859 r., oświadczył szefowi swego generalnego sztabu, że od długiego szeregu lat nie przeczytał żadnego naukowego dzieła... Intelktu nie posiadał,—rozumiał to, co widział własnymi oczami. Zupełna samodzielność wytrącała znakomitego generała frontowego z właściwej sfery działania... Uczciwym był jednak nad miarę, nie lubił pozować na wielkość i przypinać do ramion swoich orlich skrzydeł. Przestrzegał też cesarza Franciszka Józefa, że brak mu jasnego pojęcia o manewrowaniu 200-tysięczną armią. Nic nie pomogło!... Adjutant monarchy, hr. Crenneville, przemówił do jego żołnierskiego posłuszeństwa i uderzył w ton *supremae voluntatis*... Chwycono się wreszcie podstępnie i wytłómaczono mu, że w razie pokonania arcyksięcia Albrechta, musiałby cesarz abdykować, a co innego na wypadek klęski Benedeka... Pocięcha zatem była, ale taka, co mogła nerwy rozszarpać i duszę rozzedrzeć na dwoje... W testamencie oświadczył uroczyście, że mu narzucono komendę nad armią północną w Czechach w imię jego poddańczej i żołnierskiej wierności. Na kilka tygodni udał się jeszcze do Włoch, aby pożegnać się z towarzyszami broni. W Weronie wezwał nadporucznika Holda i kazał sobie w dwóch lekcjach udzielić objaśnień o wojennej geografii Niemiec!... Najbliższe otoczenie Benedeka przejęło się jego chmurnym usposobieniem. Dusił go ciężar odpowiedzialności, robak zwątpienia żarł serce, obawa o splamienie zaszczytnej przeszłości pchała w objęcia fatalizmu i rozpacznej rezygnacji, która osłaniała się pozorami spokoju, chociaż szaloną w sobie nosiła burzę. Troski Benedeka zwiększać musiała trzeźwość poglądu na niedo-

statki w wyższych stanowiskach armii. Po kampanii włoskiej z 1859 roku żalił się na „piękną gospodarkę“ w wojsku, której przypisywał klęski i wstydy niefortunnej wyprawy. Arystokratyczni generałowie, garnący się do szabli, w rodzaju Gyulai'a, Clam-Gallasa, Wimpfena i innych feudałów, grzeszyli brakiem talentu, zdecydowania i rzutkości. Potwierdził fakt ten w liście do Benedeka, namiestnik Galicyi, Agenor hr. Gołuchowski, narzekając na nieszczęśliwy wybór wodzów, na sprzyjanie w armii urodzeniu. Ospałość, lekkomyślność, zatrata inicjatywy, dopełniały miary złego. Przez przeszło cztery lata łączył Benedek w swej osobie godność szefa sztabu generalnego dla... firmy i gubernatora Węgier, następnie naczelnego komendanta we Włoszech! Na wyprawę czeską zamianowano szefem sztabu Benedeka nieudolnego Heniksteina, a jego zastępcą Krismanica. W przededniu wybuchu wojny organizacja sztabu była gruntownie rozluźniona. Cesarski adjutant Gruenne, pragnąc uzyskać większy zakres władzy i większe honory, namówił Franciszka Józefa, do oddzielenia korpusu adjutantów od generalnego kwatermistrzostwa sztabu i w ten sposób odłączono służbę, pośredniczącą w udzielaniu rozkazów od służby, wygotowującej operacje wojenne. Wśród podobnych stosunków miał Benedek, ten umysł niestworzony do objęcia szerokich zadań militarnych, zmierzyć się z Moltkiem i Roonem! W dodatku nastąpiła jeszcze u dostojnych podkomendnych jego niesubordynacja, której rozmiary zasłania na razie tajemnica...

Niedostatki teorii wojennej mściły się srodze na wodzu armii północnej. Najprzód zwlekał, siedział bezcelowo w Ołomuńcu, czekając na nadciągnięcie wszystkich wojsk swoich, a gdy je zgromadził, poszedł do Josefstadtu na czeską ziemię i tam wstrzymał się znowu z porady Krismanica od wszelkiej akcji aż do nadejścia

z Moraw reszty oddziałów. Tymczasem jedna armia pruska, księcia Fryderyka Karola, wkroczyła do Czech, nad Iserę, druga, następcy tronu, przedzierać się musiała dopiero przez Góry Olbrzymie, celem złączenia się z pierwszą. Obie można było z osobna pobić wobec przeważających sił austriackich; tego pragnął Benedek i na pragnieniu skończył. Wykonanie rady Krismanica było jego klątwą i zgubą, — a według zdania znakomitego znawcy strategii, pruskiego generała Schlichtinga, główną przyczyną katastrofy. Schlichting zauważył słusznie w dziele: „Benedek i Moltke“, że „Krismanic przypominał skąpca, który gromadził skarby i przez to odbierał im siłę produktywną“. Prusacy zarzucili przestarzały system skupiania wojsk i powrócili do wzorów Napoleońskich, polegających na rozpraszaniu oddziałów i walczeniu na szerokiej operacyjnej podstawie. Benedek czekał zatem na pułki, idące od Moraw, pozwolił najspokojniej Prusakom obozować nad Iserą i zbliżać się korpusom królewicza Fryderyka!... A gdy te przedzierały się już przez górskie pasma, pospieszył ku Skalicom i zamiast rzucić się na ich awangardę pod dowództwem Steinmetza, zgnieść go i odciąć od środka, zachował się obojętnie, bo mu rzecz wydawała się za małą, owoc za mizernym. Wyręczył go na własną rękę i wbrew wyraźnemu rozkazowi arcyksiążę Leopold, wplątał się w bitwę, poniósł klęskę i dał z góry przykład wojskowej niekarności. Nieszczęście za nieszczęściem następowało teraz na stopy Austriakom. Gablencza rozgromiono pod Trutnowem,—po nim Clam-Gallasa i ks. Alberta saskiego pod Jiczynem, dzięki temu, że *za późno* nadesłano im z głównego obozu rozkazy, aby się w walkę nie wdawali...

Zaczęto się cofać ku Kralovemu Hradcowi (Koenigraetz). Tu, przybył pułkownik Fryderyk Beck, późniejszy szef austro-węgierskiego generalnego sztabu, aby

z polecenia dworu zbadać stan rzeczy. Radził on cofnąć się wzdłuż Łaby, ewentualnie nawet na Wiedeń i zająć tymczasowo stanowisko między Pardubicami a Kollinem. Benedek aprobował plan, — równocześnie jednak wysłał do Wiednia następującą depezę: „Proszę usilnie W. Ces. Mość o zawarcie za wszelką cenę pokoju. Katastrofa armii nieunikniona“. Z kancelaryi gabinetowej odpowiedziano w imieniu monarchy: „Zawarcie pokoju niemożliwe. Należy rozpocząć odwrót w razie potrzeby“. I teraz nowa tragedia pomyłek! Hr. Crenneville dołączył do słów cesarskich samowolne zapytanie: „Czy bitwa się odbyła?“ Te cztery słowa stały się moralnymi sprawcami klęski Benedek sądził, — że monarcha życzy sobie jeszcze raz spróbowania fortuny wojsk swoich i życzenie to domniemane uważał za kategorię imperatyw... Projekt Becka poszedł w zapomnienie,—nastąpiła słynna bitwa z 3 lipca 1866 r.,—która zapieczętowała dzieje kampanii.

Losy spełniły się...

W czasie odwrotu donosił żonie z Ołomuńca: „Nikogo nie chcę oskarżać, nie zamierzam bronić się, nic nie myślę pisać ani mówić dla usprawiedliwienia się... Tylko memu cesarzowi powiem wszystko, gdy stanę przed jego obliczem. Jestem w porządku z własnym sumieniem i z Bogiem“. Niebawem oddano go wraz z Heniksteinem i Krismanicem pod sąd wojenny w Wiener-Neustadt, gdzie spędził młodzieńcze lata w akademii wojskowej. Wierny zapowiedzi milczał uporczywie i oświadczył, że winę bierze na siebie, a karę przyjmie z „regulaminową wdzięcznością“. Cesarzowi przesłał memoriał, którego treści nikomu nie wyjawiał tak, że go do dziś kryje tajemnica domowego dworskiego archiwum. W ciągu przewlekłych śledczych dochodzeń wyjechał do żony, do Hradcu (Grac) i tu zjawił się *deus ex machina*, arcyksiążę Albrecht, szczęśliwy zwycięzca

z pod Custozzy. W Benedeku serce rwać się musiało,— że inny zebrał laury na czele armii, którą on sam wyćwicył i do sławy poprowadzić zamierzał. Nosił się podobno z projektem napisania pamiętnika mimo zapewnień, że bronić się nie chce; szarpano go przecież zanadto, podeptano naraz plony długiego życia jego i zasług. Sfery dworskie i najwyższe wojskowe nie miały czystego sumienia i bały się obrachunku. Arcyksiążę spełniał zatem misję męża zaufania: przedstawił Benedekowi, że gdyby ogłosił historią wojny z Prusami, musiałby wnieść oskarżenie przeciw najbliższemu tronu. Potem, skłonił go do podpisania zupełnie formalnego przyrzeczenia, że nigdy nie uczyni żadnych rewelacji i ściśle zachowa milczenie. Zaledwie miał cyrograf w ręku, opublikowała „*Wiener Zeitung*“ cesarski dekret z 4 grudnia 1866 roku, mocą, którego przerywano proces przeciw Benedekowi, Heniksteinowi i Krismanicowi, a do dekretu dołączono długi, półurzędowy komentarz, poprawiony i ostatecznie wystylizowany w generalnym sztabie ręką generała Johna i arcyksięcia Albrechta... Komentarz ten oczyszczał z winy Heniksteina i Krismanica, obarczał nią jedynie Benedeka i stwierdził, że kontynuowanie sądu skończyłoby się wyrokiem potępiającym nieszczęsnego wodza armii północnej. Dla człowieka miary Benedeka,— wywodzono—wystarczającą jest karą, że stracił zaufanie cesarskiego wodza i sławę wojskową w obec współczesnych i potomnych... W ten sposób ratowano kosztem żołnierza, od którego wyłudzone pisemne zobowiązanie milczenia, honor armii, zaszarganą cześć generałów i politykę, podyktowaną racyami stanu!... Benedek zalił się w testamencie,— że komentarz przechodził pojęcie o „prawie, słuszności i przyzwoitości“. Arcyksiążę starał się potem przebłagać generała. Gdy wydał broszurę o „Odpowiedzialności w wojnie“ przesłał ją widocznie zamiarowo Benedekowi przez ochmistrza dworu swego. Wy-

nosił w niej pod niebo zimną krew i męztwo zwycięzcy z pod Curtatone, Solferino, Marcaria, w niedługi czas po owem orzeczeniu, że na zawsze wobec spółczesności i potomności zabagnił swoją sławę!... Zachowanie się Benedeka było niesłuchanie wzorowem, pełnem godności i charakteru. Podeptano go, zamknięto usta,—a on honorowo dotrzymywał obietnicy. A przecież miał sposoby obrony, uniewinnienia się... Złe przygotowanie wojny, zła organizacya sztabu, narzucenie komendy człowiekowi,—który sam tłómaczył, że nie dorósł do wysokości zadania, przykłady nieposłuszeństwa z góry,—zapóźne uwiadomienie ks. Alberta i Clam-Gallasa, aby unikali bitwy,—zabójcze pytanie Crenneville'a w depeszy cesarskiej i wiele jeszcze drobnostek, złożyły się niezależnie od woli naczelnego wodza na katastrofę, — na Kralovy Hradec.

Wytrwał też do końca w pozornie kamiennej obojętności. Aby i po śmierci nie mącić spokoju pewnym sferom, spalił papiery odnoszące się do kampanii w roku 1866, — z wyjątkiem listów do żony i kilku przyjaciół. Czyż nie podziwiać hartu duszy, gdy pisał: „Przyrzekłem piśmiennie 19 listopada 1866 r. arcyksięciu Albrechtowi zachować milczenie i refleksye moje zabrać z sobą do grobu. To przyrzeczenie było i głupiem i pospiesznem, — ale ono jest właśnie najsilniejszym wyrazem mego żołnierskiego charakteru“... Gdy generał Kuhn zbierał materyał do nowego dzieła o rycerzach orderu Maryi Teresy, zwrócił się do Julii Benedek z prośbą o biograficzne szczegóły z życia męża. Julia błagała jedyne go przyjaciela i wychowańca nieboszczyka, generała Muellera, aby korzystał z sposobności i postarał się zrehabilitować nieszczęsnego wodza. Nic nie pomogło! Mueller zapiął się na wszystkie guziki, odmówił wyjaśnień do pruskiej kampanii, gdyż trzebaby—jak wyraził się—*nawet o tron zacząć...*

Pewnego razu nagabywano Benedeka o dyktowanie pamiętnika. „Nie jest koniecznem, — odparł — pruski sztab generalny sam mnie kiedyś usprawiedliwi“.

Spełniło się poniekąd przecucie. Moltke, zapytany o zdolności Benedeka, rzekł węzłowato: „Gdybyśmy zostali pokonani — nachodzono by Benedeka, aby wydał sąd o mnie“... Powiał też z czasem przyjaźniejszy wiatr z dworu dla odtrąconego. Cesarz Franciszek Józef polecił synowi swemu, następcy tronu, Rudolfowi, odwiedzić sędziwego wodza w Hradcu. Arcyksiążę nie zastał przypadkiem gospodarza w domu i na tem urwały się próby pojednania... Benedek był już wtenczas obojętnym, — pragnął śmierci. Po klęsce strasznie mu było żyć z przeświadczeniem, że przyczynił się do rozkietowania resztek supremacyi Austrii w dawnej niemieckiej Rzeszy, a skitowali ją na korzyść pruskiej hegemonii Moltke z Bismarckiem. Bo Sedan był następstwem Kralovego Hradca, a Napoleon III przypomniał po trosze w niedoli wojennej Benedeka. Obaj runęli marnie, — obaj przyspieszyli dzieło zjednoczenia Niemiec. Napoleon szedł nad Ren, wierząc w gwiazdę szczęścia, — Benedek ruszył nad Łabę z przecuciem nieszczęścia... Dziwnym zbiegiem okoliczności, przeżyli sławę swoją i zginęli na tę samą chorobę: na raka w gardle. Benedek oddał Bogu ducha po długich mękach dnia 27 kwietnia 1881 roku. Nie zostawił żadnego majątku, kazał się pochować w cywilnej odzieży. Gdy otwarto testament, znaleziono między innymi następujący ustęp: „Skwitowałem się z sobą samym i z światem, czystym jestem wobec własnego sumienia, straciłem tylko całą żołnierską poezją...“ ¹⁾

¹⁾ Friedjung Heinrich: Benedek's nachgelassene Papiere, herausgegeben und zu einer Biographie vorbereitet von... Leipzig 1901. Schlichting: Moltke und Benedek: Berlin 1900.—Kienast: Benedek

Istotnie!...

Życie jego było przykładem, jak marnieje człowiek źle użyty, raczej nadużyty, jak stać się może powodem potężnych wstrząśnień i jeszcze potężniejszych następstw. Indywidualność o ograniczonym zakresie uzdolnień, zaden Tavannes, zaden Turenne, załamał się pod ciężarem odpowiedzialności, nie z własnego powodu, chęci i zamiaru. W tem jego tragiczna wina czy niewinność i zmniejszony stopień grzechu. Przeznaczenie odbiło w nim, niby w niesfalszowanym zwierciadle Teofrasta, zamęt rozpadającej się starej Austrii, zgniliznę bezradności biurokratycznej, spadku po rządach Bacha. Dyscyplinowany żołnierz posiadał obok szablonowych cnót domowych z przyzwoitego elementarza niemieckich matek, wszystkie wady w wystąpieniach publicznych. Obozową, cuchnącą dziegciem szorstkość przenosił na szerszą arenę, patrzył z *Drillem* austriackiego sztabowca na wszelkie sprawy świata, nie czuł nic a nic życia, sztorcem stawał przeciw społecznym objawom, — bo wychylały się poza jego jałowe kasarniane widnokreśli. Twórców liberalnego ruchu 1848 roku, uważał za „małpy naśladowujące rewolucyą“ i żałował, że nie mógł być ich biczem Bożym... Ciasność poglądów spaczyła w nim pojęcie o przyrodzonych prawach. W rozważaniach jego nie wyparł na chwilę Węgier Austriaka, owszem ten drugi, brał górę i deptał pierwszego. Formułki skostniałej żołnierskości wyplenily z niego wszelką osobowość i zamieniły go na wiatrak, poruszany dłonią przełożonych. Wyborny *Adjustierungsreiter*, zwolennik przepisów i rygorów, odział i duszę w liberyą.. Służbista i tylko służbista, zakończył nawet testament, zalatującym polną kwaterą zwrotem: *Und hiemit basta!* I na tem—basta!...

und das Februarpatent. Mittheilungen des Instit. für Öster. Gesch. 6 Ergänzungsband.

Tępicieł dążeń wyzwolenicznych, sam przyczynił się do ich wzmożenia i zwycięstwa w łonie monarchii. Historia użyła wysiłków jego życia do wprost odmiennych, niż zamierzał celów, i w tem spotkała go zasłużona sprawiedliwość. Dla Polski ma postać sprawy przegranej pod Kralovym Hradcem ogromne znaczenie. Po Bismarcku i Moltkem był ojcem chrzestnym spóczesnych Prus, a więc reakcyi w Europie, źródła niewysychającego ucisku wszystkiego, co wolnem lub w drodze do wolności...

ZAŁĄCZNIKI.

СЛАВЯНИКИ

Tragikomedia uciezki Walezego.

(Współczesny przekład wiersza Desportes'a)

Francus do Polskiej żegnając ją in anno 1574.

Żegnam cię, sproсна Polsko, ziemio nayteskliwszal
Liasy, bory, pustynie, twa roszkosz naymilsza.
Wierzę, żeś thy na wieczne mrozy osadzona,
Śniegi zewsząd y lody prawiesz przywalona.
Tak mi się iusz twa ziemia y niebo sprzykrzyło,
Boday się wiecznie wrócić do ciebie nie śniło!

Żegnam cię, dziwna ziemio, zdziwnym budowaniem,
I stęskliwym w gorących piekarniach mieszkaniem,
Kędy wespoł scielęthy ludzie mieszkawaią
I bez wszelkiej różnice sprosięthy legaia:
Tam się świnia oprosi y ocieli krowa,
Asz mi na pamięć przyszła starych ludzi mowa,

Gdy nam o złotych wiekach kiedyś więc baiali,
Kiedy ludzie z zwierzęthy pospołu mieszkali.
Tam miał z owczą drapieżny wilk pospołu bywać
W iedney z niemi owczarni, iedną paszę miewać.
Tośmy iżeście sprośni od ludzi słychali,
W nędznych domkach mieszkaiąc, co u was bywali.

Płocha myśl że też u was nadęta hardością
Słyszałem, alem gardził nikczemną marnością;
I żaden z nas nie wierzył, aby płochosć iaka
W waszej Polsce byź miała y wszeteczność taka,

Iaką oczy widziały, którym wierzyć muszę,
Zec to jest narod gruby gdziekolwiek ruszę. —

W ięzyku, w marney chlubie męstwo ich zawisło,
Swą mową wnet pobiią, by ich tyle przyszło!
We dnie, w nocy, w gorących jaskiniach się parzą,
O rzeczypospolitey przy kuflu się swarzą,
Tam piie aż na stole usnie, taką sprawą
Drugi chybiwszy stołu, przespi się pod ławą. —

Tym męstwa dokazuią, sławy nabywaią,
Tym y Marsa srogiego na plac wyzywaią;
Nie mestwoć to, nie zbroia, Polaki sprawuie,
Nie drzewcze, nie tarcz wasza sąsiady hamuie,
Ani wasze halzbanty, konie upierzone,
Wilki, rysie, lamparty, na nich przewieszone,

Ani też prędkie strzały są tego przyczyną,
Ze w pokoju mieszkacie, woyna wam z zwierzyną!
O was żeście ubodzy sąsiedzi nie dbaią,
Miasta nędzne, żywności ledwo w nich dostaia.
Ziemia żadnych owoców, ani kruszców daie,
Morze to też daleko, nędzne zewsząd kraie. —

By wzdy niebo skłonniesze przeciwko wam było,
Jużby się tu nie iedno woysko oburzyło, —
I dawność by wam iarzma na szyie włożono,
Wolność y prawa polskie w niwecz obrocono.
Turczyn straszny wszem ludziom na świecie woynami
W Cyprze ten walczyć woli, niż na lodzie z wami. —

Nuż też Niemiec, co zawsze do boiu chętniwy,
Na bogactwa francuskie też iest więcey chciwy;
Tam swey prace zapłatę dostateczną czuie,
Przeto was zaniehbawszy Francią woiuie.
Mniec to iuż siódmy miesiąc w tym roku przeminął,
Żem z Henrykiem tym sławnym, co do nieba słytał,

Do tych pustyn przyiachał, dzikich obyczaiów,
Właśnie iak wywołaniec z mych obfitych kraiów;
Czego ia z narzekaniem często lamentuie,
A innego lekarstwa w żalu swym nie czuie,

Chyba gdy oczy paszę na królewskiej twarzy,
To mi się o rozkoszney Franciey wnet marzy. —

Boday bychmy iuż na te czasy krolu przyszli,
Żebychmy w lepszych kraiach użyli swey myśli,
Gdzie są miasta bogate, mury obtoczone
Wieżami wysokimi, ślicznie oślachcione.
Aż cie y wszytka rzesza za pana obierze,
Wszak Bóg ludziom daie y zasie sam bierze.

Iusz czynź ze mną co raczysz Boże z wysokości,
Iedno mi tam nie day przyiść, gdzie są polskie włości!
Iać na cię rad o królu! patrzę pana swego,
Boże nie day do śmierci zwidzić kraiu tego! —

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu, Polonica 1574).

Ostatnie chwile Jana III.

I.

Sekcyja zwłok Jana III. ¹⁾

Przekład polski.

Skoro położono przed nami — lekarzami — nagiego trupa Najjaśniejszego Króla, zauważyliśmy brzuch, uderzający olbrzymiami rozmiarami, dostrzeżliśmy skórę około pach tu i owdzie zabarwioną na kolor czerwony, dostrzeżliśmy również, że przednie powierzchnie goleni były pokryte wielką ilością pustuł i ciemno-czerwonemi plamami.

Po otwarciu klatki piersiowej i brzucha była widoczna warstwa, obciążona wystającym prawie sześciostopowym pokładem tłuszczu. Sieć pokrywały liczne wypukłe i duże gruczoły.

¹⁾ Sekcyę zwłok Sobieskiego ogłosił po raz pierwszy z kodeksu papierowego archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, Nr. 441, str. 19 — 21, p. Glatman w „Opowieściach i wspominkach historycznych“. Kopia ta zawiera mnóstwo błędów i niezrozumiałości. Rękopis b. p. Bersohna, znacznie pełniejszy i lepszy, ma całe zdania nie umieszczone w kopii Czartoryskich. Charakterystycznym jest, że na ostatniej znajduje się obok Minaszewicza jedynie podpis von Falderena, a dwaj inni lekarze, Buini i Mahien są opuszczeni. W Bersohnowskim rękopisie niema znowu Falderena. Nadmienić wypada, że dr. Giedroyć w książce swej: „Ekspertyza lekarska w dawnych sądach polskich“ (Warszawa 1896) powtórzył *in extenso* dokument, ogłoszony przez p. Glatmana.

Kolor jelita cienkiego i grubego wydał się nam nie-normalnym, barwa zaś jelita zwanego czczem — siną. Objętość kiszki grubej była zaiste zdumiewająca, zgoła ponad zwykłe wymiary. Sieć nie była dotknięta żadną wadą widoczną dla wzroku, również w żołądku i pęcherzu nie odkryto żadnej skazy godnej zanotowania.

W trzustce, dookoła przewodu, przez który sok trzustkowy spływa do dwunastnicy, znaleźliśmy grudki prawie kamiennej twardości, świeżo powstałe i starsze.

W jamie brzusznej znaleziono trzy do czterech funtów czarniawego i złowonnego płynu. Barwa wątroby zmieniona, zwłaszcza na powierzchni wypukłej, substancja jej rozmiękczona. Przy słabem naciśnięciu wydziełał się z wątroby jakiś ropiasty płyn. Pęcherzyk żółciowy zgoła nie zawierał żółci i był wypełniony ośmiu kamykami, z których jeden większy, inne zaś nieco mniejsze. Śledziona zwykłej wielkości i grubości, zewnątrz i wewnątrz jakby poplamiona atramentem. Mięska substancja śledziona łatwo dawała się rozrywać, zupełnie jak tkanka obumarła i ztąd należy mniemać, że owa część śledziona była zupełnie zwyrodniała.

Nerka prawa, na objętość mniejsza, zawierała kamień większy, który, co dziwna, przypominał poniekąd swym kształtem tarczę, na której jest korona królewska ¹⁾. Nerka lewa dotyla obrosła tłuszczem, że prawie nie była widzialna i co najgorsza nacieczona ropą. W klatce piersiowej płuca koloru czarniawego, substancja ich z przodu flaczasta; wytryskała z nich ciecz brudna, ropiasta. Osierdzie, wbrew temu co zwykle bywa, zwilżone zaledwie kilku kropelkami płynu.

Serce można było nazwać dużem i pojemnem; ani w jego przedsionkach, ani w komorach nic niezwykłego nie znaleziono. Zaznaczamy, że tkanka serca wydała nam się mniej kruchą i mocną, niż to zwykle bywa, co mogło zależeć od podeszłego już wieku króla. Klatka piersiowa zawierała wielką ilość płynu brudnego z bar-

¹⁾ Rogalski Leon: Dzieje Jana III. Warszawa 1847. W załączonym na końcu książki „dyaryuszu prawdziwym“ etc. nadmieniono też o tym szczególe. Str. 415. Gdy nieboszczyka „rozpruto“ znaleziono w nerkach kamień „tarczę właśnie herbową króla Imci reprezentujący“.

dzo wstrętnym zapachem. W jamie czaszkowej żadnej skazy lub zmiany nie było. Niektórzy z chirurgów twierdzili, że mózg był nieco suchy, co jeśli tak było przez naturę urzędzone, któż dziwić się będzie, że król takim blaskiem umysłu się odznaczał, że cokolwiek mówił, mówił rozumnie, że wreszcie głowa jego mieściła ducha wyższego rzędu (tak!). W substancji mózgu, jak również w jego komorach i w początkach nerwów, nic nienormalnego nie dostrzeżono.

Porobiono głębokie nacięcia na stopach, goleniach i udach, z których to nacięć surowica wypłynęła bujnie i obficie, przynajmniej do 20 funtów na wagę. Z ogólnego pokładu tłuszczowego można było wycisnąć surowicę zupełnie, jak wodę z napęczniałych gąbek.

Z tej krótkiej relacji można wywnioskować, ile i jakich przyczyn chorobowych, jakby zbiorowo napadających, skojarzyło się na zgubę króla godnego nieśmiertelności, skoro śmierć zarówno uderza w królewskie wieże, jako i lepianki nędzarzy. I chociaż ledwie który organ był bez wady, bądź z służących sprawie odżywiania, bądź z przeznaczonych do oddychania, sądzimy jednak, że przedewszystkiem zmiany w nerkach wywołały katastrofę. Gdy nerki zwyrodniały, surowica przestała się wydzielać z ogólnej masy krwi w czasie i miejscu przez naturę ustanowionem, skąd powstała dyskrazja krwi,—nadmierne wezbranie surowicy, obrzęki skóry i następcza puchlina wodna brzucha.

W Warszawie, d. 18 czerwca 1696 r.

H. Mahien
królewski lekarz przyboczny.

Jakób Minaszewicz
fizyk warszawski.

Piotr Buini
lekarz florentyjski.

(Oryginał łaciński ze zbiorów b. p. Mathiasa Bersohna w Warszawie).

II.

**Relacya księdza Skopowskiego o ostatnich chwilach
Jana III.**

Roku 1696 d. 15 miesiąca czerwca w Wilanowie mieszkając, wyjechał był Król Imci na przejazdkę, jako zwykł był za poradą doktorow przejeżdżając się czasem dla jakiegokolwiek ulżenia dolegliwości, które na zdrowiu prawie od półrocza ledwie nieustannie ponosił, dla których y lekarstw rozmaitych zażywał. Na tey tedy będąc przejazdce bardziey był zachorował, bo taka nań niesposobność zdrowia przypadła była, że gdy się z tey przejazdki powrócił y był do pokoju prowadzon, zdało mu się, że nie do swego wchodził pokoju, co po sobie znacznie był pokazał. Atoli zaś ta niesposobność ustała była, kiedy paroxyzm gorączki ustąpił y zdał się bydyć tak tey nocy, jako y potym, nazajutrz, zdrowszym y trochę rzezwiejszym. Dnia zaś 17 tegoż miesiąca, w który dzień tego roku odprawowała się uroczystość Przenajświętszey Trojcy, wstawszy między ósmą y dziewiątą godziną na pułzgarzu z rana, kazał się w krzesło po ogrodzie nosić, o czym gdy było dano znać Królowey Imci, która przed tym trochę niżeli się był ubrał, odeszła była do swego pokoju, aby się była do spowiedzi y przyięcia Przenajświętszego sakramentu przygotowała, lubo była y sama zemdlona dla bardzo krotkiego przez dwie nocy przeszłe odpoczywania, będąc ustawicznie Królowi Imci przytomna dla usługowania, przecie jednak y na swoje osłabienie nie dbając y na nabożeństwo, dla ktorego czynienia odeszła była, widząc zdrowszego y rzezwiejszego, odłożywszy na inną godzinę, przekładając nad wszystko usługowanie Królowi Imci w słabym Jego zdrowiu, poszła była do ogrodu za nim, aby mu y tam służyła, jeżeliby w czym potrzeba było służyć y przestrzegać, aby sobie nie dał jakiegokolwiek okazji do gorszego zdrowia. Jakoż gdy uczuła, że wiatr przykro chłodny powiewał, prosiła go, aby się tam kazał zanieść y posadzić, gdzieby mu wiatr nie mógł dokuczać, co gdy uczynił, prosiła go, aby się tamże siedząc posilił, uprzedzając paroxyz gorączki, którego się z pewnych znakow spodziewać było potrzeba.

Kazał tedy był polewki posilającej przynieść y kilka jajec, czym posiliwszy się na tymże mieyscu, kazał się nieść do swego pokoju a po małej chwili mszy świętey według codziennego zwyczaju swego w tymże pokoju, bo mu doktor nie dopuścił dla słabości do kościoła jachać, nabożnie wysłuchał; potem odprawiwszy swoje zwyczajne modlitwy, rozmawiał z stojącemi poza sobą.

Między godziną trzecią y czwartą popołudniu, kazał był sobie wina przynieść, które gdy mu królewicz Imci Alexander, będąc na ten czas przytomnym podał, napił się trochę y znowu rozmawiał, ale coraz to bardziej słabiał, nakoniec tak wielka nań słabość przypadła, że się aż na ziemię z dziennego łóżeczka, na którym siedział zsunąć się musiał y iuż więcey nie mógł przemówić. To widząc Imci Xiędz biskup Płocki, będąc tam przytomny, zawołał na niego, aby pamiętał o Bogu y żałował za to, że go kiedy obraził y aby dał znak, że rozgrzeszenia żąda, co gdy uczynił ścisnąwszy mu rękę, rozgrzeszenie otrzymał od tegoż Imci Xiędza biskupa Płockiego. Doktorowie przybiegłszy czynili to wszystko, cokolwiek rozumieli bydź pomocnego do otrzeźwienia w takowym przypadku, ale gdy nic nie pomagało y zdało się, jakoby iuż konać począł, kapłani według zwyczaju katolickiego oley na niego włożyli y zalecali Bogu — iak zwyczajne modlitwy — z ciała wychodzącą duszę. Krolowa zaś do swego odprowadzona pokoju gorąco prosiła Boga, aby Króla Imci ieszcze do życia przywrócił, przynajmniej na tak wiele czasu, jakoby go wiele potrzeba było do uczynienia spowiedzi y mając wielką ufność w przyczynie sługi Bożego Innocencyusza XI papieża, odrobinę *agnus Dei* od niego poświęconego przysłała przez Imci Xiędza biskupa Płockiego, aby na konaiącym położona była, obiecuiąc Bogu kaplicę na iakim mieyscu wystawić na znak tey łaski, jezeliby ją przez przyczynę pomienionego sługi Bożego uczynił; gdy ta odrobinka *agnus Dei* w usta Krola Imci włożona była, w kilka momentów poczuł Krol Imci stękać, doktorowie też znowu poczęli ratować jak mogli osłabiałe siły y tak cudownym sposobem przywrócił mu Bóg życie y przez kilka godzin dał taką rzeźwość, jakiey dosyć było na dokończenie pobożnego żywota, według zwyczaju katolickiego.

Między ósmą a dziewiątą godziną zawołany był spowiednik po południu, który odszedł był na chwilę do swojej stancyi, widząc Krola Imci już dobrze rzeźwego. Ten, tedy wyszedłszy do pokoju, w którym Krol Imci siedział na łóżku po ustąpieniu tych, którzy tam natenczas byli przytomni, takową do Krola Imci uczynił mowę:

Nayiaśniejszy, miłościwy Krolu, Panie nasz miłościwy! Z niewesołą wprawdzie, według przyrodzenia ludzkiego, do W. K. Mości przychodzi nowina, gdy z obowiązku mego oznaymić muszę, iż już podobno termin życia W. Królewskiej Mości przychodzi, kiedy W. Król. Mość w takiej słabości widzieliśmy przez kilka godzin y już nie było nadziei, abysmy się mieli cieszyć ieszcze jaki moment z tey rzeźwości W. Król. Mości, którą W. Król Mości Pan Bóg cudownie przywrócił. Wiedząc iednak dobrze o pobożności W. Kr. Mości y tey nadziei będąc, że W. Kr. Mość jako pobożny pan nietylko nie ulęknie się takowey nowiny, ale y owszem z Dawidem świętym wesolo rzeczesz: *laetatus in his quae dicta sunt mihi, in domum Domini ibimus,...* co się tak znaczy po polsku: „ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano, do domu Pańskiego póydzziemy“¹⁾, odważam się nietylko z tą nowiną stanąć przed W. Król. Mością, ale y też do tego pobudzić, abys W. Król. Mość, jako w wielu pobożnych uczynkach całemu Chrześcijaństwu dawał świętobliwie przykłady, tak y w terażniejszym terminie na wieczne czasy zostawić raczył po sobie ten świętobliwy przykład usprawiedliwienia się Bogu według chrześcijańskiego zwyczaju przez tę spowiedź y żebyś W. Kr. Mość to wszystko uczynił co pobożni katolicy, według postanowienia kościoła czynić zwykli, w takich terminach będący.

To gdy wyrzekł spowiednik, spytał się go Krol, przez co się to z nim działo y o ktorey godzinie, gdy tedy opowiedział tak, co się z nim działo y o ktorey godzinie y jako już oley święty był na niego włożony, rzekł Krol Imci z wielkim nabożeństwem ręce złożywszy: niech czyni Bóg z stworzeniem swoim, co mu się po-

1) Z psalmów Dawida.

doła. W tym zaczął mówić po łacinie powszechną spowiedź, po której zmowieniu y uczynieniu rzetelnej spowiedzi, dał mu rozgrzeszenie spowiednik.

Po daniu zaś rozgrzeszenia, prosił imieniem Nayiaśniejszego potomstwa o błogosławieństwo ¹⁾... To nasz Nayiaśniejszy Pan Nayiaśniejszemu Potomstwu swemu dając mu błogosławieństwo za testament zostawił y kazał imieniem swoim upomnieć y obowiązać miłością oycowską, aby Królowę Ichmość Matkę swoją wzajemnie kochali y szanowali y żeby zawsze mając w pamięci przykazanie, przestrzegali wszelkiey sprawiedliwości.

Potym rzekł znowu spowiednik: „ponieważ Wasza Król. Mość usprawiedliwił się już Bogu, przez to spowiedź ta słuszna, abys W. K. Mość y Przenayswiętszy Sakrament przyjął“. „A możesz to bydź teraz, ponieważ nie nadczo (!) jesteśmy?“ Odpowiedział spowiednik: „może, bo kościół święty w takich terminach znajdującym się pozwala każdego czasu ten duszny posiłek na drogę wieczności przyjmować“. Odpowiedział Król Jegomość: „Więc y my prosimy o to“. Rzekł spowiednik: „już posłano po kapłana, aby przyniósł Przenayswiętszy Sakrament. Tymczasem racz się W. Król. Mość przygotować do Jego przyjęcia temi modlitwami, które będą przymawiał Waszej Król. Mości“.

Przypominał tedy spowiednik modlitewki, które się mu w takiej czasie okoliczności zdały bydź nayprzyzwoitsze y przez które większy affekt ku Bogu y większa ufność w miłosierdzie Jego pokazuje się, a Król Imci powtarzał za nim, gdy zaś przypomniał czwartą, którą kościół święty we mszach świętych podczas wielkiego postu zwykł mawiać: „*domine non secundum* ²⁾ *nostra facias nobis*“, (to jest, Panie, nie według grzechów naszych postępy z nami) sam ostatek tey modlitwy, oczy y ręce wzniosłszy do góry y spowiednika poprzedziwszy mówił: „*neque secundum iniquitates retribuas nobis, sed secundum misericordiam Tuam salvum me fac misero-* ³⁾ *re Deus*“. (To jest według miłosierdzia Twego zbaw mnie miłosierny Boże).

¹⁾ Kilka słów wytałych.

²⁾ Powinno być *delicta*.

³⁾ Powinno być: *misericos.*

To gdy mówił a rąk i oczu podniesionych do góry nie spuszczał, spowiednik nic więcej do niego nie mówił, aby mu był nie przeszkodził umysłowej modlitwy, którą zdał się z wielkim nabożeństwem czynić.

Tak tedy trzymając ręce y oczy podniesione do góry przez kilka dobrych pacierzy, konać począł. Spowiednik zaraz drzwi otworzył y weszli Ichmość Xięcia Biskupi Poznański, Płocki, Inflandzki y inni z nimi kapłani, aby zwyczajnemi modlitwami ratowali z ciała wychodzącą duszę. Lekko tedy, bez żadney ciężkości umarł.

Do której szczęśliwości y to przyczynić się może, że prędko po uczynieniu generalney spowiedzi, podczas jubileuszu, który się tego roku w Warszawie ku końcowi miesiąca kwietnia odprawiał, naznaczył mu Bóg dokończenie żywota; ażeby ta szczęśliwość rzetelniey obaczyć się mogła za słuszną poczytał spowiednik y to wyjawiał, iż gdy był pokłęknał dla uczynienia tey jubileuszowej spowiedzi, niżeli ją czynić wprzód z wielkim affektem ku Bogu y nabożeństwem temuż Bogu dziękczynienie uczynił, że mu jeszcze dał doczekać tego jubileuszu. Potym z tymże affektem y nabożeństwem, jakoby już prędkiego zeyścia z tego świata spodziewając się pomienioną spowiedź uczynił y wszystkie kondycye, które się dla dostąpienia jubileuszu kładą chętnie wypełnił. Ze przed skonaniem Przenajsświętszego Sakramentu pragnął a nie przyjął ta jest przyczyna, że kościół nie blisko iest pałacu y kapłan, rektor kościoła, nie spodziewając się powtórnego, śmiertelnego tak prędkiego przypadku, odszedł był kędyś z swego mieszkania, który zaś znaleziony już nie wczas przybył.

Nie było hostyi poświęconey ni cymboria templi Villanoviensis, aż do Warszawy przysłano—y po czasie przyszła.

Ta relacya ust patris Skopowski, ordinis praedicatorum observ. communicata mi ab P. P. Witto, priori Czartoriensis A-o 1740 d. 10 martii w Czartorysku. Ten godny kapłan Skopowski był aktu spowiednikiem tego Króla wielkiego y przy śmierci Jego asystował

(Z archiwum bibl. Krasieńskich w Warszawie).

Przymierze prusko-polskie i konstytucya majowa w oświetleniu dyplomacyi francuskiej.

I.

Bonneau do Montmorina.

Varsovie, ce 30 Avril 1791.

Monseigneur !

Deux couriers, arrivés tout à coup mercredi dernier de la part des ministres résidens pour le républicque à Petersbourg et à Vienne, sont venus annoncer uniformément et à la fois le plan proposé par les deux cours impériales à celle de Berlin d'un nouveau partage, en donnant cet avis au quel j'apprend qu'ils avoient déjà préparé par leurs précédentes, comme aujourd'hui entièrement assuré. Selon ce plan, autant qu'il m'est possible de pénétrer ce que ces ministres ont marqué à travers le mistère qu'on s'efforce d'en faire, la Prusse obtiendrait avec Dantzick et Thorn une partie de la grande Pologne et la côte de Samogitie. La Russie garderoit ses conquêtes sur les Turcs aun deçca du Niester c'est à dire qu'avec la Crimée elle conserveroit Oczakow à quoi elle ajouteroit l'Ukraine Polonoise, dont on consentiroit à la laisser s'emparer. L'empereur feroit sa main sur la Porte et conservant Belgrad, seroit mis en possession d'arrondissement en Moldavie et en Valachie. Il est inutile de vous marquer, Monseigneur, l'effet qu'a pu produire ici un avis de cette nature donné de deux cours à la fois avec l'assurance, que je viens d'exprimer. Un

mouvement confus des conférences multipliées d'embaras et de peines marquées de la crise où l'on est et l'inquiétude où l'on se trouve. On sent que si l'accord des trois cours a lieu la Pologne est entièrement hors d'état de prévenir les nouvelles pertes qu'elles voudront lui faire supporter; on sent conséquemment que le sort de la république en ce moment décisif et important dépend entièrement du parti que se déterminera à prendre la cour de Berlin à laquelle on s'estimera aujourd'hui trop heureux de céder Dantzick sans opposition si elle veut bien se contenter de cette acquisition et repousser à ce prix les propositions qui lui sont faites. Aussi crois je être assuré que en conséquence on va se presser de hater cette détermination de la part des états. Je n'ai point manqué de chercher à pénétrer dans un pareil moment, Monseigneur, quels étoient les esperances dont se flattent ceux qui dirigent actuellement les affaires. Ils me paroissent attendre avec confiance des nouvelles ultérieures et une détermination favorable de la part de la cour de Berlin, qui selon eux ne sauroit mordre à l'appas satisfaisant qui lui est offert et tomber, comme ils s'expriment, dans le prege qu'on lui tend sans trahir ses plus véritables intérêts, renoncer à tous ses alliés, se priver à jamais de tout crédit dans l'Europe et dans le Nord et de se commetre de cette façon de la manière la plus évidente. Vous aurez d'ailleurs, Monseigneur, des avis qui vous éclairciront mieux sur ce à quoi les Polonais doivent s'attendre dans ces circonstances; ce qu'il semble qu'on puisse cependant assurer, c'est que si la Prusse se refuse aux propositions annoncées, elle disposera plus que jamais des Polonais qui sentent l'importance de s'unir en ce moment intimement à Elle et a ses alliés.

(Z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Pologne Nr. 318).

II.

Aubert de Montmorina.

Varsovie, ce 7 mai 1791.

Je vais avoir l'honneur de vous transmettre ici les détails plus circonstanciés que j'ai pu recueillir relativement à l'événement dont j'ai eü celui de vous rendre compte l'ordinaire dernier, soit pour le fond soit pour le mode de cette espèce de révolution. J'y ajouterai les observations qui découlent de ce changement dans l'ordre des choses et sur l'effet possible qu'il produira au dedans et au dehors. A la manière dont s'est effectuée cette révolution il semble que les mesures étoient prises à l'avance et qu'elles ayent été conduites avec autant de prudence que d'intelligence. On dit en effet que ce plan *avoit été formé il ya plus d'un an*; qu'il a été repris il y a six mois et enfin il y a quelques semaines avec la ferme résolution de la mettre à exécution. C'est première fois peut-être que le secret a été si bien et si longtems gardé en Pologne. Il ne faut pas regarder comme un des moindres moyens qui ayent contribué à sa réussite la démarche tout aussi inattendue par laquelle on s'est déterminé à faire droit sur les prétentions des villes et à assurer d'aussi grands privilèges à la bourgeoisie. Il n'étoit pas maladroît sans doute de l'attacher ainsi au sort de l'Etat et de faire concourir à la réussite de cette enterise et c'est ce qui explique et la démarche de M. Malachowsky et la précaution de la tenir assemblée deux jours avant de faire éclater ce projet et de la mettre à portée de seconder au besoin ceux aux quels elle devoit être attaché par reconnaissance et par toutes sortes d'autres motifs. Indépendamment de cette précaution on avoit aussi eü celle de garnir la chambre de la diète d'un nombre suffisant de personnes affidées qui seroient principalement chargées d'entourer celles qui étoient bien connues pour devoir s'opposer à ce plan. Le roy étoit également environné d'un assez grand nombre d'officiers de ses gardes pour la sûreté. Pressés ainsi de toutes parts les opposans ne pouvoient risquer de se faire entendre et la voix de ceux qui le tentèrent fut bientôt étouffée par les cris du dedans et du dehors et toutes les issues leur étoient fermées. Si

l'on avoit épuisé les précautions en ce genre pour assurer le succès de l'entreprise on n'avoit pas négligé d'y mettre quelque adresse, en faisant la proposition de la lecture des dépêches des ministres. Celle de Pétersbourg surtout est remarquable. On y annonce ce projet d'assurer quelques districts de l'Ukraine Polonoise au prince Potemkin pour lui faire un établissement. Tout y est vague mais allarmant; elle se termine par une exposition des malheurs qu'avoit éprouvés la Pologne tant qu'elle étoit restée sous le joug de la Russie. Celle de Constantinopole ne l'étoit pas moins en rendant la bonne foi des Prussiens suspecte dans leur négociation. M. Potocky y articule que la révélation des mauvaises intentions des Prussiens a l'égard de la Pologne lui a été faite par le ministère ottoman. Ceci devoit entraîner les partisans même de la Russie par le mal qu'ils ne peuvent manquer de vouloir aux Prussiens et ce moyen avoit déjà en effet réussi plus d'une fois; venoit ensuite les dépêches de Vienne renfermant des soupçons des craintes de nouveaux malheurs d'une nouvelle coalition, ensuite les confidences de M. le comte de St. Priest; en tout elle étoit combinée de manière qu'il ne seroit pas hors de vraisemblance de supposer quele thème en a été fait ici; elles n'ont d'ailleurs été lues que par extraits. Mais où il'y avoit plus que de l'adresse c'étoit en captant le moment où il n'y avoit pas le quart des membres de la diète présens et en effet de 500 tant nonces que sénateurs qui la composent aujourd'hui il n'y avoit que 120 votans entre les quels on pouvoit compter trente opposans. Encore qu'est ce qu'un Polonais qui s'oppose? Vrai caméléon, il prend la forme et l'avis que commandent les circonstances. M. Branicki qui est et doit être le coriphée de cette opposition est allé le lendemain demander pardon au roy, les autres ont suivi son exemple et tous ont signé à la réserve du grand chancelier Malachowsky qui a renvoyé les sceaux le lendemain et du grand trésorier qui n'a pas signé jusqu'ici quoique la commission du trésor qu'il préside ait préte sous la présidence du premier en ordre le serment à la nouvelle constitution. Dans le premier moment de ferveur le roy irrité de la démarche du grand chancelier avoit offert les sceaux à M. le maréchal Potocky, mais celui ci les

a refusés dans la crainte d'entacher sa conduite et pour ne pas donner lieu de soupçonner qu'il eût mis à ce prix son zèle à faire réussir ce plan dont il est le principal auteur. On a donné 8 jours à Mr. Malachowsky. Si l'on vouloit examiner la légalité de cette démarche du corps représentatif on seroit forcé de juger qu'elle pêche essentiellement par le défaut d'autorité, puisque de toutes les instructions des diétines il n'en est que deux qui aient consenti à rendre le trône héréditaire dans la maison de saxe. Six ont voté pour l'hérédité en général et tout le reste au nombre de plus de cinquante l'ont proscrite et donné les mandats les plus impératifs pour s'opposer à cette mesure en sorte qu'en voulant être concluant on seroit obligé d'inférer que ce point cardinal de la constitution ne sera point admis dans les provinces avec le même enthousiasme, vû surtout le petit nombre de représentens présents à cette délibération, investie d'ailleurs de tout ce qui caractérise la violence et éloigne la liberté des suffrages. Mais une longue expérience a appris que ce n'est pas ainsi qu'il faut raisonner en Pologne et quoique le voeu presque général exprimé soit de conserver à la nation le droit d'élire les rois, il ne faudroit pas être surpris si la mesure contraire y étoit adoptée en sorte qu'on pourroit à peu près être rassuré sur les troubles que paroîtroit devoir amener le renversement total de cette forme antique dont les Polonois se sont montrés tous les temps si jaloux. Reste donc à examiner quelle sera la manière d'envisager cet ordre de choses de la part des autres puissances surtout des voisins et d'abord de la part de la Saxe. Si le ministre de cette cour électorale avec le quel j'ai les liaisons les plus étroites ne m'a point trompé, il me semble qu'il est aujourd'hui au même point d'incertitude sur le parti que prendra sa cour dans cette occurrence qu'à l'instant ou les ouvertures formellement articulées sur cet arrangement éventuel lui ont été faites. M. d'Essen me disoit hier encore qu'il étoit très embarrassé, qu'il ne savoit que répondre à tous les complimens qu'on lui faisoit ni aux questions sans nombre dont on l'accabloit; que le parti que prendroit son maître étoit et devoit être subordonné à l'assentiment qu'y donneroient les trois puissances, qu'il étoit impossible que de

son chef il prit un parti au risque de compromettre la sûreté de ses propres Etats; que ceux de Saxe et les Etats qui ont partout aujourd'hui quelque chose à dire se souvenoient encore d'avoir vu la couronne de Pologne les mettre à deux doigts de leur perte, qu'ils donneroient avec beaucoup de difficulté leur consentement à voir renaître les mêmes causes et les mêmes dangers; que dans un événement présenté dans l'éloignement comme celui là mille causes et mille circonstances pouvoient eu changer les combinaisons, en faire naître de très imprévues; que rien à cet égard n'auroit un caractère de stabilité; que lorsque de concert avec toutes les parties intéressées il y aurait un consentement garanti qui en assureroit la possibilité; cette logique est pressante et assurément il seroit difficile d'y répondre. Les Polonois sans s'en mettre autrement en peine prennent pour point de départ de la souveraineté leur indépendance et la liberté qu'à chaque état de faire les arrangemens qui lui conviennent. Il paroît certain que la cour de Berlin n'a point été prévenue sur ces arrangemens. Je le crois d'autant plus qu'à mon sens il me paroît que c'est celle des trois qui à le plus d'intérêt à l'empêcher, mais les Polonois ont crû avoir tout prévu et remédié à tout en ménageant aux princes des trois cours voisines l'espérance d'épouser la fille de l'Electeur qu'ils ont décorée du titre d'infante de Pologne et eu préparant à l'avance un tournoi qui dispose de la main de cette nouvelle Helene. Il entre bien aussi ici un peu de la petite politique du roi de Pologne et des premières maisons de ce royaume qui ne désespèrent pas de la voir enlevée par un de leurs chevaliers. Mais s'il est entré ou s'il retroit pour un moment dans le cabinet de Berlin ombre de la politique audacieuse de Frederic II ce seroit le moment ou jamais de faire le testament de la Pologne. Un homme de tête saisiroit ce prétexte, le seul moyen peut-être de sortir avec honneur de la complication toujours plus grande où se trouve ce cabinet, car un coup hardi de brigandage trouve aussi ses prôneurs et les crimes heureux sont excuses.

(Z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Pologne Nr. 318).

Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadt.

I.

(Raport do wielkiego księcia Konstantego o medalach i litografiach, dotyczących księcia Reichstadt).

On parle à Cracovie d'un ouvrage intitulé: *le Duc de Reichstaedt etc.* Cet ouvrage, dont même le consul de Russie a connaissance, existe effectivement, cependant il fut impossible de le trouver, puisque jamais les libraires ne l'y ont eu. Il ne doit en exister qu'un exemplaire, que possède apparemment quelque étudiant.

Quant au médaillon avec l'effigie du duc de Reichstaedt et l'inscription: *Napoléon II. Duc de Reichstaedt, Roi de Pologne etc.*, il est très sûr que le S-r Maciejowski ne l'a plus dans ce moment. Il y en a 4 exempl. à Cracovie, qui y furent apportés et distribués par le S-r Zarebski, jeune gentilhomme de la Galicie.

Il existe également une gravure représentant le Duc de Reichstaedt à cheval avec la même inscription. Malgré toutes sortes de peines et de dépenses, il a été impossible d'en obtenir un exemplaire; le lithographe Wyszowski, chez lequel elle a paru, a commencé par le nier tout-à-fait; ensuite il a dit qu'effectivement il l'avait faite, mais que craignant des recherches, il avait brûlé les exemplaires qu'il possédait et détruit la pierre. On a cependant appris que cette gravure se trouve à Kalisz, entre autres il doit y avoir un individu, nommé Sierun ou Siorun, qui a été autrefois à Cracovie et qui en possède quelques exemplaires; comme d'ailleurs il

sait lui même graver, il est à présumer qu'il aura augmenté le nombre des copies.

Il est étonnant comme le prince de Lobkowitz a réussi de tourner les esprits, qui en grande partie penchaient déjà vers la Russie. Prodigue en flatterie, en prévenances, il a su captiver leurs esprits de sorte que c'est dans l'Autriche que fondent aujourd'hui les Galiciens l'espoir de voir renaître la Pologne. Dernièrement encore il a paru un ordre impérial qui ordonne que désormais la noblesse polonaise en Galicie ne paraîtrait à la diète qu'en costume national. Il existe même une gravure du prince Lobkowitz en costume polonais.

La nouvelle que le prince Lobkowitz quitte la Galicie pour occuper une place beaucoup plus importante se constate. On désigne le comte Kinsky comme son successeur.

Dwie karty rozmiarów: 32×21 cnt. w okładce z napisem: Reichstadt (Książę). Raport do Wielkiego Księcia Konstantego o medalu z napisem: Napoleon II, duc de Reichstaedt, roi de Pologne, i o litografii z tamże napisem. 1828 r.

Rękopis pisany „pagina fracta“, po dwóch stronach karty. Na karcie tej, z lewej strony u góry, czerwonym atramentem: ad Nr. 2—1828. N p.

(Biblioteka Polska w Paryżu. Rkp. teka R.).

II.

Baron Oechsner do Metternicha.

Warszawa, 22 października 1830.

In Befolgung Eurer Durchlaucht hohen Auftrags vom 5-ten dieses Monats, habe ich nicht gesäumt die Aussagen des wegen revolutionnären Umtriebe von hier nach Gallizien abgeschobenen Klerikus Vincenz Smaglowski, in Betreff verdächtiger Zusammenkünfte, welche angeblich in dem Marimonter Wäldchen stattfinden sollten, unmittelbar zur Kenntniss Sr. Kaiserlichen Hoheit des Grossfürsten Constantin zu bringen. Aus der ehrenbiethigst angeschlossenen Note verbale des Freiherrn von Mohrenheim geruhen Euer Durchlaucht zu entnehmen, dass Seine Kaiser. Hoheit in den erwähnten Aussagen des

Smagłowski nur du Verwirrung eines kranken Geistes oder das Bestreben die Behörde absichtlich irre zu leiten zu erblicken glauben, — es jedoch für wünschenswerth machten, dass Smagłowski demungeachtet unter steten Aufsicht gehalten werde. Indem ich zugleich die Ehre habe die Beilagen des eingangsgedachten hohen Reskripte gehorsamst zurückzustellen, bitte ich Euer Durchlaucht den wiederholten Ausdruck meiner tiefen Ehrfurcht genehmigen zu wollen.

OECHSNER.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate 59, 60).

III.

Baron Mohrenheim do Oechsnera.

Varsovie le 9/21 Octobre 1830.

Son Altesse Impériale, Monseigneur le Grand Duc Césarévitch, ayant fait examiner les dépositions que le nommé Vincent Smagłowski a faites par devant les autorités autrichiennes, s'est convaincue que les dernières révélations de cet individu prennent leur source dans les égarements d'un esprit exalté ou bien dans l'intention réfléchie d'en imposer aux autorités. Quoiqu'il en soit, il semblerait essentiel que le gouvernement de sa Majesté Impériale et Royale Apostolique fit exercer une surveillance continue sur cet individu et qu'il l'empêchât surtout de retourner dans le Royaume de Pologne, où il ne manquerait pas sans doute de se livrer sur nouveaux frais à ses imprudentes et coupables menées.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate. 59, 60).

Pośrednictwo austriackie w powstaniu listopadowem.

I.

Oechsner do Metternicha.

Varsovie le 22 Février 1831.

Mon prince!

Les députés dans leur réunion agiterent la question de proclamer l'archiduc Charles. On ne veut pas croire que le gouvernement en ait fait la proposition et qu'elle ait définitivement été rejetée; j'ai refusé nettement toute explication n'en ayant aucune connaissance. Alors, ils me demandèrent, les mains levées, mon avis particulier sur la proposition de la dit proclamation, qui serait unanime. Un tumulte dans la rue me sauva de l'embarras d'une réponse et depuis j'évite tout entretien avec qui que ce soit. L'ignorance complete où je me trouve sur les vues de Votre Altesse et à laquelle malheureusement personne ne croit, rend ma position aussi pénible que difficile; on attache une genante et ridicule importance à toutes mes paroles comme à mon silence; on m'aborde dans les rues pour me demander l'archiduc Charles et jamais voeu n'a été plus général, car l'armée le partage. La proclamation de l'archiduc, à moins de grands revers, me parait inévitable et elle sera le terme de la présente révolution. Daignez bien, mon prince, agréer l'assurance réitérée de mon plus profond respect

OECHSNER.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate. 59, 60).

II.

General Skrzynecki do arcyksięcia Karola.

Dat. au quartier général
à Jędrzejów près de Kałuszyn,
le 3 mai 1831.

Monseigneur!

Appelé par les suffrages des représentans de la nation au commandement de l'armée polonaise, j'ai senti, en acceptant cette honorable et périlleuse mission, toute l'étendue des devoirs et tout le poids de la responsabilité qu'elle m'imposait. Plein de confiance dans la Providence Divine et fort de la justice de la cause que nous défendons, j'ai le ferme espoir qu'avec l'énergie de la nation et le courage héroïque des troupes, déjà couronné par de glorieux succès, nous pourrions reconquerir, quoique après une sanglante lutte, l'indépendance absolue de notre patrie. Je sens toute fois que pour nous assurer un succès plus complet il nous importe de nous concilier l'intérêt de toute âme noble, de tout coeur généreux qui ne saurait ne pas sympathiser avec une malheureuse nation jadis boulevard de l'Europe contre la barbarie du Nord et de l'Orient. Mû par se sentimens, j'ose adresser à Votre Altesse Impériale qui a reuni en Elle toutes les illustrations, que peut donner la haute naissance, la vertu, le génie et les talens. Admirateur respectueux des glorieux faits d'armes qui Vous ont si justement placé au rang des plus célèbres capitaines, c'est dans les heureuses inspirations de Votre génie, Monseigneur, que j'ai cherché à puiser d'utiles leçons. D'ailleurs la loyauté du caractère de Votre Altesse Impériale, sa haute position politique et sociale, le respect qu'inspire son nom, sont pour moi autant de garanties que la demarche, que j'ose faire auprès d'Elle, ne saurait être sans effet pour la sainte cause de l'indépendance de la Pologne, indépendance que la nation, l'armée et moi comme son chef, avons juré de defendre tant qu'il nous restera une seule baïonette.

Conçu par Pierre I-er le projet du démembrement de la Pologne, fut mis en exécution par Catherine II.

Cet acte inique de spoliation commis au mépris de tous les droits divins et humains, n'avait pû trouver dans la part qu'y ont pris l'Autriche et la Prusse, que cet assentiment passif motivé peut-être par la position politique dans laquelle ces deux puissances se trouvaient alors et qui ne leur permit pas de s'y opposer avec courage et fermeté. L'histoire a signalé la juste répugnance de la vertueuse Marie Thérèse pour cette oeuvre d'une politique perverse et ses prédictions ne se sont que trop réalisées. Et qui est ce qui a tiré les plus grands avantages de cette spoliation? Est ce l'Autriche, est ce la Prusse? Non: c'est la Russie; elle seule s'est appropriée plus de 10 millions d'habitans; elle augmenta ses finances et renforça son armé au moyen d'une population belliqueuse. En s'étendant en Europe, elle y acquit une puissance prédominante, elle détruisit l'influence politique de la Prusse, affaiblit celle de l'Autriche et est enfin parvenue à occuper la première place dans le Nord de l'Europe. Aujourd'hui la Russie domine sur l'Orient et le centre de l'Europe, elle restreint l'indépendance de l'Allemagne, elle menace la maison d'Autriche de la conquête des provinces slavonnes, elle menace son système politique par ses vues trop connues de la destruction de l'empire Ottoman et de la prise de Constantinople; et même, qui pourrait prévoir les plans ambitieux de conquêtes, formés par ce cabinet. Car tandis que d'autres puissances sont occupées à assurer l'ordre et favoriser l'industrie dans l'intérieur de leurs anciens domaines, la Russie par des conquêtes continuelles agrandit ses états, accroît sa population et augmente ses richesses.

Telles sont les suites funestes du démembrement de la Pologne; l'Autriche s'en ressent également; la chute de la Pologne a détruit l'équilibre en Europe. La Prusse soumise à l'influence de la Russie soutient sa puissance et favorise sa prépondérance dans l'espoir d'en être protégée dans l'exécution des ses plans d'agrandissement et d'arondissement. Les nations slavonnes obéissent à la vérité à l'Autriche, mais la ressemblance de leur langue dont l'origine est commune, comme celle de leur culte avec celui de la Russie, les rend très disposées à se prêter aux menées secrètes de cette dernière. La Pologne indépendante a-t-elle jamais inspiré quelque

crainte à l'Autriche? L'Autriche et la Pologne étaient toujours liées par des relations amicales. L'Autriche se reposant sur la foi des Polonais développait paisiblement son système politique; elle jouissait enfin en plénitude de tout l'ascendant politique dû à une puissance du premier ordre. Le partage de la Pologne a diminué ces avantages. L'Autriche en y accédant s'est mise Elle-même dans cette position gênante que tôt ou tard Elle sera forcée de quitter. Déjà lors du congrès de Vienne cédant aux loix d'une saine politique, Elle a manifesté le désir de voir la Pologne rétablie, fut-ce même au prix de quelques sacrifices. Et certes soixante ans d'expérience ne prouvent-ils pas que l'anéantissement total de la Pologne est impossible et que c'est plutôt un rêve d'une politique fautive et arbitraire? Les Polonais ont-ils assez d'aimer leur patrie, ont-ils cessé d'aspirer à l'indépendance nationale, ont-ils oublié la langue de leurs pères, ont-ils renoncé à leur nationalité, à leur caractère; ont-ils jamais dissimulé leur haine contre le gouvernement russe? La nation entière n'est-elle pas allée au devant de tous les périls toutes les fois qu'elle a vu briller l'aurore de son indépendance? Aujourd'hui toute la Pologne ne bénit-elle pas l'insurrection et même pardonnez, Monseigneur, à ma franchise, les habitans de la Gallicie et ceux du Duché de Posen ne peuvent s'empêcher de ressentir un mouvement de joie en voyant au moins une partie de la nation Polonoise combattre pour l'indépendance et rompre dans des combats brillans les premières et peut-être les plus grandes forces que leur a opposé leur implacable ennemi. Cet enthousiasme n'a pu être étouffé par aucun gouvernement. Une nation composée de plusieurs millions d'habitans, ayant un culte, une langue, une histoire et des moeurs communs, qui aime passionnément une patrie que ses malheurs lui rendent plus chère encore, n'a-t-elle pas des droits incontestables à l'indépendance? Pour la conquérir nous sommes prêts à faire le sacrifice de nos fortunes, de notre bien-être, de tous les avantages de la paix, enfin à nous dévouer tous à la mort plutôt, que cesser de combattre pour la sainte cause que nous défendons. Notre courage et notre persévérance nous ont concilié l'estime de nos ennemis mêmes et notre patrie se rejouit

on voyant ses fils couverts de nouveaux lauriers. Ni Dieu, ni l'humanité ne condamnent une nation qui défend son indépendance et ses droits imprescriptibles. J'ose demander à Votre Altesse Imperiale si dans sa conscience Elle croit que la Nation Polonoise ait perdu ses droits à l'indépendance? La politique ne saurait justifier, ce que la morale publique condamne. L'histoire et la postérité n'ont jamais manqué de faire justice de ces méfaits et certes le partage de la Pologne dans la religion de Votre Altesse Impériale ne pouvait-être envisagé que comme un crime et dans sa conviction d'homme d'Etat, que comme une faute politique. Je suis persuadé que sa Majesté l'Empereur et Roi, l'auguste frère de Votre Altesse Impériale, mieux informée de la véritable cause qui nous a fait prendre les armes et des sentimens qui nous animent, repoussera les odieuses calomnies que le cabinet de St. Petersbourg cherche à répandre sur les nobles efforts de la nation polonoise; qu'Elle dédaignera les conseils de ceux qui se font mérite de nous nuire, qui nous représentent non comme des amis de l'ordre légal mais comme des apôtres de la démagogie, qui nous est absolument étrangère; oui, Monseigneur, je suis convaincu, que sa Majesté Impériale et Royale Apostolique en favorisant la cause de l'indépendance des Polonois non seulement affermirait sa monarchie en la préservant contre les dangers de l'avenir mais Elle dompterait l'ambition de la Russie, Elle la ferait rentrer dans ses limites primitives et en assurant aux Polonois leur indépendance Elle acquerrait des alliés fidèles et reconnaissant. Je sais, que les intérêts de l'état doivent l'emporter sur les sentimens d'une sympathie naturelle, mais ici le premier de ces deux motifs semble tout en notre faveur, quand même le second nous serait contraire. Car, en assurant l'indépendance de la Pologne, la puissance de la Russie se trouverait restreinte dans des justes bornes et par cela même sa prépondérance dans le système politique de l'Europe diminuée. Pour atteindre ce but l'Autriche n'a pas besoin de faire des grands efforts. Les Polonois seuls sont en état de refouler l'armée russe qui leur est opposée. Votre Altesse Impériale se convaincra par la note exacte ci-jointe que mon assertion n'est pas exagérée. Une manifestation

énergique des sentimens de l'Autriche en faveur de notre cause, appuyée par une armée de soixante mille hommes rétablirait la paix de l'Europe, l'ordre légal, la justice et amenerait l'indépendance absolue de la Pologne. Monseigneur, daignez dans Votre haute sagesse péser les motifs que je viens d'exposer. En conciliant à la cause de la Pologne les sentimens de bienveillance du cabinet de Vienne, Votre Altesse Impériale sera le bienfaiteur de notre nation et la maison d'Autriche acquerra sur les coeurs des Polonais des titres éternels à la reconnaissance.

Daignez, Monseigneur, agréer l'hommage du dévouement et du plus profond respect avec les quels j'ai l'honneur d'être

Monseigneur

De Votre Altesse Impériale
le très humble et très obeissant

Serviteur

le général en chef SKRZYNECKI.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. Konsulate. 59, 60).

III.

Metternich do Skrzyneckiego.

Baden le 4 Août 1831.

Général!

La lettre que Vous avez adressée à l'Empereur dans le courant du moi de Juillet dernier a été transmise de Cracovie à Vienne par le prince Leon Sapieha, au quel Vous l'aviez confiée. Elle vient de parvenir à sa haute destination et c'est d'ordre de Sa Majesté Impériale que j'ai l'honneur de Vous adresser la présente. Vous rendez à l'Empereur mon Auguste Maître une justice bien méritée en signalant les hautes qualités qui Le distinguent si éminemment. Sa Majesté a été en effet dans le cas de fournir des preuves de ces qualités, de la sagesse

qui Lui est propre et des vœux constans qu'elle forme en faveur des véritables besoins de l'humanité pendant le cours de la déplorable lutte qui s'est engagée dans le Royaume de Pologne. Les conseils par lesquels Elle a répondu aux diverses démarches qui Lui ont été adressées dans le sens de celle que Vous venez de faire, ne peuvent laisser à cet égard aucun doute. Ce que l'Empereur a déjà conseillé au Royaume insurgé, Il le lui conseille de nouveau. Ce conseil est celui de la plus prompte soumission à son roi. Ce n'est qu'en adoptant ce parti que le pays prêt à succomber sous le poids des maux les plus affreux, peut espérer de retrouver le repos; l'ame élevée et la disposition à la clémence qui caractérisent si éminemment Votre Roi, assureront son bonheur. Tel a été, mon Général, le premier conseil que s'est permis de donner l'Empereur; c'est le seul, en effet, qu'il puisse donner et j'ai l'ordre de Vous le renouveler aujourd'hui en Son nom.

Veillez agréer, mon Général, l'assurance de ma considération distinguée.

METTERNICH.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. „Weisungen“ za 1831 r.).

Zamach na Rzeczpospolitą krakowską.

I.

General Samuel Różycki do rezydenta austriackiego von Lorenza.

Olkusz le 25 Septembre 1831.

Monsieur le Consul!

Voyant approcher le moment où les événemens de la guerre pourraient me forcer à chercher un refuge pour moi et le corps que je commande sur le territoire de Sa Majesté Apostolique, je me fais un devoir de vous prévenir Monsieur de mes intentions à cet égard et de me réclamer de la générosité du gouvernement de Sa Majesté pour obtenir pour les troupes que je commande sa protection. Longeant avec le corps sous mes ordres le territoire de la ville libre de Cracovie, il si pourrait que pressé par des forces supérieures, je me visse dans la nécessité de toucher par quelque point au dit territoire. Comme mon intention, comme celle de tout le corps, est de n'enfreindre en rien les stipulations des traités dans les quels Sa Majesté apostolique a été partie et de respecter dans tous les cas la neutralité du territoire de la dite ville, je me fais un devoir de protester ici de la sincérité de mes intentions à cet égard. Je vous prie donc en conséquence, Monsieur le Consul, de vouloir bien faire parvenir au pied du trône de sa Majesté Apostolique mes sentiments de

respect et de dévouement pour sa personne et de lui représenter quelque puisse être la détermination que puissions être forcés de prendre dans cette conjoncture, elle ne pourrait qu'être une suite de la confiance sans bornes que nous plaçons dans le caractère auguste de Sa Majesté, qui lui a toujours fait envisager le pouvoir de détourner les fléaux dont elle est menacée comme le plus belle de ses prérogatives.

Veillez agréer, Monsieur, les sentimens de considération avec la quel j'ai l'honneur d'être Monsieur le Consul

Votre très humble serviteur

RÓŻYCKI.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. „Berichte aus Krakau“ za 1831 rok).

II.

Un office confidentiel de Mr. le Président de la ville libre de Cracovie à Mr. le Prince de Metternich.

Cracovie le 12 Février 1836.

Monseigneur!

Le sénat dirigeant adresse aujourd'hui à Votre Altesse Sérénissime à l'occasion de la demande d'extradition faite au nom de trois hautes Cours Protectrices par leurs Résidens respectifs un office au sujet de cette mesure, je prends la liberté d'y ajouter quelques mots de ma part. Je me suis fait une loi d'importuner aussi peu que possible Votre Altesse de ma correspondance; si j'y manque cette fois-ci, je cède à des raisons d'un ordre majeur. Quand une mesure générale vient arracher à un séjour paisible et légitimé au moins par le silence non seulement des centaines d'individus mais encore des familles entières, je considère comme un devoir de conscience de lever ma voix jusqu'à Votre Altesse pour Lui exposer le véritable état des choses. Quand dans un jour malheureux, noyé dans le vin, un misérable a osé insulter à la manifestation d'une juste reconnaissance, quand plus tard un crime détestable a jetté l'effroi dans toute la ville, la police a fait aussitôt son devoir et on a vu tous les habitans sans exception saisis d'une juste horreur. Si dans un pays qui n'a pas des frontiè-

res fermées et où faute de fond nécessaires d'avoir une police secrète bien organisée il n'a pas été possible d'en découvrir les auteurs, au moins a-t-on acquis presque la certitude qu'ils n'étaient pas habitans de Cracovie et qu'aussitôt après le meurtre commis ils ont quitté son territoire. J'entre dans ces détails n'étant pas sûr si V. A. Sérénissime eu a été suffisamment informée. Qu'il y ait toute fois à Cracovie des étrangers que l'oisiveté et une certaine corruption des principes aient portés à des rêves et des projets chimériques, dont éloignement serait à désirer autant pour notre ville que pour les états avoisins,—nulle doute—je le répète après le sénat; mais je répète aussi, que nous n'avions aucun moyen de nous en débarasser et que nous serons trop heureux d'en être delivres: mais parmi les émigrés polonais, réfugiés à Cracovie, le plus grand nombre est composé d'hommes, qui être revolutionnaires ont été poussés par leur position, par leur âge, l'exaltation du moment, enfin par mille raisons que Votre Altesse comprendra dans sa haute sagesse parfaitement bien, à donner dans un mouvement qui emportait tout le pays et qui craignant d'encourir le ressentiment d'un gouvernement justement irrité se sont fixés dans ce pays, croyant qu'il leur serait permis de le choisir pour le bien de leur exil et qui ont été entretenus dans cette croyance par une tolérance de cinq aus.

Monseigneur! Beaucoup des hommes ont acquis des propriétés, beaucoup ont contracté des mariages, beaucoup d'autres ont fait des entreprises de commerce, ont trouvé des emplois lucratifs; tout cela a eu lieu sous les yeux des Résidens, sous les yeux du gouvernement et avec son approbation tacite, tout cela a précédé la réorganisation de la république qui voyant la chose n'a rien statué à cet égard et après cela serait-il possible de rompre en huit jours tant des liens formés par les années!

Monseigneur! N'ayant pas le bonheur d'être personnellement connu de V. A. et n'ayant, excepté vingt cinq ans d'un service irréprochable, aucune garantie à Lui donner de mes principes, j'aurais bien de craindre qu'Elle ne m'accuse d'une coupable sympathie pour des hommes qui n'en méritent aucune, si je n'avais l'espoir qu'à tra-

vers de ce que je dis Votre Altesse saura distinguer le véritable sentiment qui m'anime. Non certes, ce n'est pas le désir de composer avec le mal ou une indulgence mal placée qui me fait parler ainsi; je suis vieux et je connais trop bien les principes et les hommes de la révolution pour me faire l'illusion de croire, qu'à force de douceur on les ramènerait sur la bonne voie, mais ici, sur le lieu, je suis à même de discerner ce qui est corrompu sans remède et ce qui n'a été que le résultat d'une erreur biens plus à plaindre qu'à détester. C'est selon ces principes que j'ose demander à Votre Altesse de faire procéder à la formation d'une liste sur laquelle seraient spécifier ceux dont dans aucun cas le séjour ne saurait être souffert et d'accorder aux autres la jouissance paisible d'un asile qu'ils ont respecté et que leur âge ou leurs positions réclament, avant tout, Monseigneur, d'assigner conjointement avec les représentans des deux autres hautes Cours protectrices un terme au quel physiquement une évacuation serait possible. Si Votre Altesse était comme moi témoin du désespoire de tant des familles aux quelles en échange d'une existence douce et tranquille on offre les déserts d'Amérique, si comme moi Elle était forcée à consoler tant d'infortunes sans pouvoir y porter remède, Elle ne serait pas étonnée que je prends la liberté de réclamer sa miséricorde avec d'instances non pour les coupables mais uniquement pour le malheur et l'innocence. Enfin remettant avec confiance à la protection de V. A. le sort futur de cet Etat, je suis,

Monseigneur de Votre Altesse Sérénissime
le très humble et très dévoué serviteur

WIELOGŁOWSKI.

(Z archiwum dworu i państwa w Wiedniu. W raportach Liehmana za 1836 rok).



34232

2